

Georgette Heyer

*Niezwykły
d entelmen*

WST P

Po raz pierwszy zetknęłam się z księżkami Georgette Heyer pod koniec studiów w taniej księgarni w Syracuse w stanie Nowy Jork. Nie miałam wtedy za dużej ilości pieniędzy, za to silny imperatyw czytania i dlatego przekopywałam się przez kolejne tomy, znajdując wiele powieści niezłej jakości Heyer.

Z upływem lat przeczytałam wszystkie powieści Georgette Heyer, i to po wielokroć. Zwykle sięgam po jej dzieła zebrane, które czytam jednym ciągiem przez kilka tygodni, a następnie odstawiam na parę lat na półkę. Urzekła mnie jej dowcip, wspaniałe języki, złe one, czy sto dziwacznych postaci, wycucie szczegółów historycznych i całkowita „angielskość” jej księżek.

Choć uwielbiałam jej powieści, nie wiedziałam, że pomogły mi w zawodowej karierze. Bardzo niewielu autorów tworzy własny styl, a Georgette Heyer właśnie to uczyniła. Odkrycie nowych księżek o okresie regencji w Anglii stało się inspiracją dla mojej własnej pracy pisarskiej.

„Niezrównany” jest jednym z moich ulubionych powieści Georgette Heyer. Sir Waldo Hawkrigde jest nie tylko elegancki i wysportowany, ale też zaangażowany w działalność charytatywną, a młoda, zabawna i dojrzała panna Ancilla Trent doskonale do niego pasuje. Dobrze urodzona, lecz uboga Ancilla przyjęła rolę guwernantki bez sprzeciwów i z humorem. Wydaje mi się, że historia rozwoju uczucia między sir Waldem a Ancilla, opartego na podobnym poczuciu humoru, inteligencji i wzajemnym szacunku, należy do najlepszych intryg, które stworzyła Georgette Heyer.

Kiedy ponownie czytałam powieść przed napisaniem tego wstępu, uderzyło mnie również to, do jakiego stopnia jest ona portretem pewnej społeczności, a nie tylko historią dwojga ludzi. Podobnie jak Jane Austen, Heyer portretuje całe rodowisko i pokazuje, jak coś, co robi jedna osoba, dotyka wszystkich innych z nią związanych.

Sir Waldo Hawkrigde nosi bardzo brytyjski przydomek, Niezrównany, z powodu wyczynów sportowych, bogactwa i bujnego życia. Jako przywódca Koryntczyków, do których Heyer miała wyrażać słabość, jest znany w całym kraju i dlatego jego przybycie do wioski Oversett w Yorkshire powoduje tak wielkie zamieszanie w ród miejscowej klasy wyszej.

Rodzice zaczynają się obawiać, że ich synowie będą go naładować i skroczą sobie kark, a damy układają plany zwabienia sir Walda i jego przystojnego kuzyna na miejscowe bale i asamble, by przynajmniej trochę otrzeć się o wiatowe życie i zwrócić na siebie jego uwagę.

Na szczęście Niezrównany okazuje się prawdziwym angielskim d'entelmenem, powściągliwym i uprzejmym dla wszystkich. W wieście Georgette Heyer autentyczna szlachetność znaczy więcej niż pieniądze i uroda, a humor i inteligencja też są w cenie. Dlatego rodzice z Oversett mogą odetchnąć z ulgą.

Księżka jest oczywiście bardzo zabawna, ale daje też doskonały obraz wiejskiej społeczności przed nastaniem radia, telewizji i rozwojem publicznego transportu. Każde zdarzenie było wówczas ważne. Kiedy życie ograniczało się do paru miejsc i garstki znajomych, ich poglądy i nastawienie było szalenie istotne, dlatego trudno się dziwić przerażeniu Ancilli, gdy miejscowe matrony zaczynają ją podejrzewać o to, że chce „złowić” Niezrównanego, zwłaszcza że jej pozycja społeczna jest znacznie niższa niż jego.

Kiedy Ancilla rozmawiała o tym, że nie może liczyć na zwirotek z sir Waldem, jej podopieczna, Tiffany Wiel, stara się rozkochać w sobie wszystkich młodych mężczyzn. Jest piękna i bogata, ale zepsuta i pochłonięta własnymi sprawami. Sir Waldo, jako prawdziwy bohater, nie może jej pokochać, daje się za to oczarować inteligencji i miłemu usposobieniu panny Trent. Ale czy ona go pokocha?

Zdarzenia, które mają miejsce w czasie pobytu Niezrównanego w Yorkshire, wydają się drobne, lecz uczucia są prawdziwe i gorące, dzięki czemu szczęśliwe zakończenie daje czytelnikowi tak dużą satysfakcję. Zazdroszczym tym, którzy będą czytać powieść

Georgette Heyer po raz pierwszy. Nie ma nic miłszego niż odkrywanie wspaniałego autora, który w dodatku napisał sporo księgek. Jednak nawet ci, którzy ją znają, odnajdą w „Niezrównanym” nowe przyjemnościami, niezależnie od tego, ile razy czytali tę powieść.

Mary Jo Putney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nieźródlny objął kpiącym spojrzeniem twarz zgromadzonych krewnych, ale mimo zachował powagę, a w jego głosie pojawiły się niemal przepraszące tony.

- Obawiam się, że to prawda, droga ciociu - rzekł, zwracając się do ciotki Sophii. - To ja jestem dziedzicem.

Ponieważ pytanie zadane przez lady Lindeth miało wyjątkowo retoryczny charakter, tak jasne i odważne postawienie sprawy nikogo nie zdziwiło. Wszyscy wiedzieli, że stary Joseph Calver zostawił fortunę właśnie Waldowi, a lady Lindeth jedynie pod wpływem impulsu wezwała go, by wyjaśnić sytuację, a tak naprawdę wcale nie chciała usłyszeć tego, co miał do powiedzenia. Nie mogła się raczej spodziewać, że Waldo zrzeknie się dziedzictwa na rzecz jej jedynej córki, choć jej zdaniem, nikt lepiej nie nadawał się do roli pana wielkiego majątku niż osierocony przez ojca Julian. Zrobiła wszystko, co było w jej mocy, by przedstawić go z jak najlepszej strony staremu kuzynowi, znosząc nawet niewygody związane z tygodniowym pobytem w Harrogate, kiedy to Julian był jeszcze miłym dzieckiem, ubieranym w nankinowe spodnie i koszule z falbankami. Próbowwała wówczas zupełnie otwarcie uzyskać dostęp do Broom Hall. Trzy razy wozila tam znużonego, lecz posłusznego chłopca, ale kamerdyner dwukrotnie informował ją, że kuzyn Joseph nie czuje się na tyle dobrze, by móc przyjąć go do siebie, a za trzecim przekazał jej, że pan prosi, by go nie nachodzić, gdy nie życzy sobie widzieć nikogo poza swoim lekarzem. Decyzję, którą wówczas przeprowadziła, potwierdziła, że rzeczywiście przyjmuje jedynie doktora.

Miejscowe towarzystwo było podzielone w swoich opiniach, jedni utrzymywali, że to efekt rozczarowania, których doznał w młodości, inni zaś twierdzili, że stary Joseph jest grubianinem i oszukuje kogoś z wydanego pensum. Ponieważ odprawiono ją z Broom Hall, lady Lindeth gotowa była podzielić opinię tej drugiej, liczniejszej grupy. Odrzuciła jednak podejrzenie, że kuzyn nie jest

tak majątny, jakby mogło się wydawać - dom w majątku Broom Hall, chociaż mniejszy i nie tak stylowy, jak siedziba młodego lorda Lindetha w Anglii rodkowej, był dosyć spory i mieścił ponad trzydzieści sypialni. I chociaż nie otaczał go park, tylko ogród, to jednak ładny i dobrze utrzymany, a (jak dowiedziała się z dobrze poinformowanych źródeł) poło one dalej ziemie te należały do majątku.

Opowiadała więc Harrogate z przekonaniem, że majątek kuzyna Josepha jest większy, niż się ogólnie sądziło. Nie zazdrościła mu, ale uznałaby siebie za złą matkę, gdyby nie spróbowała zabezpieczyć przyszłość swego dziecka. Przekazała więc gorzki porażki i przez kolejne lata posyłała Josephowi małe prezenty na Gwiazdkę, jak również listy, w których pytała o stan jego zdrowia i informowała o zaletach Juliana, opisując jego kolejne sukcesy. I po tym wszystkim okazało się, że cały majątek przeszedł w ręce Walda, który nie był ani najstarszym z jego krewnych, ani nawet nie nosił jego nazwiska!

Najstarszym z trzech kuzynów, którzy zebrali się w salonie lady Lindeth, był George Wingham, syn najstarszej siostry gospodyni. Należał on do miejscowej socjety, chociaż lady Lindeth nie przepadała za nim ze względu na rzucił się w oczy pospolitość tego młodzieńca. Ale i tak miał on większe prawa do tytułu i majątku po zmarłym kuzynie niż Waldo. Nie tak wielkie jednak, jak Laurence Calver. Lady Lindeth potępiała hulaszczy styl życia siostrzeńca, ale była na tyle sprawiedliwa, by przyznawać mu prawo do dziedzictwa, które zresztą zapewne szybko by roztrwonił.

Jednak to, że kuzyn Joseph pominął George'a, Laurence'a i jej ukochanego Juliana, a na spadkobiercę wybrał Walda Hawkridge'a, wydawało się tak wielką niesprawiedliwością, że lady Lindeth niemal nie dostała spazmów, kiedy usłyszała o tym po raz pierwszy. Przez dobre minut nie mogła wydobyć z siebie głosu, a gdy już złapała oddech, wypowiedziała imię i nazwisko spadkobiercy z takim odrazem, że Julian, który przyniósł jej tę wiadomość, spojrzawszy na nią z bezmiernym zdziwieniem.

- Ale, mamo! Przecież lubisz Walda - zaprotestował.

Zagniewana, wyjaśniła synowi, że owszem, to prawda, ale jej uczucia względem kuzyna nie mają tu nic do rzeczy. Prawdę mówi ci, darzyła go niesłabym cym afektem i była wdzieczna za to, i jest miły dla Juliana, ale i tak robiło jej się słabo na myśl o ogromnym majątku, który odziedziczył. Zwłaszcza że Waldo był już nieprzyzwoicie bogaty, a teraz miał stać się jeszcze bogatszy, co mimo wszystkich ciepłych uczuć napełniało ją niechęcią do niego.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ten gbur wybrał akurat ciebie na swojego dziedzica - powiedziała rozdrażniona.

- Obawiam się, że istotnie trudno to zrozumieć - rzekł ze współczuciem Waldo.

- Odnoszę wrażenie, że nawet nigdy się z nim nie widziały.

- Nigdy.

- Musz przyznać, że to bardzo dziwne - wtrącił George. - Może na by pomylę... Ale cóż, nikt z nas nie miał praw do tego majątku. Kuzyn Joseph mógł z nim zrobić, co chciał.

Na te słowa aż podskoczył rozparty na kanapie Laurence Calver, który do tej pory bawił się z ponurym bogato zdobionym monoklem, a teraz wypuścił go, a ten zakotył się na ławcuszku.

- Ty nie masz praw! - odezwał się gniewnie. - Ani Waldo czy Lindeth! Ale ja noszę nazwisko Calver! Uważam, że to... to draństwo!

- Bardzo miło - fuknęła ciotka - ale proszę, żeby nie używał przy mnie takiego języka!

Laurence zaczerwienił się i przeprosił damy, ale wciąż był w złym nastroju. Zaraz też rozpoczął długą mowę, poruszając przeróżne tematy, od rzeczywistych i wyimaginowanych powodów swojej krzywdy, po niegodziwość Josepha Calvera i domniemaną dwulicowość Walda Hawkridge'a.

Wszyscy słuchali go w milczeniu. Słowa krytyki pod adresem sir Walda sprawiły, że oczy lorda Lindetha błysnęły gniewnie, ale Julian się nie odezwał. Wszyscy wiedzieli, że Laurence zawsze zazdrościł Waldowi, i z rozbawieniem obserwowali jego wysiłki zmierzające do przejęcia kuzyna. Był on parę lat młodszy od Walda, ale natura nie obdarzyła go tak hojnie. Po tym, jak nie udało

mu si osi gn lepszych wyników w adnej z dyscyplin uprawianych przez Niezrówanego, doł czył do dandysów, zamieniaj c sportowy strój Koryntczyków na wyszukany ubiór londy skich modnisiów.

Trzy lata od niego młodszy Julian pomy lał, e Laurence wygl da absurdalnie, niezale nie od tego, co na siebie 'wło y, i spojrzal na sir Walda. A u miechn ł si na ten widok, poniewa starszy kuzyn stanowił dla niego niedo cigły wzór. To on nauczył go je dzi konno, powozi , strzela , łowi ryby i boksowa ; był dla niego krynic m dro ci i schronieniem w czasie niepowodze . Od niego nauczył si nawet, jak wi za wykrochmalony fular, nie na popularn orientaln modł , ale tak, by wiadczył o prawdziwej elegancji. Julian stwierdził, e Laurence zrobiłby lepiej, na laduj c nierzucaj cy si w oczy styl Walda, nie mówi c ju o tym, e noszone do figury ubrania mog uwydatni wszelkie mankamenty figury. Osoby z mniej doskonał sylwetk powinny raczej my le o watowaniu zbyt w tłych barków albo o surdutach z du ymi wyłogami, które sprawiaj , e klatka piersiowa wygl da na szersz .

Znowu zerkn ł na Laurence'a i jeszcze mocniej zacisn ł usta, eby powstrzyma słowa, które, jak wiedział, nie spodobałyby si Waldowi. Kuzyn przeszedł od ogólnego narzekania na zły los do coraz bardziej gorzkich wymówek. Gdyby kto obcy przysłuchiwał si tej filipice, odniósłby wra enie, e Waldo wzbogacił si jego kosztem, pomy lał z oburzeniem Julian. A ju z pewno ci uznałby, e Waldo go le traktował. Cóż , niezale nie od tego, czy to si podobalo kuzynowi, czy nie, nie zamierzał dalej słucha tego w spokoju.

Zanim zd ył si wtr ci , odezwał si ponurym głosem George:

- Uwa aj! Je li kto ma za co dzi kowa Waldowi, to wła nie ty, niewdzi czny nicponiu!

- Och, George, daj spokój - poprosił Niezrównany.

Jednak George patrzył niewzruszenie na Laurence'a.

- Kto spłacił twoje nale no ci z Oksfordu? - spytał. - Kto ci wyci ga z wi zienia za długi? Kto ratował ci z tarapatów niecały miesi c temu? Wiem, co si działo w Pall Mail. Nie, nie od Walda,

wi c nie musisz tak na niego patrze . Sharpowie chcieli ci potraktowa kijem bilardowym, prawda? Tylko po co? I tak wiadomo, e jeste tchórzem!

- Wystarczy - wtr cił Waldo.

- Wła nie. Te tak uwa am - zako czył buntowniczo George.

- Powiedz, Laurie - Waldo zwrócił si bezpo rednio do Calvera - czy chcesz mie dom w Yorkshire?

- Nie, ale tobie te on po nic. I dlaczego miałby go dosta ? Masz Manifold, dom w Londynie i jeszcze jeden w Leicestershire. A w dodatku nie nazywasz si Calver!

- A co to, do diabła, ma do rzeczy? - zapytał George. - Co ł czy Calverów z Manifold? Czy te z domem przy Charles Street? Czy...?

- George, je li nie zamilkiesz, to si na ciebie pogniewam.

- Dobrze, dobrze. Kiedy ten ndzny karciarz mówi o Manifold, jakby mu si nale ało, to zaczyna mnie wierzbi r ka. Przecie ta posiadało nale y do twojej rodziny od niepami tnych czasów.

- On wcale o tym nie my li. Uwa a natomiast, e powinien odziedziczy Broom Hall. Co by zrobił z t posiadło ci , Laurie? Nie widziałem jej, ale zdaje si , e maj tek utrzymuje si z opłat okolicznych chłopów i dzier awców. Czy by miał ochot zosta ziemianinem?

- Nic podobnego! - oburzył si Laurence. -Sprzedałbym go, co zapewne sam zrobisz, chocia i tak opływasz w dostatki.

- Tak, sprzedałby i w ci gu pół roku przehulał wszystkie pieni dze. My l , e potrafi zrobi z niego lepszy u ytek. - W oczach Walda znowu pojawił si błysk rozbawienia. - Czy pocieszy ci to, e wcale si nie wzbogac ? Mo na powiedzie , e wr cz przeciwnie.

Wingham spojrział na niego podejrzliwie, a lady Lindeth spytała z niedowierzaniem:

- Co takiego? Czy chcesz powiedzie , e kuzyn Joseph nie miał jednak tyle pieni dzy?

- I zdołał wszystkich nabrać?! - rzucił Laurence, a jego dosyć przystojna twarz wykrzywiła się w gniewie.

- Trudno mi powiedzieć, co posiadał, ciociu, ale przypuszczam, że niezbyt wiele. A z tego, co mówili ci z George'em na temat opłakanego stanu, w jakim znajduje się mój brat, wynika, że brat musiał skorzystać z pieniędzy z dzierżawy, by doprowadzić wszystko do porządku.

- I to właśnie nie chcesz zrobić? - spytał ciekawie Julian. - Doprowadzić wszystko do porządku?

- Prawdopodobnie, ale najpierw muszę zobaczyć Broom Hall.

- Tak, oczywiście. Wiesz, Waldo, że nie chcę tego mój brat, ale co, u licha...?! - Urwał i rozłożył się serdecznie, a potem dodał:

- Och, chyba wiem, ale nie powiem George'owi. Słowo honoru!

- Nie powiesz? - prychnął George. - Za kogo mnie bierzesz? Od razu się domyśliłem, że chce tam założyć kolejny przytułek dla sierot.

- Przytułek! - Laurence zerwał się na równe nogi i spojrzał gniewnie na Walda. - Wiem o to chodzi? Chcesz roztrwonić to, co mi się słusznie należy, na jakie bezwartościowe bachory. Co podobnego! Wolisz pomóc brudnym nierobom niż własnym krewniakom.

- Nie chodzi ci o innych krewnych, tylko o siebie, prawda, Laurie? Cóż, skoro już o tym mowa, to istotnie, właśnie nie tak zamierzam postąpić.

- Ty... Ty... O Boże, patrz na ciebie nie mogę! - wykrzyknął, drżąc ze złości.

- Wobec tego chyba najlepiej zrobisz, jeśli wyjdiesz - powiedział Julian, patrząc na pobladłego kuzyna. - Przyszedłem tylko po to, żeby wywieszyć, co masz osiągnąć, i już się tego dowiedziałeś. A jeśli wydaje ci się, że masz obrazić Walda pod moim dachem, to się głębokomylisz.

- Uspokój się, już wychodzę - rzucił gniewnie Laurence. - Nie musisz mnie odprowadzać. Pani, twój uniwersalny sługa. - Skłonił się lady Lindeth.

- Tragiczny błazen - mruknął George po tym, jak drzwi salonu zamknęły się z trzaskiem. - wietnie sobie z nim poradziłeś, Julianie - dodał z uśmiechem, który nagle rozjaśnił jego zwykle ponurą twarz. - Ty i twój dach. Spróbuj tylko mi powiedzieć, kiedy przyszedłem tu w szyć, a zobaczysz!

- Jasne, kiedy po to przyszedłem, ale to co innego. Nie zazdrościsz Waldowi spadku.

- Co nie znaczy, kiedy nie zazdrościsz tym jego bachorom - powiedział z rozbrajającym szczerem ci George.

Miał spore włości, ale te dla rodziny i chociaż uważał, kiedy jest w stanie zapewnić przyszłość swoim dzieciom, to jednak od wielu lat zdarzało mu się myśleć z nadzieją o majątku dalekiego kuzyna. Nie był ani nieuczliwy, ani chciwy i chociaż nie wspomagał w granicach rozsądku różne charytatywne przedsięwzięcia, ale również uważał, kiedy Waldo przesadza. Wynikało to oczywiście z wychowania; jego ojciec, zmarły przed paroma laty sir Thurstan Hawkridge, był znanym filantropem, ale jednak nie posuwał się do tego, by wspomagać iłożyć na edukację tylu małych łobuziaków, od których arosły się duże miasta. Zauważał, kiedy Waldo patrzy na niego pyta o coś. Zaraz też się zaczerwienił.

- Nie chcę Broom Hall - rzekł szorstko. - Nie chcę również tracić czasu i przekonywać ci, kiedy mógłby zrobić coś lepszego, nie wspomagać band nicponi, którzy ci nawet za to nie podziękują i na pewno nie wyrosną na porządnych obywateli wbrew temu, co ci się wydaje. Zastanawiam się jednak, dlaczego kuzyn Joseph właśnie nie ciebie uczynił spadkobiercą.

Sir Waldo mógłby mu to wyjaśnić, ale nie chciał zdradzać, kiedy w testamencie pojawia się wzmianka o „jedynym krewnym, który nie zwracał na mnie żadnej uwagi, podobnie jak ja na niego”.

- Uwaga mam to rozwinięcie za błędne - włączyła się lady Lindeth. - Zmarły z pewnością ci by sobie tego nie życzył.

- Naprawdę chcesz to zrobić, Waldo? - spytał Julian.

- Tak, jeśli tylko ten majątek się do tego nadaje.

Może liwe, kiedy nie, ale nie chciałbym, kiedy o tym gadano. Proszę, kiedy by trzymał buzi na kłódkę.

- To niesprawiedliwe. Wcale nie zamierzałem mówić o twoich bachorach. To George zaczął. Czy mógłbym tam z tobą pojechać?

- Cóż, jeśli masz takie życzenie, ale na pewno będziesz się nudził. Najpierw zatrzymam się w Leeds, żeby uzgodnić wszystko z prawnikiem zmarłego, a w Broom Hall będzie bardzo zajęty. Czeka mnie nieciekawa praca, a przecież jest rok sezonu.

- Mylisz, że mi na tym zależy? Właśnie nie to jest prawdziwe nudziarstwo - chodzenie na te wszystkie przyjęcia, wdziękowanie się do ludzi, których później nie zobaczysz, tak zwane bywanie w towarzystwie...

- Jesteś do cna zepsuty! - przerwał mu gwałtownie George.

- Nie, nie jestem. Nigdy nie lubiłem przyjęć i już pewnie ich nie polubi. Za to uwielbiam wiewiórki. Ciekawe, czy w pobliżu Broom Hall można łowić ryby? - Zauważył, że Waldo patrzy na lady Lindeth, i zwrócił się do niej: - Proszę, mam, pozwól mi pojechać.

- Zrobisz, jak uznasz za słuszne - odparła. - Chociaż szkoda, że wyjedziesz właśnie teraz. Lady Avebury urządza przecież bal kostiumowy. Jeśli wolisz pojechać z Waldem do Yorkshire...

Mówiła to niechętnie, lecz przynajmniej jedna osoba w tym towarzystwie potrafiła docenić jej zgodę. Lady Lindeth należała do oddanych, ale te matki. Co prawda, pragnęła rzucić syna towarzystwu na po arcie, co miało zaowocować korzystnym, o ile to możliwe, małżeństwem, ale nie chciała robić tego wbrew jego woli ani te ingerować w jego kontakty z ulubionym kuzynem. Na jej korzyść świadczyło to, że od czasu, gdy została wdową, nie chowała Juliana pod kocem. I chociaż trzymała się tego niezachwianie, bała się, że dobry charakter jej dziecka może przynieść mu zgubę.

Julian był przystojnym młodzieńcem urodzonym w czepku, jak powiadali, i obawiała się, że może trafić w takie towarzystwo jak Laurence. Waldo nie tylko potrafił go przed tym uchronić, ale też zapoznał ze swoimi, niezwykle wartościami, znajomymi. Starła się jednak nie dopuszczać do siebie myśli, że większość z tych dżentelmenów zajmuje się niebezpiecznymi sportami. Nie mogła pojąć, jak ktoś przy zdrowych zmysłach może ryzykować skrajnie

karku w czasie polowania czy wy cigu kariolek lub rzuca wyzwanie sympatycznym znajomym spotkanym w Klubie Bokserskim Jacksona. Uznała wszak e, i kobieta nie powinna zajmowa stanowiska w tych sprawach, a poza tym miała nadziej , e jej syn porzuci w ko cu te niebezpieczne zabawy. Chocia czuła zazdro , widz c, jak po jej wysiłkach wychowawczych wystarczyło, e Waldo uniósł brew, a Julian ju biegł do niego, to jednak potrafiła by wdzi czna kuzynowi.

Spojrzała teraz na Walda.

- Wiem, ciociu - powiedział. – Zapewniam jednak, e dobrze si nim zajm .

Bardzo irytowało j to, e domy la si , jakie ambicje wi zała ze swoim synem, który był na tyle przystojny, dobrze urodzony i bogaty, by odnie sukces w towarzystwie.

- Julian jest dorosły i ufam, e sam potrafi sob si zaj - rzekła cierpko. - Nie wiem, Waldo, dlaczego uwa asz, e musi prosi o moj zgod na cokolwiek.

Na jego ustach pojawił si lekki u miech.

- My l , ciociu, e masz wiele zdrowego rozs dku - powiedział przyciszonym głosem.

Kiedy odwrócił si do Juliana, który wła nie odpowiadał na jakie pytanie Wingham, młodzieniec odezwał si wesoło:

- Co tak do siebie szepczecie? Kiedy chcesz wyjecha do Yorkshire, Waldo?

- Jeszcze nie zdecydowałem, ale pewnie w przyszłym tygodniu. Pojad oczywi cie powozem pocztowym.

Na twarzy Juliana pojawił si wyraz rozczarowania, na tyle niedorzeczny, e nawet jego matka si u miechn ła.

- O, nie! Nie chcesz chyba siedzie w ciasnym powozie przez... Nabierasz mnie, prawda? Jeste ... Jeste ...

- Łgarzem - podsun ł George z szerokim u miechem.

Julian skin ł rado nie głow .

- Tak, i kpiarzem. Waldo, jedziemy kariolk czy faetonem?

- Nie mo emy, bo nie mam koni na zmian przy drodze Great North - odparł Waldo.

Jednak Julian nie dał si nabra . Odparł, e skoro kuzyn jest takim dusigroszem, e nie chce wysła swoich koni na go ciniec, to albo b d je wynajmowa po drodze, albo te pojad wolniej, daj c odpocz wierzchowcom.

- Bardzo lubi młodego Lindetha - powiedział George, kiedy szli z kuzynem w stron Bond Street. - To dobry chłopak. Ale je li chodzi o Laurence'a... Wiesz, Waldo, sam si dziwi , jak z nim wytrzymujesz. My lałem, e jest raczej pretensjonalny ni głupi, ale po tym, co dzisiaj zaprezentował, musz zmieni opini . Powinien pomy le , zanim wyst pi z alami. Co by si z nim stało, gdyby nie ty? Tylko nie mów, e nie wydałe na niego fortuny, bo doskonale znam jego sprawki. Dlaczego nie oznajmiłe , e nie dasz mu ju ani pensa? I dlaczego nawet si nie rozgniewałe ?

- Dlatego, e Laurie doskonale to wie.

- Powiedziałe mu, e nie b dziesz za niego płaci ? - George tak si zdziwił, e a stan ł. -Naprawd ?

- Niezupełnie - odparł. - Dzisiejszy wybuch wskazuje, e Laurie tak wła nie my li. Jak długo b dziesz jeszcze tak stał, zwracaj c na siebie uwag przechodniów? Rusz si , George.

To pomogło. Wingham znowu zacz ł i , staraj c si dotrzymaj kroku wysokiemu kuzynowi.

- Jestem z tego naprawd bardzo zadowolony - rzekł szczerze.

- Tylko prosz , eby w tym wytrwał. Ju wol , eby wydawał pieni dze na dzieci z ulicy ni na tego hulak .

- George, jeste dla niego zbyt surowy.

- Nic podobnego. Pomy l o tym, co ci dzisiaj powiedział. I o tym, e przecie winny jest ci wdzi czno ...

- Nic mi nie jest winny.

- Co takiego? - achn ł si George i znowu si zatrzymał.

Waldo złapał go za rami i poci gn ł do przodu.

- Idziemy! - rzekł stanowczo. - Bardzo le spisałem si w przypadku Lauriego. Uwierz mi.

- Nic podobnego - powtórzył George i potrz sn ł głow . - Od kiedy poszedł do Harrow, wprost obsypywałe go pieni dzmi. Julian nigdy tyle nie dostał.

- Och, Julianowi posyłałem tylko gwine lub dwie, kiedy był w szkole - ze miechem rzekł Waldo.

- Wła nie. Co prawda, mo esz powiedzie , e miał pieni dze, ale...

- Nie chc nic takiego powiedzie . Uwa am, e w jego przypadku zrobiłem, co nale y, i to niezale nie od okoliczno ci. Kiedy Julian zacz ł nauk w Harrow, miałem ju do wiadczenie. - Urwał i zmarszczył brwi, a potem dodał niespodzianie: - Wiesz, George, kiedy umarł mój ojciec, byłem zbyt młody na to, by po nim dziedziczy .

- Wszyscy tak uwa ali my. Bali my si nawet, e roztrwonisz cały maj tek, co jednak nie nast piło, wi c...

- Zrobiłem co gorszego. Zrujnowałem Laurence'a.

- Daj spokój, Waldo - zaprotestował George, a potem dodał po chwili zastanowienia: - Chcesz powiedzie , e zacz ł liczy na twoje pieni dze. To prawda. Sam nie wiem, dlaczego mu tyle dawałe . Bo chyba nigdy za nim nie przepadałe .

- Nie, nie lubiłem go. Ale skoro - jak on to okre lił? - opływałem w dostatki, a mój wuj nie miał zbyt wiele, a w dodatku był tak sk py, jak kuzyn Joseph, i niewiele dawał Lauriemu, uznałem, e mog go wspomóc.

- Tak, rozumiem - rzekł wolno George. - A gdy ju zacz łe mu dawa , nie mogłe przesta .

- Mogłem, ale tego nie zrobiłem. Nie miało to dla mnie znaczenia. Kiedy si zorientowałem, jakie to ma znaczenie dla niego, było ju za pó no.

- Hm. - George jeszcze si nad tym zastanawiał. -Je li rzeczywi cie bierzesz win za to, co si stało, na siebie, to zapewne nie chcesz go teraz zostawi samego.

- Obwiam si , e on te w to nie wierzy - stwierdził sir Waldo. - Skoro dopu cił tak mo liwo , to mo e jeszcze nie jest tak zupełnie zepsuty.

George pokr cił z pow tpiewaniem głow .

- Wpakuje si e w co jeszcze w tym tygodniu - orzekł. -I nie mów, e to z twojego powodu, bo nigdy mu nie obiecywałe , e b dziesz za niego płacił.

- Nie obiecywałem, ale to wła nie robiłem. Przyrzekł, e sko czy z hazardem.

- Przyrzekł! Do licha, Waldo, chyba mu nie wierzysz?

- Wierz . Laurie nie złamie obietnicy. Był dzi tak w ciekły, bo skłoniłem go do przysi gi.

- Gracz to gracz.

- Laurie nie jest hazardzist - rzekł rozbawiony Waldo. - Zale y mu tylko na tym, eby si pokaza . Uwierz, e znam go lepiej ni ty. - Wsun ł r k pod rami George'a i u cisn ł je lekko. - Powiedz lepiej, czy chciałby odziedziczy Broom Hall. Bo je li tak, a nie musisz tego przede mn ukrywa , wystarczy, e...

- Nie chc tej posiadło ci - zapewnił zbyt gwałtownie George. - Powiedziałem tylko, e to dziwne, i kuzyn Joseph zapisał j wła nie tobie. Zreszt nie spodobało si to równie ciotce, prawda?

- To zupełnie zrozumiałe. Wci jednak wydaje mi si , e Lindeth wcale nie potrzebuje Broom Hall.

- Oczywi cie. Podobnie zreszt jak ja. Julian nawet nie pomy lał o tym, e mógłby odziedziczy t posiadło . Obawiam si , e ten chłopak zawiedzie nadzieje lady Lindeth. Od kiedy przyjechał z Oksfordu, starała si wprowadzi go do towarzystwa i znale dla niego odpowiedni parti , a on tymczasem skorzystał z pierwszej okazji, eby uciec z Londynu. Uwierz mi, musiałem bardzo si pilnowa , eby nie wybuchn miechem na widok jej miny, kiedy Julian stwierdził, e ycie salonowe jest nudne. Uwa aj, bo mo e udaremni mu wyjazd.

- Nawet nie b dzie próbowała. Za bardzo go kocha, by go do czego zmusza . A poza tym ma za du o zdrowego rozs dku. Biedna ciotka. Bardzo mi jej al. Najpierw musiała poniecha prób wprowadzenia m a do towarzystwa, poniewa nie znosił czej gadaniny i tych wszystkich póz, a teraz okazało si , e jej syn, który ma wszelkie dane, by odnie towarzyski sukces, poszedł w lady ojca.

- Dlatego tak go lubi - stwierdził George. - Prawd mówię, zawsze uważam, że powinien iść w twoje buty. Uwaga na niego, bo jeśli stanie się coś złego, ciotka wydrapie ci oczy.

- Czy uważasz, że Julian może zacząć adorować jak wieśniaczka? Albo spróbuje zaszokować czymś miejscową ziemiastwo? Przerażasz mnie, George.

- Nie, to raczej ty wszystkich zaszokujesz - powiedział ze śmiechem starszy kuzyn. - Oczywiście nie tym, co będziesz robił, ale wyobraź sobie, jaki szum się podniesie, kiedy okaże się, że Niezrównany jest w Yorkshire.

- Och, daj spokój! - Waldo puścił ramiona kuzyna. - Nie mów tak. Gdybym był hazardzistą, założyłbym się, że nikt w Oversett nawet o mnie nie słyszał!

ROZDZIAŁ DRUGI

adne z przypuszcze si nie sprawdziło, ale te trzeba przyzna , e pan Wingham był bli szy prawdy ni sir Waldo. Broom Hall nale ało do gminy z centrum w Oversett, poło onym w okr gu West Riding raczej koło Leeds ni Harrogate, oddalonym o około dwadzie cia mil od stolicy hrabstwa, Yorku. Chocia wi ksza cz trzódki wielebnego Johna Chartleya nigdy nie słyszała nazwiska Hawkridge, a niektórzy, tacy jak cho by dziedzic Mickleby, w ogóle nie interesowali si poczynaniami Koryntczyków, to jednak młodsze damy i panowie zareagowali na jego przyjazd niemal entuzjastycznie. Nikt nie znał osobi cie sir Walda, ale niektóre z pa widziały go w Londynie - w parku b d te w operze, a wielu młodzie ców, szczyc cych si szybkimi r kami i sił , było rozdartych mi dzy ch ci wypróbowania jego umiej tno ci a strachem przed blama em.

Pierwszy o jego przyje dzie dowiedział si miejscowy pastor, którego córka zaniósła t wiadomo do Staples - najbardziej szanowanego domu w okolicy. Pani Underhill, która wiedziała o Waldzie mniej wi cej tyle, ile okoliczni wie niacy, ale domy liła si z miny panny Chartley, e to co wa nego, powiedziała spokojnie: „No prosz !”. Panna Charlotte, pełna animuszu pi tnastolatka, czekała na opini panny Trent, któr uwa ała za autorytet we wszystkich mo liwych dziedzinach, a bratanica pani Underhill, panna Theophania Wield, wbiła wielkie i nagle nie wiadomo czemu l ni ce oczy w pann Chartley i wyrzuciła jednym tchem:

- Czy to prawda? Czy on naprawdę ma przyjecha do Broom Hall? Och, tylko nas nabierasz, Patience!

Panna Trent, która uniosła oczy znad robótki, zmarszczyła teraz brwi, ale powróciła do pracy bez komentarza. Za to pan Courtenay Underhill, który zajrzał, by zło y wyrazy uszanowania go ciom swojej matki, a wykrzykn ł ze zdziwienia:

- Słyszała , mamó?! Sir Waldo Hawkridge jest spadkobierc starego Calvera!

- Tak, mój drogi. Mam nadzieję, że mój tekst przypadnie mu do gustu. Zwłaszcza po tym, jak stary pan Calver go zapuścił. Nie wydaje mi się, żeby pamiętał jego nazwisko, ale przecież wiesz, że nigdy nie byłam w tym domu. Myślę, że to wcale nie powinnam zapamiętać? Brzmi do zabawnie...

- Nazywaj go Niezrównany - rzekł z nabożeństwem Courtenay.

- Doprawdy, mój drogi? Cóż za przydomek! Pewnie dali mu go z jakiej głupiej przyczyny. Pamiętasz, twój dziadek nazywał ciocię Jane Głuptask tylko dlatego, że...

- Och! - wykrzyknęła jej bratanica, przerywając dygresję. - Przecież takich przydomków nie daje się dla kogoś! Niezrównany jest ktoś, kto jest doskonały, prawda, Ancillo?

Panna Trent odwinęła jedwabną sukienkę z motka i odparła grzecznym tonem:

- W końcu kogoś ma na uwadze za wzór.

- Nonsense! To znaczy, że ktoś jest najlepszy w tym, co robi - stwierdził Courtenay. - Zwłaszcza jeśli chodzi o wyścigi, chociaż powiada się, że Niezrównany potrafi tę kwestię obchodzić z psami. Tak twierdzi Gregory Ash, który zna wszystkich w Melton. Jeśli tu się pojawi, z pewnością cię nie będzie dzielił tym kasztankiem od Skeeby'ego. Wiesz, mamo, pan Badgworth ma wspaniałego gniadosza, którego mógłby sprzedać. Doskonałego pod siodło.

- Jakby to kogoś obchodziło! - wtręciła panna Wield. - Sir Waldo jest najlepszy z towarzystwa, jak równie dobrze najlepszy, jeśli idzie o elegancję i w ogóle wygląd. I bardzo bogaty.

- Elegancki? Przystojny? - przedrzeźniał ją Courtenay. - A cóż o tym wiesz?

- Wiem, i to duży o! - odpowiedziała sobie. - Kiedy byłam u wuja w Portland Place...

- Tak, na pewno się z nim przyjaźniła. Akurat! Co te nam tutaj opowiadasz? Żałujesz, że nigdy jej nie gdzieś widziałaś, a i to z daleka!

- Właśnie nie, że z bliska, i to wiele razy... No, kilka... Sir Waldo jest rzeczywiście bardzo elegancki i przystojny. Prawda, Ancillo?

Panna Chartley, która słynła ze słodczy usposobienia, skorzystała z okazji, by zaagna to, co zapowiadało się na rodzinną kłótnię, i zwróciła się nie miało do panny Trent:

- Zapewne wie pani o sir Waldzie wiec niemy wszyscy, bo przecie mieszkała pani w Londynie, panno Trent. Może nawet pani go spotkała?

- O ile pamiętam, nigdy go nie widziałam i wiem o nim tyle co inni. - Zaraz też dodała z lekkim uśmiechem: - Towarzystwo, w którym się obracał, było poza moim zasięgiem.

- Zdaje się, że w ogóle nie pragnęła go poznać - zauważyła Charlotte. - Ja tego nie chcę. Nie znoszę dandysów. Jeśli nawet tu się pojawi, by zadziierać nosa, mam nadzieję, że szybko sobie pójdzie.

- Sądzi, że złoży wizytę - rzekła panna Trent, nawlekając nitkę.

- Tata też tak mówi - dodała panna Chartley. - Chociaż uważa, że będzie przede wszystkim chciał spotkać się z prawnikami, aby sprzedać majątek. Tata opowiadał, że ma piękny dom w Gloucestershire, od wieków należący do jego rodziny. A skoro jest duszą towarzystwa, to z pewnością będzie się tu nudził, choć ma tak blisko do Harrogate...

- Harrogate mu nie wystarczy - powiedział lekceważącym tonem Courtenay. - Załóż się, że nie zostanie tu dłużej niż tydzień. W końcu nic go tu nie trzyma.

- Nie? - spytała kuzynka, a na jej ustach pojawił się prowokacyjny uśmiech.

- Nie! - potwierdził, oburzony jej postawą. - A jeśli ci się wydaje, że wystarczy, by ci ujrzał, aby padł do twoich stóp, to zapewniam, iż jesteś w błędzie. Sir Waldo zna wiele ładniejszych panien.

- Och, nie! - zawołała i dodała po prostu: - To niemożliwe!

Panna Chartley zaprotestowała nie miało:

- Och, Tiffany, jak możesz? Przepraszam cię, ale nie powinna ...

- Ale to prawda - zauważyła panna Wield. -To nie moja zasługa, więc czemu udawa, a nie wiem, i mam piękny twarz? Wszyscy tak mówią.

Młody pan Underhill natychmiast zgłosił sprzeciw, a panna Chartley zamilkła. Sama była nad wyraz skromną osobą i dlatego poczuła się zbulwersowana tą wypowiedzią, ale chociaż raz była tak pełna pychy „szczerze”, to jednak musiała przyznać, że nigdy nie widziała ani nawet nie mogła sobie wyobrazić istoty piękniejszej od Tiffany Wield. Wszystko w niej było niezwykle harmonijne. Nawet najbardziej zagorzały krytyk nie mógłby powiedzieć, że jest za wysoka lub za niska, że zbyt pospolity nos psuje obraz jej twarzy albo że ma niezbyt ładny profil. Jest doskonała ze wszystkich stron, pomyślała panna Chartley. Ciemne włosy, opadające tak pięknie na czoło, widać było naturalnie, a nawet jeżeli ktoś nie zwróciłby uwagi na jej błękitne oczy z długimi rzęsami, to mały prosty nosek, pięknie wykrojone usta i brzoskwińcowa cera były równie godne podziwu. Miała ona zaledwie siedemnaście lat, ale już prawdziwie kobiecą figurę, ani zbyt kanciastą, ani też nadmiernie wybujałą, a kiedy otwierała usta, ukazywała dwa rzędy białych i równych zębów. Do momentu jej niedawnego powrotu do Staples, gdzie wcześniej spodziła dzieciństwo, to właśnie Patience Chartley uważano za najładniejszą pannę w okolicy, ale uroda Tiffany ją przycięła.

Patience wychowała się w przekonaniu, że wygląd nie jest sprawą istotną, ale kiedy ojciec, który jej to mówił, twierdził, że wprost nie może oderwać oczu od panny Wield, poczuła się nieco zawiedziona. Orzekła, przeglądając się w lustrze, że nikt nie zwróci na nią uwagi w towarzystwie Tiffany. Przyjęła to jednak z całym pokorzeniem i była tak daleka od zazdrości, że chciała powstrzymać przyjaciółkę od wygłaszania opinii, które mogły zniechęcić jej potencjalnych wielbicieli.

Wyglądało na to, że pani Underhill myśli podobnie, ponieważ zaraz dodała raczej łagodnie niż z gniewem:

- Nie powinna tak mówić, Tiffany, kochanie. Co sobie ludzie pomyślą? To nie wypada, a panna Trent na pewno podzieli moją opinię ...

- Wszystko mi jedno.
- To tylko pokazuje, jaka jeste - uznała Charlotte. - Panna Trent jest znacznie lepiej wychowana niż ty czy ktokolwiek z nas...

- Dziękuj, Charlotte, to wystarczy.

- Ale to prawda!

Panna Trent z uśmiechem zwróciła się do pani Underhill:

- Rzeczywiście cię, proszę pani, nie tylko nie wypada, ale te nie jest to zbyt mądre.

- A dlaczego? - spytała zadziornie Tiffany.

Panna Trent spojrzała na nią z namysłem.

- Cóż, to dziwne, ale zauważyłam, że kiedy zaczynamy chwalić się swoim urodzeniem, to zaraz jakby tracimy jej czystość. Byłoby to zmieniać nasze rysy...

Przestraszona Tiffany spojrzała z niepokojem w ozdobne lustro, które wisiało nad kominkiem.

- Zmieniły mi się? - spytała naiwnie. - Naprawdę, Ancillo?

- Tak, oczywiście cię - odparła panna Trent, nie przejmując się tym drobnym kłamstwem. - Poza tym, jeśli kobieta zaczyna podziwiać własny urodzenie, ludzie odwracają się od niej i nie są dla niej tak mili, jak dla innych. A cóż przyjemniejszego niż komplement z cudzych, a nie własnych ust?

- To prawda! - wykrzyknęła Tiffany uderzona trafnością tego spostrzeżenia. Podeszła do panny Trent i lekko ją ucałowała. - Och, uwielbiam cię, bo chociaż jesteś taka dziwna, trudno się przy tobie nudzić. Nie bój się siebie podziwiać, raczej przeprasza za swój pospolitość. Och, Patience, jesteś pewna, że sir Waldo złożył nam wizytę?!

- Tak, tata dowiedział się tego od Wedmore'a, który otrzymał polecenie od prawnika pana Calvera, by przygotował majątek na jego przybycie. Sir Waldo ma przyjechać z jeszcze jednym dżentelmenem i służbą. Biedni Wedmore'owie! Tata robi wszystko, by ich pocieszyć, ale są bardzo zmartwieni. Pan Smeeth tylko im naopowiadał o bogactwie i przepychu, w jakim żyje sir Waldo, a teraz boją się, iż uznają warunki w Broom Hall za zbyt skromne.

- A właśnie - nagle wtręciła się pani Underhill. -To mi przypomniało o czymś, czego chciała-' bym się dowiedzieć. Kiedy Matlock mi o tym powiedziała, nie mogłam uwierzyć, chociaż mówiła jej sama pani Wedmore. Czy to prawda, że pan Calver zapisał im tylko dwadzieścia funtów i złoty zegarek?

Patience zaniemówiła głową.

- Obawiam się, że tak, proszę pani. Wiem, że nie powinno się mówić o zmarłych, ale wydaje się, że to wielka niesprawiedliwość. Po tylu latach wiernej służby!

- Ze swojej strony muszę powiedzieć, że mierzę niewiele zmienia ocenę tego, kim byli my za życia - rzekła z niezwykłą energią pani Underhill. - To był wstrętny, niegodziwy chciwiec i taki już zostanie. I mówię wam, że nie w niebie. Jeśli wyjdzie mi, skorzystam z zalecenia, by mówić dobrze o tych, którzy przemieili się na tamten świat, będzie bardzo wdzięczna.

Patience zamiała się.

- Być może nie powinniśmy oceniać innych, nie wiemy o nich wszystkiego - zauważyła. -Mama sądzi podobnie, ale tata twierdzi, że nie wiadomo, dlaczego pan Calver był skąpym, i uważa, że trzeba go oświadczyć. Na pewno był nieszczerliwy.

- Cóż, twój ojciec musi mówić takie rzeczy, skoro jest pastorem - zauważyła rozszkodnie pani Underhill. -Bardziej lubię Wedmore'ów, mimo że dawno powinni byli porzucić służbę u tego skąpca, choćby nie wiadomo co im obiecywał. Zrobiliby to, gdyby mieli choć odrobinę zdrowego rozsądku. Gdzie teraz, w tym wieku, znajdą inną pracę?

Panna Chartley westchnęła i potrząsnęła głową, gdy nie była w stanie udzielić odpowiedzi na to pytanie. To pozwoliło Tiffany zmienić temat, na jej zdaniem, znacznie ciekawszy. Spytała mianowicie ciotkę, kiedy zamierza odwiedzić sir Walda.

Pani Underhill była prostą kobietą i chociaż starała się postępować jak dama, nie do końca udało jej się opanować towarzyskie zawileści. Jednak niektóre sprawy były dla niej zupełnie jasne.

- Ale , Tiffany, co ty jeszcze wymy lisz?! - wykrzykn ła. - Doskonale wiem, e nie powinnam odwiedza d entelmena! Gdyby ył twój wuj, zapewne by to zrobił, o ile miałyby na to ochot , w co w tpi . Po co fatygowa si dla kogo , kto nie chce zosta w Broom Hall?

- Wobec tego Courtenay musi do niego pojecha - stwierdziła Tiffany, nie zwracaj c uwagi na drug cz przemowy ciotki.

Jednak, ku jej oburzeniu, Courtenay odmówił zło enia wizyty w Broom Hall. Nie wyró niał si skromno ci ani szczególnie dobrymi manierami, ale sugestia, e miałyby czelno w wieku lat dziewi tnastu narzuca si znamienitemu go ciowi, tak go rozzło ciła, e a pobladł i powiedział kuzynce, e chyba oszalała. Gwałtowno kłótni, która po tym nast piła, a tak e pełen zło ci płacz panny „Wield, którym si zako czyła, wywołały niepokój pani Underhill. Nieco pó niej powiedziała panie Trent, e ma nadziej , i sir Waldo w ogóle nie b dzie ich niepokoił.

- Nie wiem, dlaczego ktokolwiek miałyby si nim przejmowa , ale Tiffany jest zła jak osa tylko dlatego, e Courtenay uwa a, i nie wypada mu do niego jecha . Musz wyzna , e troch mnie to martwi, bo wiesz, jaka ona jest.

Panna Trent wiedziała to doskonale. Obecn swoj sytuacj zawdzi czała wiedzy, jak kierowa kapry n licznok znacznie lepiej ni ktokolwiek inny.

Tiffany Wield była jedynym yj cym dzieckiem brata pani Underhill i sierot . Zmarły pan Wield zajmował si z powodzeniem handlem wełn . Ogólnie uwa ało si , e o eni si powy ej swych mo liwo ci, ale je li chodziło mu o awans społeczny, to si zawiódł, poniewa bracia ony traktowali go z ugrzecznon oboj tno ci , a ona sama była zbyt nie miała i chorowita, by dba o towarzysk pozycj m a. Umarła zreszt , kiedy Tiffany była jeszcze dzieckiem, a wdowiec z wdzi czno ci przyj ł propozycj siostry, by odda jej panienk na wychowanie.

Pan Underhill wycofał si z interesów i rozporz dzał poka nym maj tkiem. Kupił wi c Staples i dzi ki nienagannym manierom oraz upodobaniu do polowa i jazdy konnej zyskał sobie uznanie

s siadów, pomijając najwiskszych samotników. Pan Wiel podziękował więc szwagrowi, który bez entuzjazmu zgodził się przyjąć dziewczynkę do swego domu w Londynie, i powierzył jej pieczy siostry, myśląc o tym, że jeśli w przyszłości starszy od niej o dwa lata Courtenay zechce ją wziąć za żonę, to nie będzie miał nic przeciwko temu. Wbrew oczekiwaniom sam powtórnie się nie oenił i zmarł rok po śmierci pana Underhilla. Tiffany skończyła wówczas czternaście lat i odziedziczyła majątek, którym a do jej pełnoletniości mieli zarządzać powiernicy, a nie sam zajmował się wujowie, z których młodszy zastępował zmarłego pana Underhilla.

Pani Underhill była oburzona takim obrotem sprawy. Tak jak brat planowała, że jej syn oeni się z Tiffany. Pan Underhill zapewnił rodzinie wygodną przyszłość i nie można było powiedzieć o interesowności, ale, podobnie jak lady Lindeth pragnęła, by Julian odziedziczył majątek Josepha Calvera, tak ona miała nadzieję, że pieniądze brata pozostaną w rodzinie. Kiedy tylko zapoznała się z testamentem pana Wiela, od razu powiedziała, że „ci Burfordowie” zabiorą dziecko szybciej, niż ktokolwiek zdoła się zorientować. Miała rację. Co prawda, pan James Burford, sam byłby kawalerem, nie próbował zajmować się siostrzenicą, jednak pan Henry Burford, bankier z Portland Place w Londynie, natychmiast zabrał Tiffany ze Staples i umieścił ją w pokoju, gdzie jego córka pobierała lekcje. Nastoletnia paniątka ze sporym majątkiem to nie mała sierota, którą pan Burford chętnie oddałby na wychowanie. A poza tym miał on nie tylko dwie córki, ale również trzech synów.

Pani Underhill należała do osób wyrozumiałych, ale, być może, podjęłyby walkę o dziedziczkę, gdyby nie to, że poczuła ulgę na myśl o pozbyciu się z domu panny, którą mniej uprzejmi członkowie rodziny określali mianem „prawdziwej zgagi”. Ani ona, ani kolejne guwernantki nie wiedziały, jak zapanować nad Tiffany, która już w wieku czternastu lat była uparta i bezczelna. Jej wyczyny budziły oburzenie w sąsiedztwie i przyprawiały ciotkę o ból głowy. Doprowadzała ona do sytuacji niebezpiecznych dla Courtenaya i małej Charlotte, a tak to spowodowała, że trzy kolejne guwernantki opuściły dom w stanie nerwowego załamania. Chocia

ju wtedy była liczna jak aniołek, w mgnieniu oka potrafiła zmieni si w zło liwego diabełka. Pani Underhill oddała j wi c bez protestów, mówi c, e pani Burford nie wie, na co si decyduje.

Jednak szybko to zrozumiała. Stwierdziła (zgodnie z prawd), e Tiffany zgubiło to, i wszyscy jej pobła ali, i e trzeba koniecznie wysła pann do szkoły. Tak wi c oddano j na pensj do panny Climping w Bath, gdzie miano j okiełzna i zrobi z niej dam .

Niestety, panna Climping przyjmowała te uczennice na dochodz ce, z którymi Tiffany szybko nawi zała znajomo . Pozwalano jej odwiedza przyjaciółki, co zaowocowało poszerzeniem grona znajomych. Dopiero gdy w r ce panny Climping wpadł nami tny li cik miłosny, napisany przez jakiego młodzie ca, a przemycony przez słu cego, preceptorca zrozumiała, e wizyty u przyjaciółek nie s tak niewinne, jak jej si wydawało, i e nawet szesnastolatka mo e mie potajemny romans.

Tiffany była cennym nabytkiem, jej powiernicy bez mrugni cia okiem pokrywali wszelkie nieprzewidziane w programie wydatki, ale panna Climping bez wahania usun łąby ptaka, który kalał gniazdo jej szkoły, gdyby nie jedna, pomy lna okoliczno . Stanowiło j przybycie do szkoły Ancilli Trent, dawnej wychowanki, która miała podj obowi zki młodszej nauczycielki. Znudzona wyrzutami i kazaniami „starych kwok”, jak okre łąła swoje nauczycielki, Tiffany natychmiast polubiła zaledwie osiem lat od siebie starsz pann Trent, w której szarych oczach dostrzegła od razu wesołe iskierki. Wkrótce te odkryła, e mimo ubóstwa Ancilla pochodzi z dobrej rodziny i obracała si do niedawna w doborowym towarzystwie. Zauwa yła ze zdziwieniem bij c od niej elegancj , która miała niewiele wspólnego z prostymi strojami nauczycielki, i powoli zacz łą słuca jej rad, których Ancilla u yczała w odpowiednich momentach. Strofowanie starszych uczennic nie nale ało jednak do jej obowi zków i starała si tego unika . Doceniała nawet to, e niektóre z wybryków Tiffany s zabawne, ale zdołała j przekona , e jest na nie zbyt dojrzała, a kiedy uczennica poinformowała j , e chce wyj za m za szlachcica, nie tylko j poparła, ale te zacz łą z entuzjazmem

doradza, jak to osiągnąć. A ponieważ wszystkie rady i czytanie ze sposobem zachowania przyszłej szlachcianki, Tiffany musiała zwrócić uwagę na lekcje dobrych manier, muzyki, a nawet co pewien czas przeczytała jakąś książkę, by mieć temat do konwersacji. Kiedy więc opuszczała szkołę, przedzierzgnęła się z psotnicy w osobkę o poprawnych manierach i czymś w rodzaju wiedzy.

Jednak coraz trudniej było nad nią zapanować, a w dodatku nie zamierzała podporządkować się planom pani Burford. Dlatego ciocia, która była jej matką i debiutem najstarszej córki, powiedziała, że Tiffany jest zbyt młoda, by pozwolić na jej towarzyską edukację. Mogła co jakiś czas wziąć udział w małym przyjęciu lub udać się z rodziną na wycieczkę, ale ogólnie uważano ją za pensjonarkę. Miała chodzić na koncerty i lekcje tańca w towarzystwie guwernantki kuzynek, a także doskonalić francuski i grać na harfie.

Pani Burford jednak nie przeliczyła się z siłami. Po trzech miesiącach poinformowała Tiffany, że jeśli nie chce wywołać towarzyskiego skandalu, a jej wpadki do grobu, musi ją odesłać do Yorkshire. Nie tylko była ona na tyle pozbawiona poczucia tego, co przystoi młodej panience, że wyszła z domu, kiedy wszyscy myśleli, że jest w piątce, ale jeszcze udała się na bal maskowy do Vauxhall Gardens w towarzystwie zadurzonego młodzieńca, którego nie wiadomo gdzie i jak poznała. Mogła w ten sposób pogrzebać szanse kuzynki Belli na udany związek. Zwłaszcza że wystarczyło, jak z goryczą zauważyła pani Burford, by odpowiedni kandydat spojrzął na Tiffany, a już przestawał interesować się jej córką. Za jej li chodziło o małżeństwo z młodymi Burfordami, Jackiem czy Williamem, to nawet gdyby panna Wield miała na nie ochotę (a nie miała), i tak ich matka wolałaby, by raczej zostali ebrakami, niż po prostu lubili kogoś o takim charakterze.

Pani Burford chętnie pozbyłby się ciarę, ale miał skrupuły, by przekazać Tiffany pani Underhill, która już wcześniej nie potrafiła jej utemperować. Na szczęście pani Burford wpadła na pomysł, by napisać do panny Climping z prośbą o radę. Preceptorka skorzystała z okazji, by poprawić sytuację panny Trent, którą bardzo lubiła, i

zapropnowała jej usługi zdesperowanej rodzinie. Pani Burford powinna poprosi panny Trent, która nie tylko jest osob o niezwykłych zaletach, ale te pochodzi z doskonałej rodziny (pani Burford zapewne słyszała o jej stryju, generale Trencie) oraz miała dobry wpływ na Tiffany, by została jej guwernantk .

Pani Underhill ucieszyła si , mog c odzyska bratanic , nie protestowała wi c przeciwko obecno ci panny Trent, ale zamierzała da jej jasno do zrozumienia, e niezale nie od liczby generałów w jej rodzinie, ka dy przejaw demonstrowania swojej wy szo ci w Staples b dzie ukrócony. Poniewa Ancilla okazywała szacunek, którego cz sto brakowało jej u własnych dzieci, w ci gu tygodnia zmieniła nastawienie do nowo przybyłej i powiedziała znajomej, e guwernantka jest dla jej domu prawdziwym błogosławie stwem. Zaraz te rozwin ła rozpocz ty temat:

- To prawda, e Tiffany jest bardzo dziecinna, zwłaszcza gdy otwiera usta, ale przy jej urodzie i tym, co si słyszy o tych dandysach z miasta... Có , nie b d zaprzecza , e cała ta sytuacja mnie niepokoi.

- Nie s dz , by istniały ku temu powody - odparła panna Trent. - Spróbuje zwróci na siebie jego uwag cho by po to, by pokaza , e aden m czyzna nie jest w stanie si jej oprze . A on mo e z ni nawet zacz flirtowa , ale nie wydaje mi si , by miał jej zrobi co złego. Nie, prosz si nie martwi . Niech pani pami ta, e Tiffany nie jest bezbronn słu c i ma wsparcie w rodzinie.

- Oczywiście - zgodziła si , acz z pow tpiewaniem, pani Underhill. - Masz racj , ale je li zechce si z ni o eni , to dopiero b dzie kłopot.

- Je li tak, wystarczy jej przypomnie , e nie ma tytułu szlacheckiego - rzekła ze miechem panna Trent.

Pani Underhill u miechn ła si równie , ale zaraz westchn ła i powiedziała, e byłoby lepiej, gdyby sir Waldo nie pojawił si w Broom Hall.

To samo wyznanie par dni później powtórzył pan Mickleby, który wyznał pannie Trent, że wolałby tu nie widzieć Niezrównanego.

Dogonił ją, kiedy wracała z wioski do Staples, i był na tyle uprzejmy, że zsiadł z konia, by jej towarzyszyć. Wielu się go bało, gdy poza tym, że łatwo wpadał w gniew, był do oschły i miał zwyczaj przypatrywania się uważnie rozmówcy spod krzaczastych brwi. Pani Underhill zawsze traciła przy nim głowę, ale panna Trent rzadko się konfundowała. Spojrzała łagodnie w jego groźne oczy i odpowiedziała na zadane pytanie bez jakiegokolwiek urwania, czym od razu zdobyła sobie jego uznanie. Stwierdził, że jest rzadkość kobiet, a nie jak galaret, i dodał, że ażuje, i nie może powiedzieć tego samego o innych, znanych mu osobach.

Panna Trent odpowiedziała na to jedynie lekkim uśmiechem, co spowodowało, że dodał srogim tonem:

- Tylko niech mi pani nie mówi, że te wyglądają tego Narcyza. Za miała się, słysząc te słowa.

- Jak mogłabym? Jestem już w wieku, kiedy przestaje się kogokolwiek wyglądać.

- Bzdura! Nabiera mnie pani.

- Mam dwadzieścia pięć lat.

- Może liwe, właśnie nie tak przypuszczałem. Nawet gdyby miała pani pięćdziesiąt pięć, nie byłoby to istotne. Niech pani popatrzy na moją siostrę. A się trzęsie z podniecenia, ponieważ ten wymoczek ma się tu zjawić! Proszę sobie wystawić, że chce nawet wydać przy niej na jego cześć! Nie zdziwi się, jeżeli zarządzi podanie zupy ółwiowej, a na zakończenie wyda stylowy wieczorek tańcu. Może się pani zmiać, panno Trent. Nie bód pani za to winić. A ja sobie użyję, jak ten młody człowiek odebrał zaproszenie z przeprosinami albo i bez. Na pewno to zrobi, jak znam tych miejskich dandysów. Oczywiście odwiedź go przez grzeczność, chociaż chętnie bym go omijał.

- Nie powinien się pan nim przejmować - powiedziała, by go pokrzepić. - Na pewno wyjedzie stąd w ciągu tygodnia, a w tak krótkim czasie nie zdąży nikomu złamać serca.

- Serca? - zdziwił się. - A, mówi pani o pannach. Tym się nie przejmuj. Chodzi o moich chłopaków, on im imponuje. Podobno jest znamienitym sportowcem, Koryntczykiem, może więc dobrze namiesza im w głowie. Tak przynajmniej słyszałem.

Panna Trent spowa niała.

- Trudno mi sobie wyobrazić, by tu, w takiej ciszy i spokoju, młodzi ludzie mogliby wpaść na postrzelony pomysł.

- Na pewno coś wymyśli - wtrącił niecierpliwie. - Jeden lub drugi może sobie skrócić kark, na ładując tego Niezrówanego. Nie uwierzy pani, ale nawet mój Arthur, chociaż taki spokojny, rozbił nasz faeton, próbując przejechać przez zachodnią bramę posiadłości, nawet nie sprawdzając, czy się w niej zmieści. A młody Banningham usiłował pokonać schody w Brent Lodge na tym swoim niezgrabnym siwku, za Courtenay ciąga powozy i stara się otrzeć o ich osie na drodze do Harrogate, ale o tym szał! Nikomu nie dzieje się nic złego. Dostał niezłą nauczkę od starego Adstocka, bo włączył jego ciągał. Minął go zaledwie o cal! Adstock powiedział mu, żeby zachował właściwy dystans przy wyprzedzaniu, tylko proszę, żeby pani o tym nikomu nie mówiła.

Zapewniła go, że nie będzie tego powtarzała, a ponieważ dotarli do głównej bramy Staples, pojechał się i dodał jeszcze sardonicznie, dosiadając konia, że mają szczęście, i Joseph Calver nie wykorkował w rodoku sezonu polowania, kiedy to kałdy ółtodziób, wyblągawszy od ojca białe buty, zabrałby się do rzeczy tak ostro, że potem trzeba by ich zwozić do domu.

- Niech pani zapamięta moje słowa - dodał na zakończenie. - Zobacz pani jeszcze Underhilla w płaszczu z tuzinem pelerynek i guzikami wielko ci spodków. I to już niedługo. Powiedziałem Arthurowi, żeby nie liczył na to, że mu pomogą się wygłupiać, ale nie w tym, że Courtenay dostanie od matki wszystko, o co poprosi. Wiadomo, jakie jesteście wy, kobiety.

ROZDZIAŁ TRZECI

Był to, co się przyjażdżając Niezrówanego do Broom Hall nie zaspokoi wszystkich oczekiwań, było już z góry przesądzone. Młody pan Mickleby, syn dziedzica, mógł poinformować przyjaciół, że sir Waldo przysłał wczoraj konie, ponieważ sam widział dwóch stajennych, jadących w stronę majątku. Prowadzili oni jednak tylko wynajęte wierzchowce, nawet niezłe, ale bez przesady, a w dodatku tylko dwa. Za nimi przyjechał powóz, w którym, jak się okazało, podróżowało paru słuchaczy, ubranych bez nadmiernej elegancji, a także mały bagaż. Wkrótce wszyscy dowiedzieli się, że sir Waldo jedzie sam z Londynu krótszymi etapami i chociaż zgadzało się to ogólnie z wyobrażeniami młodzieży na temat tego, jak powinien podróżować młody sportowiec, to jednak poczuli się zawiedzeni krótkimi etapami i powoli zaczęli tracić nadzieję, że zobaczą sportowy powóz, przędzący w kierunku kurzu przez wieś.

Sam przyjażdżając sir Walda do Oversett odnotował jedynie chłopak ze stajni w Crown, a jego opis tego wiekopomnego wydarzenia był wysoce rozczarujący. Zamiast kariolki zaprzęgnięj w cztery konie, co, jak wiedzieli nawet prowincjusze, stanowiło szczyt mody, sir Waldo powoził faetonem i nie jechał nim wcale szybko, ale stopniowo, a potem zatrzymał się jeszcze przy Crown, aby zapytać o drogę do Broom Hall. Nie, mówił Tom ze stajni, nie był to wysoko zawieszony faeton, tylko normalny, ciemny przez dobre, pełnokrwiste konie. Obok sir Walda siedział jakiś dżentelmen, a z tyłu lokaj. Tak, był bardzo uprzejmy, ale nie taki wiatowiec, jakiego Tom się spodziewał, a w dodatku gorzej ubrany niż pan Ash czy nawet pan Underhill.

Wszystko to było bardzo przygnębiające, a i tak najgorsze jeszcze nie nastąpiło. Dziedzic, który udał się do sir Walda z zapowiedzianą wizytą, był nim mile zaskoczony - co mogło uradować osoby w jego wieku - ale panu Underhillowi, panu Banninghamowi, a nawet panu Arthurowi Mickleby'emu wydało się

przera liwie nudne. aden prawdziwy chwyt nie mógł przecie zyska sympatii dziedzica. Arthur odwa ył si jeszcze zapyta , czy sir Waldo jest przynajmniej elegancki.

- A sk d, do diabła, mam wiedzie ? - spytał gniewnie ojciec. - Nie jest wymuskany, je li o to ci chodzi. - Łypn ł na sztywno wykrochmalony kołnierzyk Arthura, fantazyjnie zawi zany fular i dodał sarkastycznie: - Ty sam zdołasz go za mi . B dzie wygl dał przy tobie niczym wieca przy sło cu.

Kiedy rozmawiał z on , nie owijał niczego w bawełn . Pani Mickleby pragn ła równie gor co, jak syn dowiedzie si wszystkiego o sir Waldzie i nie dała si tak łatwo zby . Dlatego te od razu orzekł:

- Modny? Nic podobnego. Ma swój styl i wygl da na prawdziwego d entelmena, co trudno powiedzie o Arthurze, od kiedy zacz ł na ładowa tych wszystkich modnisiów.

- Och, nie b d niezno ny! - wykrzykn ła pani Mickleby. - Mój kuzyn mówił, e prezentuje elegancj pierwszej klasy. Szczyt mody, tak to okre lił. Zreszt znasz te jego powiedzenia.

- Có , widocznie on nie jest a tak modny. Zreszt , co kto taki robiłby mi dzy nami, prowincjuszami, moja droga?

Pani Mickleby ju otworzyła usta, eby odpowiedzie m owi, ale zobaczyła zło liwy błysk w jego oku i ponownie je zamkn ła.

Dziedzic, zadowolony z takiego obrotu sprawy, dodał:

- Nie ma sensu pyta mnie o to, jaki miał surdut albo jak wi e fular, poniewa nie przywi zuj wagi do takich głupstw. Ale na pewno zauwa ył bym, gdyby wło ył taki jaki szczególnie modny, sportowy, w rodzaju tego, jaki miał na sobie ostatnio Ash. Sir Waldo wygl dał po prostu tak, jak powinien. Nic szczególnego.

- Urwał, zastanawiaj c si nad tym chwil . - Ma jednak w sobie co -dodał po namy le. - Sam nie wiem, jak to nazwa . Lepiej zapro go do nas na obiad i sama si przekonasz. Powiedziałem, eby wpadł którego dnia na piecze barani .

- eby wpadł?! Chyba nie u yłe tych słów?! I to na piecze barani ! Nie ma nic bardziej pospolitego... Co ci odpowiedział?

- e z przyjemno ci wpadnie - odparł z triumfem dziedzic.

- To bardzo grzecznie z jego strony. Zamierzam mu pokazać, mój drogi, i chociaż mieszkamy na wsi, nie jesteście my barbarzyńcami. Kim jest ten młody człowiek, który z nim przyjechał?

Dziedzic był w stanie poinformować małżonkę, a sir Waldo wspominał o kuzynie, który dotrzymuje mu towarzystwa. Ani go nie widział, ani to nie wydawało mu się grzeczne rozpytywanie o nieobecnego. Prawda mówi ci, jak zauważyła nieco poirytowana pani Mickleby w rozmowie z pani Chartley, jej mąż nie uznał za stosowne dowiedzieć się czegoś bardziej interesującego. Nie mogła tego zrozumieć, o czym oni dwaj mogli rozmawiać przez całą godzinę.

Następna osoba, która spotkała nowo przybyłego, był Courtenay Underhill, a następnie to w okolicznościach, które kazały zapomnieć, i kto kiedy wspiął w jego umiętność ci. Dzięki wytknięciu szczyliwemu przypadkowi mógł on podziwiać sztukę powolenia sir Walda, a następnie zapewnił przyjaciół, że jest on w niej rzeczywiście biegły. Jechał właśnie nie drogą, kiedy zobaczył zbliżający się faeton Niezrównanego. Od razu odgadł, że to on, gdy nie znał koni z zaprzęgu.

- Były wspaniałe! Nigdy nie widziałem takich wierzchowców, a w dodatku tak dopasowanych! Miałem wspaniały widok, było to na tym długim na pół mili odcinku drogi do Leeds, zaraz za rogatkami. Sir Waldo jechał galopem i wyprzedził furę, którą sam wcześniej nie minęłam. Wiedziałem, że przy wozie przesunął się na skraj drogi, jak mógł, ale wiecie, jak tam jest w szkło i wyboisto. Wydawało mi się, że Niezrównany będzie musiał zahamować, lecz on jechał dalej. Kiedy mnie minął, odwróciłem się, przekonany, że albo zawadzi o tamten wóz, albo zwali się do rowu.

- Naprawdę tak się rozpadł? - zdumiał się pan Banningham.
- Na tej drodze?

Młody pan Mickleby potrząsnął głową.

- Osobiście bym tego nie zrobił. A już na pewno nie w tym miejscu.

- Tak te my lałem - powiedział pan Banningham i za miał si niegrzecznie. - Nie ma co liczy na twoje umiej tno ci.

Ta niestosowna uwaga zwi zana z niedawnym wypadkiem sprawiła, e Arthur a poczerwieniał z gniewu, ale zanim zd ył obmy li stosown odpowied , Courtenay rzucił niecierpliwie:

- Nie przeszkadzaj! Rozp dził konie tak, jakby miał do dyspozycji cał szerok drog , a nie tylko cz tej w skiej. Jak yj , niczego takiego nie widziałem. W dodatku łapał ko ce bata tu nad swój głow . Musz tego spróbowa .

- A tak, płochliwe konie - rzekł, kiwaj c głow pan Banningham. - Mój kuzyn twierdzi, e to najcichszy sposób poganiania, ale niewielu potrafi tak robi . Nie s dz , by ci si udało. Czy miał na sobie sportowe ubranie?

- Chyba nie, cho nie wiem, bo narzucił na nie zwykły, niebieski płaszcz. Wygl dał bardzo elegancko, ale bez przesady. Greg mówi, e najmodniejsi d entelmeni maj teraz po dwana cie pelerynek u płaszcza, ale niczego takiego nie zauwa yłem. Nie miał te kwiatów w butonierce. Po prostu zwykłe guziki.

W tym czasie Niezrównany, nie wiadomy zainteresowania, jakie wzbudził, stwierdził, e w Broom Hall jest znacznie wi cej do zrobienia, ni si spodziewał, b dzie zatem musiał zosta dłu ej. Dom był wprawdzie w lepszym stanie, ni s dził, chocia jego główna cz wymagała remontu, to była, jak zapewnił go Wedmore, całkiem sucha. Niestety, nie mógł powiedzie tego samego o wschodnim skrzydle, w którym znajdowały si puste pokoje, czy o cz ci dla słu by. Wyja nił, e ostatnimi czasy zmarły pan nie interesował si nimi zbyt. W dachu porobiły si dziury i słu ba starała si ze wszystkich sił, podstawiaj c wiadra pod te najwi ksze, ale musiał przyzna , e weszła tam wilgo .

- Mam nadziej , e nie wdał si tu jeszcze grzyb - powiedział sir Waldo. - Kto musi to szybko obejrze . Czy twój pan zatrudniał zarz dc ?

- Nie, panie - odparł skruszonym tonem Wedmore. - Był tu jeden godny zaufania, pan Hucking, ale... ale...

- Nie ostatnio - podsun ł mu Waldo.

Kamerdyner nie ponosił winy ani za murszej ce belki, ani za brak zarz dcy i był potulnym, nieco nerwowym człowiekiem, ale czuł si do tego stopnia odpowiedzialny za wszelkie niedoci gni cia w majtku, e w pierwszej chwili nie mógł uwierzy , i sir Waldo si do niego u miecha. Z wielk ulg odwzajemnił u miech i o mielił si zauwa y :

- Mój pan był bardzo dziwny, je li mog tak powiedzie . Pan Hucking uwa ał, e koniecznie trzeba podj pewne prace, ale nie mógł uzyska na to pieni dzy i si zniech cił. Zawsze powtarzał, e zarz dca jest zły, kiedy i wła ciciel nie najlepszy, i musz przyzna ... Zreszt , sam pan zobaczy, sir Waldo.

- Widziałem ju wystarczaj co, by si domy li , e musz tu sp dzi jeszcze par tygodni - rzekł ponuro Hawkrigde. - Chciałbym teraz omówi z pani Wedmore najwa niejsze wydatki. Czy mo esz poprosi , by do mnie przyszła?

- Waldo, przecie nigdy nie doprowadzisz tego domu do porz dku - stwierdził lord Lindeth po wyj ciu kamerdynera. - By mo e nie znam si na tym, ale wystarczy rzuci okiem, by zobaczy , e ten stary sknera zostawił majtek w opłakanym stanie. Pewnie nie wydał na niego ani pensa, a ci jego dzier awcy wycisn li z ziemi, co tylko mogli, i zabrali wszystko dla siebie. Trudno ich za to wini . Gdyby... gdyby którykolwiek z moich dzier awców ył w takich warunkach, nie potrafiłbym spojrze mu w oczy.

- I słusznie, mój drogi. Podejrzewam, e przy dobrym zarz dzaniu ten majtek b dzie przynosił zyski. Takie, e niezale nie od okoliczno ci, sam si utrzyma.

- Tylko najpierw b dziesz musiał sporo wło y .

- Oczywiście, m drze. Czy s dzisz, e mógłbym ten majtek sprzeda w jego obecnym stanie? Masz chyba o mnie wytkowo kiepsk opini .

- Oj, bo uwierz , e rzeczywi cie chcesz si go pozby - powiedział ze miechem Julian. - Za dobrze ci znam, by da si nabra . Włoysz pieni dze w remont tylko po to, eby mogły tu

mieszka sieroty. Rób, jak chcesz, ale załóż się, że nie odzyskasz wydanych funduszy.

Sir Waldo pokręcił głową.

- Gdyby kuzyn Joseph wiedział, jak bardzo jesteś mu bliski, na pewno tobie zapisałby majątek - orzekł. - Nie próbuj mnie zniechęcać. Wiesz, że ci się to nie uda, a za chwilę i tak przyjdzie pani Wedmore. Poczuj się, że jeszcze nie zdecydowałem, czy ten dom nadaje się dla sierot. Jedno jest pewne: nie chcę pozbyć się tego... daru.

- Daru? Już raczej cię daru! - stwierdził dobitnie Julian.

- Tak uważasz? - Waldo spojrzał na niego pytająco. - Naprawdę? Wcale mi się tak nie wydaje...

Julian zrozumiał, że tak łatwo nie przekona kuzyna.

- Mnie to nie, ale chyba trafiłem w czułe miejsce, co?

- Praca na wsi. - Waldo uśmiechnął się i w tym momencie drzwi się otworzyły. - Pani Wedmore, proszę wejść.

- Tak, panie. - Gospodyni dygnęła na powitanie. - Jeśli chodzi o pokrycie, które wczoraj przedarło się jego lordowskiej moście, to bardzo mi przykro, lecz cała podłoga jest tak cienka i przetarta...

- Chodzi o to i wiele innych rzeczy - przerwał jej i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Czemu mi nie powiedziały, Lindeth? Pewnie bały się bury od pani Wedmore. Idź teraz, a ja cię usprawiedliwię.

- Ale, panie - zaprotestowała pani Wedmore, cała zaczerwieniona. - Wcale o tym nie myślałam. Usiłowałam tylko wyjawić...

- Rozumiem. Chcę dowiedzieć się od pani, co trzeba kupić, żeby ten dom nadawał się do zamieszkania, i gdzie można to najszybciej dostać.

Pani Wedmore nie pamiętała, kiedy ostatnio usłyszała coś równie miłego. Westchnęła i powiedziała nieco zdławionym głosem, nie mogąc ukryć wzruszenia:

- Oczywiście, jeśli jest pan rzeczywiście gotów... - Dostrzegła potwierdzenie w jego oczach, więc gnęła się bokiem powietrze i zaczęła długi list najpilniejszych wydatków.

Ponieważ służyła Walda wiedziała, że może kupić wszystkie niezbędne w domu rzeczy, i nigdy nie budziło to, pomijając najnowsze, rewolucyjne kuchnie (nabyte przez jego matkę), zainteresowania sędziów, nie miał pojęcia, że *carte blanche*, którą dał Wedmore'om, wywołała tak ożywione komentarze w całej okolicy.

Informacja o zakupach w Broom Hall przyniosła do Staples pani Underhill po wizycie w probostwie, gdzie umówiła się na ploteczki z pani Chartley. Pani Wedmore przyjaźniła się z pani Honeywick, gospodyni pastora, i dlatego poznała wszystkie szczegóły prawdziwej orgii zakupowej, która odbyła się w Leeds.

- A poza tym, że kupił pościel i zastaw, to jeszcze sprowadził majstrów do Broom Hall. Maj oceni, co trzeba zrobić, aby naprawić dach, i sprawdzi, czy belki nie są spróchniałe, więc chyba chce tu zostać - zakonkludowała pani Underhill.

Panna Trent potwierdziła, że rzeczywiście na to wygłąda.

- Ale z drugiej strony - ciągnęła pani Underhill - powiedział Wedmore'owi, że nie będzie urzędował przy niej i nie potrzebuje lokajów w liberiach. Cóż, jest kawalerem, ale należałoby się spodziewać, że zaprosi swoich przyjaciół, prawda?

Panna Trent nie zastanawiała się nad tym wcześniej, nie wiedziała więc, co o tym sądzi, ale ponownie się zgodziła.

- Tak. - Pani Underhill skinęła głową i zmarszczyła brwi. - Jest jednak coś, co mi się w tym wszystkim nie podoba. I to bardzo. Sir Waldo przywiózł ze sobą lorda.

- Tak? - Panna Trent starała się nie okazywać zbyt dużego zaniepokojenia. - A kogo konkretnie?

- Nie wiem, bo pani Honeywick nie potrafiła powtórzyć nazwiska. Dowiedziałam się tylko, że to czy ich pokrewieństwo i że lord jest młody i bardzo przystojny. Cóż, ona dziedzica może przesadzać, jej samej wydaje się, że jest arystokratką, ale osobiście wolałabym, aby nie kręcili się tu w okolicy przystojni, młodzi lordowie. Nie aby nie brakowało mi modnego towarzystwa. Kiedy mój mąż, wciśniętym przyjmowali my gościa, nie mówił o balach w Harrogate czy wyścigach w Yorku, gdzie zdarzało mi się spotykać

lordów. Co wi cej, moja droga, niezale nie od tego, co my li sobie pani Mickleby, jej obiad na pewno zrobi mniejsze wra enie na go ciu ni mój. Tego mo esz by pewna! A wła nie, przypomniałam sobie. Dostałam od niej zaproszenie, w którym nie ma nawet najmniejszej wzmianki o Tiffany. Pono powiedziała pani Chartley, e pewnie nie chciałabym, by zaprosiła Tiffany na uroczyste przyj cie, bo dziewczyna nie była jeszcze wprowadzona do towarzystwa. Oczywi cie chodzi o to, eby nie przy miła jej córek, i musz przyzna , e nie mam do niej o to pretensji.

Wida było, e pani Underhill jest rozdarta mi dzy ch ci zapewnienia synowi pomy lnego o enku a przelicytowania ony dziedzica. Nie nale ała do osób szczególnie inteligentnych, ale była na tyle bystra, by zorientowa si , e posuni cie pani Mickleby nie wynika z jej łaskawo ci, ale protekcyjnego traktowania. ona dziedzica grała przed ni wielk dam , czego (jak kiedy wyznała pannie Trent) nie zamierzała znosi . To prawda, e miała ona utytułowanych krewnych i była on dziedzica, ale Staples znacznie przewy szało posiadło dziedzica, a pani Underhill, chocia ni szego pochodzenia, nie zatrudniała kobiety w charakterze kucharza.

Panny Trent nie zaskoczyło to, e pani Underhill zaraz zabrała si do ustalania listy go ci, liczby da i tego, czy po obiedzie powinny urz dzi ta ce. Chodziło o to, czego oczekiwalby sir Waldo.

- Wydaje mi si , e jego preferencje nie s tu istotne - odrzekła szczerze panna Trent. - Chodzi raczej o to, co pani woli.

- Nie s dziłam, e usłysz z twoich ust podobny nonsens! - wykrzykn ła pani Underhill. - Przecie mam wyda przyj cie na jego cze . Moje upodobania nie s wa ne. Nie wydaje si przyj dla siebie, a w ka dym razie ja tego nie robi .

- O tak, to prawda - potwierdziła z emfaz Ancilla, a u miech, który pojawił si na jej ustach, sprawił, e wydała si nagle bardzo młoda i... psotna. - Urz dza je pani dla Tiffany, przy czym doskonale wie, e nie powinna tego robi .

- Łatwo ci tak mówi, moja droga, ale przecie Tiffany potrzebuje troch rozrywki, chocia jej ciotka nie uznała za stosowne wprowadzi j do towarzystwa. Poza tym (nie waham si tego wyzna, bo wiem, e mog ci zaufa) gdyby ycie tutaj znudziło Tiffany, poprosiłaby wuja, by zabrał j do Portland Place, a on by to zrobił, bo jestem pewna, e niech tnie si z ni rozstał. Zreszt nie ma w tym nic dziwnego.

Ancilla wahała si przez chwil, a potem spojrzała na pani Underhill i powiedziała troch nie miało:

- Rozumiem, ale... ale czy wydaje si pani, e Courtenay byłby skłonny... bli ej zainteresowa si kuzynk? I czy odpowiadałaby pani... taka synowa?

- Nie, ale to nie ma znaczenia. Zarówno mój m, jak i ojciec Tiffany yczyli sobie tego maria u, a poza tym ta dziewczyna jest jeszcze bardzo młoda. Na pewno ustatkuje si z wiekiem - stwierdziła z optymizmem i natychmiast powróciła my lami do bardziej pal cych spraw. Po chwili zastanowienia dodała: -W naszym salonie zmieszcz si dwadzie cia cztery pary, ale problem polega na tym, e w całej okolicy nie ma tylu młodych ludzi, chyba e zaprosiłabym Butterławów, czego w adnym wypadku nie jestem skłonna uczyni. Mo e sir Waldo zagrałby ch tnie w wista, ale jest przecie jeszcze ten jego kuzyn. Sama nie wiem, co robi.

- Mo e niech pani teraz nie podejmuje decyzji, ale zda si na przypadek. Je li uzna pani, e go cie chc ta czy, si d do pianina.

Pani Underhill nawet nie chciała o tym słysze.

- Je li zdecyduj si na ta ce, wynajm muzyków z Harrogate, jak na wi ta - oznajmiła. - Na moich przyj ciach nigdy nie było niczego przypadkowego i nie b dzie. Co wi cej, chc, eby zaj ła nale ne ci miejsce przy Stole i bawiła go ci rozmow. Czasami mam wra enie, moja droga, e jeste członkiem naszej rodziny.

Ancilla potrz sn ła głow.

- Dzi kuj. Jest pani dla mnie zbyt łaskawa. Obawiam si jednak, e nie byłoby to wła ciwe. Prosz sobie wyobrazi, jak min zrobi pani Mickleby. Zjemy z Charlotte w izbie lekcyjnej, a

potem przyprowadz j do salonu, jak powinna to zrobi guwernantka.

- Nie opowiadaj głupstw! – uniosła si pani Underhill. - Przecie jeste guwernantk Tiffany, chocia okazała si na tyle miła, e uczysz te moj Charlotte. Zapewniam, e jestem ci za to bardzo wdzi czna.

- Nie wydaje mi si , ebym zasługiwała na szczególn wdzi czno - rzekła smutno panna Trent. - Nie posun ły my si za bardzo w nauce.

- Och, niewa ne - powiedziała z pobła aniem pani Underhill. - Nie jestem zwolenniczk edukacji młodych panien. Nie s dz , by ta wiedza do czego im si przydała. Uczysz j manier, i to mi całkowicie wystarcza. A je li idzie o on dziedzica, to niech robi miny, jakie chce. Chocia nie przypuszczam, eby do tego doszło, bo zawsze jest dla ciebie bardzo grzeczna ze wzgl du na twego stryja. Nie zdziwiłabym si nawet, gdyby zaprosiła ci na swoje przyj cie. - Urwała, bo nagle przypomniał jej si najpowa niejszy problem. - Przyj cie! O Bo e, co robi ?! Tiffany b dzie zła jak osa, kiedy dowie si , e nie jest zaproszona. Na pewno si w cieknie. Cała dr , gdy o tym pomy l .

- Bez w tpienia b dzie bardzo zła - przyznała Ancilla - ale mo e uda mi si j pocieszy . Oczywi cie w niezbyt wła ciwy sposób, lecz nie mo na odwoła si do jej poczucia odpowiedzialno ci, bo adnego nie ma... Ani szacunku dla innych.

Pani Underhill zaprotestowała słabo, ale nie mogła przecie powiedzie , e Tiffany, mimo tak miłej powierzchowno ci, kimkolwiek kiedykolwiek si przejmowała. Nie pytała te o to, jak panna Trent chce j ugłaska , a sama guwernantka zachowała to dla siebie. Jej metody nie nale ały do ogólnie przyj tych i z pewno ci nie znalazłyby aprobaty u matek dbaj cych o to, by ich córki wyrosły na skromne i mile kobiety. Jednak panna Trent ju dawno zauwa yła, e jej liczna uczennica interesuje si tylko sob . By mo e, je li kiedy gł boko si zakocha, to si zmieni, ale na razie musiała jej wbija do głowy, e dobre maniery s potrzebne, by

odnie sukces w towarzystwie, i dba o to, by za bardzo nie zalaża domownikom za skór .

Kiedy Tiffany niczym burza wpadła do izby szkolnej (jak to przewidziała Ancilla), eby opowiedzie o okrucie stwie, którego dopu ciła si pani Mickleby, wysłuchała jej ze zdziwion min , a potem wykrzykn ła:

- Ale , Tiffany, chyba nie chcesz powiedzie , e miałyby ochot pój na to przyj cie?! Nie mówisz powa nie!

- To znaczy?

Ancilla uniosła brwi.

- Na takie łośne zebranie?! Czy ja mam ci to tłumaczy ? Charlotte, nie otwieraj ust. Niczego nie słyszała , a je li kto dowie si , co powiedziałam, to ci zaci gn do obory pełnej krów z wielkimi rogami.

Charlotte zachichotała, ale Tiffany tupn ła gniewnie nog .

- To przyj cie na cze sir Walda i jego kuzyna. Wszyscy tam b d .

- Je li rzeczywi cie tego pragniesz, to przepraszam. Wolałabym, eby nie pokazywała si w takim zgromadzeniu. Przecie byłaby tam najmłodsza, a jestem pewna, e gdyby pani Mickleby ci zaprosiła, to posadziłaby ci na samym ko cu stołu, z daleka od szacownych go ci. Obawiam si , e obok tego niemoty Humphreya Colebatcha. I jeszcze jedna sprawa, któr oczywi cie nie powinna si przejmowa . Otó nie mogłaby wło y najlepszej sukni, tej z kokardami i szarf w kolorze twoich oczu.

- Ale mogłabym!

- Nie do jej salonu. Pomy l tylko, jak by wygl dała na tle tych zielonych zasłon i obi mebli.

Tiffany ogarn ły w tpliwo ci, ale jeszcze si d sała.

- Tak, ale wobec tego nie wiem, czemu ma tam by Mary Mickleby czy Sophia Banningham. One te nie bywaj jeszcze w towarzystwie. A w ka dym razie nie zacz ły sezonu w Londynie.

- Masz racj , dlatego s dz , e pani Mickleby ka e młodzie y przej do saloniku, gdzie zacznie si gra w pytania i odpowiedzi

czy co podobnego. Wiesz przecie , e nie b dzie ta ców, a tylko rozmowa i pewnie wist dla panów.

- O nie, co za nudy! Naprawd tak uwa asz? Sir Waldo i jego kuzyn zasn przy stole.

- Mam nadziej , e s na to zbyt dobrze wychowani. Ale wyobra sobie, jaka niespodzianka czeka ich w Staples.

- To prawda - przyznała Tiffany i cała si rozja niła.

- Och, ten sir Waldo - powiedziała z wyrzutem Charlotte. - Wszyscy poza mn i pann Trent si nim zachwycaj . Nie chcesz go pozna , prawda, Ancillo?

- Nie, i dobrze si składa, bo obawiam si , e uznalby mnie za równie mało interesuj c , jak ja jego - odparła wesoło panna Trent.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jak na ironi , dwie osoby ze Staples, które najmniej pragn ły spotka si z sir Waldem, zetkn ły si z nim pierwsze. Była to Charlotte i panna Trent, które jednokonnym faetonem, w swoim czasie podarowanym onie przez pana Underhilla, wybrały si do ko cioła. Zostawiwszy powozik przed stajni , wzi ły kwiaty i weszły przez furt na przyko cielny dziedziniec. Zajmowały si wła nie zdobieniem ołtarza liliami i ostró kami, z których zrobiły dwa bukiety, kiedy nagle usłyszały m ski głos.

- Jakie to czaruj ce.

- Wystraszyłe mnie, panie! - wykrzykn ła zaskoczona Charlotte.

- Naprawd ? Bardzo przepraszam.

Panna Trent odwróciła si i zauwa yła, e nieznajomy pojawił si w ko cieie w towarzystwie pastora, który powiedział:

- Co za pomy lne spotkanie, panno Trent. Jak si miewasz, Charlotte? Prawda, e to czaruj ce, sir Waldo? W dodatku nie takie powszechne. Sam pomysł, jak i wykonanie zawdzi czamy pannie Trent. Ale przecie pa stwo si nie znaj ! Sir Waldo Hawkridge, panna Ancilla Trent, panna Charlotte Underhill.

Charlotte dygn ła jak pensjonarka, a panna Trent skłoniła si lekko i spojrzała krytycznie na przedstawiciela grupy, która nie cieszyła si jej powa aniem. Sir Waldo poruszał si z naturalnym wdzi kiem sportowca, był te niew tpliwie przystojny i musiała przyzna , e chocia jego strój z cał pewno ci nie wyszedł spod igły prowincjonalnego krawca, jednak był wolny od jakichkolwiek ekstrawagancji. Był to strój do konnej jazdy: buty z cholewami i skórzany płaszcz. Sir Waldo wyci gn ł do niej woln , pozbawion pier cieni dło i powiedział:

- Miło mi ci pozna , pani. Chciałem powiedzie , e widywałem ostatnio sale balowe i eleganckie salony zdobione w ten sposób, ale nieko cioły. To naprawd wspaniałe.

Panna Trent podała mu dłoń. Nie należała do niskich kobiet, a jednak musiała unieść głowę, by przyjrzeć się jego rysom, a kiedy to zrobiła, zrozumiała, jak bardzo się pocięgał. W jej głowie pojawiła się myśl, że oto spotkała swój ideał.

Jednak szybko wyparła ją ze wiadomości i powiedziała:

- Jest pan dla mnie zbyt łaskawy. To nie mój pomysł. W mojej poprzedniej parafii robiono tak już od lat.

Nie można powiedzieć, by uczucie, i spotkało się swój ideał, zostało odwzajemnione. Niezrównany od tylu lat był celem zabiegów różnych dam, i przestały już one robić na nim wrażenie, a pewne bolesne rozczarowania z młodości spowodowały, że stał się nieczuły na kobiece wdzięki. Był nie tyle cyniczny, co przezorny i uważał, że w wieku trzydziestu pięciu lat nie grozi mu już nagłe zadurzenie. Jednak pewne cechy panny Trent bardzo mu się spodobały, a zwłaszcza piękne oczy, pełen wdzięku sposób bycia i doskonałe maniery, połączone z brakiem jakiejkolwiek afektacji. Poczuli się od wiecześniejszym spotkaniem z panną, która nie starała się zwrócić na siebie jego uwagi. Chyba kontynuowałby to znajomość, ale gdyby okazało się, że już więcej nie spotka panny Trent, szczególnie by tego nie chciał.

Ancilla spojrzała na pastora, który rozmawiał z Charlotte.

- Zobaczyłem faeton przed stajnią, a mój poczciwy James powiedział, że panna Charlotte przyjechała. Aha, że tego nie widziałem.

- Ale, panie Chartley! - Dziewczyna zaczerwieniła się i zachichotała. - To panna Trent powoziła.

Pastor zaś miał się i zerknął na sir Walda.

- Nawet panna Trent, która nie tylko wietnie radzi sobie z koźmi, ale jest też cierpliwą nauczycielką, nie zdołała ci przekonać, że poradzi ci się z tą chabietką, Charlotte?

- Cóż, muszę powiedzieć, że nie lubi koni - przyznała otwarcie, a potem spojrzała wyzywająco na sir Walda. - Nie bój się udawać, że jest odwrotnie, bo nie chcę kłamać. Nigdy nie wiadomo, co mogą zrobić. A kiedy się je pogłaska, to... to zaczynają się szarpać.

Ani pastor, ani panna Trent nie potrafili zachować powagi i tylko sir Waldo pozostał poważny, chociaż w jego oczach błysnęły wesołe iskierki.

- A kiedy chce się je poklepać po pysku, zarzucając głowami, jakby spodziewały się czego złego.

Charlotte potraktowała to jako zachętę.

- Właśnie nie! Co prawda, mój brat twierdzi, że trzeba je wcześniej wziąć za uszy. Skoro spodziewają się czego złego, kiedy chce się je pogłaskać, to po prostu mają nie po kolei we łbie.

- Obawiam się, że konie nie są zbyt inteligentne - zgodził się.

- Ale pan je lubi, sir Waldo?

- Tak, ale przecie o gustach się nie dyskutuje. - Umiechnął się do Ancilli. - Zdaje się, że dzieł z pani to upodobanie?

- Pan Chartley przesadził. Nie powinno tak dobrze. Charlotte, nie powinny myśleć jej próżnosc.

- Zajrzyście, panie, do nas przed wyjazdem? Bardzo proszę - powiedział pastor. - Sir Waldo oglądał właśnie nasz kościół i obiecałem pokazać mu dwunastowieczną piscynę, którą możemy sobie poszczycić.

Ruszył w stronę drzwi, a sir Waldo z uśmiechem skłonił się damom i poszedł w jego łady. Kiedy, ku zadowoleniu Ancilli, ułożone były bukiety i były gotowe do wyjścia, pojawił się pastor ze swym gościem i cała czwórka opuściła kościół. Panna Trent, która szła obok sir Walda, podziękowała, gdy zaproponował, że poniesie pusty koszyk, i spytała uprzejmie, jak mu się podoba w Yorkshire.

- Bardzo, o ile mogę w tej sprawie zabierać głos - odparł. - Jak do tej pory niewiele widziałem, bo spędziłem większość czasu w Broom Hall i Leeds. Mam nadzieję, że znajdę chwilę, by rozejrzeć się po okolicy, jak to czyni mój młody kuzyn, który twierdzi, że jest tu piękniej niż w jego hrabstwie. Entuzjazmuje się pewnie dlatego, że dziedzic polecił mu naprawdę świetne łowisko.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawi, chociaż z moich niewielkich do wiadomości wynika, że prawdziwy wędkarz nie cieszy się tak bardzo ze złapania ryby.

- To prawda, ale strata ryby to zupełnie inna sprawa.

- Oczywiście cie. Przecież zawsze ucieka ta najwi ksza.
- Zaczynam myśle , e para się pani w dkarstwie. Ma pani całkowicie rację .

- Nie znam się zbyt dobrze na w dowaniu. W młodości towarzyszyłam braciom w czasie ich wypraw, ale szybko odkryłam, e to sport nie dla mnie. Kiedy nic nie mogłam złowić , co zwykle się zdarzało, ogromnie się nudziłam. Natomiast gdy miałam ryb na haczyku, nie wiedziałam, co z nią zrobić .

Dotarli do furty. Sir Waldo przepuścił Ancill i rzekł powa nym tonem:

- To prawda, a w dodatku ryby są o lizgłe. Prawie tak nieprzyjemne, jak konie dla panny Charlotte.

- Pastor nie powinien z niej kpić , ponieważ Charlotte robi wszystko, co może, by przezwyciężyć strach. Bardzo się go wstydzi. Proszę się z niej nie miewać .

- Zapewniam, e tego nie robi . Raczej poradź jej, aby za bardzo się tym nie przejmowała. Co pani zdziwiło?

Ancilla lekko się zaczerwieniła.

- Rzeczywiście cie wyglądam na zdziwioną ? No cóż , może trochę ... Nie sądziłam, e taka rada wyjdzie z ust kogoś , kto, jak słyszałam, dobrze zna się na koniach.

- Czy to znaczy, e mam pogardzać ludźmi, którzy za nimi nie przepadają ?

- Nie, ale zauważyłam, e panowie, oddani sportom, patrz z góry na tych, których interesuje coś innego. - Zaraz też dodała: - To, oczywiście cie, zupełnie zrozumiałe.

- Powiedziałbym raczej, e niewybaczalne i próżne - stwierdził i przyjrzał się jej bacznie. - Poza tym odnosz wrażenie, e to pani pogardza sportmenami.

- Czy chce pan w ten sposób powiedzieć , e jestem próżna? - spytała z uśmiechem. - Obawiam się , e sobie na to zasłużyłam.

Dalszą rozmowę przerwał im pastor, który właśnie nadszedł wraz z Charlotte. zaproponował, by sir Waldo poszedł z nimi do domu, ale ten podziękował grzecznie, po egnał się z damami i udał się wraz z pastorem do stajni.

Charlotte a si wierciła, chc c omówi to niespodziewane spotkanie, ale panna Trent j powstrzymała, prosz c, by zaczekała z uwagami do momentu, kiedy nikt nie b dzie mógł ich usłysze . Ancilla znała j zbyt dobrze, by wierzy zapewnieniom, e b dzie trzymała j zyk na wodzy. Gdy tylko wpadnie w podniecenie, natychmiast powie wszystko, co tylko przyjdzie jej do głowy, budz c yw , chocia mo e niewypowiedzian , dezaprobat pani Chartley. ona pastora była mił osob , ale miała gł boko zakorzenione poczucie tego, co wypada. Ancilla z ulg wi c zauwa yła, gdy tylko weszły do domu, e na schodach pojawiła si rówie nica i przyjaciółka Charlotte, panna Jane Chartley. Panna Trent nie w tpiła, e wszyscy obecni w izbie lekcyjnej poznaj opini jej podopiecznej na temat Niezrównanego, ale przynajmniej gospodyni nie wpadnie w irytacj na widok jej manier.

Kiedy wi c wprowadzono j do saloniku, zastała tam tylko Patience, pochylon nad robótk . Bardzo uwa nie obr biała wła nie jaki haft, ale na widok Ancilli ch tnie odło yła prac . Podobnie jak Charlotte, koniecznie chciała porozmawia o Niezrównanym, ale poniewa odebrała bardzo staranne wychowanie, najpierw przez pi minut rozprawiła na tematy ogólne, zanim zaczę ła:

- Musz powiedzie , panno Trent, e mieli my dzi rano bardzo interesuj cego go cia. Tata miał pokaza mu ko ciół. Czy mo e go tam pani spotkała?

- Sir Walda? Tak, spotkały my go z Charlotte. Wraz z pastorem odprowadził nas nawet do furty. Potem obaj panowie udali si do stajni.

- Sir Waldo przyjechał do nas z wizyt , a potem tata przedstawił go mamie i mnie, a on rozmawiał z nami bite pół godziny. I co pani o nim my li? Czy pani zaskoczył? Musz przyzna , e mnie i mam tak. Wszyscy panowie mówili, e jest tak modny i wysportowany, i spodziewałam si kogo zupełnie innego, chocia nigdy nie widziałam adnego Koryntczyka. A pani pewnie tak. Czy oni s wła nie tacy? Czy sir Waldo jest prawdziwym sportsmenem?

- Oczywiście, że tak. W dodatku bardzo znanym. Nie wiem, czy wszyscy Koryntczycy są tacy, bo nigdy żadnego nie znałam.

Patience rzekła nie miało:

- On nie jest taki, jak mi się wydawało. Nie jest wyniosły i nie zachowuje się, jak to określa Dick, niczym „prawdziwy chwast”. Wydał mi się naturalny i rozsądny, a poza tym współczujący. Rozmawiał przez chwilę z tatą o doli biedaków i muszę powiedzieć, że tata się z nim we wszystkim zgadzał. A co pani o nim sądzi, panno Trent?

- Och, to prawdziwy klejnot - odparła po prostu Ancilla. - Nosi się elegancko, ma doskonałe maniery i jest niezwykle biegły w konwersacji.

Patience spojrzała na nią.

- Nie spodobał się pani?

- Wręcz przeciwnie, uważam, że jest bardzo miły.

- To znaczy, że ma dobre maniery. Ale co sądzi pani o jego charakterze?

- Moja droga, na ten temat trudno mi cokolwiek powiedzieć.

- Sir Waldo nawet tacie nie wyjawiał prawdy i pewnie wolałby, żeby tak zostało. Powiedział tylko, że pan Calver prosił go, by zadbał o przyszłość służyby. Tata w to nie wierzy. Wedmore'owie będą otrzymywać comiesięczną emeryturę znacznie większą, niż liczyli. Pani Wedmore była wczoraj u Honeywick. Może sobie pani wyobrazić, jak była wdzieczna, jak radosna.

- Ciesz się, że sir Waldo zrobił to, co powinien.

- Tak, oczywiście, wszyscy tego oczekiwali. Może na powiedzieć, że jest tak bogaty, i to dla niego żadnym problemem. Najbardziej uderzającym jest sposób, w jaki to uczynił. Tak delikatnie, że wiadczą to o jego wyczuciu i tym, że liczy się z dumą tych biedaków.

Ancilla zgodziła się z nią, ale zaraz dodała nieco złośliwie:

- Wić cię zawojował. Jak widać, potrafi to robić.

- Och, nie! - wykrzyknęła zaszokowana Patience. - Jak pani może... Wiem, że to tylko arty, ale nie powinna pani tak mówić.

- To jasne, że artowałam. Wcale się o ciebie nie obawiam.

- adna z nas nie powinna za du o o nim my le .- Sir Waldo nie zamierza zamieszka w Broom Hall.

- Tak te przypuszczałam. ycie toczy si tu zbyt wolno. Czy to znaczy, e chce sprzeda maj tek?

- Nie wiemy. Nie mówił, co zamierza z nim zrobi , a my nie zadawali my niestosownych pyta . - Odwróciła głow , kiedy jej matka weszła do saloniku. - Wła nie mówiłam pannie Trent, jak bardzo spodobał nam si sir Waldo Hawkridge, mamó. Pewnie powiesz, e plotkujemy.

- Có , pewnie wszyscy plotkujemy na jego temat - przyznała pani Chartley i u ciskała dło Ancilli. - Witam, panno Trent. Musz wyzna , e bardzo przyjemnie mnie zaskoczył. Spodziewałam si pyszałka i ekscentryka, a tymczasem spotkałam prawdziwego d entelmena. Uwa am, e ma doskonałe maniere i niewymuszony sposób bycia, a je li idzie o jego wpływ na moich synów... Có , teraz ycz sobie, by go zacz li na ladowa . Nawet ałuj , e Dick wyjechał a nauki, bo przydałoby si , eby nabrał troch ogłady.

- Tej z miasta? O nie! - zaprotestowała Ancilla.

- Nie całej. Jednak dobrze by mu zrobiło, gdyby zobaczył, e d entelmen mo e by sportsmenem i nie musi si tym chwali .

Na tym zako czyła rozmow o sir Waldzie, a i panna Trent nie próbowała ju wraca do tego tematu. Nikt wi c nie wspominał jego imienia a do momentu, kiedy Charlotte nie zasiadła przy niej w faetonie i nie zauwa yła ze zdziwieniem:

- I pomy le , e to my pierwsze spotkały my sir Walda i mogły my z nim rozmawia . To istne szale stwo!

Ancilla roze miała si , ale zaraz zaprotestowała.

- Charlotte, czy chcesz, eby mnie zwolniono bez wypowiedzenia? Co to za j zyk? Istne szale stwo!

- Mówi pani, jakby co naprawd mogło pani grozi . Czy nie mam racji? Tiffany b dzie zła jak osa.

Ancilla zachowała spokój, wiedz c, e nie ma sensu wzbrania jej tego małego triumfu nad kuzynk . Jak si okazało słuszenie, poniewa Tiffany nawet si nie zdenerwowała, słysz c o tym, poniewa poznała lorda Lindetha.

Nie udało si ę dociec, czy spotkanie było przypadkowe, czy te sprowokowane przez sam zainteresowan . W ka dym razie Tiffany odmówiła udania si ę do ko cioła z guwernantk ą i kuzynk ą , gdy nie lubiła nudnej pracy, a poza tym nie chciała jecha ę w cisku powozem przeznaczonym dla dwóch osób. Kazała za to osiodła ę gniad ą klacz i wybrała si ę sama na przeja ę d k , odmawiaj ąc wzi ąć ci ę ze sob ą słu ącego, którego zatrudniano, by towarzyszył jej przy takich okazjach. Zdarzyło si ę to nie pierwszy raz, nie próbował wi ęc jej przekonywa ę , e to nie przy stoi, tylko powiedział do stajennego, e, jego zdaniem, panienka na pewno skr ęci sobie kark przy jednej z takich okazji, bo szar ą uje tak, jakby ju ę umiała wszystko, co, jak doskonale wiedział, nie było prawd ą .

Tiffany na pewno wcale nie spodobałaby si ę ta opinia, ale przyj ęłaby z rado ci ę wzmiank ę o „szar owaniu”, gdy , w jej opinii, tak wła śnie nie powinno si ę je dzi ę . Chocia ę ch tnie odbywała przeja ę d ki z Courtenayem lub Ancill ą , obecno słu ącego bardzo j ę denerwowała i rezygnowała z niej, gdy tylko było to mo liwe. Zwłaszcza e miała szczególny powód, by tak post ę pi ę . Dziedzic wspomni ął przy jakiej okazji, e młody lord Lindeth łowi w potoku przepływaj ącym przez jego maj ę tek, a ona, nie do ko ęca pogodzona z tym, e nie zaproszono jej do Micklebych, chciała koniecznie go pozna ę . Panna Trent, by mo ę e, nie bez racji, uwa ęła, e przyj ęcie by jej nie. odpowiadało, ale jeszcze mniej odpowiadało jej to, e ma by ę ostatni ą pann ą w okolicy, która zostanie przedstawiona nowo przybyłym. Podobnie jak ciocia, podejrzewała, e posuni ęcie pani Mickleby było spowodowane obaw ą , e przy mi ę sw ą urod ę jej córki. Cóż , mo ę e łudzi si ę , e wyda Mary lub Caroline za znamienitych d entelmenów, ale i tak wkrótce przekona si ę , e co najmniej jeden z nich nie zwraca na nie najmniejszej uwagi. Lord Lindeth na pewno uzna przyj ęcie za bardzo nudne, kiedy nie zastanie przy stole niedawno poznanej pi kno ci.

Znalezienie go nie sprawiło jej ę adnych trudno ci. Potok, w którym łowił, meandrował po odsłoni tym terenie. Tiffany zobaczyła Lindetha z daleka i ruszyła w tamt ą stron ę , nie za blisko

strumienia, aby nie nabrał przekonania, że chce, by zwrócił na niego uwagę, ale na tyle, by usłyszał ten dźwięk. Trochę martwiło go to, że jest do niej zwrócony plecami, ale była pewna, że się obejrzy, kiedy ją usłyszy. Zawiodła się jednak w swoich rachubach - lord Lindeth zarzucił w dół, wyprostował się i nie wykazywał żadnego zainteresowania tym, co działo się z tyłu. Przez chwilę obawiała się, że jej plany spaliły na panewce. Była jednak pomysłodawcą osóbki: jak tylko zorientowała się, że lord Lindeth jest całkowicie pochłonięty łowieniem, wypuściła pejsz z ręki i z lekkim okrzykiem, wstrzymała konia.

Dopiero teraz się odwrócił, nie tyle z ciekawości, co złości. Już chciał powiedzieć intruzowi, by był ciszej, kiedy zauważył, że okrzyk wydobył się z ust młodej damy.

- Bardzo przepraszam - odezwała się Tiffany - ale czy mógłby pan podać mi pejsz? Sama nie wiem, jak to się stało, ale wypadł mi z ręki.

Młodzieniec zwinął rękę i powiedział:

- Tak, oczywiście. Z przyjemnością ci ...

Siedziała spokojnie na koniu, czekając, a lord podejdzie, on zaś odłożył w dół i dopiero wtedy się zbliżył. Wyglądał na lekko zniecierpliwionego, ale odczucie to ulotniło się, gdy tylko dostrzegł w pełnej krasie swoją interlokutorkę. Zamiast podnieść pejsz, patrzył z podziwem na Tiffany.

Miała na sobie szafirowy strój do konnej jazdy z falbanami i koronkowy abot, a koniec strusiego pióra, którym przyozdobiła włosy, łaskotał jej policzki. Julianowi nie przyszło do głowy, że ten piękny strój nie bardzo pasuje do wsi, myślał jedynie o tym, że w tym miejscu nie widział tak pięknej dziewczyny.

Uśmiechnęła się do niego promiennie i powiedziała rezolutnie:

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie mogę wsiąść na konia bez bloku, więc ...

Dopiero teraz odzyskał mowę.

- Nie, nie, zapewniam pani, że nic się nie stało.

- Ale wiem, że panu przeszkodziłam.

Zaśmiała się i lekko zaczerwieniła.

- Był może trochę, ale nie ma się czym przejmować. Ja w każdym razie tego nie słuchaj.

- Wyglądał pan na rozszłoszczonego.

- To było przed tym, nim pani zobaczyłem - rzekł zuchwale.

- Przecież nie wie pan, kim jestem.

- Ale wiem, Dian.

- Nic podobnego - sprostowała, nie domyślaj się aluzji. - Nazywam się Tiffany Wiel.

- Tiffany? Pięknie imię. Przypomina mi pani pewien dawny wiersz: „Królowa-luczniczka, piękna i czysta”, chociaż nie wiem, czy nie chodziło w nim o księżyc, a nie bogini. Był w każdym razie zatytułowany „Do Diany” i powtarzały się w nim słowa: „jasna bogini”.

- Nie wiem, czy powinnam tego słuchać - zauważyła z przesadnie skromnością. - Przecież nawet nas sobie nie przedstawiono.

- Nikt tego tutaj nie zrobi - zauważył. - Czy bardzo pani zależy na etykietach?

- Nie, wcale, ale ciotka uważa, że powinno. Poza tym bez przerwy powtarza mi, że nie powinnam rozmawiać z nieznajomymi.

- I słusznie! Pozwoli więc pani, panno Wiel, że przedstawi jej lorda Lindetha. Mam wrażenie, że bardzo chciałby pani poznać.

- Bardzo mi miło. Kpiarz z pana.

- Cóż innego mogłem zrobić w tej sytuacji? Bałem się, że pani odjedzie.

- Zaraz to zrobi, jeśli tylko będzie pan na tyle dobry, by podać mi pejcz.

- Kusi mnie, by go zatrzymać.

Wyciągnął dłoń.

- Proszę.

- Tylko artowałem. - Dopiero teraz zdziwiło go, że tak młoda osoba wyjechała samotnie na spacer i rozejrzała się ciekawie dookoła. - Czy nikt pani nie towarzyszy, panno Wiel? Jakiś słuchacz albo...

- Nie, nikt. Nudno je dzi ze słu cym. Czy uwa a pan, e post puj niewła ciwie?

- Nie, sk d e, ale gdyby co si zdarzyło... Gdyby miała pani wypadek...

- Nie boj si tego. - ci gn ła cugle klaczy. - Musz ju jecha . Dzi kuj za pomoc.

- Prosz zaczeka - poprosił. - Nawet nie wiem, gdzie pani mieszka. I kiedy pani znowu zobacz ...

- Mieszkam w Staples i nie wiem, kiedy znów si spotkamy. - Oczy jej zal niły. - Naprawd .

- Staples - powtórzył, staraj c si zapami ta t nazw . - Tak, co słyzałem... Ach, powinienem pani powiedzie , e mieszkam w Broom Hall z moim kuzynem, Waldem Hawkridge'em. Jeste my zaproszeni na jakie przyj cie, o ile dobrze pami tam. Czy b dzie tam pani, panno Wield?

- Mo e tak, a mo e nie - odparła figlarnie i odjechała, zanim zd ył za da bardziej zdecydowanej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ PI TY

Lord Lindeth, który, jak dotąd, nie przejawiał ochoty na wzięcie udziału w przyjęciu, po spotkaniu z panną Wield powrócił do Broom Hall z zupełnie innym nastawieniem. Przede wszystkim przejrzał karty wizytowe, które otrzymał jego kuzyn, a następnie wpadł do biblioteki, w której sir Waldo studiował księgi dzieł awczyce Josepha Calvera, i od progu zawołał:

- Czy znasz kogoś o nazwisku Wield?

- Nie, nie wydaje mi się - odparł kuzyn trochę nieobecny tonem.

- Ta rodzina mieszka w Staples. Czy to nie posiadło tu jakiś wsi, z bramą z kutego żelaza? Na pewno przysłali ci kartki, ale nie mogłaś jej znaleźć.

- Może jednak nas nie zaprosili.

- Ale tak, tylko... No jasne, ona może inaczej się nazywa. Przecież mówiła o ciotce... I tak nie widzę zaproszenia ze zbliżonym adresem.

- Oho! Mówiła?

- Spotkałem cudowną dziewczynę - wyjął Julian. - A teraz pomyśl, kto mieszka w Staples.

- Jak rozumiem, panna Wield.

- Tak, ale... nie drażnij się ze mną. Musisz wiedzieć, do kogo należał ten mój tekst.

- Ale nie wiem.

- Chyba nie zgubiłaś tej karty. Przecież jej wuj na pewno złożył ci wizytę.

- Nie zastanawiałem się nad tym - rzekł przepraszającym tonem sir Waldo. - Może z jakichś względów nie odpowiada mi moja skromna osoba.

Julian spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Przestań sobie ze mnie dworować i zacznij mówić poważnie.

- Ale właśnie nie to robi. Jestem lekko wstrząsniony, bo przedstawiono mnie komuś, komu się nie podobam.

- Komu? - spytał Julian.
- To dama, której nazwiska nie mogł sobie przypomnieć. Zresztą bardzo ładna - dodał po namyśle - i niepospolita.
- Zapewne ją zna - orzekł Julian. - Czemu miałyby ci nie lubić?
- Obawiam się, że uważa za naganne moje nadmierne przywiązanie do sportu.
- Nieładna osoba. A teraz skup się. Czy nie było tu nikogo ze Staples?
- O ile wiem, nie. Co, jak rozumiem, niewiele wyjaśnia sprawę.
- Nie, ale panna Wield może przybyła na przyjęcie. Nie powiedziała, że będzie, ale... Do licha, co za szczyt, że po drodze zatrzymali my się w Arkendales. Inaczej nie wzięłbym ze sobą wieczorowego stroju.

Te słowa sprawiły, że sir Waldo uśmiechnął się, ponieważ kuzyn nie przyjął dobrze wiadomości, że w drodze na północ zatrzymał się u jednego z najwiskszych pedantów w kraju. Prawdopodobnie mówił, uważał ten wizyt za potworne nudziarstwo. Podobnie też krzywił się na zaproszenie pani Mickleby, twierdził, że nie spodziewa się tam niczego ciekawego i że nie po to uciekał z Londynu, by brać udział w wiejskich przyjęciach.

Teraz to nie on, ale Waldo narzekał, że muszę jechać na przyjęcie w czasie deszczu. Julian nie wątpił, że będzie doskonale się bawił i nawet nie mrugnął, kiedy podstawiono im stary powóz z wozowni, na który krzywił się sir Waldo.

Panna Wield na pewno poczuła się mile połączona, chociaż oczywiście nie zdziwiona takim obrotem rzeczy. Z pewnością też odczuwała satysfakcję, gdyby wiedziała, jak bardzo Julian był rozczarowany, kiedy zorientował się, że panna Wield nie uczestniczy w przyjęciu we dworze. Bardzo chciał tego, że nie zastał „cudownej dziewczyny”, ale zdołał poznać nazwisko jej ciotki.

Krótki rzut oka na salon wystarczył, by sir Waldo domyślił się, że nie ma w nim pięknej panny Wield. Najładniejsze były panny

Chartley i Colebatch, jedna o anielskim wyglądzie, a druga ruda, ale żadna nie pasowała do opisu podanego przez Juliana. Oswoił się z myślą o wieczornej nudzie, gdy nie wypatrzył wśród obecnych krytycznie do niego nastawionej damy. Rozglądał się za nią na próżno. Nie mógł sobie przypomnieć jej nazwiska, pamiętał tylko, że spodobał mu się dystans, z jakim go traktowała. Z pewnościami jest inteligentna i ma poczucie humoru - prawdziwa rzadkość wśród kobiet. Chyba nie byliby jej bliżej poznał. Jednak zamiast tego przedstawiono mu sporo osób w rednim wieku, równie nudnych, co poczciwych, a także garstk młodzieży. Wśród pań najbardziej przypadła mu do gustu panna Chartley, z którą zamienił parę słów. Polubił ją nie tylko za liczną buzię, ale też za prostotę obejścia i to, że mimo nie miało ci, która wydawała się naturalna w jej wieku, była z nim w stanie rozmawiać, nie oblewając się rumieńcem, chociaż czytała udając wiaty. Jeśli zaś chodziło o chłopców, to musiałyby być wyjątkowo tępą, by nie zauważyła, że wszyscy przyglądają się uważnie szczegółom jego garderoby i że kiedy ma nadzieję, iż będzie mógł pochwalić się przed znajomymi, rozmawiał z Niezrównanym.

Przyzwyczał się już do tego, że jest bohaterem poczytyanych sportsmenów, ale ani tego nie cenił, ani też nie szukał taniego poklasku. Panowie Courtenay Underhill, Arthur Mickleby, Jack Banningham czy Gregory Ash, którzy kłaniali mu się i mamrotali: „Czuj się zaszczycony”, zapewne zdziwiliby się, gdyby wiedzieli, że jedynym młodym człowiekiem, na którego Niezrównany zwrócił uwagę, był Humphrey Colebatch, rudowłosa (podobnie jak jego siostra) chłopak, dotknięty przykrym dolegliwym schyłkiem. Jego ojciec przedstawił go niezbyt zachęcająco jako „swojego głuptasa”.

- Lubi księżki - wyjął sir Ralph, czując jednocześnie dumę z takiego syna i strach, że spłodził dziwną istotę. - Najgorszy jest dziec w całym hrabstwie, ale przecie o gustach się nie dyskutuje. Weźmy, na przykład, Lizzie, moją córkę, w jej wieku nie przeczytała żadnej księżki, a jeździ jak amazonka.

- Naprawdę? - spytał uprzejmie sir Waldo, a następnie zwrócił się do młodzieńca: - Oksford?

- C... Cambridge - wykrztusił Humphrey. - wi ta Magdalena. K... k... ko cz trzeci rok.

- Magdalena! Ja te ko czyłem kolegium wi tej Magdaleny, tyle e w Oksfordzie. Co chce pan robi pó niej?

- Za... za... zacz czwartý rok - odparł młodzieniec i spojrział wyzywaj co na ojca.

- Chce pan zosta na uczelni?

- Tak, najch tniej.

Jednak w tym momencie ojciec upomniał go, by nie zanudzał d entelmena swoimi sprawami, skłonił si wi c niezgrabnie sir Waldowi i odszedł. Za sir Ralph stwierdził, e nie ma nic przeciwko karierze naukowej, ale gdyby przypuszczał, i jego syn oszaleje na jej punkcie, nigdy by mu nie pozwolił na studia. Posun ł si nawet do tego, e spytał sir Walda, co by mu radził, ale poniewa ten nie miał ochoty doradza zmartwionym rodzicom, wymówił si uprzejmie od dalszej rozmowy.

W tym czasie ci, którzy z zazdro ci obserwowali spotkanie Humphreya z Niezrównanym, wypytywali go, o czym rozmawiali.

- T... to was nie zainteresuje - odparł z wy szo ci rudzielec. - N... nie o sporcie. Py... pytał mnie o C... Cambridge.

To wyznanie zadziwiło młodzie . Pan Banningham pierwszy odzyskał głos.

- Pewnie uznał ci za nudziarza.

- W... wcale nie - odparł Humphrey i wyd ł wargi. - On nie jest taki g... głupi, jak g... go przedstawiacie.

W innej sytuacji ta wypowied spowodowałaby powa ne retorsje ze strony dawnych przyjaciół. Jednak dobre maniery nie pozwoliły im go tkn i Humphrey nie tylko mógł spokojnie sie wycofa , ale te nabrał błógiego przekonania, e odpłacił im za wszelkie krzywdy.

Poniewa pani Mickleby posadziła sir Walda mi dzy sob a lady Colebatch, dopiero pod koniec wieczoru poznał pani Underhill. W tym tłumie z trudem odró niał j od innych pa , ale lord Lindeth był bardziej uwa ny. Niezra ony ciemnobr zow sukni z satyny, bogato zdobion brylantami i koronk , a tak e

przybraniem głowy zakończonym kit z piór, przytrzymywan wielkimi broszkami, skorzystał z pierwszej okazji po posiłku, by do niej podejść, i to właśnie on przedstawił ją kuzynowi. Sir Waldo, posłuszny jego błagalnym spojrzeniom, zbliżył się do niej z miną ofiary.

- Oto mój kuzyn - rzekł mało błyskotliwie młody lord. - Czyba przedstawiono ci już pani Underhill, prawda?

- Tak, oczywiście - odparł sir Waldo, stawiając czoło wyzywaniu.

- Istotnie przedstawiono nas sobie, panie, ale nie zdziwiłabym się, gdyby umknęło panu moje nazwisko. Tyle tu osób. Mnie samej zdarzały się podobne sytuacje.

- Jednak tym razem, szanowna pani, miałem i coś, co mi pomogło - rzekł dwornie sir Waldo. - Czy to nie pani córka spotkałem parę dni temu? Panna... panna Charlotte Underhill, prawda? Pomagała innej damie, starszej od niej i wyszej, przybrała ołtarz kwiatami.

- To prawda - potwierdziła z zadowoleniem pani Underhill. - Jest bardzo szczęśliwa, bo był pan dla niej wyjątkowo uprzejmy. A wysza z państwa to jej guwernantka, panna Trent. Prawdopodobnie mówi ci, właśnie ciwie jest guwernantką mojej bratanicy i wyjątkowo dam. Jej stryj to generał Mordaunt Trent.

- O, proszę - mruknął sir Waldo.

- Wiesz - wtrącił Julian - pani Underhill była tak miła, że zaprosiła nas do siebie na przyjęcie, które wydaje w przyszłym tygodniu. Czyba nie mamy innych zobowiązań?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo. Bardzo nam bardzo miło. Dziękujemy pani za zaproszenie - rzekł szarmancko sir Waldo.

Później jednak, jadąc do Broom Hall w leśnym powozem pana Calvera, powiedział z przekąsem, iż Julian powinien być mu wdzięczny za to, że przyjął to zaproszenie.

- I jestem, nawet bardzo - odrzekł wesoło kuzyn. - Chociaż przypuszczałem, że i tak je przyjmiesz.

- Cóż, sam mnie do tego popchnęła.

Julian zachichotał.

- Tak, wiem, ale jej bratanica jest naprawdę cudowna.
- To już słyszałem. A je li oka e si , e ta cudowna istota zar czyła si z kim ?
- Jestem pewny, e nie. Jej kuzyn by o tym wspomniał.
- Chyba kuzynka? Masz na my li Charlotte?
- Nie. Kto to taki? Chodziło mi o Courtenaya Underhilla.
- A, nie wiedziałem, e ma kuzyna. Co o nim s dzisz?
- Bardzo sympatyczny. - Julian zawahał si i zaraz dodał: - Tak, wiem, co sobie my lisz.

Rzeczywi cie mo na by powiedzie , e to bufon, ale jest jeszcze bardzo młody, prawie uczeń.

- Jak rzekł pewien starzec - rzucił Waldo.
- Ale ... On jeszcze nie ma dwudziestu lat, a ja a dwadziecia trzy.
- Naprawdę ? Musz przyzna , e nie le si trzymasz.
- Jestem na tyle dojrzały, eby ci ju we wszystkim nie na ladowa - odparł Julian.
- A czy to wła nie robi młody pan Underhill?
- W ka dym razie pozuje na sportsmena. Przygl dał ci si tak uwa nie, e zało si , i w ci gu tygodnia sprawi sobie taki sam strój. Ci gle mnie o ciebie wypytywał.
- Lepiej wyznaj od razu, co naopowiadał temu nicponiowi?
- Wyja niłem, e nie mam poj cia, jak si kiedy sprawował , co zreszt jest prawd , chocia teraz wiem ju znacznie wi cej. Waldo, czy to prawda, e wygrał pi gwinei, bo poło ył na deski w drugiej rundzie zawodowego boksera?
- Do licha! Jak to mo liwe, e ta historia dotarła do Yorkshire? Wygrałem, ale je li w co podobnego zamierza anga owa si twój nowy przyjaciel, to mam nadziej , e powiedziało mu, i to tylko plotki.
- Jak mogłem? Radziłem, eby sam ci zapytał, ale si nie odwa ył. My l jednak, e zrobi to w przyszłym tygodniu, kiedy b dziemy w Staples.
- Wcze niej, i to du o wcze niej, powinienem ci odesła do domu, ty zaraz z piekła rodem!

- Gdyby mnie wyrzucił, przeniósłbym się do Crown. Zaczekaj, a zobaczysz pannę Wield, wtedy wszystko zrozumiesz.

W głosie Juliana pojawiła się afektacja, tak do niego niepodobna, a poza tym po raz pierwszy do tego stopnia zainteresował się przedstawicielką płci pięknej, a nie przeszkadzała mu pospolita ciotka i kuzynki, którego sam w przypływie szcerości nazwał bufonem. Julian mógłby szukać przyjemności u kobiet i ejszego prowadzenia się (choć Waldo w to wątpił), ale wiedział, że z całą pewnością nie wzbudziłby oczekiwań w prawdziwie cnotliwej piersi z myślnikiem, a nie zamierza im sprostać. Raz czy dwa Julianowi wydawało się, że się zakochał, i zaczynał adorować swoje wybranki, ale jego uczucia powoli słabły i wkrótce umierały miernie naturalnie. Jednak nie zabiegał o względy panny na wydaniu jedynie po to, by ją uwieść; jego młodzieńcze miłość były nietrwałe, ale szczerze i prawdziwe.

- Spodobał mi się dziedzic, a tobie? - rzucił Julian.

- Bardziej niż jego ona.

- Cała w pretensjach, prawda? Ale tutejsze dziewczęta są prostolinijne i wesołe, chociaż niezbyt ładne. Wydaje mi się, że najlepiej prezentowała się, au fait de beauté, jak powiedziałyby mama, ta ruda z dziwnym bratem, ale osobiście wolę styl panny Chartley i jej rodziców. Nie ma w nich pretensjonalności, zresztą sam nie wiem, jak to określić.

- Może mają po prostu klasę - podsunął sir Waldo.

- Właśnie - zgodził się Julian, a potem ziewnął i zmoczył zamyślenia.

Ani tego dnia, ani w ciągu następnym nie wspominał o pani Wield i nie okazywał oznak miłosnego zadurzenia. Z entuzjazmem zabrał się do poszukiwania rozrywek pod przewodnictwem pana Gregory'ego Asha. Nawet załapał znajomość ze starszym bratem Jacka Banninghama i wybrał się z nim na polowanie na kaczki, a także powlókł kuzyna a dwaście mil, by pokazać mu niezbyt ciekawy młyn wodny. Sprawiał ogólnie takie wrażenie, jakby bardziej interesował się sportem niż cudownymi pięknościami. Sir Waldo nie pozbył się od razu przypuszczenia, że Julian jest bardziej

zaangażowani, nie chciałaby jego matka, ale te nie myślała o tym zbyt czarno z nadzieją, że by może się myli.

W rodzinie, kiedy ujrzał pani Wield na przyjęciu w Staples, zrozumiał, że jednak się nie pomylił.

Hol domu był wysoki i okazały, a główne schody wznosiły się wzdłuż czarnym łukiem. Kiedy obaj oddali kapelusze i płaszcze upudrowanemu lokajowi i mieli ruszyć za kamerdynerem, pani Wield zbiegła lekko ze schodów, zatrzymała się na widok gościa i wykrzyknęła:

- Ojej, nie wiedziałam, że ktoś tu przyjechał! Spódnicę sobie i ciotka pewno nie będzie szczodziła mi wymówek. Jak się pan miewa, lordzie Lindeth?

Nie było to odpowiednie zachowanie dla panny, która należała do rodziny gospodarzy, ale dzięki temu miała wspaniałe wejście. Sir Waldo się nie zdziwił, kiedy kuzyn westchnął; sam nigdy nie widział piękniejszej istoty, a trudno było na nim zrobić wrażenie. Aksamitne wstęgi, które zdobiły suknie z niebieskiej krepy i srebrnej gazy, miały intensywnie błękitny kolor, ale i tak błyszczały słabiej niż oczy panny Wield i stanowiły dla nich doskonałą oprawę. Tiffany zatrzymała się na schodach, trzymając jedną rękę w rękawiczce na balustradzie i ukazywała sobie, ukazując dwa rzędy bielutkich, liczących zębów. Widać nie mógł pozostać nieczuły na taki widok.

Do licha! - pomyślał sir Waldo. Teraz dopiero mamy kłopot!

Dziewczyna ruszyła na dół, a Julian wpatrywał się w nią jak urzeczony. W końcu jednak ocknął się, podszedł bliżej i wyjął:

- N... nareszcie możemy się spotkać, panno Wield.

Kiedy podała mu dłoń, na jej twarzy pojawiły się czarujące dołeczki.

- Nareszcie? Przecież dopiero minął tydzień od czasu, gdy przerwałam panu w dawkowanie. Był pan na mnie zły, okropnie zły...

- Nic podobnego - zaprzeczył i zaraz się roześmiał. - Byłem zły dopiero wówczas, kiedy nie zastałem pani we dworze. Bardziej niż zły. - Ucisnął mocno jej dłoń i po chwili ją wypuścił, a potem przypomniał sobie, że musi przedstawić kuzyna.

Sir Waldo, który przypuszczał (jak e słusznie!), e Tiffany zaczęła si na szczycie schodów i dlatego miała tak wspaniałe entre, skłonił si lekko, zachowuj c oboj tno . Przyszyczona do nietajonego podziwu, Tiffany poczuła si dotkni ta. Nie mieszkała zbyt długo u wuja Burforda w Portland Place, ale z pewno ci tam nie pró nowała i doskonale wiedziała, e lord Lindeth, mimo swego tytułu, nie umywał si do znamienitego kuzyna. Gdyby zwróciła na siebie przynajmniej na jaki czas uwag Niezrówanego, z pewno ci okazałaby si lepsza od wielu dam, a gdyby go w sobie rozkochała, odniosłaby triumf, bo chocia podobno du o flirtował, to głównie z m atkami, a oznaki jego zainteresowania nie zako czyły si nigdy skandalem. W towarzystwie nie mówiło si te , by był powa nie zaangaż owany w jaki zwi zek.

Tiffany dygn ła z przesadn skromno ci , a nast pnie spojrzała sir Waldowi w oczy. Wcze niej widywała go jedynie z pewnej odległo ci i musiała przyzna , e jest bardzo przystojny i jeszcze bardziej elegancki, ni przypuszczała. Jednak zamiast z podziwem, patrzył na ni z rozbawieniem, co bardzo jej si nie spodobało. Tiffany u miechn ła si wi c do lorda Lindetha i powiedziała:

- Zaprowadz panów do ciotki, dobrze? Mo e wtedy potraktuje mnie łagodniej.

Nie wygl dało na to, by pani Underhill zamierzała potraktowa j surowo, chocia była bardzo zbulwersowana tym, e dwóch tak znamienitych go ci weszło do jej salonu bez zapowiedzi. Kiedy pó niej dowiedziała si od obra onego kamerdynera, e to panna Tiffany przej ła go ci jeszcze w holu, przeraziła si i wykrzykn ła:

- Co oni sobie o nas pomy leli?!

Totton zadr ał, ale Tiffany, której potem czyniła wymówki, tylko si miała i mówiła tonem bywałej (przez trzy miesi ce) w wiecie osoby, e osoby pokroju sir Walda i lorda Lindetha nie potrzebuj takich ceremonii.

Julian był zbyt za lepiony, by zastanawia si nad tym, czy Tiffany post piła wła ciwie, łapi c go za r k i ci gn c do ciotki, za sir Waldo, który szedł za nimi, pomy ła, e uznałby otwarto dziewczyny za do zabawn , gdyby tylko kto inny, a nie Julian,

padł jej ofiar . Co prawda, nie ponosił za niego odpowiedzialno ci, ale bardzo go lubił i wiedział, e lady Lindeth mu ufa. Jak do tej pory nie miał problemów z tym, by trzymać kuzyna z daleka od niewie cich podst pów, cho Tiffany zapewne pochlebiłoby to, e uznał j za niebezpieczn , i to od momentu, gdy zobaczył j na schodach.

Wystarczyło rozejrze si po jadalni, by stwierdzi , e towarzystwo nie zmieniło si wiele od czasu przyj cia we dworze, i zrezygnowany Waldo pomy lał, e czeka go nuda. Zreszt , wcze niej przewidziała to pani Underhill w rozmowie z pann Trent.

- Niestety, nie wyczaruj nowych osób, moja droga. Po prostu nie jestem w stanie. Ta j dza, Mickleby, zaprosiła wszystkie najznamienitsze rodziny w okolicy. Je li my li, e zni si do goszczenia Shilbottle'ów, Tumbych i Wrangle'ów, to grubo si myli!

Panna Trent zauwa yła, e Shilbottle'owie to bardzo mili ludzie, ale zaraz została przywołana do porz dku.

- Mili? Mo liwe, ale nie nale do dobrego towarzystwa. Pan Shilbottle je dzi codziennie do swojej fabryki w Leeds i nie dopuszcz do tego, eby był na jednym przyj ciu z lordem. Mo e jeszcze mi powiesz, e powinnam wysła zaproszenie Badgerom. Nic z tego! Wol , by jego lordowska mo i sir Waldo nudzili si , ni wyszli st d zde gustowani. - Po chwili dodała z nadziej : Jestem pewna, e posiłek przypadnie im do gustu.

Lista potraw, które kazała poda , była zaiste imponuj ca, a składały si na ni dwa du e dania, przy których po cztery razy zmieniano talerze, a tak e całe mnóstwo przystawek i dodatków, poczynaj c od wołowiny a la Mantua, koszów z krewetkami i langustami, a po suflety z pomara czami, szparagi i inne przysmaki, z których słyn ła jej kuchnia.

Panna Trent nie towarzyszyła go ciom przy posiłku, ale zaraz po nim przyprowadziła Charlotte do salonu. Sir Waldo zauwa ył j , gdy tylko wszedł tam z innymi d entelmenami. Miała na sobie sukni z krepy z liliowymi wst kami i długimi r kawami,

si gaj c niemal do szyi, jak przystało guwernantce, ale uznał, e wygl da najlepiej spo ród zgromadzonych dam, i wkrótce do niej podszedł.

Ze wzgl du na przewidziane ta ce nie było tu mebli, a muzycy z Harrogate ju stroili instrumenty. Pani Underhill wyja niła, e przygotowała t niespodziank ze wzgl du na młodzie , i powiedziała sir Waldowi, i nie musi bra udziału w ta cach, je li nie ma ochoty, i mo e doł czy do starszyny. Jednak gdy utworzyły si pierwsze pary, podszedł do panny Trent i zapytał, czy zechce by jego partnerk . Podzi kowała mu grzecznie, lecz poczuła wdzi czno .

- Wobec tego nast pny taniec. Czy by chciała pani powiedzie , e w ogóle nie ta czy?

Te słowa przyprawiły j o lekk konfuzj i na chwil straciła swój zwykły spokój.

- Nie. To znaczy, ta cz , ale nie z... To znaczy...

- Prosz bardzo - zach cił j , kiedy przerwała, zdziwiona własnym brakiem manier. - Ta czy pani, ale nie z d entelmenami, którzy oddaj si sportom? Czy dobrze zgadłem?

Posłała mu szybkie spojrzenie.

- Czy słyszał pan to z moich ust, sir Waldo?

- Tak, a w dodatku wypowiedziała to pani bardzo srogim tonem.

- Niczego podobnego nie mówiłam - rzekła pewniej. - Odmówiłam tylko, mam nadziej , grzecznie.

- A potem powiedziała pani, e jednak ta czy - przypomniał jej. - Tyle e nie z... Uprzejmo nie pozwoliła pani doko czy , panno Trent. Co takiego uczyniłem, by zasłu y na niech ?

- Myli si pan. Nie zrobił pan nic złego i nie ywi do niego niech ci.

- Czy by wi c tylko mi si wydawało, panno Trent? Trudno mi w to uwierzy , ale ch tnie dałbym si przekona . Mo e wi c jednak zata czymy?

- le mnie pan zrozumiał. Nie wypada mi ta czy z panem czy z kimkolwiek innym. Nie jestem tu go ciem, ale guwernantk .

- Tak, ale te wspaniałe kobiety .

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- A więc wiedział pan? I mimo to poprosił mnie pan do ta ca? Cóż , bardzo dziękuję , ale to tylko pokazuje , że ma pan dziwne pojęcie o tym, co wypada. Poprosił pan do ta ca guwernantkę , a nie pannę Wiela...

- Kuzyn mnie ubiegł. Tylko niech pani nie wymienia, proszę , wszystkich pańien, które mogłem zaprosić do ta ca. Z pewnościami i niektórymi nawet ładnymi, ale jestem pewny, że mnie zanudzi . Ciesz się , że odmówiła pani ta ca. Zdecydowanie wolę z pani rozmawiać , panno Trent.

- Nie należał do pańskiej klasy.

- Chyba za dużo o powiedziane. Słyszałem z wiarygodnego źródła, że pani stryj jest generałem.

Przez chwilę myślała, że sobie z niej dworuje, ale kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że artuje z całej sytuacji i liczy na jej aprobatę .

- Czy wie pan to od pani Underhill?

- To jeszcze jedno nieporozumienie. Byłem pewny, że mówi pani o nim przy jakiejś okazji i dziwiłem się , że nie wspomniała pani o znamienitym krewnym przy naszym pierwszym spotkaniu.

Dopiero teraz Ancilla się roze miała.

- Proszę mnie nie roz mieszać . Niech pan lepiej porozmawia z panią Mickleby albo lady Colebatch. Mogę mieć i dwadzieścia generałów w rodzinie, ale i tak jestem guwernantką , a powinien pan wiedzieć , że guwernantki trzymają się z boku.

- To przesada.

- To kwestia dobrego smaku. Już widzę , że pani Banningham zastanawia się , dlaczego rozmawia pan tylko ze mną . Pan może nie liczy się z opinią innych, ale ja muszę .

- Wcale nie jestem taki arogancki, jak się pani zdaje. Nie chcę wywoływać plotek, ale nie wierz , by nawet najbardziej dbałe o maniery damy miały coś przeciwko temu, abym porozmawiał chwilę z bratanicą znajomego. Prawdę mówiąc, byłoby niegrzecznie, gdybym tego nie zrobił.

- Zna pan mojego stryja? - spytała.

- Tak, oczywiście cie. Naley do tego samego klubu. Nie chc si jednak przechwala , pani stryj jest starszy i bardziej szacowny. Znamy si z widzenia, nic wicej.

Umiechnęła si , ale te spojrzęła na niego ciekawie.

- Czy zna pan równie jego syna, a mojego kuzyna, Bernarda Trenta?

- O ile wiem, to nie. A czy powinienem?

- Nie, jest jeszcze bardzo młody, cho ma wielu przyjaciół sportsmenów, wi c pomyślaam, e mo e pan si z nim zetknę.

Nieźródwany pokrcił głow , a poniewa pojawił si wła nie sir Ralph Colebatch, panna Trent przeprosiła i ruszyła na poszukiwanie Charlotte. Wkrótce zobaczyła, e jej podopieczna ta czy z Arthurem Micklebyem, i pomyślała z alem, ale te pewnym rozbawieniem, i nie pró nowała, kiedy ona zaj ta była rozmow . Niektóre z pa zapewne mogłyby mie do niej pretensje o to, e nie dotrzymała towarzystwa dziewczynie, której pozwolono wej do salonu jedynie po to, by mogła popatrze przez godzin na ta ce, zanim pójdzie spa . Nie zdziwiła si jednak, gdy dostrzegła, e lady Underhill patrzy na córk z zadowoleniem, i dowiedziała si , i to ona pozwoliła jej zata czy .

- Có , wiem, e powinnam była odmówi - przyznała - ale lubi , kiedy młodzi si bawi . Jestem pewna, e nic si nie stanie, je li zata czy raz lub dwa, bo nie b dzie walców. Poza tym to nie jest bal, a tylko nieoficjalne przyj cie. - Oderwała wzrok od córki i rzekła uprzejmie: - Gdyby który z d entelmenów poprosił ci do ta ca, nie odmawiaj. Zwłaszcza e rozmawiała z sir Waldem, jakby cie znali si od dawna.

- Mówili my o moim stryju - wyja niła panna Trent. - Sir Waldo nale y do tego samego klubu.

- To wła nie powiedziałam pani Banningham: „Wiesz, sir Waldo na pewno zna generała Trenta I teraz chce porozmawia o znajomych z Londynu. To zupełnie naturalne”. I dodałam: „Panna Trent pochodzi z bardzo dobrej rodziny”. A pozieleniała. Có , ja nie obra am si bez powodu, ale miałam z ni rachunki do

wyrównania, od kiedy to potraktowała mnie z góry na przyj ciu u lorda Porucznika. - Pani Underhill zachmurzyła si . - Zawsze co musi zepsu ka d przyjemno . Musz ci wyzna , moja droga, e niepokoi mnie sposób, w jaki lord Lindeth spogl da na Tiffany. chyba ju oszalał na jej punkcie.

Trudno było temu zaprzeczy . Panna Trent pomy lała, e młody lord nie powinien patrze na Tiffany z takim zachwytem, poniewa łasa na pochlebstwa dziewczyna wygl dała przez to jeszcze pi kniej i bardziej wie o ni zwykle. Oczy jej błyszcząły, policzki zaró owiły si nieco, a na wargach igrał prowokacyjny u miech. D entelmeni błagali j , by móc dost pi honoru pierwszego ta ca, a ona rzucała obietnice na prawo i lewo, by wybra w ko cu młodego lorda, zostawiaj c trzy mniej szcz liwe panny bez partnerów. Tiffany jednak nie zwróciła na to najmniejszej uwagi.

- Je li zechce zata czy z ni wi cej ni dwa razy, nie pozwol - dodała nagle pani Underhill. - Musisz jej to powiedzie , mnie nie słucha. Ostatecznie tobie jej wuj powierzył opiek nad ni .

- Nie o mieli si sprzeciwi pani publicznie. Oczywiście cie zajm si tym, ale nie s dz , eby lord Lindeth poprosił j do ta ca po raz trzeci.

- Przecie wida , e chciałby z ni przeta czy cały wieczór.

- Tak, ale jest zbyt dobrze wychowany, by to zrobi . Kusi mnie, eby mu zaufa . Poza tym Tiffany na pewno nie zechce zata czy z nim wi cej ni dwa razy.

- Tiffany?! - powtórzyła z niedowierzaniem pani Underhill. - Przecie robi, co jej si ywnie podoba!

- To prawda, ale te umie flirtowa . - Ancilla u miechn ła si , widz c przera enie na twarzy pani Underhill. - Przepraszam. To oczywiście zdecydowanie przedwczesne, ale zwykły flirt nie powinien tak pani denerwowa .

- Tak, ale on jest lordem - zauwa yła pani Underhill. - A doskonale wiesz, e Tiffany zamierza wyj za arystokrat .

- Musimy j przekona , e popełni mezalians, je li wyjdzie za kogo z tytułem poni ej wicehrabiego - rzuciła lekko Ancilla.

Wkrótce z satysfakcją zauważyła, że miała rację - Tiffany zataczyła z Arthurem Micklebyem, a potem boudiera z Jackiem Banninghamem. Natomiast lord Lindeth poprosił kolejno panny Colebatch i panny Chartley. Panna Trent odnalazła Charlotte w grupie nieco hałaśliwych młodych ludzi i zaordynowała jej łózkę. Dziewczyna jednak poczuła się wyjątkowo niesprawiedliwie potraktowana, ponieważ miała nadzieję doczekać kolacji i wypić kieliszek szampana. Panna Trent z trudem powstrzymała wzruszenie ramion i przekazała je jej starej niani, a następnie wróciła do salonu.

Gdy się w nim znalazła, okazało się, że muzycy mają przerwę. Nie dostrzegła pani Underhill i domyśliła się, że gospodyni przeszła do przylegającego saloniku, gdzie starsi dżentelmeni grali w wista. Nie odnalazła też Tiffany, co napędziło ją pewnym niepokojem. Kiedy stwierdziła, że w salonie nie ma również lorda Lindetha, i zadała sobie pytanie, gdzie rozpocząć poszukiwania, usłyszała tu obok siebie głos.

- Rozglądnij się pani za podopieczną? - Zerknęła w bok i dostrzegła sir Walda. Otworzył tabakierkę i zaczął odrobinę tabaki. - Jest na tarasie.

- O nie! - wymknęło jej się.

- Cóż, być może zdecydowali się nawet na mały spacer po ogrodzie - ciągnął. - Jednak oboje stwierdzili, że idą tylko na taras.

- Jak rozumiem, lord Lindeth zaproponował, by wyszli na chwilę na świeże powietrze?

- Moim zdaniem, to raczej panna Wield go tam zabrała.

- Tiffany jest jeszcze bardzo młoda. Dopiero opuściła pensję.

- Co powinno wywołać głos z boku troski krewnych - zauważyła uprzejmie.

Zgadzała się z nim do tego stopnia, że nie mogła znaleźć niczego na usprawiedliwienie Tiffany.

- Ona... jest bardzo uparta - rzekła w końcu. - I nie zna jeszcze... A skoro pański kuzyn podjął się towarzyszyć jej w tej niesłychanej eskapadzie, powinien być pan go powstrzymał.

- Szanowna panno Trent, nie jestem strażnikiem Lindetha. I dziękuję Bogu, nie muszę tego pilnować, panno Wiel.

- Ma pan za co dziękować - odparła nieco zbyt ostro, a kiedy dostrzegła rozbawienie na jego twarzy, dodała: - Może pan się śmiać, ale to ja jestem opiekunką panny Wiel. A w każdym razie jestem za nią odpowiedzialna i... wcale nie jest mi do miechu. Muszę coś zrobić!

Z tymi słowami rozejrzała się po salonie. Wieczór był ciepły, czerwcowy i w pomieszczeniu panował zaduch. Kilka nieelegancko zgrzanych pań korzystało z wachlarzy. Panna Trent podeszła do niewielkiej grupy, złoonej z panny Chartley, dziarskiej panny Colebatch i młodszej córki dziedzica oraz ich admiratorów i rzekła z czarującym uśmiechem:

- Zrobiło się bardzo gorąco, prawda? Nie mam otwierać okien, bo zaraz rozlegną się protesty, ale może wyjdziemy. Wieczór jest naprawdę piękny i bezwietrzny, dlatego pozwoliłam sobie polecić słuchając cię, by wyniosła lemoniadę na taras. Trzeba tylko otulić się szalem.

Propozycja została przyjęta z wdziacznością przez dżentelmenów i wesołą córkę dziedzica, która wykrzyknęła:

- O, jak wspaniale! Chodźmy!

Panna Chartley bała się trochę tego, co powie jej matka, ale uznała, że panna Trent bierze na siebie odpowiedzialność za eskapadę. Po paru minutach, kiedy zebrało się z nią paru pań, organizatorka istotnie szepnęła coś do ucha zdziwionego Tottona, a następnie z uśmiechem powiadomiła kolejne damy, że z powodu próby młodych ludzi pozwoliła im wyjść (pod nadzorem) na taras. Zapewniła też, że dopilnuje, by żadna z pań się nie zabiła, i sprawdzi, czy wszystkie okryły się szalami.

Sir Waldo obserwował z uznaniem te poczynania, a kiedy panna Trent, zapadłszy swój trójkąt na taras, zamierzała się tam udać, raz jeszcze stanął u jej boku i uśmiechnął się w wysoce niepokojący sposób.

- Dobra robota - powiedział, przytrzymując zasłon, która oddzielała salon od tarasu.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że to podziękowała, chociaż z pewnością ci zachowałam się dziwnie jak na guwernantkę - odparła, wychodząc na zalany księżycowy po wiat taras.

- Nie sądzę, by tak to zostało odebrane. Wziewnie się pani spisała - rzekł, idąc za nią. Podniósł monokla i spojrzał przed siebie. - Rozumiem, że jeśli zbiegowie odeszli gdzie dalej, to właśnie nie ja powinienem ich odnaleźć i... Nie, na szczęście nie byli tak nieostrożni. Oboje możemy odetchnąć z ulgą.

- Wprost nie mogłam patrzeć na to, jak pan się zamartwia.

Za miał się, ale zanim zdążył odpowiedzieć, oddaliła się od niego, by okryć ramiona Tiffany szalem. Courtenay, który tylko czekał na okazję, podszedł do Niezrównanego, gdy tylko ten został sam (po raz pierwszy tego wieczoru) i zapytał z szacunkiem, czy ma ochotę na szampana. Potem dodał na wypadek, gdyby znamienity dymentel zamierzał go odprawić:

- Nazywam się Courtenay Underbill.

Sir Waldo podziękował za szampana, ale zagadnął go przyjaźnie, zadając tym samym kłam przepowiedniom Jacka Banninghama, który twierdził, że Niezrównany nie będzie chciał z nim rozmawiać.

- Tak, pamiętam. Spotkali się podczas przyjęcia we dworze, prawda? Wydaje mi się, że widziałem pana na drodze do Harrogate, jak powoził pan piątkowym gniadoszem.

Courtenay nie potrzebował dalszej zachęty i już po chwili wypytywał go o jego prawdziwe i zmyślone przygody. Sir Waldo nosił do dobrze to przesłuchanie, ale w końcu mu przerwał.

- Czy musi mi pan wypominać wszystkie moje młodziecze szaleństwa? Wyrosłem już z tego i mam nadzieję o nich zapomnieć.

Courtenay wyglądał na zaszokowanego, ale stojąc nieopodal panna Trent pomyślała, że pierwsze, jakże pozytywne, wrażenie, jakie wywarł na niej Niezrównany, nie było jednak do końca błędne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pani Mickleby pierwsza miała zaszczyt gościć sir Walda i jego kuzyna, jednak powszechnie uznano, że dopiero nieformalne przyjęcie u pani Underhill zapoczątkowało zabawy, które upamiętniły tamto lato. Gospodynie, które do tej pory jedynie współzawodniczyły ze sobą, teraz zaczęły ostro rywalizować, a karty wizytowe, kręce między domami, obiecywały przeróżne rozrywki, od prośzonych kolacji po wystawne niadania. Asamblei i pikniki stały się codziennie i nawet pani Chartley uległa ogólnemu szaleństwu i wydała posiłek dla wybranych w naturalnej scenerii ruin opactwa w Kirkstall. Ta bezpretensjonalna wyprawa zyskała sobie większe uznanie niż wiele innych, znacznie okazalszych imprez, gdy uczestnicy mogli cieszyć się nie tylko doskonałą pogodą, ale też obecnością Niezrównanego. Pani Banningham, której miały pomysł na bal kotyliowy nie wypalił, przez wiele tygodni nawet nie udało się do pani Chartley i wcale nie poprawiło jej samopoczucia to, że za parę tygodni mogła winić jedynie siebie. Była na tyle nieprzezorna, że nie zaprosiła mieszkać córki Staples, mówiła o swojej kochanej przyjaciółce, pani Syston, że nie pozwoli, by Tiffany Wield flirtowała z lordem Lindethem pod jej dachem. Pani Syston nie powiedziała o tym nikomu, poza pani Winkleigh, która umiała dostrzec sekret, ale jakim dziwnym sposobem pani Underhill dowiedziała się o tym i pospraszając go, zanim jeszcze karty ze złoconymi brzegami dotarły z Leeds do pani Banningham. Jeden ze stajennych został wysłany do Broom Hall i zaprosił sir Walda wraz z kuzynem do Staples. Zaproszenie zostało przyjęte również przez Chartleyów i Colebatchów. Pani Underhill poinformowała ich wszystkich, że nie będzie to przyjęcie, a jedynie spotkanie z przyjaciółmi.

- Jeśli to nie zrujnuje pomysłu pani Banningham z tym jej kotyliowym balem, może mnie uważa za niewydarzoną - powiedziała pannie Trent. - Będzie zdruzgotana!

Pani Banningham z wielkim aleem powitała odmow sir Walda, a gdy okazało si , e wszyscy zaproszeni zjedli kolacj na tarasie Staples, po czym weszli do domu, by porozmawia albo zagra w tak dziecinne zabawy, jak kardynały czy pytania i odpowiedzi, wprost nie posiadała si ze zło ci. Jej własne przyj cie toczyło si nieco zbyt ospale. Wszyscy byli rozczarowani z powodu nieobecno ci sir Walda i chocia panie cieszyły si , e nie ma Tiffany, to jednak wi kszo młodszych d entelmenów, wł czaj c w to syna pani Banningham, Jacka, uznała to za mankament. Pani Banningham nie mogła nawet pociesza si tym, e Niezrównany wynudził si w Staples, poniewa Courtenay opowiadał pó niej Jackowi, e go cie rozjechali si dopiero po północy i e sir Waldo pobit wszystkich w kardynałach, nawet panna Trent, która miała zr czne palce i doskonale radziła sobie z usuwaniem kolejnych bierek z ich stosu. Wygl dało na to, e wyzwał on panna Trent na pojedynek, kiedy dowiedział si , e jest tak dobra w tej grze. Wszyscy wietnie si bawili, kiedy sir Ralph Colebatch zacz ł obstawia panna Trent, i nawet pastor postawił półkoronówk . Ani pani Banningham, ani nikt inny nie mógł si łudzi , e Niezrównany był znudzony.

Sir Waldo, który planował, e wyjedzie z Yorkshire, jak tylko nadarzy si okazja, wci mieszkał w Broom Hall, w dodatku znosz c niewygody, poniewa ekipa budowlana rozpocz ła napraw domu. Miał swoje powody, by zosta , ale gdyby mógł liczy na to, e Julian powróci wraz z nim do Londynu, zapewne by wyjechał (przynajmniej na razie), eby ratowa zakochanego kuzyna. Kiedy jednak badał sytuacj , Julian powiedział z wystudiowan beztrosk :

- Wiesz, mo e przenios si na jaki czas do Harrogate, je li zdecydujesz si wróci do Londynu. Bardzo mi si podoba w Yorkshire, mam tu pewne zobowizania, a poza tym ju prawie obiecałem Edwardowi Banninghamowi, e wybior si z nim na wy cigi w przyszłym miesi cu.

Sir Waldo pozostał wi c w Broom Hall, staraj c si utrzyma delikatn równowag mi dzy swoimi a Juliana interesami. Młody,

naiwny kuzyn zapewne bardzo by si zdziwił, gdyby wiedział, e za układno ci Walda kryje si silne postanowienie, by powstrzyma to, co uwa ał za szale stwo. Chocia Waldo nie powiedział ani słowa przeciwko pannie Wield, Julian nie mógł pozby si wra enia, e nie do ko ca j akceptuje i cz sto traktuje jak niezbyt dobrze wychowane dziecko, które trzeba znosi , ale te upomina . Kiedy zaczynała si na niego d sa , obłaskawiał j miłym u miechem i słowami, w których pobrzmiwały zarówno podziw, jak i rozbawienie. Nawet Julian nie orientował si , czy mówi szczerze, czy sobie z niej dworuje, widział tylko, e Tiffany czuje si skr powana. By mo e ona równie zdawała sobie spraw , e sir Waldo za ni nie przepada, i dlatego si denerwowała. A kiedy jest si młodym, nie miałym i chce si zrobi dobre wra enie na podziwianej osobie, bardzo łatwo zacz si popisywa , by zamaskowa niepewno . Jako nie przyszło mu do głowy, e Tiffany nie jest nawet w najmniejszym stopniu nie miała, tym bardziej e Waldo celowo j prowokuje, by pokazała najmniej przyjemn stron swojej osobowo ci.

Jednak sir Waldo, który miał pi tnastoletnie do wiadczenie w tych sprawach, od razu wła ciwie ocenił pann Wield. Nie zwykł bawi si uczuciami ółtodziobów, ale po tygodniu znajomo ci z Tiffany bez skrupułów postanowił sprawi , by zainteresowała si nim bardziej ni Julianem. Za bardzo go wabiła, by nie domy lił si , i pragnie wzbudzi jego zainteresowanie, i doskonale wiedział, e ma niezbyt przez siebie lubiany dar budzenia ciepłych uczu u panien na wydaniu. Bardzo na to uwa ał, od kiedy był (własnym zdaniem, po ojcowsku) miły dla siostrzenicy jednego z przyjaciół. Dziewczyna zakochała si w nim bez pami ci i to nieszcz sne zdarzenie spowodowało, e nauczył si rozpoznawa panny skłonne zapała do niego afektem. Poniewa pogardzał wiatowcami, którzy zabawiaj si kosztem wra liwych debutantek, starał si unika takich sytuacji. Gdyby Tiffany miała romantyczne usposobienie, zapewne zastosowałby si do tej reguły, ale wiedział, e chce ona jedynie doda jego nazwisko do niekrótkiej listy swoich podbojów, i szczerze w tpił w to, by mogła do kogokolwiek zapała

prawdziwym uczuciem. Gdyby się mylił, myślał sobie cynicznie, wcale jej nie zaszkodzi, jeżeli zrozumie, czym się młodzi nieodwzajemnionej miłości, które cierpieli jej zalotnicy. Uważała, że jest zarówno samolubna, jak i sprytna. Chociaż istniała możliwość, że z czasem zrozumie swoje błędy, to jednak ani jej charakter, ani urodzenie nie czyniły z niej odpowiedniej partii dla lorda Lindetha.

Powiedział pani Trent, że nie jest strasnym kuzynem, ogólnie rzecz biorąc, nie mówił się z prawdą. Ojciec Juliana powierzył go pieczy matki, a na jego kuratorów wybrał dwóch prawników w rednym wieku. Jednak ciotka Sophia korzystała z pomocy Walda przy wychowywaniu syna i wraz z upływem lat stał się on kimś więcej niż podziwianym kuzynem, który pomógł mu poznać sporty, a przy okazji przysyłał co jakiś czas gwineę w listach i zajął się do Eton wspaniałym powozem z koniami, które potrafiły galopować szesnastą mil na godzinę, by Julian wraz z kolegami mógł stać się przedmiotem zazdrości całej szkoły. Był jego mentorem, pomagał zdobyć pierwsze towarzyskie szlify i wprowadził go w odpowiednie kręgi, a także uczył unikać mielizn, na których utknęło wielu. Z czasem zaczęła uważać Juliana za podopiecznego i chociaż miał on już dwadzieścia trzy lata, sir Waldo wciąż czuł się za niego odpowiedzialny. Nie potrzebował do tego lady Lindeth, sam przyjąłby ciar winy, gdyby pozwolił kuzynowi na tak nieudany związek.

Igranie z uczuciami kuzyna, którego tak bardzo lubił, mogło nie sprawiać mu szczególnej radości, ale dla człowieka o jego doświadczeniu i pozycji nie przedstawiało żadnych trudności. Rozpuszczana niemal od urodzenia Tiffany, która uznała siebie za wietną partię, tak że względu na urodzenie, jak i niezależność, uważała, że każdy kawaler ma wręcz obowiązek dołączyć do grona jej wielbicieli. Sir Waldo obserwował ją w czasie przyjęcia w Staples, jak próbowała oczarować Humphreya Colebatcha, i nie wątpił, że robiła to jedynie dla tego, i liczonego, acz niezbyt pocieszającego młodzieniec nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Sir Waldo wiedział to, że chociaż bardzo zależało jej na podboju, w jej oczach był niemal starcem, który w zasadzie nie powinien

interesowała się młodymi pannami. Chciała skłonić go do oświadczyn, ale gdyby się nią zainteresował, uczyłaby w zarodku jego awanse.

Sir Waldo nie dał się oczarować Tiffany, ale nie był na tyle głupi, by przypuszczać, że uzyska dobry rezultat, kiedy spróbuje otworzyć oczy Julianowi na oczywiste wady jego wybranki. Kuzyn był na nie lepszy i chciał taki pozostać. Jednak był na tyle wrażliwy i rozumny (których to cech, zdaniem Walda, brakowało pannie Wiel), że gdyby sam pojawił się, jest ona próżna i zakochana w sobie, na pewno ostudziłoby to jego zapał. Julian może zignorować czy nawet odrzucić z niechęcią rady nawet tak podziwianego kuzyna, ale zapewne uwierzy temu, co zobaczy na własne oczy. Zamiast więc dać jej pannie Wiel znak, że go zupełnie nie interesuje, sir Waldo podsycił jej zainteresowanie, to zajmując się nią, to znowu zwracając uwagę na inną damę. Głównie jednak starał się trzymać ją na dystans, tylko co jakiś czas pozwalając sobie na komplement, a jeżeli nawet z nią flirtował, to tak delikatnie, że nie mogła być pewna, czy nie traktuje jej jak dziecka. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo takiego. Wszyscy jej zalotnicy byli młodszy i znacznie mniej subtelni - albo wyznawali jej miłość, albo ją ignorowali na modłę młodego Colebatcha. Nie mogła pojawić się Niezrównany, który potrafił by ją zmienić w miłą i odpychając, a w dodatku szydził z jej adoratorów, twierdząc, że robi z siebie błaznów. Tiffany uznała to za obraz własnej osoby i zdecydowała, że nie spocznie, póki nie ujrzy go u swoich stóp. Sir Waldo zauważył błysk gniewu w jej oczach i powiedział:

- Panno Wiel, to się nie uda.
- Nie wiem, o czym pan mówi.
- Cóż, przecie zastanawia się pani, jak zrobi ze mnie błazna.

Na pani miejscu nawet bym nie próbował. Nigdy nie nadskakuję pannom, nawet całkiem ładnym.

- C... całkiem ładnym? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. - Mówi pan o mnie?

- Ale tak - zapewnił ją z powagą. - Nie mam nic przeciwko ciemnym włosom, chociaż inni mogliby się ze mną nie zgodzić.

- I słusznie! - wykrzyknęła cała czerwona z gniewu. -
Wszyscy mówią, że jestem piękna!

Z trudem udało mu się zachować powagę.

- Tak, oczywiście - potwierdził. - Panny z dudem mają takim
zawsze się piękne.

Patrzyła na niego zdezorientowana.

- Ale... ale czy pan nie uważa, że jestem piękna?

- I to bardzo.

- Tak, wiem - przyznała szczerze. - Panna Trent napomina
mnie, że nie powinnam tak mówić... i wcale nie zamierzam, bo
wtedy podobno traci się urodę. Tak przynajmniej twierdzi
Ancilla, chociaż nie wiem, jak to może być. A jakie jest pańskie
zdanie na ten temat?

- To niedorzeczne. Moim zdaniem, robi pani słusznie.

Dopiero teraz nabrała podejrzeń i spytała go, marszcząc brwi:

- Dlaczego?

- Ludzie są teraz tacy nieuwierający - rzekł słodko.

Tiffany zaniósł się perlistym miechem.

- To wstrętne! Jest pan potworem! Nie chcę mieć z panem nic
wspólnego.

Pomachał jej beztrosko na pożegnanie, kiedy się wycofała, ale
jednocześnie nie pomyślał, że gdy w końcu zrozumiała swój błąd i na chwilę
zapomniała o sobie, potrafiła by naprawdę czarować.

Panna Trent, która podeszła do nich nieco wcześniej i słyszała
końcówkę rozmowy, rzekła pozbawionym emocji głosem:

- Naprawdę wstrętne.

Uśmiechnął się i spojrział na nią z uznaniem. Nie miała drogich
strojów, ale nawet tanie materiały, takie jak muślin i batyst,
wyglądały na niej elegancko. Zawsze też była schludna i
opanowana.

Sir Waldo zauważył, że była skrępowana, kiedy pytała, czy zna
jej kuzyna, i z ulgą przyjął jego odpowiedź. Dlatego też
spróbował dowiedzieć się czegoś o panu Bernardzie Trencie od
Juliana.

- Bernard Trent? - powtórzył podopieczny. -Nie, nie s dz ...
Chocia zaraz! Chodzi ci o syna generała Trenta? Widziałem go
tylko par razy. Lubi si przechwala i udawa znawc koni. -
Urwał, jakby nagle co przyszło mu do głowy. - Do licha, czy by
był krewnym panny Trent?

- Jak rozumiem, jej kuzynem.

- To najwi kszy kiep, jakiego spotkałem -stwierdził Julian. -
Przyjaciel Mountsorrela, zdaje si , e byli razem w Harrow. Uwa a,
e wszyscy powinni si nim interesowa , i robi dookoła siebie
mnóstwo szumu. A w dodatku wydaje mu si , e ludzie to dobrze
przyjmuj , co nie jest prawd . Poza tym obraca si w najgorszych
mo liwych kr gach.

- Tak, znam Mountsorrela. Jeden z tych nowych dandysów.

- Dandysów?! - rzekł z pogard Julian, który od razu został
wprowadzony w najlepsze kr gi Ko-ryntczyków. - Raczej
chwalipi tów! Fajtłapów, którym wydaje si , e s wspaniali, kiedy
wdadz si w bójk ze stra albo upij jak winie w Field óf
Blood! Pozuj na sportsmenów, ale zupełnie nie maj kondycji.

- Jeste dla nich bardzo surowy - zauwa ył z rozbawieniem sir
Waldo.

- Sam mnie tego nauczyłe - odparował Julian. -Mountsorrel
to tylko głupek, ale ci, z którymi si zadaje, s jeszcze gorsi. Na
przykład taki Watchett ma wi cej pelerynek przy płaszczu do
powo enia ni ty, ale nikt nie przyjmie go do grona wo niców,
którzy potrafi radzi sobie z czwórki koni. A Stone! Dla niego
sport to straszenie innych i wypady do Tothill Fields. No i jeszcze
Elstead, który potrafi zaje dzi wi cej koni w ci gu jednego sezonu
ni ty w ci gu całego ycia i rzuca si na ka dy hazard. Uwa a przy
tym, e ma wietny styl. Czy chciałby uprawia hazard w lokalach
przy Pall Mail z tymi strasznymi Greenami?

- A to wła nie robi Trent?

- Nie wiem, nie przyja nimy si . Ostatnio w ogóle go nie
widziałem, przecie zaszyłem si na wsi. Nie wydawał si zbyt
sprytny, pewnie wi c wpadł w kłopoty.

Sir Waldo mógł dzi ki tym informacjom wyrówna rachunki z pann Trent. Nie bawi c si w subtelno ci, oznajmił wesoło, e go nie doceniła.

Jechali obok siebie, a Julian i Tiffany nieco w przedzie. Pani Underhill nie była w stanie zapobiec niemal codziennym przeja d kom tej pary, ale nalegała na towarzystwo guwernantki, a czasami te udało jej si namówi na nie syna. Z rzadka przył czała si do nich Patience Chartley i dosy cz sto sir Waldo.

Ancilla spojrziała na niego i uniosła brwi.

- W jakim wzgl dzie?

- Ł cz c mnie ze swoim nieszcz snym kuzynem. - U miechn ł si , widz c jej pełne strachu spojrzenie i lekki rumieniec. - Co si z nim dzieje? Lindeth mówił, e przyja ni si z Mountsorrelem i jego towarzystwem.

- Tak, przyja nił si kiedy . Był w szkole razem z lordem Mountsorrelem, ale to ju przeszło , jak ufam. To była rujnuj ca znajomo .

- Pewnie popadł w długi, prawda? Rzadko teraz stykam si z młodymi lud mi, ale ju dawno zauwa yłem, e młody Mountsorrel ma wi cej pieni dzy ni rozumu, co czyni go niebezpiecznym dla mniej maj tnych przyjaciół. Za du o wokół niego naci gaczy i kurtyzan, i takich, którym na nikim nie zale y.

- Tak, stryj te powiedział co podobnego. Doprawdy nigdy nie ł czyłam pana z moim kuzynem.

- Rzeczywi cie? To dziwne, bo wydawało mi si , e nareszcie zrozumiałem, dlaczego mnie pani nie lubi.

- Nie pana! Je li wydałam si panu... nieco wyniosła przy pierwszym spotkaniu, to dlatego, e nie przepadam za towarzystwem, do którego pan nale y.

- Obawiam si , e mało wie pani o towarzystwie, do którego nale , panno Trent - powiedział chłodno. - Zapewniam, e moi znajomi trzymaj si z daleka od Mountsorrela.

- Tak, ale przecie nosi pan przydomek Niezrównany - rzuciła z u miechem. - Mountsorrel i jego przyjaciele na laduj pana we wszystkim, w czym mog ...

- Co takiego?! - przerwał jej. - Oni niewiele mogą! Do licha, zaczynam mówić jak panna Wield, prawda? Niektórzy z nich na ładują Bractwo Koryntczyków, i to przeważnie nie nieudolnie. Moje towarzystwo składa się z ludzi, którzy mają naturalny dar do uprawiania sportów. My robimy to, co Mountsorrel i inni mogą tylko karykaturować. Zapewniam jednak, że ci, którzy chcą uprawiać sporty, są bezpieczniejsi w ród Koryntczyków niż w ród złotej młodzieży z Bond Street.

- Tak, ale czy to nie prowadzi do czegoś gorszego? Na przykład hazardu?

- Hazard nie ogranicza się do jednej grupy, panno Trentwyja niź rzeczowo. - Sport to nie jest droga do pijactwa, zabaw a do rana czy... adorowania komediantek z Westendu. - Nagle się za nią. - Gdyby tak było, kto taki nie wytrzymałby nawet pięć minut wieczorem u Jacksona.

- Prawda mówi ci, nigdy się nad tym nie zastanawiałam - wyznała. - Chociaż przypominam sobie, że kiedy mój brat Harry miał grać w krykieta, uważał, żeby „nie stracił formy”, jak sam mówił.

- Mój dry chłopak. Czy on też jest młodym sportowcem?

- O nie, służy w wojsku.

- Jak pani stryj!

- I ojciec.

- Naprawdę? Niech mi pani o nim opowie, panno Trent. Czy walczył pod Waterloo?

- Tak, to znaczy brat, a nie ojciec. Tata zginął pod Ciudad Rodrigo.

- Bardzo mi przykro - rzekł z powagą sir Waldo, ale nie drążył tego tematu. Zapytał za to, czy jej brat jest w armii okupacyjnej.

Ancilla rzadko opowiadała o swojej rodzinie, ponieważ pani Underhill interesowała się jedynie stryjkiem, i chociaż pani Chartley pytała o jej matkę i braci, to zwykle odpowiadała uprzejmie, acz zdawkowo, wiedząc, że pastorał nie interesuje osoby, których nie zna osobiście.

Sir Waldo przełamał jednak jej niechęć do mówienia o sobie i w ciągu paru dni dowiedział się więcej o rodzinie panny Trent, niż nawet mogła się domyślać z jej rozmowami z probostwem i rodziną pani Chartley. Will - najlepszy brat i syn - miał majątek w Derbyshire, gdzie już założył rodzinę. Oenił się z córką starego przyjaciela ojca, lubianą przez całą rodzinę. Ich matka wraz z córką mieszkała z nim i Mary w prawdziwej harmonii. Sally była najmłodsza z rodziny, prawie dziecko, ale już zapowiadała się na piękną i mądrą pannę. Christopher odwiedzał ich w czasie wakacji i ferii, chyba że stryj zaprosił go do Londynu, zasypując atrakcjami od polowania na bekasy w Regent Park czy jeżdżenia na łyżwach po Serpentine, a potem teatr Astleya czy mecze bokserskie w Fives Court. Stryj wziął też na siebie ciężar opłacenia szkoły Kita, który uczył się w Harrow. Był naprawdę hojny i niemal się na nich pogniewał, kiedy odmówili, gdy zaproponował, by przeszli na jego utrzymanie, mimo że sam dysponował zaledwie skromnym majątkiem. Nie potrzebowali jednak tych pieniędzy, ponieważ Will znajdował się w niezłej sytuacji, Harry, od kiedy otrzymał swoją kompanię, też mógł żyć na rodzinę, zaś matka sama uczyła Sally, gdy była córką profesora greki i (jak mawiali, kiedy chcieli się z nią dowodzić) sawantką.

- Jak rozumiem, starsza panna Trent też chce się sama utrzymywać.

- Na tyle, na ile to konieczne. Niech pan jednak nie się dziwuje, nie jestem wdzięczna stryjowi i stryjence. To ona wprowadziła mnie w towarzystwo i nie szczędziła trudów, by dobrze wydać mnie za mąż - dodała ze śmiechem. - Wbiła sobie do głowy, że mimo braku majątku może znaleźć dla mnie odpowiedniego kandydata, jeśli tylko się do tego przyłoży. Och, nie powinnam z niej zrobić artowki, gdy okazała mi wiele cierpliwości, ale jest bardzo zabawna.

- Biedna starsza dama. I nie kusiło pani, by jej posłuchać?

- Nie, zawsze byłam bardzo wybredna.

NIEZWYKŁY DENTELMEN 125

- Naprawdę? Czy była pani u stryjostwa tylko

jeden sezon, panno Trent?

Skin ła ła gów .

- Niech pan nie my li, e nie mogłam zosta dłu ej. Jednak czułam, e nie powinnam tego robi , gdy stryj ma trzy córki na wydaniu, a poza tym Bernard popadł wtedy w długi.

- Została pani guwernantk . Zapewne nie bez sprzeciwów.

- O, Will i Harry bardzo si sprzeciwiali, nawet Mary le to przyj ła. Uznali, e b d na ich utrzymaniu i, oczywi cie, robiła, co b d chcieli. Mogli pociesza si tym, e wróc do nich, je li mi si nie powiedzie.

- I wróciła pani?

- Nie. Co prawda, mogło tak si zdarzy , gdyby nie to, e miałam wielkie szcz cie. Kochana panna Climping traktowała mnie bardziej jak kuzynk ni podwładn i to wła nie ona poleciła mnie pani Burford.

- Do licha, czy opiek nad Tiffany uwa a pani za szcz cie?!

- Oczywiście, drogi panie. Zdziwiłby si pan, ile zarabiam.

- Niewiele wiem o tych sprawach, ale słyszałem, e wa niejszy słu cy dostaje wi cej ni guwernantka.

- Tak, ale jestem szczególn guwernantk -powiedziała, robi c wa n min . - Poza zwykłymi przedmiotami, takimi jak malowanie i korzystanie z globusa, ucz te gry, i to zarówno na fortepianie, jak i harfie, a poza tym znam francuski i włoski.

- Jestem pewny, e zasługuje pani na swoje uposa enie, panno Trent.

- Problem polega na tym, e nie — wyja niła ze miechem. - Czasami gryzie mnie sumienie, bo Charlotte nie ma ani powołania, ani zdolno ci do nauki, a Tiffany jest skłonna uczy si tylko włoskich piosenek. Udało mi si j przekona , e dama z pewn pozycj powinna gra na fortepianie, ale za nic nie chce si zainteresowa harf . Skar y si , e łamie przy tym paznokcie, i uwa a, e lepiej mie ładne palce.

- Jestem pewny, e te pieni dze pani słusznie si nale .

Wła nie my łał o tej rozmowie, kiedy panna Trent podeszła do niego na tarasie i powiedziała: „Naprawd wstr tne”. Doskonale

rozumiał, że pełni rolę raczej opiekunki Tiffany niż jej guwernantki i że jest zbyt inteligentna, by nie domyślić się, dlaczego sir Waldo tak postępuje z jej podopieczną. Dlatego spodziewał się, że może ją przywołać do porządku. Odnosił też wrażenie, że pani Underhill patrzy na zabiegi Juliana z zadowoleniem. Nie sprzeciwiała się jego czy stym wizytom w Staples i wręcz prosiła ich, by traktowali jej posiadłość jak własny dom.

- Zdam sobie sprawę, że Broom Hall musi być bardzo niewygodne z uwagi na remont - dodała, zwracając się do sir Walda. - Proszę pamiętać, że zawsze jest pan tu miłym gościem.

Waldo odprowadził pannę Trent do jednego z wiklinowych foteli, stojących na tarasie, i powiedział:

- Ma pani rację, ale czy nie uważa pani, że jej podopiecznej należy się nauczka?

- To prawda - przyznała cicho. - Choć nie sądzę, by na wiele się to zdało. Jednak nie o to panu chodzi, czy nie?

Spojrzał na nią, kiedy właśnie zamierzała usiąść.

- Chwileczkę. Będzie pani miała słowo w oczy. Przeszawi fotel.

- Próbuje pan zmienić temat, sir Waldo?

- Nie. Chcę odwrócić cios.

- To chyba bokserki - zauważyła, siadając. - Nie chciałby pana, ale nie jestem na tyle łepa, by nie zauważyć, co pan planuje.

Sir Waldo usiadł obok.

- Miałem nadzieję, że pani to zrozumie, ale bałem się połączyć.

- Nie zamierzam czynić panu wyrzutów.

- To dla mnie spora niespodzianka.

- Byłoby w innych okolicznościach zrobiłbym to - rzekła po namyśle Ancilla - ale jestem w bardzo trudnej sytuacji. Pani Underhill nie chce, żeby Tiffany wyszła za pańskiego kuzyna.

- Dlaczego więc zachęca go, by tu przychodził?

- Tak mogłoby się wydawać komuś, kto nie zna Tiffany. Jeśli raz wbije sobie coś do głowy, to nic ani nikt nie jest w stanie jej

powstrzyma . Przyzna pan, e flirt w obecno ci mojej albo pani Underhill jest lepszy ni potajemne schadzki. Po pierwsze, jest mniej romantyczny, a po drugie, schadzki z konieczno ci byłyby rzadsze, nie miałyby wi c okazji znudzi si lordem Lindethem.

Sir Wal do nie mógł powstrzyma u miechu, słysz c te rzeczowe argumenty.

- Obawiam si jednak, e mo e pani nie mie racji, kiedy mówi pani, e si nim znudzi. A je li nawet, to Lindeth jest dla niej doskonał parti .

Panna Trent zmarszczyła brwi.

- To naturalne, e tak si panu wydaje, lecz Tiffany zamierza wyj za markiza.

- Tak? Którego?

- Któregokolwiek.

- Przecie to niedorzeczne!

- Wcale tak nie uwa am. Je li we mie si pod uwag , e oprócz urody ma spory maj tek, trzeba przyzna , e czeka j wspaniała przyszło . W ka dym razie licz na to, e nie b dzie pan próbował wybi jej tego z głowy. Przekonałam j , e zwi zek ze zwykłym baronem, i to jeszcze zanim zacz ła sezon, byłby nonsensowny.

Popatrzył na ni z rozbawieniem.

- Naprawd ? Jest pani bardzo dziwn guwernantk . ?

- Tak, ale miałam kłopot z t sytuacj - powiedziała powa nie.

- Z jednej strony Burfordowie ch tnie powitaliby ten zwi zek, z kolei pani Underhill nie byłaby z niego zadowolona, a Tiffany jest jeszcze zbyt młoda, by si zaanga owa .

- Dlaczego pani Underhill byłaby przeciwna temu mał e stwu?

- Bo chce wyda Tiffany za swego syna.

- Do licha, odniosłem wra enie, e ten chłopak wcale jej nie lubi.

- Jego matka uwa a, e z czasem si pokochaj .

- To niezbyt m dre. Courtenaya ci gnie jak do miodu do tej rudej osóbk.

- Tak, dlatego uważam, że w końcu się z nimi zgodziła się Ancilla. - Doskonale do siebie pasują. Kiedy Tiffany opuści Staples, czyli już za rok, bo wtedy wujostwo mają ją wprowadzić do lowarzystwa, pani Underhill na pewno szybko pocieszy się stratami. Do tego czasu uważam jednak za swój obowiązek dbać, aby Tiffany z nikim się nie związała. - Uśmiechnęła się do niego uprzejmie i dodała: - Jestem wdzięczna panu za pomoc.

- Skoro ta spryciara powziła zamiar poślubienia markiza, wcale nie była ona potrzebna.

- O nie, nigdy nie wiadomo, co by mogło się zdarzyć. Tiffany to tylko przedwczoraj nie rozwinięte dziecko i chociaż marzy o wielkim cię, niczego nie planuje. Lord Lindeth może jej się na tyle spodobać, i uzna, że się w nim zakochała. I co wtedy? Przecież jego kuzyn jest bardzo przystojny i ma ujmujące maniery. Sama bym się w nim chętnie zakochała.

- O, tego już stanowczo zabraniam!

- Tak przypuszczałam - powiedziała ze śmiechem. - Pewnie jestem od niego o ładnych parę lat starsza. Mówię ci powoli, młodego lorda i Tiffany nie wchodzi w grę.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

- Nawet gdyby pochodziła z tej samej klasy - dodała szczerze. - Pewnie uzna pan to, co mówi, za niestosowne, lecz czułam się w obowiązku pana ostrzec.

- Uważa pani, że było to konieczne?

- Sama nie wiem. Widziałam, jak Tiffany owijała sobie rękę wokół małego palca, i wiem, że potrafi być czarująca, jeżeli tylko zechce. Jednak nie ma miłego charakteru pańskiego kuzyna i ich małżeństwo byłoby katastrofą.

- Zapewniam, że widzę, że to pani niepokoi, że nie gustuję w tego rodzaju osobach.

- Bardzo się z tego cieszę - uznała, myślała jednak, że jej podopieczna przedstawia sobie większe niebezpieczeństwo, niż mu się może wydawać.

- To najmiła rzecz, jaką mi pani powiedziała - rzekł cicho.

Za witało jej, e chce j skłoni do flirtu. Jeszcze bardziej zdziwiło j , e nie ma nic przeciwko temu. Ale przecie nic z tego nie mogło wyj , dlatego rzuciła lekkim tonem:

- Nie chciałabym, by ktokolwiek dostał si w sidła Tiffany. Co przypomina mi, e miałam spyta o t planowan wycieczk do Knaresborough.

- To za daleko, a poza tym jest zbyt gor co -odparł, przyjmuj c pokornie zmian tematu. Wydało mu si , e westchn ła, spytał wi c: - A chciałaby pani tam pojecha , panno Trent?

- Ch tnie, gdyby to było mo liwe. Pa ski kuzyn tak ciekawie opisał jaskini ze ciekaj c po niej wapienn wod , e ch tnie bym to zobaczyła. Tiffany równie . Kiedy lord Lindeth opowiedział jej o dzikich skałach i jaskini, która była kiedy siedliskiem bandytów, wprost oszalała na jej punkcie.

- „Tajemnice Udolpho”?

- Oczywiście! Musz przyzna , e brzmi to bardzo romantycznie. Czy to nie dziwne, e wła nie lord Lindeth, który st d nie pochodzi, nam o tym powiedział?

- Ale nie, ludzie, którzy gdzie mieszkaj , zwykle nie zwracaj uwagi na swoje otoczenie. Maj je przecie na co dzie .

- To prawda. Szkoda, e jest tam tak daleko. S dziłam, e to najwy ej szesna cie mil.

- To znaczyłoby, e musieliby my przejecha trzydzie ci dwie mile.

- O nie, dwa razy po szesna cie - zaprotestowała. - I to z dług przerw na odpoczynek.

- Odpoczynek? Wchodz c na skały i zwiedzaj c jaskinie? Mo e jednak lepiej byłoby pojecha powozem?

- Nie, Tiffany nie zechce siedzie w powozie i patrze na widoki przy drodze. Woli jecha konno przez wrzosowiska. Prawd mówi c, uwa am podró go ci cem za nudn . Tiffany ma wprost niespo yt energii , ale musz przyzna , e jest gor co, i nie b d nalega .

- Doskonale pani wie, e je li ta panna oszalała na punkcie wycieczki, to i tak pojedziemy tam pr dzej czy pó niej.

Panna Trent roze miała si .

- Posuwa si pan za daleko, sir Waldo. Poza tym wystarczy, eby pan szepn ł słówko, a kuzyn zrezygnuje i problem sam si rozwi e.

- Droga panno Trent, je li naprawd chce pani jecha , to gotów jestem wycofa wszystkie zastrze enia. Ba, nawet sam doł cz do towarzystwa.

Nie mogła zaprzeczy , e było jej przyjemnie, kiedy usłyszała t propozycj . Jednak Ancilla bała si , e mo e za bardzo przywi za si do Niezrówanego. Zdrowy rozs dek podpowiadał jej, e sir Waldo stara si urozmaici sobie pobyt na prowincji, anga uj c si w co w rodzaju flirtu z ni (wiedziała, e nie chciałby bez powodu igra z czyimi uczuciami), i e jest ju za stara na tego rodzaju rozrywki. Przypomniała sobie, e jej stryjenka powiedziała kiedy w momencie rozdra nienia, i Ancilla mierzy zdecydowanie zbyt wysoko. Pomy lała z gorycz , e lady Trent miała wi cej racji, ni jej si wówczas wydawało, i e byłaby bardzo zdziwiona i oburzona, gdyby si dowiedziała, i po odrzuceniu dwóch odpowiednich kandydatów bratanica m a zagi ła parol na samego sir Walda.

Znalazłaby si w wyj tkowo kiepskiej sytuacji, gdyby go za bardzo polubiła, i najlepiej by zrobiła, unikaj c jego towarzystwa. Poniewa jednak było to w jej sytuacji niemo liwe, musiała go traktowa uprzejmie, acz chłodno.

- B dzie mi bardzo miło, bo... łatwiej zapanuje pan nad Tiffany.

- Och, chc jecha z zupełnie innego powodu...

Uniosła brwi i spojrzała na niego zimno.

- Naprawd ?

- Liczba cztery jest znacznie lepsza od trzech, nie uwa a pani?
- powiedział z ironi .

Zgodziła si z nim, a sir Waldo, kiedy to zauwa ył, zacz ł si rozwodzi nad po ytkami płyn cymi z posiadania drugiego d entelmena w towarzystwie. Panna Trent z trudem zachowywała powag i pewnie by si roze miała, gdyby nie Tiffany, która weszła

tanecznym krokiem na taras, holuj c Juliana i Courtenaya, i wyjawiała, e liczba osób w grupie wzrosła do sze ciu.

- Ustalili my mi dzy sob , e jedziemy do Knaresborough w pi tek - o wiadczyła zadowolona. - Pojedziemy kawalkad , czy to nie wspaniałe? Doł czy do nas Lizzie Colebatch, no i naturalnie Courtenay. I ty, panie, je li masz ochot – zwróciła si do sir Walda.

Powiedziała to tak miło i z takim u miechem, e nawet si nie zdziwił, widz c rozmarzone spojrzenie Juliana.

- Mam - odparł. - Z przyjemno ci pojad .

- Panna Colebatch? - powtórzyła zgorszona Ancilla. - Nie s dz , eby lady Colebatch pozwoliła jej na podobne ekstrawagancje.

- Ale pozwoli - zapewniła Tiffany i zaniósła si miechem. - Lindeth i Courtenay j przekonali, e b dzie pan z nami w charakterze stra nika wi ziennego.

- Tak, ale przecie panna Colebatch nie znosi gor ca i dlatego matka nie pozwala jej na takie wycieczki. Czy na pewno wie, gdzie chcemy pojecha ? - zapytała panna Trent.

Zapewniono j , e tak, i chocia zgoda lady Colebatch nie pozwalała jej na dalsze protesty, była troch niespokojna. Matka Lizzie nale ała do pasywnych, cho niezmiernie miłych osób i łatwo dawała si przekona swoim dzieciom, ale Ancilla wiedziała, e Elizabeth le znosi upał. Courtenay był jednak pewny, e wszystko pójdzie dobrze, poniewa chcieli wyruszy wcze nie, z zamiarem dotarcia do Knaresborough na długo przed południem, a Tiffany powiedziała, e Lizzie nie znosi sło ca tylko dlatego, e opala si na czerwono. Troje młodszych uczestników wyprawy zabrało \ si wi c do omawiania trasy, czasu podró y i wyboru zajazdów w Knaresborough, przy czym Julian przekonywał wszystkich do lunchu w Crown and Bell, a Courtenay twierdził, e Bay Horse jest lepszy.

- Có , jak pan uwa a - powiedział Julian. -Pewnie wie pan lepiej. Czy nie powinni my zaprosi panny Chartley na t wycieczk ?

- Patience? O nie! - wykrzyknęła Tiffany. - Skąd ten pomysł?
- Nie sędzi pani, może jej się spodoba, panno Wiel? Przecież wietnie jej się konno. Wiem, że bardzo lubi starożytnie miejsca, przynajmniej tak mówiła.

- Tak panu mówiła? - spytała Tiffany. - Kiedy?

- W Kirkstall, kiedy chodziliśmy po ruinach. Wie prawie tyle, co jej ojciec. Weźmy ją z sobą!

Panna Trent wbiła paznokcie w dłoń. Chociaż nie chciała, by jej podopieczna zdobyła serce młodego lorda, bała się też jej napadów złego humoru. Courtenay był jedynym młodym człowiekiem, którego uwagi nie oczekiwała, i dlatego zgodziła się na towarzystwo panny Colebatch, ale obecność innej istoty płci żeńskiej nieodmiennie wywołałaby jej zazdrość. Powiedziała więc teraz z uśmiechem, dobrze znanym całej rodzinie:

- Dlaczego? Czy by tak się panu spodobała?

Lord Lindeth spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Tak, to znaczy... lubi ją. Chyba wszyscy ją lubią.

- Skoro lubi pan takie mdłe dziewczyny... - rzuciła, wzduszczyła ramionami.

- Myli pani, że jest nieciekawa, panno Wiel? Nie odniosłem takiego wrażenia. Zgodzi się, że jest łagodna i miła, ale nie mdła. I ma mnóstwo zdrowego rozsądku.

- Och, tak, i wszystkie inne zalety! Osobiście uważam ją za nudziarę, ale to przecież nie ma żadnego znaczenia. Oczywiście ciemniej pan zaprosi. Pewnie powie panu wszystko o Dripping Weil!

Nawet Julian nie mógł uznać jej uśmiechu za miły. Panna Trent zauważyła coś w rodzaju oburzenia na jego twarzy i uznała, że Tiffany nie powinna się dłużej odsłaniać. Rzekła więc cicho:

- Obawiam się, że nie ma sensu zapraszać panny Chartley, gdy jej matka i tak nie pozwoli jej na tak długi i męczący ekspedycję. Nie wiem, czy sami powinniśmy tam jechać...

Te słowa w pełni ci wzbudziły gwałtowny odpór. Natychmiast zapomniano o pannie Chartley i wszyscy zaczęli albo obrażać pannę Trent z powodu jej w pełni ci, albo namawiać, by odwołała to, co

przed chwilę powiedziała. Tiffany wyjaśniła Julianowi powody swego wybuchu, co od razu go uspokoiło. Wyznała swą winę z takim skruchem, a ten chciał ją pocałować, by ją sobie nie martwiła. Zrozumiał też, że nie powinien jej stawiać Patience Chartley za wzór, i uznał jej przeprosiny za tak szczere i pokorne, że odjedając, zapewnił ją, iż nie ma najmniejszych powodów, by przejmować się tym, co się stało, i że wcale nie zależy mu na towarzystwie Patience. A później jeszcze usiłował przekonywać sir Walda, że to nic wielkiego, nie dlatego, że kuzyn nawet zwykł do tego zdarzenia, ale dlatego, iż, jak mu się zdawało, starannie unikał tego tematu.

- Pewnie je odebrała to, że panna Wield... była przeciwna szerszemu towarzystwu - powiedział nagle.

- Po twoim faux pas? Nie, zupełnie - odparł kuzyn. - Nie podejrzewałem, że może się zachować jak całkowity nowicjusz.

Julian zaczerwienił się i rzekł sztywno:

- Nie wiem, o co ci chodzi. Jeśli się dzisiaj, że panna Wield wpadła w złość, bo chciałem zaprosić pannę Chartley, to jesteś w błędzie.

- Naprawdę? - Mimo powagi, z jaką Waldo zadał to pytanie, Julian widział, że z niego kpi. - Posłuchaj mojej rady, mój drogi, i nigdy nie wychwalaj jednej kobiety przed drugą.

- Ale mylisz się - upierał się Julian.

- Tak, oczywiście. To zapewne brak do wiadczenia - próbował go ugłaskać sir Waldo. - Tylko nie próbuj mnie o tym przekonać. Już jestem przekonany, a poza tym nie znoszę głupców.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Optymistyczny plan pana Underhilla, by wyruszy wczynie, niestety, nie wypalił. Wstał rano, ale mimo że dobijał się do pokoju kuzynki, nakazując, by się pospieszyła, bo niedługo zrobi się bardzo ciepło, reszta towarzystwa z sir Waldem i lordem Lindethem zdążyła już zjeść śniadanie, zanim Tiffany pojawiła się na schodach i spytała, czy przypadkiem nie jest spóźniona.

- Jesteś - warknął Courtenay. - Czekamy tylko na ciebie. Co, u licha, robiła? Miała dosyć czasu, żeby się ubrać.

- Założyła się, że tym właśnie nie się zajmowała - podchwyciła Charlottle z błyskiem w oku. - Najpierw włożyła jedną suknię, uznała, że jej nie odpowiada, i zaczęła szukać drugiej. I tak dalej.

- Cóż, ta z pewno ci jest bardzo ładna - wtrąciła pani Underhill. - Chociaż przy tej pogodzie nie zdecydowałabym się na aksamit.

Do czasu, kiedy Tiffany zjadła śniadanie i włożyła odpowiedni kapelusz, a następnie zabrała się do poszukiwania rękawiczek i pejsza, upłynęła co najmniej godzina i zniecierpliwiony Courtenay powiedział, że Lizzie pewnie myśli, i o niej zapomnieli. Jednak gdy dotarli do Colby Place, okazało się, że rodzina właśnie nie wstaje od śniadania, a panna Colebatch wcale nie jest gotowa do wyjazdu. Czekali więc kolejne opóźnienie, ponieważ musiała pójść na górę i uzupełnić toaletę, w czym pomogły jej dwie młodsze siostry.

W tym czasie Lindeth i Tiffany zabawiali się cichym flirtem, sir Ralph opowiadał Niezrówanemu nieco ciekawą historię tego, jak udało mu się wygrać pewną sprawę związaną z interesami, Courtenay krącił się po pokoju, a lady Colebatch zanudzała pannę Trent z minutami, dla której czas nie ma znaczenia.

- Jesteś tylko dwie godziny spóźniona - zauważył sir Waldo, kiedy wreszcie wyjechali na drogę. - To bardzo dobrze.

Panna Trent, która słowała, że okazała zainteresowanie Dripping Weil, powiedziała:

- Jak rozumiem, należało się tego spodziewać.

- Właśnie nie, i ja się tego spodziewałem - odparł wesoło.
- A mimo to zdecydował się pan na tę wyprawę?
- Przywykłem do niepunktualności ci przedstawił pani płci, panno Trent.

- Na mnie nie trzeba było czekać - rzekła cierpko, ura ona to niesprawiedliwą uwagę.

- To dlatego, że jest pani wyjątkowa.

- Wcale nie!

- Nie powinna pani wydawać wyroków w tej sprawie. Och, tylko niech pani nie patrzy na mnie tak groźnie. Czy pani rozgniewałem?

- Niczym. Po prostu nie jestem w nastroju na niedorzeczne rozmowy.

- To nie powód, żeby się na mnie dsa -zauważył. - To nie ja zdradzałem pani przez ostatnie pół godziny. Oczywiście mogło to jeszcze dziś zrobić, ale z pewnością ci nie takimi głupstwami.

- Uwaga! - Spojrzała znacząco na pannę Colebatch, która jechała przed nimi z Courtenayem.

- Oboje zwracaj uwagę tylko na siebie -stwierdził. - Czy zawsze je dziś pani na tym koniu półkrwi?

- Tak, dostałam go od pani Underhill. Całkowicie mi wystarcza.

- Ażuj, że nie mam dla pani odpowiedniego wierzchowca. Czy pani poluje?

- Nie, kiedy Tiffany jedzie z psami, pieczę nad nią przejmuje jej kuzyn.

- Polowanie na pewno nie przypadłoby pani do gustu. Szkoda, że pani podopiecznej nie przyszło do głowy, że mogłaby jej położyć swojego zapasowego konia. Tak swoją drogą, dlaczego zmieniła pani wtedy zdanie?

Nawet nie usiłowała udawać, że nie rozumie, o co mu chodzi.

- Nie mogłam pozwolić, by się zupełnie odsłoniła.

Uśmiechnął się lekko.

- Nie mogła pani? Zresztą, nieważne. Co prawda, udało jej się odczarować Lindetha, ale jej wizerunek ma teraz przynajmniej małą

skaz . A ja do tego pó niej doło yłem si i dlatego Julian traktuje mnie z tak rezerw .

- Naprawd ? To okropne, e musz spiskowa przeciwko temu dziecku, chocia wiem, e to mój obowi zek.

- Nie, nie musi pani. Wystarczy, e ja si rym zajm .

- Tak, ale ja pozwalam, by j pan oszukał.

- Moja droga, a jak mogłaby pani mnie powstrzyma ?

Panna Trent spojrziała na sir Walda, chc c zaprotestowa przeciwko poufało ci, ale uznała, e lepiej b dzie nie zwraca na to uwagi.

- Sama nie wiem, lecz...

- No wła nie! Niech pani nie zadr cza si my leniem o tym, bo jest pani całkiem bezsilna.

Popatrzyła na niego powa nie.

- I nie ma pan wyrzutów sumienia?

- Nie, adnych. Czułbym si natomiast fatalnie, gdybym pozwolił Lindethowi wpa w sidła tej pró nej, nieczulej spryciary, za jak j uwa am. Czy s dzi pani, e jestem łajdakiem? Zapewniam, e daleko mi do tego.

- Ale oczywi cie. Chce pan jednak, eby pokazała si z najgorszej strony.

- To prawda. Gdybym próbował tego samego w przypadku panny Chartley, panny Colebatch czy pani, byłbym z góry skazany na pora k . Nie mógłbym ujawni czego , co nie istnieje. Co wi cej, wcale nie skłaniam jej do tego, by mnie kokietowała czy chwaliła si swoim wygl dem, tylko jej to umo liwiam. Gdyby była rozs dniejsza, nic by z tego nie wynikło, a jeszcze bym dostał nauczk .

Ancilla nie mogła temu zaprzeczy , jechała wi c w milczeniu. Sir Waldo zauwa ył jednak, e jest wci zmartwiona, i powiedział:

- By mo e zach c j , by pokazała, jaka z niej zło liwa i samolubna istota, ale nie stworz ku temu okazji i jej nie skompromituj .- Za miał si nagle. - Nic łatwiejszego! Je li rozzło ciła si , poniewa Julian zaproponował, by panna Hartley z nami pojechała, co b dzie, kiedy on zwróci cho by na chwil

uwag na pann Colebatch? By mo e niespodziewanie znajdziemy si w oku cyklonu.

Ancilla si za miała, ale po plecach przebiegł jej dreszcz, gdy wiedziała, e sir Waldo mo e mie racj .

- Nie obawiam si tego - rzekła jednak. – Pan na Colebatch jest jedyn przyjaciółk Tiffany.

- Tak, zauwa yłem, e ta ruda j podziwia.

- Nie powinien pan tak mówi - zauwa yła surowym tonem.

- I nigdy bym nie powiedział, gdybym nie rozmawiał wła nie z pani .

Nie miała poj cia, co mu odrzec, ale na szcz cie podjechał do nich Courtenay, by poinformowa o niewielkiej zmianie planów. Gdyby przejechali skrajem uprawnego pola, które si przed nimi rozpo cierało, łatwiej byłoby im zjecha z drogi i znale si na otwartym terenie. Niestety, od tej strony nie wida było bramy i chodziło o to, czy panna Trent zdoła przeskoczy przez ogrodzenie.

- Co, na tej szkapie? - oburzył si Waldo. -Z cał pewno ci nie!

- To nic takiego, prosz pana. Panna Trent powinna przeskoczy , mo na te przeci gn konia na drug stron , je li woli.

- Tak s dzisz? - Ancilla spojrzała na niego z gniewem. - Wol skoczy . Musimy jak najszybciej zjecha z tej dusznej drogi.

- Wiedziałem, e sta pani na wi cej - rzekł Courtenay. - Po tamtej stronie jest brama. Otworz j i poczekam wraz z innymi.

Obrócił konia i odjechał. Panna Trent popatrzyła wrogo na Niezrównanego, ale rozbroił j , czyni c gest, jakby si poddawał.

- Nie chc bury. Błagam o wybaczenie.

- Dobrze, wybaczam panu. Mam nadziej , e pa ski rumak pełnej krwi nie narobi panu wstydu.

Sir Waldo u miechn ł si szeroko.

- Chce pani powiedzie , e ma nadziej , i narobi i odmówi skoku? B d uwa ał i poka pani, jak powinno si skaka .

Okazało si zreszt , e ogrodzenie nie jest wysokie, i nawet najlichsza chabeta zdołałaby sobie z nim poradzi . Jednak Tiffany

podjechała w pełnym biegu i wzięła przeszkodę ze sporym zapasem.

- Och, mo na by pomyśle, a ta klacz ma skrzydła! - wykrzyknęła panna Colebatch. - Chciałabym umieć tak jeździć.

- Skrzydła! - rzekł kwaśno Courtenay. - Już przedejśko czy ze złamaną nogą. — Skierował konia na bok i spytał sir Walda: - Teraz pan?

- Pańska kuzynka jest nieustraszoną amazonką i by może będzie kiedy dobrze jeździ, ale musi ją pan nauczyć, by nie zaczynała skoku przez ogrodzenie tak, jakby miała przed sobą rów z wodą. Inaczej czeka ją przykra niespodzianka.

- Do licha, ci głę jej powtarzam, żeby podjechała szybko do wody, a wolno do przeszkód z drewna, ale mnie nie słucha. Nigdy nikogo nie słucha. Lubi się popisować, chociaż musz przyznać, że nie boi się upadków.

- I łatwo prowadzi konia - dodał Julian, patrzcie wyzywająco na sir Walda.

- Tak, a w dodatku wspaniale wygląda - orzekła panna Colebatch.

Panna Trent, która przeskoczyła za sir Waldem i szybko się z nim zrównała, zauważyła, że przynajmniej to jest prawdę. On jednak tylko wzruszył ramionami. Po chwili dołączyli do nich inni, a ponieważ jechali teraz po nieutwardzonej ziemi, trzymali się razem i nie mieli okazji porozmawiać w parach.

Pokonali już mniej więcej pół drogi do Knaresborough, kiedy panna Trent zauważyła, że Lizzie, która wyruszyła w doskonałym humorze, stała się nagle niezwykle cicha. Zaczęła ją obserwować i zauważyła, że opada cięko na siodło i zaraz się z niego podrywa; podjechała więc do niej i spytała cicho:

- Czy by nie czuła się najlepiej?

Elizabeth spojrzała na nią, ale nie, ale spróbowała się uśmiechnąć.

- Raczej tak. Trochę... trochę boli mnie głowa, ale nie przejmujcie się mną. Na pewno wkrótce dojdę do siebie. To z powodu tego upału...

Panna Trent musiała przyznać, że mimo słowa Lizzie jest blada i nie wygląda dobrze.

- Mnie samemu jest bardzo gorąco - rzekła. - Chciałbym przerwać tę wyprawę.

- Och, nie - poprosiła Elizabeth. - Proszę nic nikomu nie mówić, panno Trent. - Westchnęła cięko i usta wygięły jej się w podkówkę. - Och, naprawdę się czuję - wyznała, a w jej oczach pojawiły się łzy.

Panna Trent chwyciła uzd jej konia i zatrzymała oba wierzchowce. Była przygotowana na tak ewentualnie i teraz wyjęła buteleczkę soli trześcicy. Pozostali uczestnicy wyprawy zorientowali się już, że co się stało, i zebrali się wokół nich. Panna Trent wypuściła swój uzd i podtrzymała jedną ręką omdlewającą Elizabeth, drugą podsuwając jej pod nos flakonik.

- Panna Colebatch poczuła się źle z powodu upału - wyjaśniła. - Proszę pomóc jej zejść z konia, panie Underhill.

Przebiegły młodzieniec zeskoczył z wierzchowca i z niewielką pomocą lorda Lindetha pomógł nieszczernej dziewczynie zejść na ziemię. Ancilla stanęła obok i poleciwszy, by złożyli Elizabeth na murawie, przykucnęła przy niej, a następnie poleciła panom, by się oddalili.

Panna Colebatch nie zwymiotowała, ale przez jakiś czas czuła nudności i kręciło jej się w głowie, z ulgą więc posłuchała panny Trent, która kazała jej leżeć na ziemi z zamkniętymi oczami. Ancilla klęczała obok, starając się, na ile to było możliwe, chronić przed słońcem i wachląc swoim kapeluszem. W tym czasie panowie rozmawiali w pewnym oddaleniu, a Tiffany stała obok i co jakiś czas niecierpliwie pytała guwernantkę, czy, jej zdaniem, przyjaciółka zaraz poczuje się lepiej.

Po paru minutach Niezrównany przeprosił swoich towarzyszy i podszedł do Ancilli. Pokazał jej, że chce z nią rozmawiać, a ona skinęła głową i poprosiła Tiffany, by zajęła jej miejsce.

- Stało się zgodnie z pani przewidywaniami, prawda? Jak ona się miewa?

- Lepiej, ale biedactwo nie jest jeszcze w stanie jechać. Cały czas zastanawiam się, co robi, i wyznam szczerze, że nie mam pojęcia. Gdyby mogła odpocząć od słońca, na pewno doszłyby do siebie, ale tu nie ma drzew ani nawet krzaków.

- Czy ujechałaby pół mili, gdyby poprowadzi jej konia? Underhill twierdzi, że niedaleko jest zajazd, zdaje się, że bardziej gospoda, ale z godnym szacunku właścicielką. A skoro należałoby zabrać ją ze słońca...

- wietny pomysł! - rzekła zdecydowanym tonem panna Trent. - Trzeba jej koniecznie tam dowieźć. Nie może tu zostać na wrzosowiskach. Wydaje mi się, że gdyby odpoczęła w chłodzie i trochę się napiła, poczułaby się lepiej.

- Weźmy ją więc do gospody i zastanówmy się, jak najlepiej odstawić do domu.

Skinnęła głowę i podeszła do cierpiącej, która na tyle doszła do siebie, że uznała, iż może wznowić podróż. Zachęcała ją do tego Tiffany, która przywitała pannę Trent informacją, że Lizzie czuje się znacznie lepiej i potrzebuje jedynie chwili odpoczynku, by móc z powrotem dosiść konia. Kiedy dowiedziała się o gospodarce, uznała to za wietny pomysł.

- Wszyscy się tam trochę odwiejemy i ochłodzimy - orzekła. - Na pewno dobrze ci to zrobi, prawda, Lizzie?

Panna Colebatch zgodziła się z nią i powiedziała, że nie, że wkrótce będzie czuła się tak samo jak pozostali uczestnicy wyprawy, ale gdy postawiono ją na nogi, tak mocno zakręciło jej się w głowie, że byłaby upadła, gdyby nie mocne ramiona panny Trent. Posadzono ją na konia, a Courtenay starał się ją pocieszyć, mówiąc, że ma się tylko trzymać siodła i wchać sole trzewice, gdyby się le poczuła.

- Poprowadź Białą Gwiazdę. I bądź uważna, żeby pani nie spadła.

- D... dziękuję. T... tak mi przykro - wybiła Elizabeth.

- Niepotrzebnie. Posłuchaj, Tiffany, znasz drogę do Moor Cross, prawda? Lindeth ma pojechać przodem i zawiadomi właścicielkę, więc może jedź z nim.

Bardzo chętnie podjęła się tego zadania, ogłaszając wesoło wszem wobec, że będą stanowili awangard grupy, a następnie pogalopowała z Julianem. Kiedy reszta uczestników wyprawy dotarła do wioski, wybiegła wawo z niewielkiego kamiennego budynku, wołając:

- Och, jak tu ładnie! Pospieszcie się, czekamy w sali z szynkwasem. Nigdy nie byłam w takiej sali, ale nie ma tu oddzielnego saloniku. To bardzo interesujące! Spodoba ci się, Lizzie!

Panna Colebatch, której ból głowy przeszedł w silną migrenę, ledwie zdawała sobie sprawę z tego, że ktoś do niej mówi, i nawet nie próbowała odpowiadać. Kiedy Courtenay, który podtrzymywał Elizabeth za łokieć, puścił ją, omal nie wpadła w ramiona sir Walda. Zaniósł słaniając się na nogach do gospody, gdzie podstarzała właścicielka, przerażona tak nagłym najciemniej, dygnęła nerwowo i poprosiła, by umieścić panienkę na ławie. Ułożyła jeszcze koc na twardych deskach i poprawiła poduszkę, którą, jak wyznała dumnie Tiffany, sama kazała jej przynieść.

- Teraz Lizzie będzie odpoczywać, a my się dzielimy przed gospodą, jakbyśmy byli mieszkańcami wioski - powiedziała ze smiechem. - Lindeth zamówił już miejscowe piwo, a ja napiję się mleka, ponieważ pani Rowsely nie ma cytryn. Wydaje mi się to dziwne i nie znoszę mleka, ale nie chcę narzekać. Chodźcie na dwór. Ancilla zajmie się biedną Lizzie.

Znowu wyszła. Sir Waldo został nieco dłuższy, za panną Trent poprosiła pani Rowsely o miskę z wodą i trochę octu. Drzwi gospody wychodziły bezpośrednio na duży sal, ale nie było tu żadnego przewiewu, gdy małe okienko z drewnianymi kratami oparło się wysiłkom sir Walda, który chciał je otworzyć. W sali było duszno i unosił się w niej zapach spirytualiów.

- Tutaj nie będzie dobrze - rzekł nagle sir Waldo. - Na dole, poza kuchnią, nie ma innych pomieszczeń, ale na górze powinna być wolna sypialnia. Czy zamówi ją?

- Gdybym mogła by pewna, e nikt tu nie wejdzie, wolałabym tu zosta - odparła cicho panna Trent. - Bezpo rednio pod dachem jest znacznie cieplej.

- Dobrze, zadbam o to, by nikt pa nie niepokoił.

Panna Trent wyszła z gospody pół godziny pó niej. Na ławce, przy jednej ze cian, stały trzy puste cynowe kufle i szklanka po mleku. Nigdzie nie było nawet ladu sir Walda i Tiffany, ale zauwa yła Lindetha i Courtenaya, id cych ulic . Na jej widok przyspieszyli kroku, a kiedy si zbli yli, zacz li wypytywa o Elizabeth.

- Zasn ła - wyja niła. - Gdzie jest Tiffany?

- Poszła obejrze ko ciół z sir Waldem - odparł Courtenay. - Pytali my z Lindethem o jaki powóz, ale niczego nie udało nam si znale , postanowili my wi c, je li si pani zgodzi, e pojad do Bardsey i zobacz , co tam da si załatwi . Czy wydaje si pani, e Lizzie nabierze tyle sił, i b dzie j mo na odwie do domu, panno Trent?

- Mam nadziej . Zadbam, aby po drzemce napiła si herbaty. To powinno jej dobrze zrobi . - U miechn ła si do Juliana. - Biedactwo, przejmuj si głównie tym, e zepsuła nam wycieczk . Błagała, ebym was przeprosiła, i nawet posun ła si do tego, by zaproponowa , eby my j tu zostawili.

- Co?! W zwykłej gospodzie?! Wykluczone! -wykrzykn ł Courtenay.

- Oczywi cie nie ma nawet mowy o tym, eby my ruszyli dalej - poparł go Julian. - Bardzo mi przykro, e panna Colebatch tak le si czuje. Szkoda, i nie mo emy sprowadzi tu lekarza.

Panna Trent zapewniła go, e sprawa nie jest a tak powa na, i poleciała Courtenayowi, by siodłał konia. Udał si na male ki podwórzec przed stajni , a w tym czasie na ulicy pojawiała si panna Wield wraz z sir Waldem. Tiffany zarzuciła sobie koniec aksamitnej sukni na rami , a Ancilla po jej minie domy liła si , e wietnie si bawiła.

- Och, czy Lizzie miewa si lepiej? - spytała, podbiegaj c do panny Trent. - Czy mo e ju jecha ?

- W tej chwili pi, ale obawiam si , e nie b dzie miała do siły na dalsz jazd .

- Jak mo esz mówi , e nie b dzie miała siły?! Jestem pewna, e chciałaby jecha .

- Nawet gdyby, byłoby to bardzo nierozs dne - powiedziała Ancilla. - Nie mogłabym na to pozwoli . Nie chcesz chyba, eby naprawd si rozchorowała.

- Nie, oczywi cie, e nie - odrzekła zniecierpliwiona Tiffany. - Po co to całe zamieszanie z powodu bólu głowy? Powinna przynajmniej spróbowa zebra siły.

- Moja droga, Lizzie próbowała a nadto, i to nie dlatego, e chce jecha dalej, ale ze strachu, e zepsuje nam wycieczk . Jednak zapewniłam j , e jest zbyt gor co...

- Nie chcesz chyba powiedzie , e zawrócimy? - Patrzyła zmartwiona to na Ancill , to na Lindetha.

Teraz on zabrał głos, przemawiaj c łagodnie.

- Nie chciałaby pani przecie jecha bez niej, panno Wield. Nikt z nas tego nie robi. Mo e innego dnia, kiedy temperatura si obni y...

- O nie! - przerwała mu Tiffany. - Nie znosz odkładania na pó niej. Ju nigdy nie pojedziemy do Dripping Weil, a ja tak tego pragn !

- Ale zapewniam, e pojedziemy. To oczywi cie bardzo przykre, e nie mo emy si tam uda dzisiaj...

- Mo emy! - znowu mu przerwała. - Bez Lizzie, je li jej si nie chce!

Przez moment wygl dał na niemile zaskoczonego, ale potem rzekł:

- Wiem, e pani wcale tak nie my li. Zreszt , nie mo emy jecha dalej, gdy pani kuzyn uda si do Bardsey, gdzie ma poszuka powozu.

Tiffany natychmiast si rozpogodziła.

- Ach, eby Lizzie mogła dalej jecha wygodnie?! wietny pomysł!

- Nie, eby mogła wróci do domu.

- Aha! Mo e rzeczywi cie tak b dzie najlepiej. Courtenay pewnie ch tnie odwiezie Lizzie, a jej nie b dzie przykro, e zepsuła nam dzie . No tak, przy Courtenayu b dzie całkowicie bezpieczna, nie musimy si martwi . Powiedzcie, e pojedziemy. Lindeth? Ancillo? Sir Waldo?

Ancilla pokr ciła głow , marszcz c brwi, by j uciszy , a sir Waldo obserwował przez monokl du ego, białego motyla i zdawał si nie zwraca uwagi na Tiffany. Courtenay, który wyszedł z koniem przed gospod , usłyszał, co mówiła Tiffany, i jej odpowiedział:

- Gdzie? Do Knaresborough? Jasne, e nie. Nikt tam nie pojedzie. e te jeszcze o tym my lisz!

- Czemu nie? Zreszt nie mówiłam o tobie; mo esz wraca z Lizzie do domu.

- Panna Trent na pewno nie opu ci Lizzie, prawda?

- Oczywiście cie, e nie. Do ju , Tiffany. Nie mo esz jecha beze mnie, a ja pod adnym pozorem nie zostawi panny Colebatch.

- Mogłabym jecha , gdyby Courtenay zgodził si mi towarzyszy - upierała si Tiffany.

- Nie zgodz si - rzekł Courtenay. - Musz jecha do Bardsey, eby poszuka odpowiedniego transportu. Poniewa nie ma tu rogatek, sprawa mo e by trudna. Czy wystarczy otwarta bryczka? - zwrócił si do panny Trent.

- Nie, na pewno nie - wtr ciła si Tiffany. -Przecie i tak b dzie na ni wieci sło ce. Moim zdaniem, powinna zaczeka , a zrobi si chłodniej, prawda, Ancillo? Biedna Lizzie, ju lepiej zostawi j w tej miłej gospodzie. Wówczas mogliby my pojecha do Knaresborough. Do tego czasu wydobrzeje, a Ancilla na pewno ch tnie z ni zostanie.

Lindeth, który martwił si coraz bardziej, powiedział:

- Chyba nie mówi pani tego powa nie. Dwie damy nie powinny zostawa same w gospodzie.

- Och, to nonsens. Ja bym si tym nie przejmowała. Przecie Ancilla dotrzy ma Lizzie towarzystwa.

- Z pewno ci nie bawiłaby si pani dobrze, panno Wield, wiedz c, e obie panie s w takiej sytuacji - zauwa ył Julian.

- Tak pan my li? - spytał Courtenay i za miał si grubia sko. - Jeszcze jej pan nie zna. Tiffany, mo esz przesta spiskowa , bo i tak niczego nie osi gniesz. Nie pojed do Knaresborough.

Tiffany cała poczerwieniała.

- Uwa am, e jeste obrzydliwy! - rzuciła zapalczywie. - Chc pojecha do Knaresborough i... i to zrobi !

- Na miło bosk ! - powiedziała z rozpacz panna Trent.

Panna Wield zwróciła si w jej stron .

- Ty te jeste okropna, Ancillo! Powinna słucha mnie, a nie Lizzie! Po co z nami si wybrała, je li zamierzała zachorowa ?!

- Uspokój si ! - rzekł ostro Courtenay, spogl daj c w stron otwartych drzwi. - Witaj, Lizzie. Czy czujesz si ju lepiej?

Panna Colebatch oparła si o framug i odparła z bladym u miechem:

- Dzi kuj , znacznie lepiej. Prawie dobrze. Bardzo mi przykro, e sprawiłam tyle kłopotu.

Tiffany podbiegła do niej.

- Wiedziałam, e tak b dzie. Chyba nie chcesz wraca do domu? Tylko pomy l, jak to nudno...

- Prosz nie wychodzi na sło ce, panno Colebatch - wtr ciła Ancilla i wzi ła dziewczyn za rami . - Prosz wej do rodka, wła cicielka zrobi nam herbaty.

- Tak, herbata ci pokrzepi - zgodziła si Tiffany. - B dziesz zdrowa jak rydz.

- Obawiam si jednak, e gdybym spróbowała jazdy...

- Nie b dzie ju pani jecha wierzchem, panno Colebatch - zapewnił Julian. - Underhill sprowadzi tu zaraz powóz i wrócimy wszyscy do domu. Jest za gor co na takie wyprawy.

- Tak, oczywi cie - zapewnił Courtenay. -Ju jad . Obiecuj , e przywioz parasolk , by chroniła pani od sło ca, nawet gdybym musiał j ukra . Zaczekajcie w gospodzie, to nie powinno zaj wi cej ni godzin .

- Godzin ?! - wykrzykn ła Tiffany. - A co ja mam w tym czasie robi ?! Chyba nie wyobra sz sobie, e b d siedziała w tej dusznej i ciemnej gospodzie przez ca ł godzin ?! Wykluczone.

- Aha, wi c teraz jest duszna i ciemna? Mówiła , e ch tnie sp dziłaby tu ca ły dzie . Mo esz sobie tak na mnie patrze , nie boj si . Dobrze wiem, e jeste samolubna i zepsuta. Zale y ci tylko na sobie i, moim zdaniem, nigdy si nie zmienisz.

Tiffany wybuchn ła płaczem, a w oczach panny Colebatch pojawiły si łzy współczucia.

- Courtenay, nie mów tak - poprosiła. -Wiem, e to wszystko moja wina. Wybacz mi, Tiffany.

- Prosi j pani o wybaczenie?! - oburzył si Courtenay. .

- Panie Underhill, prosz si uspokoi . - Panna Trent upomniała go oficjalnie jako opiekunka panny Wield. - Tiffany, przesta płaka . Je li nie chcesz tu zosta , mo esz pojecha z kuzynem do Bardsey. W ten sposób mogliby cie ci gn kłótni , nie zmuszaj c nas przy tym do jej słuchania.

- Nie pojed - chlipała Tiffany. - Nienawidz Courtenaya i nie chc tam jecha .

Panna Trent doskonale zdawała sobie spraw z tego, e jej podopieczna mo e łatwo wpa w histeri , dlatego rozejrzała si dookoła, szukaj c wsparcia. Lindeth, który stał z zaci ni tymi ustami,;; nawet si nie ruszył, ale rozbawiony sir Waldo zbli ył si do Tiffany i rzekł:

- Daj spokój, moje dziecko. Pi kna panna Wield z opuchni tymi oczami? Nie zniósłbym tego widoku.

Czkn ła przy kolejnym chlipni ciu, ale przestała płaka .

- Mam opuchni te oczy? Och, nie! Naprawd ?

Uniósł palcem brod dziewczyny i przyjrzał si jej uwa nie w sposób, jaki wiele kobiet uznało za zniewalaj cy.

- Dzi ki Bogu, nie. Widz tylko bławatki zmoczone ros .

Zadowolona, zaniósła si perlistym miechem.

- Jak pi knie powiedziane!

- Te tak uważam - zgodził się, wycierając jej policzki swoją chusteczką. - Ma pani bardzo długie rzęsy. Czy nigdy się pani nie płacze?

- Oczywiście, nie. Jak może pan być taki niemiły? Chce mi pan pochlebić?

- Nic podobnego. Czy pragnie pani jechać do Bardsey, panno Wielki?

Jej twarz natychmiast się zachmurzyła.

- Z Courtenayem? Nie, dziękuję.

- A ze mną?

- Z panem? A czy pan tam się wybiera?

- Pod warunkiem, że pani pojedzie ze mną.

Na jej ustach pojawił się prowokacyjny uśmiech.

- Ancilla mi nie pozwoli! - rzuciła i spojrzała wyzywająco na guwernantkę.

- Nawet jeśli Courtenay pojedzie z nami? - Sir Waldo zerknął i pytał co w stronę panny Trent. - Co pani na to?

Słuchała tej rozmowy z mieszanymi uczuciami, rozdarła miś dzwoniła cicho za to, że zaagnał najgorsze, a oburzeniem z powodu metod, jakich użył.

- Jestem przekonana, że pani Underhill nie miałaby nic przeciwko temu - powiedziała ostro.

- Pójdź osiodła pozostałe konie. A ty, Julianie, będziesz sprawował pieczę nad pozostałymi damami. - Sir Waldo zwrócił się do kuzyna.

- Oczywiście - odparł cicho lord Lindeth.

- Chyba że woli pan nam towarzyszyć - zaproponowała radośnie Tiffany, zapominając, że ustalono, że dwie bezbronne damy nie powinny zostać same w gospodzie.

- Nie, dziękuję - odparł i, odwróciwszy się, poprosił z uśmiechem pannę Colebatch, aby wróciła do rodka.

Panna Trent zauważyła, że jest skonsternowany i oburzony tym, co się stało, i serce cisnęło jej się z gardła. Okazało się, że jego bogini jest niewiele warta. Mogła sobie mówić, że ci, którzy mu dobrze służą, powinni się cieszyć, ale mimo to

chciała w jakiś sposób usprawiedliwić podopieczną. Stłumiła w sobie jednak to pragnienie, widząc szelmowski uśmiech, jakim Tiffany obdarzyła Juliana, zanim pospieszyła za sir Waldem. Było oczywiste, i nie zauważała niczego szczególnego w tym, że lord Lindeth nie chciał udać się z nią do wioski, i uznała to jedynie za przejaw zazdrości. Ochoczo robiła idiotów ze swoich wielbicieli i nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogła z tego powodu cierpieć. Gdyby jej powiedziano, że Julian poczuł się dotknięty nie tylko zachowaniem kuzyna, ale również jej postawą, z pewnością nie przyjąłaby tego do wiadomości.

Panna Trent patrzyła, jak ekipa poszukiwawcza odjeżdża, a potem dołączyła do panny Colebatch i Juliana. Rozmawiali wcale nie o herbacie, Elizabeth wsparła się o ścianę i prezentowała się w tej chwili znacznie lepiej, niż Lindeth nie wyglądał na kogoś, kogo trzeba pocieszyć. Panna Trent z milczącym uznaniem obserwowała jego taktowne zachowanie - najpierw udawał przed Elizabeth, że nic się nie stało, a potem zmienił temat, chcąc odwrócić jej uwagę. Biedactwo nie czuło się najlepiej nie tylko z powodu migreny, ale też wyrzutów sumienia, że pozbawiła wszystkich przyjemności i doprowadziła przyjaciółkę do płaczu. Nie mogła jednak się nie rozemniać, kiedy Julian ogłosił, że położy fartuch od pani Rowsely i sam będzie roznosił piwo klientom Bird in Hand, byle tylko nikt jej nie przeszkadzał, chociaż wciąż zastanawiała się, czy Tiffany jej kiedykolwiek wybaczy, i po raz kolejny powtarzała, że sama nie wie, co ją naszło i jak mogła być tak mało przewidująca.

- Z swej strony ciesz się, że „co ci naszło”, i ałuj, że chciałam pojechać do Dripping Weil - powiedziała panna Trent. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że dzięki tobie mogliśmy z tego zrezygnować.

- To bardzo miło z pani strony. Tiffany była bardzo rozgniewana.

- Jeśli Tiffany będzie miała tylko takie zmartwienia, moja droga, to będzie się mogła uważać za najszczęśliwszą istotę pod słońcem - rzekła lekkim tonem Ancilla. - Nie obwiniaj się tylko

dlatego, e si przy tobie rozzło ciła. Przecie wiesz, jaka jest zepsuta. Jak dziecko!

- Wi c to dlatego? - podchwycił skwapliwie Julian. - Po prostu jest dziecinna. Ona jest taka liczna i miła, nic dziwnego, e jest troch zepsuta.

- Tak, rzeczywi cie - przyznała panna Trent i zaraz dodała, chocia wydało jej si to wyj tkowo obłudne: - Nie powinien pan wini o to pani Underhill. Co prawda, wi cej by działała surowo ci , ale sama jest na tyle łagodna, e nie radziła sobie z Tiffany. A poza tym bardzo boi si jej napadów złego humoru. Szczerze mówi c, ja te si ich obawiam. Tiffany potrafi by zarówno bardzo miła, jak i niesympatyczna. Jestem bardzo wdzi czna pa skiemu kuzynowi za to, e si ni zaj ł.

Odpowiedział jedynie wymuszonym u miechem, a ona umilkła z nadziej , e ma w tej chwili nad czym my le i e mo e jednak uzna, i zachowanie sir Walda wynikało z ch ci zako czenia przykrej sceny, a nie pozbawienia go towarzystwa pi knej Tiffany.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Nie ukrywam wdzi czno ci za to, e udało si unikn wybuchu hysterii - powiedziała Niezrównanemu panna Trent, kiedy pod koniec tego pami tnego dnia odstawili bezpiecznie pann Colebatch do st sknionych rodziców - ale przyzna pan, e zachował si niegodziwie.

- Nie mog tego zrobi - stwierdził chłodno. - Nie ja zacz łem t scen i wcale nie dolewałem oliwy do ognia. Je li interweniowałem, to jedynie ze szlachetnych pobudek.

- Z jakich?!

- Szlachetnych - powtórzył. - Patrzyła pani na mnie tak błagalnie...

- Nie, nie błagalnie - zaprotestowała panna Trent. - To nieprawda!

- Błagalnie - powtórzył bezlito nie Niezrównany. - Pani oczy wr cz wołały o pomoc, jak doskonale pani wie. Có miałem robi ? Postanowiłem odpowiedzie na apel.

- Zaraz mi pan powie, e wcale nie miał pan na to ochoty - odparła ura ona panna Trent.

- Ale nie mogłem odmówi tej przysługi.

- Mogłam si domy li , e znajdzie pan dla siebie usprawiedliwienie.

- Mo e si te pani domy li , i jest ono prawdziwe.

Po raz pierwszy po ałowała, e nie jest lepiej wprawiona w sztuce zwodzenia m czynzn. W głosie sir Walda pobrzmiwały szczere nuty, ale ostro no podpowiadała jej, e nie powinna da si na to nabra . Sir Waldo jest wiatowcem, który do perfekcji opanował sztuk flirtu. Za miała si tylko, chocia niezbyt pewnie, i powiedziała:

- Musz te przyzna , e Tiffany była pó niej w doskonałym humorze, co mo na uzna za triumf.

- Podejmuje pani wyzwanie?

Przez chwilę milczała, a potem odrzekła nieco zduszonym głosem:

- Zapomina pan, kim jestem...

- Wręcz przeciwnie. Za bardzo mnie to irytuje, bym mógł tak łatwo o tym zapomnieć.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Irytuje?

- I to jeszcze jak! Dlaczego tak pani patrzy? Czy to takie dziwne, żeby wolałbym, żeby nie była pani guwernantką?

- Dobry Boże! - wykrzyknęła. - Kto mógłby pomyśleć, że jestem jedną z tych ałosnych istot, które muszą się trudzić przez cały rok za marne dwadzieścia cztery funty. Nic podobnego! Zarabiam znacznie więcej.

- Już pani o tym wspominała.

- Nie lubi się chwalić, ale nie mogłoby pozwolić, by pan się dziwił, i przyjmuję jałmużnę. Zarabiam sto pięćdziesiąt funtów rocznie.

- Moja droga, nawet gdyby zarabiała pani pięćdziesiąt razy więcej, to i tak nie miałoby znaczenia.

- To tylko pokazuje, że niczego pan nie rozumie. Zapewniam, że to ma znaczenie. Kobiety, które dużej o zarabiają, nie są ałosne.

- Jest pani na karkade skinienie osoby, którą w innych okolicznościach uznalibyśmy za pani sługę. W dodatku musi pani znosić humory samolubnej panny, która co rusz wpada w histerię, i protekcyjne zachowania tych nuworyszki...

- Nic podobnego! - przerwała mu. - Pani Underhill traktuje mnie tak, jakbym należała do rodziny, i nie pozwoli, by ktoś ją obraził. Uważam, że miałam duży o szczycie, i skoro ceni sobie to stanowisko, inni nie powinni doszukiwać się w nim wad.

- Wcale nie trzeba się doszukiwać - stwierdził.

Dojechali w końcu do bramy prowadzącej do Staples, gdzie czekała na nich pozostała część towarzystwa. Panna Trent nie wiedziała, czy się cieszy, czy nie, że jej rozmowa z sir Waldem nagle się urwała, a kiedy obaj z Lindethem się poegnali, pojechała alejką w stronę domu tak pogrążona w myślach, że Courtenay

musiał dwukrotnie powtórzyć jej nazwisko, zanim się zorientowała, i do niej mówi.

Pani Underhill powiedziała, że czuje się wstrząśnięta tą niedyspozycją Lizzie, ale nie jest nią zaskoczona. Obie z Charlotte wybrały się na spacer, który potwornie je zmęczył. Panna Trent oszczędziła jej informacji o wybuchu Tiffany, ale Courtenay, który przyszedł nieco później, opowiedział wszystko ze szczegółami, nazywając kuzynkę „małą diaboliczną” i twierdząc, że może przestać liczyć na względy Lindetha, który był oburzony całą sytuacją.

Było to okropne, ale jak pani Underhill stwierdziła nieco później w rozmowie z panną Trent: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

- Courtenay uważa, moja droga, że lord Lindeth rzeczywiście cię uznał za zachowanie Tiffany za obraźliwe, nie zdziwiłabym się, gdyby się wycofał. Dentyści nie znoszą takich scen, jakiego rodzaju Tiffany, nie wydaje ci się?

Panna Trent zgodziła się z nią; co prawda, oceniła, że oburzenie Courtenaya było w interesie młodego lorda, ale się z tym nie zdradziła.

- Tak więc to sir Waldo sprawił, że się uspokoiła i pojechała z nim do Bardsey? Pewnie była z tego zadowolona, moja droga, chociaż doprawdy nie wiem, o co mu mogło chodzić?

Panna Trent od razu wyczuła nutę rozbawienia w jej głosie i popatrzyła ze zdziwieniem na starszą damę.

- Moja droga, przecie nie sposób nie zauważyć, że to właśnie nie ciebie woli. - Pani Underhill zachichotała. - Poczłkowo nawet wydawało mi się, że czyni awanse Tiffany, ale mimo braku wykształcenia zaraz zauważyłam, że interesuje się tobą.

- M... myli się pani - wykrzyknęła Ancilla. - Na pewno się pani myli.

- Tak też uważałam, kiedy po raz pierwszy przyszło mi to do głowy - przyznała pani Underhill. - Niechby brakowało ci ogłady, bo chyba sama wiesz, że zachowujesz się jak prawdziwa dama. Nawet pani Mickleby mówiła mi o tym niedawno. Jednak kto taki jak sir Waldo z pewnością ci szukałby znacznie więcej urodzonej

ony, gdy , jak twierdzi pani Mickleby, jest prawdziwym d entelmenem, pomijaj c to, e dysponuje wielkim bogactwem. Wiele wspaniałych dam do niego wzdychało.

- Ale - wtr ciła Ancilla - nie jestem wspaniał dam ani te nie wzdycham do sir Walda.

- Doskonale o tym wiem, moja droga. Nie zdziwiłabym si , gdyby to wła nie mu si w tobie spodobało. Moim zdaniem, nic tak nie odstrasza d entelmenów jak poczucie, e stali si łown zwierzyn . Te wszystkie kobiety, które usiłowały złowi pana Underhilla! Oczywiście nie był tak dobr parti jak sir Waldo, ale zupełnie niezł i mógł swobodnie wybiera w ród panien z Huddersfield. Ale on zwrócił uwag na mnie, bo nie zabiegałam o jego wzgl dy bardziej ni o wzgl dy innych adoratorów.

Panna Trent z ulg przyj ła t zmian tematu i rzekła:

- Och, z pewno ci nie dlatego. Słyszałam, e miała pani wielu zalotników.

- To prawda - przyznała z u miechem pani Underhill. - Trudno w to uwierzy , gdy si teraz na mnie patrzy, ale chocia nie wypada mi tak mówi , to byłam kiedy naprawd ładna.

Panna Trent wiedziała z do wiadczenia, e pani Underhill niezale nie od tego, jak daleko zapu ci si w dygresje, nie zapomina o głównym celu rozmowy, wi c ju jej nie zwodziła.

- Nie obra si , moja droga, je li ci powiem, e sir Waldo patrzy na ciebie tak, e a dr , kiedy to widz . Trudno pomyli to spojrzenie, chocia jeszcze trudniej opisa ... Patrzy tak, jakby chciał ci uwie .

- Jestem wdzi czna za trosk , ale zapewniam, e nie musi pani si o mnie martwi .

- Wiem, ja tylko tak sobie my l - rzekła pani Underhill i skin ła głow . - Inaczej wcz niej ju bym ci ostrzegła. Przecie jeste młoda, chocia chcesz wszystkich nabra , udaj c star pann . Ale nie, mówi sobie, mo e i jest libertynem, chocia nic mi na ten temat nie wiadomo, ale pann Trent mo e interesowa tylko mał e stwo, zwłaszcza e jej stryj to generał Mordaunt Trent. Mam

racj , prawda? - Spojrzała zakłopotana na Ancill . -Czy powiedziałam co zabawnego?

- Och, przepraszam pani . To... takie nedorzeczne.

- Te tak uważam, ale nie powiesz, że nie czyni ci awansów, bo przecie nie jestem lepa.

Ancilla przestała się śmiać . Zarumieniła się i rzekła z wahaniem:

- Myśl , że wyścięga pani zbyt daleko idące wnioski. Sir Waldo jest bardzo szarmancki, a przy okazji chce uprzyjemnić sobie czas niewinnym flirtem.

Pani Underhill zrzędała miną, ale po ponownym przemyleniu całej sprawy znowu się rozjaśniła.

- Nie, mylisz się , moja droga. To z Tiffany flirtuje, czego oczywiście nie powinien robić , ale przecie nie jest lepszy od innych. Nawet dziedzic smali do niej cholewki, taka jest ładna. Sir Waldo nie patrzy na nią tak jak na ciebie i inaczej z tobą rozmawia. Co więcej, jeżeli jej nie ma w pokoju, nie spogląda w stronę drzwi za którą dym razem, gdy się otwierają .

Ancilla powiedziała mimowolnie:

- A... ale czy robi to, kiedy mnie...? Och, z pewnościami nie!

- Ale , moja droga, oczywiście , że tak – odparła pani Underhill i za nią się pobłażliwie. -A skoro tak... Có , musisz ci powiedzieć , że gdyby do mnie się tak uśmiechał, mimo wieku byłabym bardzo poruszona.

Panna Trent poczuła, że płonie jej policzki, i przycisnęła do nich wiotkie dłonie.

- W... wiem, ma czarujcy uśmiech.

- Nic dziwnego, skoro tak czsto do ciebie się uśmiecha - rzekła pani Underhill. - Zobaczysz, że poprosi o twój ręk , zanim zdąży się obejrzeć . Byłabym z tego bardzo rada, moja droga. Nie byłabym myślała o Charlotte, nawet gdyby już była w odpowiednim wieku, bo słyszałam, że sir Waldo uwielbia konie, a wiesz, jak Charlotte boi się tych zwierząt .

Panna Trent za nią się niepewnie.

- Proszę już nic nie mówić . Nie chcę się oddawać nedorzecznym marzeniom. Sir Waldo doskonale wie, jak...

przypodoba si damom, i zapewne złamał ju wiele serc. Musz zadba o to, by mnie to si nie przytrafiło. Nie chc nawet my le , e mógłby wpa na pomysł tak... tak nierównego zwi zku... - Poczwała, e głos j zawodzi, a kiedy znowu go odzyskała, spróbowała si u miechn . - Prosz tylko nikomu o tym nie mówi .

- Dobrze, oczywi cie - zgodziła si pani Underhill. - Nie staraj si go odstraszy tylko dlatego, e nie wydajesz si sobie godna tego maria u. On sam musi zdecydowa , a mo esz by pewna, e trzydziestopi cioletni m czyzna doskonale wie, co jest dla niego dobre. To byłoby najlepsze, co mogłoby ci spotka , a poza tym ona dziedzica i pani Banningham p kłyby ze zło ci.

Zako czywszy t pocieszaj c uwag , wyszła, zostawiaj c pann Trent z jej my lami.

Ancilla nie spała długo tej nocy. Nieogl dne słowa pani Underhill sprawiły, e musiała zmierzy si z prawd , której do tej pory nie chciała do siebie dopu ci - od tygodni kochała si w Niezrównanym.

Pomy lała, e zachowuje si jak romantycznie usposobiona pensjonarka, oszołomiona aur wielko ci, która otacza znamienitego sportsmena. I e uwa a go za bohatera tylko dlatego, i jest przystojny, ma wietn sylwetk , je dzi i powozi z najwi ksz łatwo ci i jest uprzejmy dla takich niewydarzonych istot, jak ona, które maj go za półboga. Nie eby w istocie była a do tego stopnia niem dra. Oczywi cie podziwiała jego wygl d, ale wiedziała, e nie zakochała si w nim dlatego, e jest przystojny czy elegancki. Był te szarmancki, ale nie to zadecydowało. By mo e spowodowało to jego poczucie humoru i u miech. Ale przecie Lindeth te miał miły u miech, a jej nawet do głowy nie przyszło, e mogłaby go obdarzy uczuciem. Prawd mówi c, nie wiedziała, dlaczego pokochała Niezrównanego, ale kiedy go ujrzała, wydał jej si bardzo poci gaj cy, co uznała za bulwersuj ce, gdy obracał si w kr gach, których szczerze nie znosiła.

Przezorno nakazywała jej nie bra zbyt powa nie wszystkiego, czego dowiedziła si od pani Underhill. Doskonale

wiedziała, że kto taki jak sir Waldo, który mógł wybierać wśród najlepiej urodzonych pań, nie może zainteresować się osobą tak mizernej pozycji i urodzie. Z drugiej strony, to, co jej powiedział, zanim pojechali przed Staples, wydawało się wskazywać, że chodzi mu o coś więcej niż flirt. Gdyby było inaczej, jej sytuacja nie powinna go irytować i w ogóle nie miało sensu o tym mówić. Kiedy dłużej się nad tym zastanowiła, musiała przyznać, że wie bardzo mało o sztuce flirtu, a jeszcze mniej o samym sir Waldzie. Zawsze zachowywał się jak dandy, nie wywyszał się i nie okazywał znudzenia. Jeśli zaś chodzi o jego zły wpływ na młodzież, dowiedziała się od samego dziedzica, że od jego przyjazdu do Broom Hall wiele zmieniło się na lepsze. Młodzi ludzie odłożyli do szaf ekstrawaganckie kamizelki i nieprawdopodobne fulary i przestali się zabawiać, wyprzedzając w niebezpieczny sposób inne powozy czy wjeżdżając swoimi bryczkami na schody rezydencji rodziców. Niezrównany nigdy nie nosił wyszukanych ubrań, a w dodatku dawał wszystkim do zrozumienia, że nie pochwała afiszowania się i ryzykanctwa.

Może liwe jednak, że znalazłszy się we własnym towarzystwie, sir Waldo mógłby okazać się zgoła innym człowiekiem. Nie wątpiła, że jest mistrzem flirtu, i ona zbyt dobrze wiedziała, jaki potrafi być czarujący. Pomyślała, że zrobi najlepiej, jeśli o nim zapomni. Doszedłszy do tego wniosku, pomyślała, myślała o nim, a w końcu zasnęła.

Następnego dnia pojechała do Colby Place w nowym, eleganckim powoziku pani Underhill, by dowiedzieć się o zdrowie Elizabeth. Miała jej towarzyszyć Charlotte, ale gdy tylko Tiffany dowiedziała się o tym, owiadczyla, że wcale nie marzyła o tym wyjeździe i ubłagała pannę Trent, by zabrała ją ze sobą. W związku z tym Charlotte, która nie miała złudzeń, jak to będzie wyglądało, odwołała swój wyjazd i stwierdziła, że woli zostać z matką, niż jechać na przednim siedzeniu powoziku. Tiffany, która wyglądała jak wcielenie niewinności w muślinowej sukni z gałką z kowym wzorem i słomianym kapelusikiem z niebieskim wstępką zawiązaną pod brodę, pojechała tylko z panną Trent. Parasolka chroniła jej twarz

przed słońcem, a na przednim siedzeniu spoczywał koszyk z kielichami winogron. Był to prezent od pani Underhill, której szklarni zazdrościli wszyscy siedzący, ale Ancilla, mając jeszcze mniej złudzeń niż Charlotte, nie zdziwiłaby się, gdyby Tiffany powiedziała, że sama pomysł o tych owocach. I rzeczywiście...

- Przecież dzięki temu nikt nie będzie myślał, że byłam niemiła dla biednej Lizzie - wyjaśniła naiwnie. - Poza tym, Ancillo, zaproponowałam Patience, żeby pojechała z nami do Leeds w piątek, gdy pragnie, podobnie jak ja, kupić nowe rękawiczki i pantofle na bal Colebatchów w przyszłym tygodniu i nie wie, jak sobie poradzi, ponieważ pani Chartley znowu ma atak kolki.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony.

- Tak właśnie nie sobie pomysłowałam - stwierdziła Tiffany. - Nie ma widać kszerej niewygody niż trzecia osoba w powozie. Obawiam się, że to znaczy, iż będziesz musiała usiąść z przodu, ale chyba nie będziesz miała nic przeciwko temu.

- Nie, oczywiście - odparła panna Trent. - Ciesz się, że mogłoby chociaż trochę uprzejmie.

- Właśnie nie - rzekła Tiffany, nie wyczuwając ironii. - Przypuszczałam, że przyznasz mi rację.

Kiedy dotarli do Colby Place, okazało się, że nie są jedynymi gośćmi. Przy cienistym wiezie stał piękny faeton z dwójką koni, którą Courtenay określiły jako „parę pierwszorzędnych, pełnokrwistych rumaków”. Powitał je stajenny w prostej liberii, a Tiffany wykrzyknęła:

- Och, sir Waldo tutaj przyjechał!

Jak się okazało, nie był to sir Waldo, ale jego kuzyn, który rozmawiał z lady Colebatch w saloniku. Lord Lindeth natychmiast zerwał się z miejsca, kiedy tam weszły, a na widok Tiffany jego spojrzenie stało się cieplejsze.

- Wiedziałem, że pani przyjedzie, panno Wield - powiedział, kiedy Tiffany przywitała się z gospodynią.

- Ale oczywiście. - Otworzyła oczy jak najszerzej. - Biedna Lizzie, mam nadzieję, że czuje się lepiej? - zwróciła się do lady Colebatch. - Przywiozłam jej trochę winogron.

Lady Colebatch przyj ła z podzi kowaniem kosz i odparła spokojnie, e całodniowy odpoczynek dobrze posłu ył Lizzie, która czuje si ju normalnie. Powiedziała te Tiffany, e mo e pój na gór , gdzie zostanie przybył wcze niej pann Chartley.

- Patience? Co j tutaj sprowadza? – spytała Tiffany, niemile zdziwiona, e córka pastora przyjechała przed ni , by dowiedzie si o zdrowie poszkodowanej.

Była jeszcze mniej zadowolona, kiedy okazało si , e Patience, która poznała cał spraw dzi ki tajemniczemu przepływowi informacji, chciała pokona pieszo trzy mile, które dzieliły Colby Place od probostwa, ale po drodze spotkała lorda Lindetha, przyj ła wi c jego uprzejm propozycj i pojechała z nim faetonem sir Walda. Lady Colebatch wyznała szczerze, e jest z tego bardzo zadowolona, bo chocia wie, i Patience jest niestrudzonym piechurem, to czułyby si winna, gdyby sło ce jednak jej zaszkodziło.

Wygl dało na to, e Lindeth nie tracił w powozie czasu. Panna Chartley wspomniała o zakupach w Leeds i natychmiast przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł, który teraz przedstawił pannie Trent.

- Wiem, e w pi tek b dzie tam mój kuzyn, który ma jak spraw w Leeds. Zapraszam wi c wszystkich na lunch w King's Head - rzekł wesoło.

- Prosz z nami pojecha , panno Trent. Patience przyj ła zaproszenie pod warunkiem, e jej mama nie zgłosi obiekcji.

- Ach, tak! - Panna Trent spojrzała na niego badawczo. - A z pewno ci zgłosiłaby, gdybym nie zgodziła si pojecha jako przyzwoitka. Szanowny panie, nie mog wprost znale słów podzi ki. Jestem panu bardzo wdzi czna!

Za miał si i zarumienił.

- Nie o to mi chodziło, na prawd - zapewnił.

- Doskonale pani o tym wie. A co pani na to, panno Wield? - zwrócił si do Tiffany. – Proponuj to zamiast lunchu, który mieli my zje w Knaresborough. Chyba pani nie odmówi?

Troch ukuło j to, e otrzymała zaproszenie jako ostatnia, ale była w doskonałym humorze i zaraz odpowiedziała:

- To wietny pomysł. Lunch pozwoli nam odpocz po zakupach.

Zaraz te udała si na gór do Elizabeth, a lady Colebatch zauwa yła, e Lizzie nie zasługuje na tak wspaniałomy lne i oddane przyjaciółki.

Kiedy Tiffany pojawiła si na dole, towarzyszyła jej panna Chartley i wszyscy zacz li zbiera si do odjazdu. Panna Trent zastanawiała si , czy znowu zauroczony Tiffany lord Lindeth zaproponuje jej, by zamieniła si miejscami z pann Chartley, i nie wiedziała, czy si cieszy , czy nie, kiedy nic takiego nie nast piło. To Patience zawahała si , gdy podał jej dło , by pomóc wsi , i spojrzawszy pytaj co na przyjaciółk , spytała łagodnie:

- Czy nie wolałaby pojecha faetonem, Tiffany?

Panna Wiel oczywi cie wolałaby, gdyby Julian j o to poprosił, ale on nie zrobił tego i nawet nie zareagował na słowa Patience. Tiffany nie przyszło do głowy, e nie byłoby to zbyt uprzejme z jego strony, ale gdyby nawet, to uznałaby, e bawi si w uprzejmo ci jej kosztem, co w jej oczach stanowiło niewybaczaln obraz . A ju raczej wróciłaby pieszo do Staples, ni przyj ła propozycj panny Chartley. Za miała si wi c lekko i odparła:

- Och, nie, dzi kuj . Nie lubi je dzi faetonami, chyba e powozi kto sprawdzony i wiem, e nie spowoduje kraksy.

Panna Trent, która głaaskała jednego z koni, powiedziała tonem, którym niejednokrotnie udało jej si przywoła do porz dku krn brn uczennic :

- Tiffany, kochanie, z cał pewno ci potrafisz odró ni faeton od wysoko zawieszzonego faetonu. - U miechn ła si do Lindetha, nie zwracaj c ju uwagi na podopieczn . - To, e kuzyn powierzył panu powóz, wskazuje, e nie jest pan pierwszym lepszym wo nic . Czy mo e wzi ł go pan bez pytania?

Lord Lindeth za miał si na te słowa.

- Nie odwa yłbym si . Zreszt Waldo zawsze jest gotów po yczy mi swoje konie. W zasadzie nie ma wyboru, bo to on

nauczył mnie powożenia. Tylko pomyślcie, jak ucierpiałaby jego duma, gdyby musiał przyznać, że jego uczeń nie zasługuje na to, by powierzyć mu konie. Proszę się nie obawiać, panno Chartley. Nie jestem mistrzem, ale te na pewno nie spowodują kraksy.

- Wcale się tego nie obawiam - rzekła nie miało. - W drodze do Colby Place czułam się bardzo bezpiecznie.

- Dziękuję. - Julian zauważył, że Tiffany zamierza wsiąść do powoziku, i podszedł jej pomóc. - Chciałbym, żeby pani odwołała jak najszybciej to, co powiedziała - rzekł artobliwie. - Była pani dla mnie bardzo niesprawiedliwa. Poza tym udało nam się wymieni zaledwie parę zdań. Czy panna Colebatch czuje się lepiej? Jej matka zapewniła mnie, że nie musimy obawiać się przełożenia na późniejszy termin przyszłotygodniowego balu. Czy zataczy pani ze mną walc?

- Co takiego?! - wykrzyknęła Tiffany, natychmiast zapominając o dalszych. - Czy naprawdę będzie walc, czy tylko mnie pan zwodzi?

Młodzieniec potrząsnął głową.

- Będzie. Wspaniale, prawda?

- Cudownie! - A zaklaskała w dłonie. - Chyba już wyczuł. Ale jak to się stało, że zdecydowała się na te nowe mody? Tylko pomyślcie, jak pani Mickleby to potraktuje!

- Otrzymała jej zgodę, niemal błogosławieństwo.

- Niemożliwe!

- Ale zapewniam. - Spojrzał wesoło na zebranych. - Lady Colebatch szukała rady i zwróciła się oczywiście do swoich kuzynów z londyńskiego towarzystwa, którzy poinformowali ją, że walc jest obecnie najmodniejszy i że ta czy się go nawet w Almacku. Napisali, że tylko na wsi wciąż go nie uznają, wi c...

- Och, wspaniale! Wielka pani Mickleby za nic nie przyzna, że ma wiejskie upodobania. Teraz rozumiem!

- I zataczy pani ze mną ?

- Jeśli ciotka mi na to pozwoli - odparła z przesadnie skromnościami.

Uśmiechnął się, ucałował jej dłoń i wrócił do faetonu. Tiffany była tak uradowana, że zniosła bez słowa widok Juliana u boku Patience, a potem jeszcze przez całą drogę do Staples opowiadała pani Trent o spodziewanej atrakcji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTY

W tym czasie lord Lindeth, który jechał wolno w stronę probostwa, poinformował pannę Chartley, że na balu w Colby Place będzie się tańczyć. Była zaskoczona tak jak Tiffany, ale przyjęła tę wiadomość zupełnie inaczej.

- Nie wiem, czy tańczyć, ale chętnie popatrz - powiedziała zalem.

- Kroków może nauczysz się bardzo szybko - zapewnił. - Przecież wiem, jak wietnie pani tańczy, panno Chartley. Mogłbym pani nauczyc, chociaż nie jestem biegły w tej sztuce. Czy pozwoli mi pani spróbować?

Uśmiechnęła się do niego z wdziacznością, ale odparła:

- Nie sądzę, żeby mama na to pozwoliła.

- Naprawdę? Nawet jeśli dowiesz się, że pani Mickleby popiera ten taniec? Czy uważa, że jest nieodpowiedni? - dopytywał się Lindeth. - Moja matka też tak sądziła, dopóki go nie zobaczyła. Może jednak zdołam przekonać pani Chartley, żeby zmieniła zdanie. Szkoda by było, gdyby musiała pani tylko patrzeć.

- Obawiam się, że się panu nie uda - odrzekła, myślic, że nie mówi tego poważnie.

Myliła się jednak. Kiedy dotarli do probostwa, Lindeth wszedł z nią do rodka i zaczął schlebiać pani Chartley, która odpoczywała na sofie w bawialni. Przekonywał ją, że w importowanym niedawno z Niemiec tańcu nie ma nic złego i że na jego punkcie oszalał cały Londyn.

Pani Chartley nie pozostała nieczuła na jego wdzięk, ale miała na tyle silnie zakorzenione poczucie przyzwoitości, że zapewne nic by się mu nie udało osiągnąć, gdyby nie otrzymał niespodziewanego wsparcia. W bawialni pojawił się pastor, który stwierdził, że od początku dziejów kade poprzednie pokolenie potępia maniery i zwyczaje następnego i że woli nie wydawać sądów na temat tańca, którego nigdy nie widział. Uśmiechnął się więc uprzejmie do Juliana i poprosił, by im pokazał kroki.

- Ale , m u! - zaprotestowała pani Chartley, ale zaraz si roze miała.

- Bardzo lubiłem ta czy , kiedy byłem młody - przypomniał jej. - Mój Bo e, ale z nas była elegancka para. Ubrana według najnowszej mody, jakby cie teraz powiedzieli.

Na te słowa wszyscy si roze mieli, a pastor stwierdził, i ma nadziej , e jego dzieci zawsze b d porz dne, jednak nie powinny uchodzi za fajtlapy. Pani Chartley załamała r ce w ge cie przesadnej rozpaczy, zgodziła si jednak zobaczy taniec. Sko czyło si na tym, e Julian udzielił Patience pierwszej lekcji, wspierany przez pann Jane Chartley, która nie tylko zmusiła starsz siostr , by stan ła z nim w parze, ale jeszcze usiadła do fortepianu. Grała z tak łatwo ci i gracj , e jej matka zacz ła si zastanawia , kto te mógł j nauczy walca. Z cał pewno ci nie jej pedantyczna guwernantka.

Patience (podobnie jak ojciec) bardzo lubiła ta ce i jak tylko opanowała zdenerwowanie, okazała si zdoln i poj tn uczennic , mo e tylko nieco sztywn , gdy Lindeth po raz pierwszy obj ł j ramieniem. Szybko jednak udało jej si zapami ta kroki i złapa rytm.

- Brawo! - zawołał pastor i lekko zaklaskał. -Bardzo ładnie! Naprawd bardzo ładnie!

- Rzeczywi cie tak my lisz, tato? - spytała Patience. - Byłam taka niezr czna i ci gle myliły mi si kroki. Je li nie uznacie tego za niestosowne, to... to ch tnie naucz si tego ta ca. Jest taki radosny!

Wła nie ta ostatnia uwaga spowodowała, e pani Chartley wyst piła pó niej do m a z pretensjami.

- Mój drogi, doprawdy nie wiem, dlaczego zgodziłe si na ten nieprzyzwoity taniec. Przecie on jedn r k trzyma jej dło , a drug obejmuje... tali !

- Jestem przekonany, e Lindeth nie ma niestosownych zamiarów. Nie widz w tym ta cu niczego nieodpowiedniego. Prawd mówi c, wolałbym nawet, eby Patience była mniej sztywna. Ale to pewnie brak do wiadczenia.

- Moim zdaniem, sam chciałby zata czy walca! - rzekła surowo pani Chartley.

- Och, nie w moim wieku - o wiadczył ze smutn min , ale w jego oczach pojawiły si wesole iskierki. - Gdyby był modny w latach naszej młodo ci, ch tnie bym go zata czył, i to z tob , kochana.

Na jej policzkach pojawiły si dołeczki, ale powiedziała:

- Moja matka nigdy by na to nie pozwoliła. Czy naprawd oczekujesz, e zgodz si , by Patience wirowała po sali w ramionach m czyzny, bo do tego si to sprowadza.

- Sama najlepiej wiesz, co wypada, i pozostawiam ci decyzj . Chc tylko powiedzie , e wołałbym, eby Patience nie podpierała ciany, podczas gdy jej przyjaciółki b d wirowa po sali, jak sama powiedziała .

- Tak, masz racj - przyznała pani Chartley, przestraszona t wizj .

- Nie chciałbym te , eby je przy miła – dodał mało przekonuj co pastor. - Czasami wydaje mi si , e chocia nie mo e mierzy si urod z Tiffany, to jest wdzi czniejszy tancerk .

Chocia pastor nie mógł tego wiedzie , wzmianka o Tiffany silnie podziała na jego on . Miała nadziej , e nie jest pró na, ale te nie była na tyle wi ta (lub pozbawion matczynych uczu), by spokojnie patrze na to, jak jej córka usuwa si w cie osoby, co prawda, pi knej, ale te samolubnej i zepsutej. Pani Chartley nie lubiła Tiffany Wiel i aowała, e tak sympatyczny młody człowiek jak Lindeth dał si złapa w jej sidła. Nie miała w sobie jednak nic ze swatki. W przeciwie stwie do niektórych parafianek m a nie starała si podsuwa lordowi swoich córek, ale kiedy patrzyła, jak ta czy z Patience, uderzyła j my l, e doskonale do siebie pasuj . Wła nie takiego m a pragn ła dla Patience. Chocia w dalszym ci gu nie chciała swata córki, to jednak za witało jej, e nie powinna przeszkadza w czym , co dokonuje si w sposób naturalny.

Wci jednak si wahała, kiedy sprawa sama si rozstrzygn ła, gdy pani Underhill przysłała Patience zaproszenie na poranne ta ce, które miały odby si w Staples celem nauki walca.

- Poranne ta ce?! - wykrzykn ła. - Do czego jeszcze si posun ?

Patience, której oczy l niły, a policzki si zaró owiły, wyja niła:

- To pomysł Tiffany, mamó. Panna Trent te przyznała, e poranne ta ce stały si modne w Londynie. Chodzi o to, by wiczy walce i kadryle. Panna Trent obiecała nam tak e zagra i pokaza wła ciwe kroki. Mamó, prawie wszystkie moje przyjaciółki tam b d . Nawet Courtenay Underhill, Banninghamowie i Arthur Mickleby chc nauczy si tych ta ców. A lord Lindeth i pan Ash byli na tyle dobrzy, e te obiecali przyj . Poza tym pani Underhill b dzie nas cały czas pilnowa , wi c...

- Moja droga, ile ty mówisz!

- Przepraszam, mamó. Oczywi cie nie pójd , je li nie chcesz, ale... bardzo tego pragn !

Pani Chartley nie potrafiła oprze si tym pro bom.

- Có , moja droga, je li twój ojciec nie widzi w tym nic złego, a ta ce nie b d publiczne...

- Och, dzi kuj , mamó - rzekła z gł bokim westchnieniem Patience. - Teraz z przyjemno ci my l o balu. A bałam si , e b d musiała na nim podpiera ciany.

- Tak, to by było fatalnie - przyznała pani Chartley, która znów oczyma wyobra ni zobaczyła t scen .

- To b dzie pi kne przyj cie - dodała Patience. - W ogrodzie zawisn kolorowe lampiony i... ale to tajemnica, mamó, któr Lizzie zdradziła mi w sekrecie, b dzie pokaz sztucznych ogni o północy.

- Miejmy wi c nadziej , e nie b dzie pada .

- Och, nawet o tym nie wspominaj, mamó -błagała Patience. - Jak s dzisz, czy mogłabym kupi now torebk ? Ta jest ju bardzo stara i okropnie wygl da.

- Tak, oczywi cie. Wiesz, moja droga, tak sobie pomy lałam, e gdyby nabyła w Leeds kupon satyny, to mogłyby my obstalowa dla ciebie sukni spodni do tej balowej. Nigdy nie

podobała mi się ta zieleń, którą wybrałyśmy. Delikatny róż bardziej by pasował do twojej karnacji. A jeśli znajdziesz jeszcze pasujący do niego atłasowy wstążek... Jaka szkoda, że nie mogła zobaczyć z tobą. Doktor Wibsey straszy mnie konsekwencjami, jeśli nie będzie oszczędzała się przynajmniej do końca tygodnia, więc skoro chce wybrać się na bal, musisz go słuchać. Ale będzie ci mogła doradzić panna Trent.

Pewnego deszczowego poranka Patience czekała niecierpliwie na powóz ze Staples, gdy miała w perspektywie walce, a także prawdziwe orgie wydawania wraz z lunchem w gronie przyjaciół. Włożyła na ten okaz najlepszą suknię podróbną z długimi rękawami i podwójną falbankę, uszytą z wzorzystego muślinu, a także ładny słomkowy kapelusik obramowany kwiatami oraz pantofle z barwionej brzoźwoj skóry; w jednej ręce trzymała niewielką parasolkę, a w drugiej (bardzo mocno) torebkę, w której znajdowała się olbrzymia suma. Po widzeniu jej na stroju wydawało jej się marnotrawstwem, bo chociaż pastor odziedziczył dający mu niezależność majątek, to jednak wpoił w swoje dzieci zasady oszczędności i skromności.

- Zamierzasz kupić sobie jeszcze bardziej eleganckie rzeczy? - spytał ze miechem, ale te z przyganą w głosie.

- Drogi mój - wtręciła pani Chartley - mam nadzieję, że nie chcesz, by twoja córka pokazywała się w wytartych pantofelkach i z poplamionymi rękawiczkami.

Później wyjaśniła jej jeszcze, dlaczego przemilczała różową satynę i aksamitną wstążkę, poufnym tonem, który sprawił, że Patience poczuła się nagle znacznie bardziej dorosła. Matka powiedziała jej, że mężczyznom lepiej nic nie mówić o ozdobach, gdy nie znajdzie się na tym i ich to nudzi.

Panna Trent pomyślała, że rzadko widywała Patience tak ładną, i stwierdziła, że nic tak nie służy damskiej urodzie, jak radosne podniecenie. Jednak oczywiście przyznała jej Tiffany, która wyglądała licznie, a w dodatku miała modne nakrycie głowy z bardzo wysokim czarnym kapeluszem i wielkim, stojącym daszkiem wokół twarzy. Jednak w rysach Patience było coś naprawdę

ujmuj tego, a jej oczy, którym brakowało blasku Tiffany, patrzyły wyjątkowo miło i łagodnie.

Droga do Leeds upłynęła w całkowitej zgodzie po tym, jak Patience wygrała z panną Trent spór na temat tego, która z nich tak naprawdę bardziej woli siedzieć tyłem do koni. Tiffany nie wzięła udziału w dyspacie, ponieważ uznała, że zupełnie jej nie dotyczy, ale chętnie zabrała się do omawiania z towarzyszkami zakupów, które zamierza poczynić, i zainteresowała się nawet, choć przelotnie, znacznie skromniejszymi planami Patience. Jako dziedziczka, miała sporo pieniędzy na drobne wydatki i w przeciwieństwie do Patience nie przejmowała się za bardzo oszczędzaniem. Wystarczyło, co jej się spodobało, a już to kupowała. Szuflady miała pełne kosztownych drobiazków, stanowiły one część wyposażenia do Leeds lub Harrogate, których nie używała, gdy, jak stwierdziła, nie odpowiadały jej lub nie były tak ładne, jak jej się początkowo wydawało. Znajdowały się wśród nich rozetki do pantofelek, klasyczny diadem, w którym (na szczęście) wyglądała jałdowato, a także szal z angory, stosowny dla wdowy, pantofelki z barwionej na zielono kołej skóry, trzy mufki z gronostajów, szynszyle, łab dżipuch, zwój mieniących się wstępek i zestaw srebrnych ozdób do włosów. Obecnie musiała za każdym razem zwracać się do pani Underhill, kiedy chciała skorzystać ze swoich pieniędzy.

Kiedy dotarli do Leeds, wysiedli z powozu przy King's Arms i ruszyli pieszo głównymi ulicami handlowymi. Leeds było dobrze prosperującym i szybko rozwijającym się miastem, a znajdowały się w nim aż dwie Hale Tekstylne (z których jedna była naprawdę wielka i mieściła aż sześć zadaszonych alejek), pięć kościołów, Dom Zgromadzenia i ładny, o miłą budynek giełdy, a także szpital wraz z Domem Chorób, gdzie dochodzili do siebie pacjenci dotknięci różnymi chorobami, szkoła dobroczynna, która edukowała i ubierała setki uczniów i która (z czego nie zdawali sobie sprawy) sir Waldo Hawkrigde odwiedził tu po przyjeździe, wiele fabryk tekstylnych, kilka przędzalni i odlewni, niezliczone zajazdy oraz pół tuzina wybornych hoteli. Budynki, głównie z czerwonej cegły, powoli powlekał przemysłowy dym i chociaż

aden nie mógł by uznany za wspaniały, to przy paru placach i promenadach stały domy prawdziwie eleganckie. Znajdowało si tu kilka dobrych sklepów oraz składów bławatnych i ju wkrótce pomyslowo panny Trent została wystawiona na prób , gdy Tiffany najpierw zakochała si w parze złotych francuskich zapinek do butów ozdobionych szkłem bi uteryjnym, a nast pnie w wachlarzu z krepy, zdobionym bogato fioletem i złotem. Panna Trent nigdy nie widziała niczego równie wspaniałego, jak zapinki i ałowała, e zmiany mody spowodowały, i nie mo na ich teraz nosi do sukien. Co do wachlarza, to przyznała, e jest nawet zabawny i ch tnie by go sobie kupiła, gdyby nie wyj tkowo brzydkie kolory.

Uporawszy si w ten sposób z niebezpiecze stwami, poprowadziła swoje podopieczne do du ych sklepów, gdzie obie nabyły r kawiczki i troch wst ek, a Tiffany kilka par jedwabnych po czoch, co spowodowało, e łagodna pier panny Chartley wezbrała zazdro ci do tego stopnia, i jej wła cicielka postanowiła zaoszcz dzi dwana cie szylingów na innych wydatkach i kupi takie po czochy, by móc je zało y na bal u Colebatchów. Po odwiedzeniu sklepów udały si do składu bławatnego, co zyskało uznanie panny Chartley, i kiedy Tiffany, która szybko straciła zainteresowanie now sukni spodni przyjaciółki, zaczęła przechadza si tam i sam, ogl daj c jedwabie i aksamity w towarzystwie oczarowanego ni subiekta, panna Trent oddała swój smak i do wiadczenie do dyspozycji córki pastora. Wkrótce te odkryły niezbyt drog satyn w miłym ró owym kolorze, a kiedy j nabyły, zostało im tylko tyle czasu, by przed spotkaniem z lordem Lindethem, kupi Patience nowe buciki do ta ca. Nast pnie musiały jeszcze wyperswadowa Tiffany kupno bladobł kitnych sandałów z jedwabiu i mogły wróci pod King's Arms, zanim ich gospodarz zaczął si niepokoi , e spotkał je powa ny wypadek.

Lindeth czekał na nie w oddzielnym salonie, a z rozstawionych zimnych mi s, owoców, galaret i kremów mo na si było domy li , i bardzo starannie przygotował si do lunchu. Zdaniem panny Trent, brakowało tylko jednego, ale za nic nie zdecydowałyby si

spyta lorda o jego kuzyna, jednak kiedy Tiffany, która nie miała podobnych zahamowań, za dała informacji o Niezrównanym, chyba po raz pierwszy ucieszyła się z jej braku manier.

- Na pewno przyjdzie - zapewnił Lindeth. - Prosił jednak, aby my na niego nie czekali i bym wyraził ubolewanie, gdyby miał się spóźnieć. Pewnie wci rozmawia z zarzdcami. Z tego co wiem, ten prawnik, jak mu tam... Smeeth zgromadził ich wszystkich na inspekcję.

- Och! - Tiffany wyduła wargi. - Nic przyjemnego!

- Có... - Zawahała się i zaraz dodała: - Przynajmniej dla dam.

- Pewnie to cięka praca - powiedziała w zamyśleniu Patience. - Zwłaszcza jeżeli chce się później zostawić zarzdców bez nadzoru. Tyle się teraz słyszy o wyzysku i zaniedbaniach, chociaż tata twierdzi, że wina czy stołeczki po stronie włąciciela.

- To prawda - przyznał. - Skłócił tacy jak Joseph Calver staraj się wycisnąć dego pensa ze swojej ziemi, dzierżawić ją na krótko przeróbnym bezwzględnym dorobkiewiczom, aby... - Urwał, widząc, że Tiffany zmarszczyła brwi. - Ale po co mamy o tym mówić i zanudzać pannę Wiel?

- Właśnie - rzekła Patience z psotnym błyskiem w oku. - Niech pan powie po co?

Za miał się lekko.

- Już wol zaprosić całe towarzystwo do stołu. Mam nadzieję, że wszyscy zgłodnieli. Panno Trent, proszę usiąść tutaj, ukroj pani trochę kurczaka.

- Raczej porobi, Lindeth, znajc twój zrzeczno - powiedział sir Waldo, wchodząc do salonu. - Witam panie. Pokorny sługa. Bardzo przepraszam za spóźnienie.

- To mi przypomina pewną uwagę, którą kto mi uczynił - rzekła aluzyjnie panna Trent. - Co o tym, że kto jest niepunktualny. Ale który to mógł powiedzieć? Ostatnio pamiętam tak czy sto mnie zawodzi.

- Nie powinna pani o tym wspominać - odparował sir Waldo z wesołym błyskiem w oku. - Czy chodzi o moją uwagę na temat braku punktualności ci u płci pięknej?

- Naprawdę tak powiedział?! - wykrzyknął Lindeth. - A to paradne! „Wyleciał w powietrze na własnej minie!”*

- O co tu chodzi? - spytała Tiffany.

- Niech mnie pani lepiej o to nie pyta, panno Wield - odrzekł Waldo i zganił wzrokiem kuzyna. - Lindeth nie powinien być tego mówi przy damach.

- Och, czy by to było nieprzystojne?

* *W. Szekspir, „Hamlet” akt III scena 4.*

- I to jak! - odrzekł niezwykle powa nie.

Tiffany zauważyła, że inni się mijają, i uniosła brodzik, nieco zarumieniona, ale gdy sir Waldo usiadł przy niej i poprosił, by powiedziała, jak udały się zakupy, natychmiast się rozchmurzyła i przez cały posiłek trąkotała, będąc w znakomitym humorze.

Do kupienia została jeszcze torebka dla Patience, a także wstążka, która pasowałaby do róś owej satyny. Kiedy wstali od stołu, sir Waldo przeprosił wszystkich i wyjął, że musi dokończyć rozmowy, ale Lindeth, który twierdził, że ma dobre oko do kolorów, prosił, by pozwoliły mu sobie towarzyszyć. Ponieważ Niezrównany zajął się przy stole bawieniem panny Wield, Julian, który uznał to za bardzo szczególne zachowanie, po chwili czas pozostałym paniom. Panna Trent zrozumiała, że jej nikłe podejrzenia, i panna Chartley darzy Lindetha wielką sympatią, nie chciałyby to okazać, nie były bezpodstawne. Córka pastora miała znakomite maniery i zachowywała się tak jak powinna, ale spojrzenia, jakie od czasu do czasu rzucała w stronę młodego lorda, mówiły o wiele więcej. Podobnie jak pani Chartley, Ancilla pomyślała, że oboje doskonale do siebie pasują, ale chociaż wiedziała od kronikarzy i poetów, że delfinowie mają zwyczaj szybko zmieniać obiekt zainteresowania (jak to choćby miało miejsce w przypadku pana Montague'a, gdy ujrzał pannę Capulet), nie miała pojęcia, czy sir Waldo zaakceptuje Patience.

Domyślała się, że jeśli nie, to znajdzie sposób, by zniechęcić do niej młodego kuzyna. Ten wniosek powinien być przekonujący, że jest on człowiekiem pozbawionym skrupułów, którego należy się strzec. Jednak chociaż to rozumiała, wystarczyło jedno spojrzenie w jego stronę, by wszystkie jej uprzedzenia stopniały niczym wosk.

Nieźródlny skorzystał z okazji, by zamieni z ni par słów przed wyj ciem z King's Arms.

- Czy zobaczymy si na balu u Colebatchów, panno Trent? - spytał.

- Tak, zaproszono mnie tam, a pani Underhill pozwoliła mi pój . Prawd mówi c, nawet nalegała.

- Jako guwernantka?

- Nie, sama si tam wybiera, b d wi c zwolniona z moich obowi zków.

- Wobec tego ja te tam b d .

Po egnął si z towarzystwem i wyszedł, nie czekaj c na reakcj Ancilli.

Pozostali sp dzili nast pn godzin w miły sposób, chodz c po ró nych sklepach, gdzie znaleziono nie tylko torebk i wst k dla panny Chartley, ale równie bukiet sztucznych kwiatów do jedynej sukni balowej panny Trent i kolczyki dla Tiffany. Obecno Lindeth uczyniła całe przedsi wzie cie weselszym. Wykazywał on du e zainteresowanie kolejnymi zakupami, ale poniewa niewiele wiedział o modzie, popełniał gafy, które niezmiernie bawiły panie. Odkrył równie cukierni z lodami, a poniewa wszystkie damy były zgrzane i troch zm czzone, nie miał adnych problemów, by namówi je do zajrzenia do rodka. Tiffany, która chciała si popisa , powiedziała, e jest tam jak u Guntera, co nie było prawd , ale i tak ta uwaga wprawiła j w doskonały humor. Panna Trent pomy lała, e nie sp dziła chyba przyjemniejszego dnia w jej towarzystwie.

Uporawszy si z cytrynowymi lodami, cała czwórka opu ciła cukierni i ruszyła w stron King's Arms. Na ulicy panował spory ruch i nie mo na było i we czwórce obok siebie, wi c cl wie młodsze panny, poszły przodem, a lord Lindeth ofiarował elegancko rami pannie Trent. W pewnym momencie zwrócił uwag na obrazek wisz cy na wystawie; rozpoznał Dripping Weil i natychmiast wskazał go swojej towarzyszce. Wła nie gdy ogl dali ten obrazek, zachwiała si harmonia całego dnia. Nieco dalej na ulicy odezwały si okrzyki „Łapa złodzieja!”, a kiedy spojrzeli w

tamt stron , dostrzegli obdartego łobuziaka z jabłkiem w dłoni i przera eniem w oczach. Przemykał mi dzy przechodniami i niemal udało mu si dobiec do Patience i Tiffany, gdy jaki jegomo w rednim wieku podło ył mu lask pod nogi, eby go powstrzyma . Chłopiec poleciał jak długi, ale chc c unikn nadgorliwego jegomo cia, rzucił si w stron jezdni. Patience zaprotestowała gło nym okrzykiem i rzuciwszy swoje sprawunki i parasolk , skoczyła za nim na ulic . Szybko wyci gn ła chłopca niemal spod kopyt dwójki kasztanków zaprz onych do niewielkiego powoziku. Panna Trent patrzyła na to z przera eniem. Przez moment wydawało si , e konie stratuj Patience, ale na szcz cie z r eniem zwolniły, a wo nica skierował je na bok. Był to starannie odziany młodzieniec, który zacz ł łaja nieostro n nieznanom , podobnie jak przechodnie. Lindeth zostawił pann Trent, odepchn ł bezceremonialnie Tiffany i pochylił si nad Patience.

- Panno Hartley, nic si pani nie stało?!

Wylokła chłopca niemal spod kół, postawiła go i teraz, wci na kolanach, patrzyła na jego zakrwawion twarz i rozci cie na czole, obejrzała si jednak przez rami .

- Nie, mnie nie, ale ten biedny chłopiec... Trzeba zatamowa krew chusteczk . Czy mog prosi ...? - Powiodła wzrokiem dookoła.

- Prosz wzi moj . - Lindeth wło ył chustk w jej dło . - Biedny chłopak, musiał si mocno uderzy . - Spojrzał na wo nic i rzekł: - Przepraszam pana i dzi kuj , e si pan zatrzymał. Mam nadziej , e pa skim koniom nic si nie stało.

Do tego czasu elegancko ubrany dentelmen zauwa ył , e kl cz ca przy rynsztoku kobieta jest młoda, ładna i pochodzi z wyszej klasy. Oblał si wi c rumie cem i zacz ł si j ka :

- N... nie, nic im si n... nie stało. Prosz przyj moje przeprosiny. Troch mnie poniosło. Na Jowisza, my lałem, e pani przejad ! To było bardzo odwa ne z pani strony, na Jowisza!

Patience uniosła głow i powiedziała:

- Nie, to chyba naturalne. Nie dziwi si , e wpadł pan w gniew, ale... ja musiałam to zrobi !

Panna Trent, która zdołała się przepchnąć przez gęstniejący tłum, pochyliła się nad nią i spytała:

- Co mu jest, moja droga?

- Nie wiem. Uderzył głową o kamienie. Musz go zabrać do szpitala.

- Tak, trzeba zszyc to rozcięcie - zgodziła się panna Trent, która złożyła swój chustki, przyłożyła je do rany. - Przytrzymaj mu głowę tak, ebyśmy mogli ją obwiązać chustką lorda Lindetha.

W tym momencie usłyszeli nowy głos. Właśnie nie pojawił się właściciel skradzionego jabłka, krzepki sklepikarz, który głosił o oznajmił, że chce wezwać konstabla, eby zajął się młodocianym przestępcą. Był bardzo wzburzony i w niezbyt oględnych słowach poinformował Patience, że takie ptaszki powinny znaleźć się w więzieniu, a nie w szpitalu.

- Proszę, niech pan nie oddaje go policji - poprosiła panna Chartley. - To prawda, że nie powinien kraść, ale sam pan widzi, jaki jest mały i obdarty. A poza tym krwawi.

- Co tam, trochę krwi! - odparł sklepikarz. - Najlepiej by było, jakby skręcił kark. Okaż nie ma na spuście z towarów. Ten i jemu podobni kręcą się cięgle, eby coś ukraść. Trzeba go ukarać dla przykładu.

- Cisza, łajdaku! Jak zwracasz się do damy?! - oburzył się młody człowiek z powoziku. - Ciekawe, który z was jest właściwym złodziejem?! Znam sklepikarzy. Kupi tanio, sprzeda drogo - to wasza zasada!

Jak się ma na to było spodziewała, efekt tej interwencji nie był najlepszy. Uratowany sklepikarz zwrócił się do gapiów o wsparcie i chociaż ten i ów byłby gotów, by darować złodziejce, właściwie opowiedziała się po jego stronie. Atmosfera zaczęła się gęstnieć, ale Lindeth, który nigdy wcześniej nie brał udziału w równie gwałtownej scenie, w końcu wziął się w garść i spytał sklepikarza pełnym godności głosem, na ile wycenienia warto skradzionego towaru.

Na początku wydawało się, że kupiec chce się zemścić, ale po dalszych kłótniach, w których wziął udział paru gapiów, przyjął

ofiarowan mu monet i wycofał w towarzystwie paru popleczników. Gapie zaczął się rozchodzić, a złodziejaszek, który zdołał ocknąć się z omdlenia, wybuchnął płaczem. Patience zaczęła go pocieszać, mówiła, że nikt go nie wsadzi do więzienia ani nie odda do magistratu (którego urzędników bardzo się lubił), a tymczasem panna Trent, Lindeth i doktor Entelmen w sportowym stroju rozpoczęli naradę.

Przez cały ten czas Tiffany stała samotna i zaniedbana, sztywna z przerażenia i popychana przez motłoch, który chciał lepiej zobaczyć scenę przy ryszotku, a także odepchnął ją przez lorda Lindetha i ostro upomniana przez pannę Trent, żeby nie stała jak słupek. Nawet elegancki młodzieniec z powoziku nie zwrócił na nią uwagi. To Patience, klęcząc z rękami we krwi obok obrzydliwego ulicznika, stała się nagle bohaterką, a ona, panna Wield, mogła co najwyżej trzymać dwie parasolki i mnóstwo pakunków.

Z rosnącą furją słuchała rozmowy na temat tego, co zrobi z chłopcem. Nieznajomy doktor Entelmen przedstawił się jako Baldock i zaofiarował się do usług, proponując, że zawiezie Patience i chłopca do szpitala, Lindeth zapewnił jej, że zabierze ją wraz z ulicznikiem do jego domu (zapewne do jakichś slumsów na obrzeżu miasta!), a panna Trent oświadczyła, że pójdzie pieszo do szpitala, by tam służyć im pomocą. Żadne z nich nawet nie pomyślało o niej! Tiffany była zmęczona i chciała wracać do domu. Z dobroci serca pozwoliła Patience (za którą nigdy nie przepadała) towarzyszyć sobie do Leeds, bez słowa protestu chodziła też bez sensu, szukając jakiejś róży satyny, a jej własna guwernantka (której płacono, by się nią zajmowała!) zamiast oszczędzić jej tej gorszej sceny, myślała tylko o Patience, a teraz, nie po wić ciwszy jej choćby jednej myśli, rozmawiała z Lindethem o wojnie po mieście tego złodzieja jej powozem!

- Chyba zaraz zemdlej - oznajmiła słabym, drżącym głosem.

Lindeth, który przejmował właśnie chłopca od Patience, nie zwrócił na to uwagi. Panna Trent, która pomagała Patience wstać, spojrzała na nią tylko i rzuciła „Nie możemy ci teraz pomóc, Tiffany”, a pan Baldock popatrzył przelotnie w jej stronę i powiedział: „Nie

wiem, dlaczego miałyby pani teraz mdle . Ju pr dzej ta dama... przepraszam, nie dosłyszałem pani nazwiska... Ale musz powiedzie , e zuch z pani. Nie, przepraszam, nie powinno si mówi damie takich rzeczy. Nigdy nie byłem dobry, je li idzie o komplementy. Chciałem powiedzie , e jest pani... jest...”

- Bohaterk - podsun ł mu Lindeth.

- O tak! Prawdziw bohaterk !

- Ale prosz ... - zaprotestowała Patience. -Jestem panom bardzo zobowi zana, lecz daleko mi do tego. Prosz nas odwie do szpitala, skoro jest pan tak dobry. Boj si , e co jest nie w porz dku z kolanem tego chłopca. Napuchło i biedak j czy. - Rozejrzała si dokoła. - Sama nie wiem, co stało si z moimi zakupami i... Och, Tiffany, zebrała je. Przykro mi, e naraziłam ci na to wszystko.

- Nie ma o czym mówi - odparła Tiffany, trz s c si ze zło ci. - Bardzo lubi zbiera pakunki z ulicy. I lubi , jak mnie potr ca nieokrzesany tłum. Nie przejmujcie si mn . Nie musicie te prosz o pozwolenie, by wozi moim powozem tego obrzydliwego chłopaka!

- Bo e, co za j dza! - Pan Badlock a westchn ł.

W oczach Lindetha, który patrzył od jakiego czasu na Tiffany, pojawił si dziwny wyraz. Przez chwil stał z zaci ni tymi wargami, a potem rzekł cicho:

- Niech pan we mie pann Chartley do powoziku. Podam jej chłopca i pojedziemy do szpitala.

- Ale b dzie wam ciasno.

- Nie, pojad z tyłu. - Zaczekał, a Patience wsi dzie, a potem podał jej chlipi cego chłopca, mówi c łagodnie: - Niech pani si nie martwi. Obiecuj , e wszystko b dzie dobrze.

Posmutniała nagle i szepn ła:

- Lepiej, eby pan z ni został, lordzie Lindeth. Sama sobie poradz . Mo e uda si wynaj dla mnie powóz. Tak b dzie najlepiej.

- Prosz da spokój - odparł, u miechaj c si . - Zastanowimy si , co najlepiej zrobi , a w tym czasie panna Trent zajmie si pann

Wield. Ja jad z wami. -Wyjawił pannie Trent, która podeszła do nich, by odda Patience jej torebk , swoje zamiary, a potem dodał cicho: - Czy b dzie pani mogła przyj do szpitala? Wydaje mi si , e tak byłoby stosowniej.

- Przyjd , oczywi cie - odparła. - Jak tylko odprowadz pann Wield do King's Arms.

Na jego twarzy odmalowała si ulga.

- Tak, bardzo prosz . Potem poszukamy Walda. On na pewno b dzie wiedział, co pocz w tej sytuacji.

Panna Trent przystała na to z rado ci . Lord Lindeth poczuł si zaskoczony t reakcj , gdy mówił raczej do siebie, a poniewa Waldo nie lubił, gdy wspominało si o jego charytatywnej działalno ci, troch po ałował swojej zbyt szybkiej reakcji. Zanim zdołał wyja ni , e zaszło nieporozumienie, Tiffany, która niemal wyszła z siebie, zapytała dr cym z w ciekło ci głosem, jak długo jeszcze ma czeka .

- Ju idziemy - odparła panna Trent, wyjmuj c z jej r k parasolki i pakunki, którymi była obarczona. Odwróciła si jeszcze i przez rami u miechn ła do Patience. - Spotkamy si w szpitalu, panno Chartley. Chod my, Tiffany.

- Nie pójdziesz do niej do szpitala, Ancillo -oznajmiła Tiffany. - Chc jecha do domu, a masz obowi zek mi towarzyszy . Je li tego nie zrobisz, powiem ciotce, a ona natychmiast ci odprawi.

- I to bez wahania - zgodziła si panna Trent, bior c j pod r k i prowadz c dalej chodnikiem. - A je li zostawi biedn pann Chartley, jej matka z pewno ci za da mojego zwolnienia, wi c niezale nie od tego, co si stanie, b d w powa nym kłopotcie. Jednak na twoim miejscu, Tiffany, bardziej przejmowałabym si tym, jak si odsłoniła .

- Odsłoniłam si ?! - fukn ła panna Wield. - To ta okropna Patience zachowała si nieodpowiednio tylko po to, eby wszyscy my leli, e jest bohaterk ...

- Zachowuj si ! - przerwała jej surowo panna Trent. - Nie zamierzam spiera si z tob w miejscu publicznym, wi c trzymaj buzi zamkni t na kłódk .

Ura ona pino była zbyt zła, by to zrobić. Przez całą drogę do King's Arms czyniła pannie Trent absurdalne wyrzuty. Ancilla, która wciąż milczała, najchętniej dałaby jej klapsa. W końcu zwróciła jej tylko uwagę, że swój tyran niepotrzebnie przyciąga uwagę przypadkowych przechodniów, ale chociaż Tiffany zniżyła głos, to nie przerywała połażanek.

Może na by przypuszczała, że tak gwałtowny wybuch wyczerpie ją jeszcze przed King's Arms, ale Tiffany była bardzo wytrzymała i litanie wszelkich krzywd, które ją spotkały ze strony przyjaciół, była jedynie wstępem do wybuchu. Panna Trent wiedziała z doświadczenia, że będzie niezwykle nieuczynna dla wszystkich, którzy wezmą w nim udział, i całe zdarzenie zakończy się histerią. Wiedziała też, że nie ma sensu spierać się z Tiffany, więc gdy tylko znalazły się w zajeździe, zacięła ją do saloniku, który Lindeth wynajęła na cały dzień, i zostawiła tam, mówiąc kłamliwie, że idzie po sole trześcicę. Tiffany zaczęła już płakać w złowrogi, porwywczy sposób, ale panna Trent nie siliła się, by wpadła w histerię, gdy nikt jej nie będzie widział. Mogła oczywiście wywołać skandal, gdyby ogarnął ją szał, ale panna Trent po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności doszła do wniosku, że w najgorszym wypadku może załadować odwojnicy ciotki, by natychmiast zawiózł ją do Staples. A kiedy John odmówił, co niewątpliwie nastąpi, nie pozostanie jej nic innego jak stłuczenie stojących na kominku, porcelanowych ozdób.

Starła się patrzeć na wszystko w ten rozsydny sposób, ale była znacznie bardziej zmartwiona, niż pozwoliła Tiffany przypuszczać. W tej sytuacji jej główny obowiązek polegał na zajmowaniu się bohaterką dziewczyną, a skoro pani Chartley pozwoliła córce jechać w jej towarzystwie do Leeds, nie zakładała zapewne, że Patience zechce udać się gdzieś na przedmiot, i z pewnością nie pochwaliby takiej wyprawy. Nie mogła oczywiście przewidzieć wypadku, który uczynił sytuację panny Trent nadzwyczaj trudną, ale nie pozwoliłaby pozostawić swojej córki pod wyłączną opiekę lorda Lindetha. Panna Trent musiała więc jako pogodzić dwa obowiązki, które wydawały się nie do pogodzenia. W tej chwili mogła więc jedynie poprosić o pomoc sir Walda, jak zaproponował

lord Lindeth. Je li uda mu si zabawi Tiffany do momentu, kiedy wróc z Patience od rodziców chłopca, cała sytuacja mo e jeszcze znale szcz liwe rozwi zanie.

Zatem panna Trent nie szukała nawet soli trze wi cych dla Tiffany, tylko od razu zdecydowała si pospieszy do szpitala, gdzie zamierzała zaj miejsce Lindetha i poprosi go, by poszukał kuzyna.

Tak si zło yło, e sir Waldo wchodził wła nie do zajazdu, kiedy ona zamierzała z niego wyj . Powitała go z prawdziw ulg i rado ci .

- Tak si ciesz ! - wykrzykn ła pod wpływem impulsu. - Bardzo potrzebujemy pa skiej pomocy, sir Waldo. Prosz nie odmawia !

- Oczywi cie, e pomog , panno Trent - rzekł spokojnie, acz było wida , e jest zaskoczony. -Czy by miała pani jakie kłopoty?

Za miała si niepewnie.

- Och, rzeczywi cie zachowuj si nieco przesadnie. Bardzo przepraszam. W zasadzie to nie ja mam kłopoty, ale...

- Chwileczk - przerwał jej. - Czy wie pani, e ma krew na sukni?

Zerkn ła przelotnie na swój strój.

- Naprawd ? A tak, ale to nie ma znaczenia.

- Nie wygl da pani na rann , poprzesta my wi c na tym - zgodził si . - Czyja to krew?

- Nie wiem, to znaczy nie znam jego nazwiska... To był mały chłopiec... Chyba powinnam zacz od pocz tku...

- Bardzo prosz .

Opowiedziała wi c mu wszystko najzwi lej, jak potrafiła, nie taj c tego, e główn przyczyn jej problemów nie jest sam wypadek, ale zachowanie Tiffany.

- Wiem, jak to nieprawdopodobne, e wła nie w tej sytuacji wpadła w zło - zako czyła szczerze - ale taka ju jest.

- Tak, oczywi cie. Wła nie tego bym si po niej spodziewał. Przecie zabrano jej rol bohaterki w tym dramacie i została zwykłym widzem. Gdzie jest teraz?

- Na górze, w saloniku, w którym jedli my lunch. Ma pan rację, a to właśnie nie było przyczyną napadu, i sama nie wiem, co ja bardziej rozszalała: to, że pański kuzyn nie zwracał na nią uwagi, czy to, że pan Baldock powiedział, iż nie ma powodów, by mdleć. Może się pan śmiać, sir Waldo. Sama pewnie uznałabym to za śmiech, gdyby tak bardzo mnie nie dotyczyło. Rozumiem więc pan, na czym polega mój kłopot. Nie mógł zostawić tu Tiffany samej, ale teraz powinnam jak najprędzej pójść do panny Chartley. Wahałam się, lecz lord Lindeth powiedział, że właśnie pan bóg wie, co robi. I chociaż mnie to trochę zaskoczyło, uznałam, że ma całkowitą rację. Czy mógłby pan zostać z Tiffany i... i odwrócić jej uwagę? A ja w tym czasie pojedę z Patience do rodziców tego chłopca.

- Nie sądzę, żeby właśnie o to chodziło Lindethowi - rzekł sucho - ale oczywiście zostanie z Tiffany. Czy wpadła w histerię?

- Nie, zdecydowanie wyjechałam, zanim to się stało. Histerie w samotności nie mają większego sensu.

Uśmiechnął się lekko i powiedział:

- Mam nadzieję, że nie zechce mnie nimi uraczyć, bo nie będę wiedział, jak się zachowa.

- Niewątpliwie tego nie zrobi - zapewniła panna Trent. - Wystarczy, że bóg wie, jak pan ślebiał, a to dla pana chyba nic trudnego.

- Najlepiej chyba odwieźć ją do Staples - zauważył. - Nie musiałyby się pani wówczas niżej przejmować.

- Tak, to prawda - przyznała z wdziękami. - Na pewno zgodzi się pojechać. Zwłaszcza w otwartym powozie i ze słuchym tyłu.

- Tak, a właśnie nie te okoliczności ci powinny mnie powstrzymać, gdybym chciał nastawić na jej cześć, prawda? - zgodził się uprzejmie.

Ancilla zaś miała się.

- Tak, choć nie to miałam na myśli. Wiem, że nie ma pan podobnych inklinacji.

- To chyba zrozumiałe w tych warunkach. Z opisu wnosz , e ten chłopak pochodzi z biednej cz ci miasta; albo wschodniej, tam gdzie s farbiarnie i wi kszo fabryk, albo z południowego brzegu rzeki.

- Tego wła nie si obawiałam. Teraz pewnie powie pan, e nie powinnam pannie Chartley pozwoli tam jecha . Sama to wiem, ale nie s dz , by udało si j powstrzyma .

- Nie, musi mi pani tylko obieca , e nie opu cicie pod adnym pozorem powozu, panno Trent. O ile wiem, w tej chwili w mie cie nie panuje epidemia, ale to straszne nory i pełno tam brudu, wi c wchodzenie tam byłoby nieostro no ci .

Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Nigdy nie byłam w biedniejszej cz ci miasta. A pan?

- Ja tak. Zapewniam, e mo na mi wierzy . Obiecuje wi c pani?

- Tak, oczywi cie. Za adne skarby nie chciałabym narazi panny Chartley na niebezpiecze stwo.

- Bardzo dobrze. Prosz wi c przekaza Julianowi, panno Trent, e zostawiam pani pod jego opiek i e zaj łem si najwi kszym kłopotem.

Wyci gn ł r k , a kiedy podała mu dło , uniósł j do ust i lekko ucałował.

ROZDZIAŁ DZIESI TY

Tiffany nie powitała sir Walda wybuchem hysterii, ale pełnym zło ci płaczem, którego nie mogła powstrzyma , co u wiadomiło mu, e podj ł si trudniejszego zadania, ni pocz tkowo przypuszczał. Podobnie jak dziecko cierpi ce od nadmiernego podniecenia, była zarówno przygn biona, jak i zła i przy najl ejszej zach cie rzuciłaby si na Walda, aby wyplaka si w jego koszul . Zdołał temu zapobiec, nie powi kszej c jej alu, ale szybko zorientował si , e próby przemówienia jej do rozs dku byłyby bezu yteczne, a wr cz niebezpieczne.

Tiffany nigdy wiadomie nie mijała si z prawd , ale poniewa widziała wszystko przez pryzmat własnej osoby, zupełnie dowolnie interpretowała fakty. Gdyby kto ich nie znał, gotów byłby przypuszcza , e Patience najpierw samolubnie ci gała wszystkich po całym mie cie, eby załatwi sprawunki, potem zacz ła nieprzystojnie zaleca si do Lindetha, a nast pnie, by zwróci na siebie jego uwag , wzi ła udział w obrzydliwej scenie ratowania ulicznika. Tiffany uwa ała, e chłopiec nie był w niebezpiecze stwie, lecz Patience upozowała si na bohaterk , zwodz c tym Lindetha i pana Baldocka, który okazał si prostakiem i gburem.

Przez dłu szy czas ci gn ła opowie na t sam modł , ko cz c tym, jak niegodziwie post pili przyjaciele, nie pytaj c jej nawet, czy zgodzi si u yczy powozu (bo chocia nale ał do jej ciotki, to po yczono go jej, a nie Patience) po to, by wozi złego, brudnego chłopca, którego, jej zdaniem, nale ało odda w r ce konstabla. To była najgorsza zbrodnia. Znosiła wszystkie inne bez skargi, ale tego ju było za wiele.

Sir Waldo skorzystał z okazji i przyznał, e takie traktowanie ze strony przyjaciół było niedopuszczalne. Z oburzeniem przyj ł to, e lord Lindeth i panna Trent do tego stopnia zapomnieli, co wypada, e zostawili j w King's Arms, a sami chcieli rozbija si z brudnym złodziejaszkiem po mie cie jej powozem. Powiedział te , e b d

mieli za swoje, je li po ich powrocie oka e si , i ptaszek wyfrun ł z gniazdka.

- Tak - zgodziła si Tiffany, dostaj c czkawki z powodu płaczu. -Je li ka Johnowi zaprz ga , to mnie nie posłucha, bo jest stary i traktuje mnie jak dziecko!

- Ja zabior pani do domu, panno Wield -zapropnował z u miechem sir Waldo.

- Pan? I to faetonem?

Kiedy skin ł głow , a podskoczyła z rado ci.

- Och, tak! I nie zostawimy im adnej wiadomo ci!

- To nie b dzie konieczne - powiedział zgodnie z prawd .

Natychmiast przestała płaka i chocia wci czuła si pokrzywdzona, udało jej si przynajmniej na jaki czas o tym zapomnie dzi ki uniesieniu z powodu tego, e sam Niezrównany odwiezie j do domu.

Pani Underhill była zaszokowana tym, co wydarzyło si w Leeds, ale chocia sir Waldo pozwolił Tiffany opowiedzie jej wersj wydarze , ciotka nie zareagowała na ni tak, jakby sobie bratanica yczyła.

- Pani Chartley pozwoliła Patience pojecha z wami tylko ze wzgl du na obecno panny Trent. Boj si , co powie, kiedy wszystkiego si dowie. Dobrze, e panna Trent miała tyle zdrowego rozs dku, by zosta z Patience. Przynajmniej pani Chartley nie powie, e nie zrobili my, co było w naszej mocy, by si ni opiekowa , i e zostawili my j sam z lordem Lindethem, co wcale by si jej nie spodobało. Oczywi cie uwa am, e pa ski kuzyn zachowałyby si jak d entelmen, sir Waldo, gdy nigdy nie znałam nikogo o lepszych manierach, ale pani Chartley... Có , jest bardzo uprzejma, lecz niezwykle surowa.

Te słowa bardzo nie spodobały si Tiffany. W jej oczach pojawiły si złe błyski, które pani Underhill natychmiast dostrzegła. Miała nadzieję , e bratanica nie wpadnie w zło , jak to si ju zdarzało, i powiedziała słabym głosem:

- Nie masz powodów si denerwowa , kochanie. To zrozumiałe, e niecierpliwiła si , musz c czeka , ale przecie nie

zostawiłaby biednej panny Chartley bez powozu, prawda? To byłoby bardzo nieładnie. A poza tym sir Waldo odwiózł ci faetonem, co ci si z pewno ci spodobało.

- Powinni byli mnie spyta , ciociu! - upierała si . - Gdyby to zrobili...

- Wiem, o co chodzi - wtr ciła Charlotte, która od jakiego czasu przygl dała si twarzy kuzynki. - Nikt nie zwracał na ciebie uwagi. A przecie mogła , tak jak Patience, uratowa tego chłopca i wtedy to ty byłaby odwa na i wspaniała. Jednak ona to zrobiła i dlatego wpadła w zło .

- Jak miesz? - rzuciła Tiffany i spojrzła na ni złym wzrokiem.

- Przesta - poprosiła bardzo zaniepokojona pani Underhill.

- I - dodała Charlotte, która doskonale oceniła sytuacj - zało si , e ten d entelmen z powozi-ku te nie po wi cił ci zbyt wiele uwagi, i dlatego powiedziała , e to prostak i grubianin.

- Dosy tego! - wtr ciła nieznosz cym sprzeciwu tonem pani Underhill. - Co sobie pomy li o tobie sir Waldo. Jestem przera ona twoim zachowaniem. Musi jej pan wybaczy .

- Wybaczam im obu, prosz pani, i pozostawiam, by mogły dalej si kłóci .

- Och, a my lałam, e zje pan z nami kolacj -oznajmiła zmartwiona pani Underhill.

- Dzi kuj , to bardzo miło z pani strony, ale nie mog zosta - odparł sir Waldo z u miechem, który, jak pó niej wyznała pannie Trent, przyprawił j o dr enie.

Po egnał si z damami i odjechał. Kiedy dotarł do Broom Hall, cienie zacz ły si wydłu a . Wszedł do domu, zdejmuj c r kawiczki. Drzwi, prowadz ce do jego biblioteki, otworzyły si i pojawiła si w nich posta jakby wyci ta z najnowszego urnala mody.

- Witaj, Waldo!

Na widok niespodziewanego go cia sir Waldo zatrzymał si z jedn r kawiczk ledwie zsuni t z dłoni i marszem na czole. Przez

moment stał, a potem marsz zniknął, a on zdjął drugą kawiczkę i położył ją na stoliku.

- Proszę, proszę - rzekł takim tonem, jakby spotkała go miła niespodzianka. - Co ci sprowadza, Laurie?

Pan Calver, który pamiętał ostatnie, niezbyt miłe spotkanie z kuzynem, odetchnął z ulgą, słysząc to powitanie. Nie spodziewał się wybuchu złości, gdy Waldo nigdy w niego nie wpadał, lecz obawiał się znacznie chłodniejszego przyjęcia. Zbliżył się więc do niego i rzekł niepewnie:

- Wizytowałem przyjaciół w Yorkshire i pomyślałem, że zajrzę, by zobaczyć, jak się miewasz.

- To bardzo miło z twojej strony - odrzekł uprzejmie sir Waldo.

- Có... nie zniósłbym niezgody między nami. Kiedy ostatnio się widzieliśmy, byłem w wyjątkowo paskudnym nastroju i... i, by mówię, powiedziałem coś, czego tak naprawdę nie myślałem. Nie chciałem, żebyś się dążył...

- Och, daj spokój, Laurie - przerwał mu sir Waldo, a lekki uśmiech sprawił, że jego rysy stały się mniej surowe. - Nie bój się cymbałem. Nie sądzisz chyba, że się obraziłem. Za kogo mnie masz?

- Pomyślałem, że tu zajrzę i... i poproszę o wybaczenie.

- Jestem ci bardzo zobowiązany. Chodź do biblioteki. Czy Wedmore należeć ci się przyjęcie?

- O tak. Jestem tu dopiero od półgodziny, ale przyniósł mi sherry i pokazał Blythowi, gdzie ma przynieść moje rzeczy. - Spojrzał przeciągle na kuzyna i zaryzykował: - Jak widzisz, byłem pewny, że mnie nie wyrzucisz, nawet gdybyś czuł się obrażony.

- Racja - zgodził się sir Waldo i podszedłszy do stolika, nalał sobie sherry. Wypił trochę i przez chwilę stał w zamyśleniu, mierząc Laurence'a wzrokiem.

On natomiast, nie po raz pierwszy nie mogąc znieść tego spokojnego, trochę rozbawionego spojrzenia, siadł, jak mu się zdawało, wzdychając na krześle, wziął kieliszek i rzekł niedbale:

- Nie s dziłem, e zechcesz tu zosta dłu ej ni tydzie .
Wszyscy si zastanawiaj , co si z tob stało. Czy Lindeth wci tu
jest? I czy si jeszcze nie znudził?

- Wygl da na to, e nie. Opowiedz mi o swoich przyjaciółach
z Yorku.

- Och, nie znasz ich.

Sir Waldo wzi ł karafk i podszedł do Laurence'a, eby napełni
jego kieliszek.

- Czego chcesz?

- Przecie mówiłem. Pogniewali my si troch i...

- Nie udawaj. Nie przyjechałe z Londynu tylko po to, eby
prosi mnie o wybaczenie.

- Przyjechałem z Yorku - poprawił Laurence, czerwieniej c. -
Je li mi nie wierzysz, mo esz zapyta o mnie w Black Horse, gdzie
wynaj łem powóz, którym tu przyjechałem.

- Ale wierz ci. Zapewne przybyłe do Yorku edynburskim
powozem pocztowym. A mo e znowu nie masz pieni dzy i
przyjechałe zwykłym dyli ansem? Przesta próbowa mnie
przechytrzy , bo nic z tego nie wyjdzie. Co si stało? Wpadłe w
tarapaty?

- Ale nic podobnego! - odparł gniewnie Laurence. - Nie
dysponuj zbyt wielkimi funduszami, ale nie przyjechałem ci
prosi , by zapłacił moje hazardowe długi.

- Nie spiesz si tak. Nie my lałem o karcianych długach.
Mo e masz jakie inne, o których zapomniałe wspomnie .

- Nie mam - burkn ł Laurence. - W ka dym razie nic
powa nego. A nawet gdyby, to nigdy nie prosiłbym ci o pomoc.
Wiem, e uwa asz, i jestem nic niewart, ale nie wycofuj si z
tego, co obiecałem.

- Mógłby ju przesta gra t rol . Wcale nie uwa am, e
jeste nic niewart, chocia gdybym ci powiedział, co o tobie my ł ,
to byłby gotów mnie po re . Je li nie chcesz, bym zgadywał, to
zdrad mi cel swojej wizyty.

- Z pewno ci zainteresuje ci , e od kiedy opu ciłe Londyn,
bardzo mnie m czyło to, co si stało - rzekł z gorycz Laurence. -A

kiedy pomyśl o tym, co ze mną przeszedło ... Cóż, to zupełnie naturalne, wydaje ci się, i przyjechałem tylko po pieniądze. Nie o to chodzi, a w każdym razie nie o długi - poprawił się. -Jeśli konieczne chcesz wiedzieć, wpadłem na świetny pomysł. Jeśli uda mi się zdobyć pieniądze... Jeśli nawet nie zechcesz mi ich dać, możesz to uznać za inwestycję. Kiedy proponowałem, że kupisz mi regiment...

- Ta propozycja wciąż jest aktualna, Laurie.

- To mi nie odpowiada. Nie mam tej ochoty na karierę prawniczą. Nie myślałem o tym wówczas, ale gdyby mi zaproponował probostwo, miałoby to jakiś sens. Teraz wiem, że zapewniłoby mi to byt, ale jest już za późno.

- I bardzo dobrze, bo nie znam nikogo, kto by mniej nadawał się na pastora.

- Racja, pewnie bym okropnie się nudził. Jednak zasobne probostwo... Nie ma sensu o tym mówić. Zdaje się jednak, że znalazłem coś dla siebie. Poza tym, jeśli się uda, nie będę na tym zarobił.

Sir Waldo poprosił go o dalsze wyjaśnienia, ukrywając starannie w twój sposób.

- Nie chciałem o tym mówić zbyt wcześnie - zaczął naiwnie Laurence - ale skoro nalegasz... Przecież nie ma najmniejszych powodów, by ci się to nie spodobało, wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że poprzeczysz to całym sercem.

- Wyczuwam w tym coś złego, Laurie. Powiedz mi w końcu, o co chodzi.

- Cóż, jeśli jesteś do tego od razu tak nastawiony, lepiej będzie, jeśli zamkniesz - zaczął zrzędlawie Laurence.

- Jeszcze nie wiem do czego. Wydukał to wreszcie! - rzekł rozkazującym tonem sir Waldo.

Laurence przez moment wyglądał na obrażonego, ale wkrótce się rozpozgodził.

- Czy znasz Kearneya, Waldo?

- Nie.

- Desmonda Kearneya? - Sir Waldo potrząsnął głową. - Och, by może nie spotkałeś się z nim, chociaż s dziłem, że go znasz. Ma doskonałe psy i jest wietnym jeźdźcem. Ale wy, mietanka, tak się wywyższacie... - Urwał i dodał pospiesznie: - To bez znaczenia! Kearney jest moim przyjacielem, chociaż nie ma ani pensa. To doskonały kompan i wietnie zna się na koniach. Pragniemy zostać współnikami.

- Co chcecie robić ?

- Zajmiesz się ze mną do polowania. To znaczy, chcemy je sprzedawać.

- O Boże!

- Chyba mogłem się domyślić, że tak zareagujesz, ale posłuchaj, Waldo - błagał Laurence, nagle zmieniając ton. - Tylko pomyśl, ile pieniędzy wydajesz na swoje konie myśliwi z Leicestershire. Przecież sam polujesz, więc powinieneś wiedzieć. Podobno lord Alvanley wydał kilkaset gwinei na konia, którego kupił w zeszłym roku, a sam znam paru ludzi, którzy chętnie dadzą parę setek za konia, którego można kupić za osiemdziesiąt, sto gwinei! Gdyby sam chciał oddać swoje wierzchowce pod młotek, tylko wierzchowce, a nie konie do powozów, dostałby pewnie nie mniej niż pięć tysięcy! Mylisz pewnie, że może nam nie wyjść, ale...

- Może wam nie wyjść? - przerwał mu sir Waldo. - W ciągu roku zbankrutujecie.

- Wszystko zaplanowaliśmy i jestem gotów udowodnić, że nam się uda. Tyle że na początku będziemy musieli bardzo dużo wydać...

- Właśnie!

- Nie możemy nic zrobić bez kapitału. Chodzi o to...

- Bardzo ci dziękuję, doskonale wiem, o co chodzi - rzekł z przekąsem sir Waldo. - Na miłość boską, nie próbuj mnie omamić. Nigdy nie słyszałem czegoś równie nonsensownego. Czyś dzisiaj, że jestem na tyle niemądry, by dać ci pieniądze na tak szalone przedsięwzięcie? W dodatku chcesz wziąć na współnika kogoś, kto nie ma ani pensa. O nie, Laurie! W żadnym wypadku!

- Ale posłuchaj! Kearney nie ma więcej pieniędzy niż ja, ale właśnie nie odziedziczył posiadłość. Dlatego wpadł na ten pomysł. Dostał coś po wuju z Irlandii, zdaje się z Galway. Wygląda na to, że to coś takiego jak Broom Hall - zaniedbana posiadłość i podupadający dom. Wydało mu się to bardziej obciążeniem niż zapomogą, bo nie można na tego w takim stanie sprzedać.

- Mnie też tak się wydaje.

- I tu się mylisz. Chcemy doprowadzić tę posiadłość do porządku. Kearney już ją widział i twierdzi, że jest tam dużo ziemi i kilka stajni, które trzeba tylko wyremontować, a biedziemy mieli to, o co nam chodzi. Przecież wiesz, Waldo, że w Irlandii można kupić doskonałe wierzchowce po nie więcej niż osiemdziesiąt funtów. Wystarczy rok wcześniej i biedziemy je tutaj sprzedać przynajmniej po kilkaset funtów.

- Jeśli się dzisz, że dam pieniądze na jakie szwindle...

- Nic podobnego! - wykrzyknął z oburzeniem Laurence. - To będzie doskonałe konie.

- Nie, jeśli to ty je wybierzesz.

Laurence stoczył krótki walkę ze sobą i raz jeszcze zdołał opanować gniew.

- Tym będzie zajmował się Kearney. Zna kraj i wie, gdzie znajdują się najlepsze konie; nie zdziwiłbym się, gdyby był równie biegły, jak ty przy ocenie koni. Ja zajmę się sprzedażą w Anglii.

- Laurie, czy naprawdę chcesz zostać handlarzem?

- Nie będzie miał wybiegu ze sprzedażą ani niczego takiego. Mam znacznie lepszy pomysł. Chcę sprzedawać konie bezpośrednio na terenach łowieckich.

- Co takiego? - spytał słabym głosem sir Waldo.

- Do licha, doskonale wiesz, o co mi chodzi! Jedziesz na wietnym koniu w jakimś znanym miejscu, chociażby Quorn, i coś się dzieje?

- Dojeżdżasz do Whissendine.

- Och, idź do diabła! Komu może się spodobać twój koń, spyta cię, ile by za niego chciał, i zanim się obejrzyś...

- To si nigdy nie zdarzy, je li zobaczy, jak je dzisz - przerwał brutalnie sir Waldo.

Laurence poczerwieniał.

- To najbardziej niesprawiedliwa ocena, jak na mój temat wygłosił. Pewnie jestem te za wolny, niezdarny i... i...

- Wcale tak nie uwa am - rzekł sir Waldo, łagodniej c. - Jeste odwa ny, ale popełniasz bł dy i nie potrafisz dobrze wykorzysta wierzchowca. A poza tym... Zreszt , niewa ne. Przykro mi, ale ci nie pomog .

- Nie chc , eby dał mi te pieni dze - przekonywał zdesperowany Laurence. - Chc tylko, by mi je po yczył. Marne pi tyś cy. Przyrzekam, e je zwróc .

- Akurat! Nie w tpi w to, e sam w to wierzysz. Uwa am jednak, e b d ci pó niej wyci gał z długów, co pochłonie jeszcze par tyś cy. Dlatego odmawiam.

Zapadło długie milczenie. Laurence wstał gwałtownie i podszedł do okna. W ko cu powiedział:

- Wiem, e kiedy zapłacił ten dług z zeszłego miesi ca, orzekł , e to ostatni raz, ale nie s dziłem, e nie b dziesz chciał mi pomóc. Zwłaszcza e zamierzam zrobi to, czego zawsze pragn łe .

Słysz c te słowa, sir Waldo nie zdołał powstrzyma u miechu.

- Mój drogi, nie s dz , bym kiedykolwiek namawiał ci na handel ko mi.

- Chciał , ebym znalazł sobie zaj cie. A teraz, kiedy wreszcie zamierzam podj prac i y na własny koszt, ty mi to uniemo liwiasz.

- Znajd sobie co bardziej godnego szacunku i wtedy przyjd do mnie raz jeszcze. Uwa asz, e jestem sk py, ale ja chc ci tylko uchroni przed katastrof .

Laurence próbował si u miechn , chocia mina wyra nie mu rzredła.

- Nic podobnego by si nie stało. To prawda, e był e zawsze bardzo szczodry, tylko... Có , nie mam nic wi cej do powiedzenia. Jutro wróc do Londynu. Wiem, e nie chcesz, bym został.

- Cóż za brednie! Pragniesz się tu zatrzymać ?
- Cóż , raczej tak. Wiesz, że wszyscy wyjeżdżają teraz z miasta, a Brighton jest bardzo drogie o tej porze roku. Sam mówiłem , że nie powinienem trwać ...

- Co oczywiście zobowiązuje mnie do goszczenia cię w Broom Hall. Daj spokój swoim sztuczkom. Nie mam nic przeciwko temu, byś tu został, ale nie sądzę , żeby ci się Broom Hall spodobało. Robotnicy wciąż remontują dom.

- Och, wcale mi to nie przeszkadza - zapewnił go Laurence. - Wygląda na to, że chcesz wszystko dokładnie odnowić . I to dla tych nieznośnych bachorów, jak rozumiem?

- Oczywiście. Muszę i ci powiedzieć Wedmore'owi, że nie będzie czekał z kolacją na Juliana. Pewnie opóźni trochę powrót z Leeds. To jedna z niedogodności tego domu, jedyny czynny dzwonek przy drzwiach sypialni naszego nieodwołanego kuzyna. Są też inne, ale o tych opowie ci później. Mam tylko nadzieję , że się nie uciekniesz. Codziennie rano budzą cię przerażający dźwięki, że Munslow mógł cię opuścić .

- Och, Blyth nie zrobiłby mi czegoś podobnego. A jeżeli idzie o Munsłowa, to chociaż zobaczyłbym, jak odchodzi... Kiedy jecie kolację ? Czy mam się do niej przebrać ?

- Pod jakimkolwiek pozorem. Jemy niemiodnie, o szóstej.

- A tak, jak to na wsi - rzekł Laurence, nie daj cię się zniechęcić . - To dobrze, bo jestem trochę wyczerpany. Przyda mi się odpoczynek.

Po kolacji prawił gospodarzowi grzeczności a do godziny dziesiątej, kiedy to, nie mogąc ukryć coraz częstszych ziewnięć , pojechał się i poszedł do sypialni. Sir Waldo nie dał się nabrać . Podobnie jak nie wierzył w to, że Laurence był u przyjaciół w Yorku, tak teraz nie ufał jego deklaracjom, i pragnie pozostać w Broom Hall i zapomnieć o swoich planach. Z ponurym uśmiechem przypominał sobie parę innych sytuacji, kiedy to po początkowej odmowie dał się przekonać późniejszymi argumentami kuzyna. Laurie też o tym pamiętał, był może spodziewał się takiej reakcji,

lecz nie uznał jej za ostateczną, o czym wiadczyła jego potulna mina.

Powiniennem był go odesłać, uznał sir Waldo, wiedząc, że ulegając współczuciu, budzi w Lauriem niepotrzebne nadzieje. Nie potrafił jednak na to się zdobyć, tak jak nie mógł go zostawić w wiźnieniu za długi. Nie przepadał za nim i wiedział, że kuzyn w całej pełni odwzajemnia to uczucie, ale kiedy oznajmił George'owi Winghamowi, że zrujnował Laurence'a, mówił to zupełnie szczerze. Nieprzemysłowa szczerota nie pozwoliła Lauriemu stanąć na własnych nogach i utwierdziła go w przekonaniu, że zawsze może liczyć na hojnego kuzyna.

- Przecież to dla ciebie nic nie znaczy - powiedział Laurie, kiedy był jeszcze na pierwszym roku w Oksfordzie.

Dodał z gorzkością, że bogatym łatwo apelować o oszczędność, a wtedy Waldo, ten młodszy i rzeczywiście niezmiernie bogaty, a jednocześnie pełen ideałów niesienia pomocy biedniejszym, a także dbający o to, by nie uznano go za skąpca, i przekonany, że różnice majątkowe między nim a kuzynem są tylko niefortunnym zrządzeniem losu, stworzył dla niego sakiewkę. Dopiero kiedy zaczął się hazard, musiał to ukrócić. Chciał odciąć kuzynowi źródło finansowania, umocniony w swym przekonaniu fałszywej nienawiści ze strony Lauriego, ale nawet w najwiskszym rozdraźnieniu odczuwał brzemien winy z powodu tego, co się stało. Choć stołal mu było kuzyna, ale współczucie mieszało się z gniewem, a ponieważ nigdy go nie lubił, dawał mu pieniądze, co było najłatwiejszym wyjściem, zwłaszcza w porównaniu z tym, co robił dla Juliana.

Oczywiście ich sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. Laurence był par lat starszy od Juliana i nie stracił w młodości jednego z rodziców, lecz jego ojciec był zimnym, znużonym swymi dziećmi skąpcom, który nie chciał na niego, wiźc Laurie w sposób naturalny szukał przy różnych okazjach wsparcia u Walda.

Był może zrobiłbym mdrzej, bez wahania odsyłając go z Broom Hall, doszedł do wniosku sir Waldo, lecz nie mógł potraktować go tak nieuprzejmie. Poza tym był tu już Julian, wiźc

czemu miał nie przyjąć Laurence'a, który był zazdrosny o młodszego kuzyna, ponieważ wbił sobie do głowy, że Waldo daje mu pieniądze.

- Gdyby Lindeth ci o to poprosił, na pewno by nie odmówił!
- rzekł kiedyś z pretensją.

- Lindeth nie prosi mnie o takie rzeczy - odparł wówczas Waldo.

- Nie musi. Ma od ciebie wszystko, czego zechce. Wystarczy, że tylko kiwnie palcem. Ludzie to wiedzą.

- Słowa były dzie.

Laurie nie myślał sobie, że Julian jest jego ulubionym. Sir Waldo zastanawiał się, ile trzeba czasu, aby obaj kuzyni się pogodzili, kiedy usłyszał zajączki przed głównymi wejściami powozu i głos Juliana, który wyczytał komu dobrej nocy. Po paru minutach kuzyn wszedł do pokoju ze słowami:

- Obawiałeś się, że zaginąłem? Bardzo ci przepraszam, ale wiedziałem, że nie będziesz się martwić.

- Nie będziesz się martwić? Już ładnych parę godzin chodzą tam i z powrotem, nie wiedzą, co poczują.

Julian zachichotał.

- Moim zdaniem, wyglądasz jak wcielenie spokoju.

- To dlatego, że się zmoczyłem. Jadłem kolację?

- Tak, na probostwie. Właśnie siadali do stołu, kiedy przyjechali my, i pani Chartley skłoniła mnie, bym do nich dołączył. Panna Trent nie chciała zostać, ale pastor powiedział, bym nie myślał, i bóg wracał piechotą, bo jego człowiek mnie odwiezie. I tak to się stało. Nie zamierzałem siedzieć tam tak długo, ale rozmawialiśmy o tych rzeczach, no i wiesz, jak to jest... Nawet nie zauważyłem, że zrobiło się tak późno. Nie czekałaś na mnie, prawda?

- Oczywiście, że nie. Czy przekazali ci tego łobuziaka rodzicom?

- Tak, ale to nie łobuziak. Ma zaledwie sześć lat i wziął tylko jedno jabłko. Panna Trent powiedziała ci, co się stało, prawda? To było rzeczywiście okropne!

- Wyobraź sobie. Zdaje się, że panna Chartley wykazała ci wielką przytomność umysłu.

- Tak, a w dodatku odwagę. W ogóle nie przeżyłaś swojej sytuacji. Myślała tylko o tym chłopcu. Bardzo mnie to zdziwiło, bo na coś takiego nie miała ochoty, a trudno by ci było po niej czegoś takiego spodziewać. A ona zachowała spokój i odwagę, nawet kiedy tłum zaczął na nią napierać, a ten sklepikarz powiedział, że odda chłopca konstablowi. Waldo, bardzo ci wtedy potrzebowałem!

- Po co? Czy nie mogłaś sobie poradzić z ludźmi krwi obywatelami?

- Jasne, że mogłam, ale nie miałem pojęcia, co robić z chłopcem. Natomiast panna Chartley wiedziała nawet, co powiedzieć jego rodzicom. Jedyną rzecz, którą ją przygnębiła, to... - Urwała gwałtownie.

- Mogłaś domyślić się - przyszedł mu z pomocą Waldo.

Julian spojrzał niepewnie w jego stronę, ale po chwili zarumienił się i rzekł z wymuszonym uśmiechem:

- No tak, skoro odwoziłeś ją do Staples. Jestem ci za to bardzo wdzięczny. Czy... czy mówiła o tym, co się wydarzyło?

- Tak, ale nie wieciej, niż się spodziewałem. Ogólnie uznane przez ciebie nie lubi, gdy ktoś spycha ją w ciebie. Rozumiem, że moim obowiązkiem było usunąć ją z miejsca wypadku, ale bardzo żałuję, że nie miałem okazji poznać tego prostaka i grubianina z powoziku.

Julian zaśmiał się mimowolnie.

- Baldocka? Najpierw powiedział, że nie wie, czemu miałyby zemdleć, a potem nazwał ją idiotką. Nie wiem, dlaczego się teraz śmiejesz, bo wtedy nie było mi do śmiechu. - Urwała i po chwili milczenia podjęła: - Domyślałem się prawdy od tej nieszczernej wyprawy do Knaresborough... Poczłkowskim dziełem, że to z... z powodu młodego wieku i dlatego, że wszyscy jej dogadzają. Ale w tej pięknej piersi nie ma serca, Waldo! Nic, tylko... tylko... Och, do licha, nie powinienem tego mówić nawet tobie. Ale przecie zauważyłaś, że... że nabrała mnie przy pierwszym spotkaniu.

- Zdziwiłbym si , gdyby tak si nie stało - rzekł oboj tnym tonem sir Waldo. - Dawno nie widziałem tak pi knej dziewczyny. Szkoda, e nie ma ani rozumu, ani charakteru, który mógłby dorównywa jej wygl dowi, ale zakładam, e doskonale sobie bez nich poradzi. Je li ma odpowiedni maj tek, mo e uda jej si nawet złowi markiza.

- Złowi markiza? - powtórzył niepewnie Julian. - Którego?

- Tego, który jej si nawinie. Tak, wiem, e brzmi to absurdalnie, ale zdaje si , e postanowiła zosta co najmniej markiz . Wcale si nie zdziwi , je li osi gnie cel. A tak swoj drog , co s dz Chartleyowie o tym całym zdarzeniu?

- Pani Chartley była bardzo wzburzona - odparł Julian - ale pastor powiedział, e Patience, to znaczy panna Chartley, doskonale si spisała. Oczywiście pani Chartley ałuje, e cały incydent w ogóle miał miejsce, i nie wini nikogo za to, co si stało. Prawd mówi c, oboje potraktowali to niemal tak lekko, jak ich córka. Oczywiście nie pozwoliłem jej wej do tej okropnej nory, w której mieszkaj rodzice chłopca, chocia panna Chartley mówiła, e s jeszcze gorsze. Zapewniam, Waldo, moje winie maj lepiej, ale pani Chartley tłumaczyła, e jako ona pastora cz sto styka si z biedot . My lałem, e b dzie rozdra niona, ale na szcz cie si pomyliłem. Sp dzili my bardzo miły wieczór. Wyobra sobie moje zdziwienie, kiedy okazało si , e pochodzi z Yateleyów. Z jakiego powodu zacz li my rozmawia o Timperley i pani Chartley powiedziała, e urodziła si niedaleko. W s siednim hrabstwie, w Warwick. Kiedy wymieniła swoje panie skie nazwisko, byłem tak zdziwiony, e wybałuszyłem na ni oczy.

- Przepraszam, widocznie pami mi ju nie słu y albo nie obracam si we wła ciwych kr gach, ale... kim s Yateleyowie?

- Och, taka rodzina z Warwickshire. Niewiele o nich wiem, ale pewnie pami tasz, jak mama mówiła o swojej najlepszej przyjaciółce, Marii Yateley. To lady Stone, ale mama zna j od dziecka i mówi o niej Maria Yateley. I wyobra sobie, pani Chartley jest jej najbli sz kuzynk !

Sir Waldowi wydawało się, że to odkrycie nie jest jakim szczególnym powodem do dumy, ale nie zdradził się z tym przed kuzynem, a Julian opowiadał rado nie o przyjemnym wieczorze, zapominając powoli o rozczarowaniu, którego wczepnie doznał. Starał się te go przekonać, że protegowany panny Chartley, mieszkający obecnie z obojgiem rodziców i babką, jest doskonałym kandydatem do sierocińca w Broom Hall. Kiedy mu się to nie udało, powiedział, że będzie musiał porozmawiać z pastorem, bo chłopca, by może, uda się przyjąć do szkoły dobroczynnej.

- Uwaga, że co trzeba dla niego zrobić - powiedział, marszcząc brwi. - Szkoda, żeby po tym, jak panna Chartley go ocaliła, musiał pójść do pracy w jednej z fabryk. Może porozmawiałbyś z kimś z władz lub strażnicy, czy ja wiem...

- Nie, lepiej przedyskutuj to z pastorem - odparł sir Waldo.

- Zrobi to, oczywiście. - Julian ziewnął. - Do licha, jestem pićcy. Jeśli pozwolisz, udam się na spoczynek.

- Tak, oczywiście. Tak przy okazji, jest tu Laurie. On też poszedł wczepnie spać.

Julian podszedł do drzwi, ale odwrócił się i wykrzyknął:

- Laurie? Jakże licha go tu przyniosło?!

- Powiedział, że był u przyjaciół w Yorku i przy okazji zajrzał, by zobaczyć, jak się miewamy.

- Nonsens - rzekł pogardliwie Julian. — Co za impertynencja! Czego chce?

- Lepiej sam go o to zapytaj.

Julian poczerwieniał.

- Nie chciałem... Wiem, że to twój dom i nie powinno mnie obchodzić, kogo zapraszasz, ale to okropny nudziarz. Zresztą, nawet go nie zapraszała, prawda?

- Nie, nie zrobiłem tego - przyznał sir Waldo z krzywym uśmiechem. - Przykro mi, Julianie, ale sam wiesz, że nie mogłem go odprawić.

- Tak, rozumiem. Jeśli tylko nie będzie ci się naprzykrzał...

- My l , e tego nie zrobi, ale gdyby tak si stało, to pami taj o dwóch rzeczach: e nie odwa y si na to pod moim dachem i e sam jestem w stanie sobie z nim poradzi .

- Tak, tylko jakim kosztem - rzekł z westchnieniem Julian. - Dobrze, b d starał si przyzwoicie przy nim zachowywa , o ile to tylko mo liwe. - Otworzył drzwi, spojrział przez rami i u miechn ł si , gdy co nagle przyszło mu do głowy. - Och, jak my lisz, czy nasz modni z Bond Street nie zadziwi s siedztwa?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Je li nawet zachowanie Juliana, który spotkał si z Laurence'em nast pnego ranka, nasuwało sir Waldowi na my l terriera, który nie tyle szykuje si do ataku, ile warczy w obronie swego terytorium, to jednak ta wrogo ust piła wraz z upływem dnia. Laurence powitał Juliana przyja nie, jakby zapomniał o ich ostatnim, burzliwym spotkaniu. Był o ywiony i opowiadał dowcipnie o cierpieniach swojego słu cego w zetkni ciu z niewygodami Broom Hall i o paru niespodziankach, które jego samego spotkały.

- Nie chc narzeka - zapewnił sir Walda. -W ko cu wiem ju , gdzie jest ta przegniła deska. Je li nawet sufit si na mnie zwali, pewnie zd wcz niej umkn . Oczywi cie tych par kawałków tynku, które na mnie spadły, to głupstwo. Sam nie wiem, dlaczego byłem zły, e kuzyn Joseph zapisał ci maj tek. Naciesz si nim do woli, Waldo.

Nietrudno było domy li si intencji Laurence'a i Julian zaraz wsparł go mocno podkoloryzowan opowie ci o pierwszej nocy w Broom Hall, kiedy to noga przeszła mu przez prze cieradło, i po chwili obaj zawarli chwilowy sojusz.

- To głupstwa - orzekł sir Waldo. - Niedługo b dziecko musieli zmierzy si ze wiatem. Je li chcesz je dzi wierzchem, Laurie, mog ci da konia. Sprawy si nieco skomplikuj , je li zapragniesz powozi . Mamy tu mój faeton i bryczk , a tak e dziwaczny powóz, który sir Joseph zapewne odziedziczył po przodkach. Wła nie nim je dzimy na bale i asamble, gdy Julian uwa a, e doskonale nadaje si do tego celu. Ty zapewne b dziesz miał na ten temat inne zdanie, podobnie jak ja. Mo esz wi c korzystać z faetonu, kiedy b dzie wolny, ale...

- O nie - przerwał mu Laurence. - Nie chc zabiera twoich koni. Wystarczy mi bryczka, je li zechc gdzie pojecha .

- Mam inny pomysł - wtr cił Julian. - Wła ciciel Crown ma wolant do wynaj cia. Jestem pewny, e bryczka nie spodoba si Lauriemu.

- Pragniesz raczej powiedzie , e zechce z niej korzysta , kiedy tobie b dzie potrzebna - zauwa ył sir Waldo. - Niech i tak b dzie. Wynajmijcie wolant.

- Zrobi to. Przy okazji zajrz na probostwo, eby zobaczy , jak miewa si panna Chartley po wczorajszej przygodzie. Czy b dziesz dzi rano korzystał z faetonu? - spytał z nadziej Julian.

- Nie, mo esz go wzi .

- Bardzo dzi kuj . Czy powoziłe ju ko mi Walda, Laurie?

- Och, zostawi to tobie. Nie jestem przecie uczniem wielkiego Niezrówanego - rzekł Lau-rence i zachichotał.

- Ale jeste lepszym wo nic ode mnie - odparł grzecznie Julian.

- Waldo tak nie uwa a.

- Nonsens. Co o tym my lisz?

Sir Waldo był pochłoni ty lektur jednego z listów i zapytał znad niego:

- O czym?

- O tym, jak powozimy. Który z nas jest w tym lepszy? Sam zadecyduj.

- Niemo liwe. Obaj jeste cie beznadziejni.

- No wiesz! - oburzył si Julian. - Zastanawiam si , dlaczego powierzasz nam swoje cenne konie.

- Tak, ja te si temu dziwi - powiedział sir Waldo, wstaj c od niadania. - Czy masz ochot wybra si na bal, Laurie?

- A co ta czycie? Menuety?

- Wiejskie ta ce, ale tym razem szykuje nam si bal z walcami, prawda, Julianie?

- Przynajmniej kilkoma - odparł ze miechem Julian. - Zdziwisz si , kiedy si dowiesz, jak wesoło płynie nam tu czas, Laurie.

- Powiniene go chyba zabra do lady Colebatch, Julianie - zauwa ył sir Waldo.

- Zaprezentowa w s siedztwie? Dobrze!

Laurence nie był wcale pewny, czy chce pozna nowych przyjaciół kuzyna. Przyzwyczał si do bywania w najlepszym

towarzystwie, gdzie dominowały modne stroje, i uwa ał wiejskie przyj cia za potwornie nudne. Kiedy jednak dowiedział si , i obaj kuzyni maj zaj t wi kszo wieczorów, zrozumiał, e musi do nich doł czy , je li nie chce siedzie sam w Broom Hall. Wyszedł wi c, by zmieni bogato zdobiony szlafrok, w którym zasiadł do niadania, na co , co bardziej nadawałoby si do zło enia porannej wizyty.

Julian, który z błyskiem w oku wyczekiwał tego, jakie wra enie zrobi na s siadach strój kuzyna, z pewnym rozczarowaniem powitał go przed stajni , gdy Laurence nie wło ył ubrania z Bond Street, ale zamienił barwione lekko pantaloney i l ni ce buty z cholewami na zwykłe spodnie i buty do konnej jazdy, a nad wyraz elegancki surdut na podró ny. Mimo to wyró niał si on mocno wywatowanymi ramionami i olbrzymimi wyłogami. Nic te nie mo na było zarzuci fantazyjnemu fularowi i kołnierzykowi koszuli. Poza tym płaszcz, który rzucił niedbale do faetonu, miał co najmniej dwana cie pelerynek. Julian natychmiast poradził mu, by go wło ył, przestrzegaj c przed kurzem na drogach.

- Przykryje ci całego. Nie b dziesz wygl dał na miejskiego modnisia.

- Przykro mi, e nie mog odwdzi czy si podobnym komplementem - rzekł Laurence, przygl daj c mu si przez monokl. - Moim zdaniem, przypominasz teraz bardziej wie niaka ni Niezrównanego.

- Och, przestałem na ladowa Walda, kiedy zrozumiałem, e brak mi jego umiej tno ci - odparł Julian z ironicznym u miechem.

Na szcz cie Laurence przypomniał sobie, e kłótnia z Julianem nie poprawi jego notowa u Walda, pohamował si wi c i rzucił tylko:

- Bardzo rozs dnie.

Nast pnie omdlewaj cym ruchem podzi kował za lejce, które kuzyn wyci gn ł w jego stron , i wsiadł do faetonu. Pocz tkowo obaj milczeli, a Laurence obserwował krytycznie, jak Julian radzi sobie z par ognistych koni zaprz onych do powozu. W ko cu powiedział:

- Zaczynasz wietnie powozi . Bardzo ywe te konie, prawda? Co trzyma Walda tak długo w tej dziurze?

- Przecie wiesz. Chce przerobi Broom Hall na kolejny sierociniec.

- To samo zrobił z domem, który kupił w Surrey, a o ile wiem, nie sp dził tam nawet jednej nocy.

- To co innego - rzekł Julian. - Tutaj musi doprowadzi cały maj tek do porz dku. Broom Hall jest w oplakany m stanie, a -w dodatku nie ma zarz dcy. Dlatego przed Waldem tyle pracy.

- Do licha, musiał tu zatrudni z tuzin ludzi -powiedział niecierpliwie Laurence.

- Nie miał wyboru. O, zbli a si dziedzic. Bardzo sympatyczny człowiek, ona z pretensjami, jeden syn, dwie córki - poinformował pospiesznie przyciszonym tonem Julian i ci gn ł lejce. - Witam szanownego pana. Nareszcie jest troch chłodniej, prawda? Czy wolno mi przedstawi kuzyna? Pan Calver, pan Mickleby.

Dziedzic odpowiedział na pełen gracji ukłon Laurence'a szybkim skinieniem głowy, a potem zaczą ł mu si uwa nie przypatrywa .

- Ha, Calver! Nawet przypomina pan starego Josepha.

Laurence nigdy nie spotkał Josepha Calvera, ale ta uwaga wcale mu si nie spodobała i powiedział Julianowi, kiedy dziedzic odjechał na swym mocno zbudowanym koniu, e je li jego maniere stanowi próbk tego, czego mo e si tutaj spodziewa , to lepiej b dzie, by go ju wi cej nikomu nie przedstawiał. Jednak gdy wynaj li wolant, zgodził si uda z kuzynem do probostwa. Zostawili wi c powozy w Crown i doszli do domu pastora akurat w momencie, kiedy pani Underhill wsiadała do stoj cego przy bramie powoziku.

Pani Underhill przyjechała ze Staples, by dowiedzie si o Patience i zapewni pani Chartley, e bardzo ubolewa, i tak niefortunny wypadek spotkał jej córk akurat wtedy, gdy znajdowała si pod opiek panny Trent. Była bardzo wzburzona, jak na swój łagodny temperament, zwłaszcza e krn brna bratanica

odmówiła wybrania si z ni w celu załagodzenia całej sytuacji. By mo e nie wiedziała zbyt wiele o dobrych manierach, ale jedno (jak stwierdziła) wiedziała na pewno - Tiffany zachowała si bardzo niegrzecznie wobec panny Chartley i powinna j za to przeprosi . Tiffany zareagowała zło ci , twierdz c, e to Patience powinna j przeprosi za to, i naraziła j na tak scen , a nast pnie wyszła, trzaskaj c drzwiami i zamkn ła si w swoim pokoju. Tak wi c zmieszana pani Underhill musiała sama tłumaczy j przed pani Chartley. Wyja niła, e Tiffany ma migren , ale kiedy Patience powiedziała, e jest jej bardzo przykro i e to pewnie z powodu tego, co musiała wczoraj przecierpie , porzuciła udawanie i rzekła szczerze:

- To podobne do ciebie, moja droga. O ile wiem, zachowała si wobec ciebie bardzo niegrzecznie i jest mi z tego powodu niezmiernie przykro. Je li ona nie poprosi ci o wybaczenie - a nie zrobi tego a do dnia S du Ostatecznego - to ja musz j wyr czy !

Pani Chartley zauwa yła wzburzenie pani Underhill i dała Patience znak, by zostawiła je same, i zacz ła uspokaja zmartwion s siadk . Poszło jej tak dobrze, e ju wkrótce pani Underhill zacz ła wylewa przed ni swoje ale, mówi c o tym, jak ci ko jest by opiekunk zepsutej pi kno ci, która nie lubi chyba nikogo poza sob . Pani Chartley słuchała ze współczuciem i zgodziła si , e wszystko poszłoby inaczej, gdyby jej wuj nie posłał Tiffany na pensj . Wyraziła te nadziej , e napady gniewu i złego humoru s przypadło ci młodzie czego wieku i e Tiffany wkrótce z nich wyro nie.

Pani Underhill poczuła si pokrzepiona t rozmow , a kieliszek ratafii i par plotek wymienionych z gospodyni pozwoliły jej doj do siebie. Kiedy wi c obie panie Chartley odprowadzały j do powoziku, znów była w swoim zwykłym, pogodnym usposobieniu i mogła bez obaw powita lorda Lindetha. On za przedstawił paniom kuzyna i gdy Laurence wymieniał uprzejmo ci z Chartleyami, spytał zdawkowo o Tiffany, wyra aj c ubolewanie z powodu wypadku, który w znacznym stopniu nadszarpn ł jej nerwy.

- Nerwy? - Pani Underhill nie bawiła si w adne grzeczno ci. - Zapewniam, e nie tyle si zdenerwowała, co zezło ciła. Tylko tego mo emy si po niej spodziewa . Oczywi cie je li chce, potrafi by słodka jak miód, ale je li co idzie nie po jej my li, nie panuje nad sob . - Nast pnie zni yła głos i spytała, patrz c znacz co w stron Laurence'a: - Czy dobrze słyszałam, e ten d entelmen jest pa skim kuzynem?

- Tak, prosz pani. Nazywa si Calver.

- Cóż - mrukn ła - wydawało nam si , e sir Waldo ma najmodniejsze stroje, które tak współgraj z jego elegancj , ale to nic przy tym młodzie cu, prawda? Wygl da bardzo szykownie. Pewnie nale y do najbardziej modnych d entelmenów w Londynie...

- O tak - przyznał ochoczo Julian, skrywaj c u miech. - Sam kwiat najlepszego towarzystwa.

- To wida . - Skin ła głow , wci b d c pod wra eniem. - Mam nadziej , e zechce przyjecha na nasz pi tkow kolacj . B dziemy zaszczyceni.

- Na pewno z wdzi czno ci przyjmie zaproszenie - zapewnił j i odwrócił si w stron kuzyna. - Laurie, pani Underhill jest tak miła, e zaprasza ci na pi tkow kolacj .

Laurence skłonił si nisko w podzi ce, gdy szczycił si swymi manierami, ale nawet zadowolenie, jakie ujrzał na twarzy pani Underhill, nie zdołało ukoi alu z powodu domniemanej nudy, jak b dzie musiał cierpie . Opisał pó niej pani Underhill jako prostack nuworyszk i dziwił si , e kuzyn nie trzyma jej na dystans.

- Nie jeste my tak wybredni jak ty, ale te brak nam twojej elegancji.

Laurence poczerwieniał.

- Nie obra j si tylko dlatego, e nie przepadam za prostym towarzystwem. Kim jest ta kobiecina?

- To bogata wdowa, która ma syna, córk i pi kn bratanic . Mieszka w najwi kszym domu w okolicy i mo esz by pewny, e podejmie nas wspaniał kolacj . To drobnomieszczanka, ale o

bardzo miłym usposobieniu, a poza tym była tak dobra, że zaprosiła nas na posiłki do Staples, kiedy tylko będzie mieli na nie ochotę lub gdy trudno nam będzie wytrzymać przy robotach w Broom Hall. Korzystamy z tego doświadczenia, więc jeśli nie chcesz rozgniewać Walda, nie nazywaj jej prostytutką nuworyszka.

- To pewnie jedno z jego dziwactw. A może nawet zaflirtował z panią Bratanic? Czy właśnie z tego powodu zostaliście w Yorkshire?

- Przecież już ci to wyjaśniałem. Co za się tyczy panny Wield, ma dopiero siedemnaście lat i jeśli się dzisiejsze, to Waldo...

- Oho! - wtrącił zaciekawiony Laurence. - Czy sam się nią interesujesz?

Julian zarumienił się i odrzekł sztywno:

- Nie, podziwiam ją tak jak wszyscy, ale nie zabiegam o jej względy tak jak tyli innych. - Jego głos nabrął głębszych tonów. - To prawdziwy brylant, zapewniam ci. Ale jest tu kilka bardzo ładnych pań, choćby panna Colebatch. Mam nadzieję, że będzie w domu, kiedy pojedziemy do Colby Place.

- Jeśli o mnie idzie, to wszystko jedno - rzekł Laurence i ziewnął. - W tej chwili nie interesuję mnie spódniczki.

Był on zwykle zbyt pochłonięty sobą i swoimi sprawami, by zapalać uczuciem do jakiejś panny, tak więc to stwierdzenie zgadzało się mniej więcej ze stanem faktycznym. Jednak gdy nie zmuszano go do usługiwania lub tańców czy w ogóle jakiegokolwiek wysiłku, cenił sobie towarzystwo pięknej. Lubił te pochlebstwa, a tych nie szczędzono mu w Colby Place. Nie tylko panna Colebatch była w domu, kiedy tam zajechali, ale również jej dwie młodsze siostry, które towarzyszyły matce. Obie panienki praktycznie od wejścia Laurence'a nie mogły oderwać od niego oczu. Na ich twarzach malował się podziw, a kiedy elegancki pan Calver raczył odezwać się do którejś z pań, ta rumieniła się, zaczynała chichotać i w końcu odpowiadała niepewnie, czując, że spotkał ją wielki zaszczyt. Panna Colebatch, chociaż starała się tego nie okazywać, była pod wrażeniem aury wiatowości, która otaczała go, a jej matka poprosiła go, by zaszczycił ich bal

swoj obecno ci i wyraziła szczer wdzi czno , gdy łaskawie przyj ł zaproszenie. Zaraz te zacz ła go wypytywa o nowinki, gdy przypuszczała, e zna je z londy skich balów.

Wkrótce spotkały go równie inne zaszczyty. Wie ci, e Niezrównany ma te drugiego, niezwykle eleganckiego kuzyna, rozeszły si lotem błyskawicy i zaowocowały lawin zaprosze skierowanych do sir Walda, w których zapewniano go, e obecno pana Laurence'a Calvera b dzie mile widziana lub wr cz po dana.

Laurie udawał, e si nie przejmuje, ale był zarówno ucieszony, jak i zaskoczony tym wzrostem własnego znaczenia. W Londynie, gdzie obracał si nie tylko mi dzy znamienitszymi, ale te bogatszymi d entelmenami, bardzo trudno było (jak cz sto z niech ci my łał) zrobi furor , zwłaszcza je li pozostawało si w cieniu tak znamienitego kuzyna jak Niezrównany, który nie tylko był zapraszany przez mietank towarzysk , ale te budził podziw i uznanie. Zbyt cz sto przedstawiano go jako kuzyna sir Walda Hawkridge'a i chocia bez skrupułów z tego korzystał, to jednak niepomiernie go to zło ciło. Z pogard oddaliłby wszelkie podejrzenia, e szuka sławy w tym wiejskim zak tku, ale skoro ju musiał odwiedzi kuzyna, uznał za mił okoliczno to, e został gwiazd na mniej znamienitym firmamencie. Starsi d entelmeni ze wsi patrzyli na niego z niech ci , za młodzi sportowcy ju uznali Walda za wzór, ale to Lauriemu nie przeszkadzało, gdy cieszył si powszechnym uznaniem w ród dam i wiedział, e miejscowi dandysi omawiaj wszystko, co si z nim wi e, poczynaj c od fryzury i fularów, a ko cz c na wyszukanych manierach. Sukces, jaki odniósł, ułatwiał mu znoszenie tego, e kuzyn nie chce rozmawia na tak wa ny dla niego temat. Tylko raz napomkn ł co o dobrej cenie koni pod wierzch, ale Waldo zbył t uwag milczeniem i Laurence uznał, e musi da kuzynowi wi cej czasu do namysłu. Chciał wi c zaczeka , korzystaj c z tych form rozrywki, które mu zaoferowano.

Pojawienie si Lauriego na balu u Colebatchów przeszło wszelkie oczekiwania, bez trudu udało mu si przy mi miejscowych dandysów. Pi knie uło ona, wypomadowana fryzura,

wysoko postawiony kołnierzyk, a także w niezwykle skomplikowany sposób zawiązany fular i nakrochmalona falbana widoczna między połamami ciasno dopasowanego surduta z dużymi wycięciami z tyłu oraz przeróżne ozdoby sprawiły, że uznano go za ozdobę towarzystwa. Jego ukłon odbierano jako niezwykle szykowny i chociaż nie był może przystojny, to jednak prezentował się wspaniale, a kiedy poprowadził Tiffany Wiel do pierwszego walca, nawet jego najzgorzalsi krytycy musieli przyznać, że jest znakomitym tancerzem. Dziedzic posunął się dalej i szepnął do ucha sir Ralphi Colebatcha, co przypawiło gospodarza o niespodziewany atak tłumionego kaszlu, „Piekielny tancmistrz!”.

Prawdopodobnie wszyscy zebrani ledziliby go do końca tańca, gdyby nie, może nie aż tak piękny, ale za to dziwniejszy widok.

- Popatrz! - rzuciła pani Banningham do pani Mickleby pełnym napięciem szeptem.

Towarzystwo z Broom Hall przybyło akurat po zakończeniu pierwszych, wiejskich tańców. Sir Waldo przywitał się z gospodynią, a potem zaczął pozdrawiać znajomych, bacznie obserwując kolejne grupy. Dzięki swemu wzrostowi mógł patrzeć nad głowami wszystkich zebranych i dlatego zaraz wypatrzył pannę Trent, która siedziała pod ścianą w towarzystwie pani Underhill. Miała na sobie suknię balową z morelowej włoskiej krepiny, lamowaną koronkami i mocno wyciętą, a zamiast skromnej fryzury, którą uważała za odpowiednią dla guwernantki, związała włosy, pozwalając im opadać naturalnymi lokami. Wyglądała znacznie piękniej, w oczach sir Walda, młodziej.

Podszedł do niej w momencie, kiedy muzycy mieli zacząć kolejny taniec. Z uśmiechem pozdrowił pani Underhill, a następnie skłonił się pannie Trent.

- Czy mogę prosić?

Powiedział, że chce z nią zatańczyć pierwszy walc, ale ona spodziewała się raczej, że poprosi ją o któryś z późniejszych tańców. Zawahała się, uznając, że nie powinna być jego pierwszym partnerką.

- Dziękuję, ale... panna Colebatch... Czy nie powinien pan...?

- Oczywiście, nie. To na Lindetha spada ten zaszczyt.
- Ale jest tu wiele innych panien znacznie...
- Nie - przerwał jej. - Chcę tańczyć tylko z panią. Proszę!
- Ma pan rację, sir Waldo. - Pani Underhill rozpromieniła się.

- Nie powinien pan przyjmować odmownej odpowiedzi. A ty, moja droga, daruj sobie te wszystkie niedorzeczności. Wystarczy, nie powiesz: „Dziękuję panu”.

Ancilla nie mogła oprzeć się temu wezwaniu. Wstała i podała sir Waldowi dłoń.

- Dziękuję panu - powtórzyła posłusznie, choć z lekkim przeksem.

Objął ją lekko w talię i poprowadził na salę.

- Ta kobieta jest niezrównana - powiedział.
- Czy tak? - Spojrzała na niego uważnie. - Czemu zmienia pan zdanie. O ile sobie dobrze przypominam, ostatnio mówił pan o niej zupełnie inaczej.

- To było niesprawiedliwe. Teraz zrozumiałem, że ma wiele zdrowego rozsądku. Wierzę pani, że tak jest.

To była prawda, chociaż niewielu widzów czerpało przyjemność z ich tańca. Matki, które przyprowadziły córki na bal, patrzyły z oburzeniem na towarzyszkę Tiffany Wield (czy jak ją tam nazywały) płynącą po sali w objęciach Niezrównanego, zwłaszcza że nie musiała ona liczyć kroków walca i mogła cieszyć się interesującą konwersacją.

Pastor był jednym z tych, którzy przyglądali się parze z aprobatą. Powiedział nawet do niej:

- Teraz widać, jak niezwykle jest ten nowy taniec. Doprawdy, czarujący.

- Cóż, nie akceptuję go, ale muszę przyznać, że jest ładny, gdy się go dobrze tańczy - odparła. - Jak rozumiem, pan Calver robi to najlepiej, ale osobiście wolę subtelniejszy styl sir Walda. Panna Trent też tańczy jak dama, ale jestem pewna, że jak tylko Tiffany Wield, Lizzie Colebatch i panny Mickleby oswoją się z krokami, zaczną dokazywać. Będzie mi przykro patrzeć, jak moja córka tańczy coś tak nieodpowiedniego.

Pastor za miał si lekko.

- To by le wiadczyło o jej wychowaniu, prawda? Nie s dz , eby my mieli si czego obawia . Ta czy bardzo ładnie. By mo e jestem stronniczy, ale pomijaj c pann Trent, lepiej ni inne damy.

- Tak - zgodziła si jego ona. - Arthur Mickleby jest dla niej zbyt niezgrabny.

Zauwa yła, e pani Underhill jest sama, i podeszła do niej.

- Co pani s dzi o walcu? - spytała, siadaj c. -M owi bardzo si podoba i uwa a, e jestem staro wiecka ze swoimi zastrze eniami.

- Có , sama bym go z pewno ci nie zata czyła - odparła pani Underhill. - Wygl da to bardzo ładnie, zwłaszcza gdy patrzy si na sir Walda i pann Trent. Zastanawiam si tylko, jak ona wie, kiedy maj posuwa si naprzód, a kiedy wirowa , bo nie wida , by j ci gn ł czy popychał, co na pewno musiałyby robi , gdyby ta czył ze mn .

Na ustach pani Chartley pojawił si u miech.

- wietnie im si razem ta czy.

- Prawda? - Pani Underhill skin ła głow , patrz c z przyjemno ci na tancerzy. - Z pewno ci s doskonale dobrani, zwłaszcza przy wzro cie panny Trent. Kiedy zesła dzi wieczorem na dół z t fryzur i w tej sukni, któr , jak twierdzi, trzymała przeło on lawend , od kiedy opu ciła dom generała, powiedziałam: „Nigdy nie widziałam ci równie pi kn ”, co było szczer prawd . Zreszt nie tylko mnie to uderzyło. - ciszyła głos do szeptu. - Powiedział, e chce ta czy tylko z ni , kiedy zaproponowała, eby znalazł sobie inn partnerk .

- Sir Waldo? - spytała zdziwiona pani Chartley.

- Sir Waldo! - potwierdziła z satysfakcj pani Underhill. - Zapewniam pani , e nie było to dla mnie niespodziank . By mo e jestem g sk , jak mówił o mnie pan Underhill, kiedy artował, ale mam oczy na swoim miejscu i umiem patrze .] Przecie nie jestem do tego stopnia g si , by uwa a , e to dla mnie sir Waldo przyje d a tak cz sto do Staples. Najpierw my lałam, e chodzi o Tiffany, ale si pomyliłam. Co prawda, flirtuje z ni , temu nie

zaprzecz , ale tylko dla rozrywki. W gruncie rzeczy chodzi mu o panna Trent.

Pani Chartley bardzo zaniepokoiło to wyznanie i po chwili wahania powiedziała:

- To rozumiałe, że spotyka się z panną Trent. Do pewnego stopnia należy do tego samego towarzystwa, tego z Londynu, i mają one nawet wspólnych znajomych. Poza tym nie jest ona panią , ale kobietą dwudziestoparoletnią i ma ciekawe rzeczy do powiedzenia oraz nienagane maniery. Nie brakuje jej też zdrowego rozsądku, ale jeśli ktoś taki jak sir Waldo zaczyna do niej smali cholewki...

- Co te pani sobie wyobraża?! - przerwała jej pani Underhill.

- Z pewnościami przyszłoby mu do głowy nic niestosownego. Przecież jej stryj jest generałem.

- Oczywiście, że nie. Ale mnie pani rozumiała. Chciałam tylko powiedzieć, że... że byłoby niedobrze, gdyby panna Trent zaczęła wywodzić płonne, moim zdaniem, nadzieje. Wybaczy pani, ale to na pewno tylko zwykły flirt.

Pani Underhill uśmiechnęła się pobłażliwie.

- Pożyjemy, zobaczymy - powiedziała.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ancilla, która oczekiwała balu z mieszanymi uczuciami, zachowała go tak w swojej pamięci. Miała sporo w tym dla siebie, przyjmując zaproszenie lady Colebatch i nie mogła pozbyć się poczucia winy z powodu tego, że uległa własnym pragnieniom i nie zachowała się zgodnie z zasadami, które wyznawała, od kiedy opuściła swój kraj towarzyski, by zostać guwernantką.

Była to powód na decyzję, bo chociaż jej rodzinie zbywało na bogactwach, to jednak należała ona do powszechnie szanowanych i Ancilla obracała się w najlepszych kręgach Hertfordshire. Kiedy jej ojciec zbiegł się, jak to często bywa, z niezbyt szczęśliwymi inwestycjami i rodzina może nie tyle cierpieć ubóstwo, co znalazła się w dość trudnym położeniu. Zapewne wszyscy, którzy znali Trentów, uważali, że Ancilla powinna uwolnić starszego brata od konieczności opieki nad nim, wychodząc dobrze za niego. Osoby z towarzystwa zgadzały się co do tego, że chociaż skończyła dwadzieścia cztery lata i brak jej majątku, to jednak miała na to szansę. Oprócz urody było w niej coś, co przyciągało uwagę; nie brakowało jej talentów ani miłego charakteru i mimo powściągliwości prezentowała żywy umysł i przedni dowcip. Chociaż czasami uznawano ją za zimną, to jej doskonałe maniere zjednywały powszechne uznanie. Szkoda, że nie spodobał jej się żaden ze starszych kawalerów i odrzuciła ich zaloty, zanim się tak naprawdę zaczęły, ale rodzina żyła nadzieją, że podczas czwartego z kolei sezonu zdecyduje się wreszcie na którąś z ofert choćby ze strachu, i zostanie starą panną.

Na to wcale nie liczyła jej stryjeczna, kiedy zaprosiła ją do Londynu. Lady Trent, która była oddana Ancilli, robiła wszystko, by zapewnić jej lepsze przyszłe. Przedstawiła ją w towarzystwie i zabierała na bale do Almacku, a nawet do królowej, ale bez skutku. Ancilla nie zamierzała wyjść za niego bez miłości, a do poznania sir Walda nigdy nie poczuła choćby ukłucia w sercu.

Nie chciała wi c wyj za m ani by ci arem dla brata czy te trzyma si r kawa stryja i podj ła w ko cu wbrew woli rodziny t trudn decyzj , która, jak doskonale wiedziała, miała jej zamkn drog do towarzystwa. Czekaly j ci kie obowi zki, ale nie widziała sposobu, by ich unikn . Kiedy przyj ła prac na pensji panny Climping, wyrzekła si jednocze nie wszelkich rozrywek, które tak lubiła, i stała si prawdziw guwernantk . Miała jednak tyle szcz cia, e wkrótce zmieniła prac w Bath na obecn , lepiej płatn i ciekawsz , chocia niepozbawion wad. Wkrótce zreszt okazało si , i zaj cie jest znacznie przyjemniejsze, ni jej si wydawało, ale chocia pani Underhill nalegała, by czuła si tak, jakby nale ała do rodziny, wrodzone poczucie przyzwoito ci nie pozwoliło Ancilli przekroczy cienkiej granicy, któr sama sobie wyznaczyła. Zawsze trzymała si z tyłu, gotowa do pomocy, ale nienarzucaj ca si . Kiedy jej pracodawczyni była niedysponowana, ch tnie zabierała Tiffany na przyj cie, gdzie zajmowała miejsce mi dzy starszymi damami, ale je li zdarzyło jej si samej otrzymać zaproszenie, zawsze odmawiała. A do przybycia Niezrównanego. W ci gu dwóch tygodni od swego przyjazdu - a mo e w ci gu minuty? - zburzył on jej spokój i kazał zakwestionowa zasady, którymi si kierowała. Zawsze uwa ała siebie za osob racjonaln i panuj c nad odruchami, ale od kiedy sir Waldo przybył do Yorkshire, oscyłowała mi dzy ogromem szcz cia a przygn bieniem i zw tpieniem. Jej serce nigdy wcze niej nie sprzeciwiało si rozumowi, a teraz wydawało si pozostawa z nim w ci głym konflikcie. Rozum ostrzegał j , by uwa ała, a serce nagliło, eby odrzuciła wszelkie obawy.

Rozum równie bardzo ucierpiał, kiedy przyj ła zaproszenie lady Colebatch. Zawsze poprawna panna Trent, która dawno ju wyrosła z płochych rozrywek, bardzo chciała uczestniczy w tym balu. Przynajmniej raz! - błagało serce. I có w tym złego, skoro nawet pani Underhill chce, ebym poszła? Byłabym niem dra, gdybym odrzuciła t propozycj . Rozum podpowiadał: wr cz przeciwnie, byłoby to bardzo nierozs dne. Chcesz i tylko dlatego, e b dzie tam sir Waldo. Gdyby miała cho odrobin zdrowego

rozsdku, dałaby mu znać, że ci nie interesuje, zanim zdoła całkowicie zniszczyć twój spokój.

Serce wygrało. Wybierała się na bal z postanowieniem, że zachowa ostrość, ale gdy tylko uczesała się tak jak dawniej, powściągliwość zniknęła. Znowu poczuła się młoda i podniecona jak dziewczyna, która wybiera się na pierwszy bal, a tak jest trochę lekkomyślna.

To uczucie wzmoгло się jeszcze, kiedy zobaczyła wiatła i usłyszała muzykę połączoną z gwarem głosów. Zostało jej jeszcze na tyle rozwagi, by odmówić, gdy sir Waldo poprosił ją do pierwszego walca, ale nie na wiele się to zdało. Czowała się bardzo szczerliwa, wiedząc, że prosi ją ten, którego wybrała, i za drugim razem już mu nie odmówiła. W jego towarzystwie zjadła tę kolację, a kiedy wyszli do ogrodu, by oglądać pokaz sztucznych ogni, to właśnie on przyniósł szal i okrył jej ramiona. Była tak nieostrożna i oczarowana, że nie zastanowiła się nad tym, co pomyślał sobie starsze panie, które patrzyły na nią z zazdrością. Poczuła się wstrzymana, kiedy usłyszała niepocholebne uwagi ze strony pani Banningham, która uwiadomiła jej, że uważa ją ona, tak jak inne damy, że chce złowić Niezrównanego. Wiedziała, że to tylko zawiść, ale bardzo jej to ubodło, a kiedy lady Colebatch rzuciła ze siebie miech „Och, te niebezpieczne flirty z sir Waldem... Wstyd, panno Trent!”, natychmiast zrzędnęła jej mina i ogarnęła ją w tępawość.

Rozumiała, że brak jej do wiadczenia w miłości, w przeciwieństwie do sir Walda. Było oczywiste, że go przyciąga, ale nie miała pojęcia, czy może mu chodzi o coś więcej niż flirt. Kiedy ich spojrzenia się spotykały, a na jego wargach pojawiał się uśmiech, pomyślała, że nie patrzyłby na nią tak i się nie uśmiechał, gdyby nie wywił do niej głębszych uczuć. Później przypomniała sobie, że nie jeden oczarował ją uśmiechem, i zaczęła rozważać, czy nie pocholebia siebie, mniemając, że ten uśmiech skierowany jest tylko do niej. Krążyły przecie plotki, że miał wiele kochanek; zapewne potrafiłby kiedyś wmówić, że jest to jeden, jedyny.

Niemal równie bolesna, jak te w tpliwo ci była wiadomo , e pozwalaj c, by j wyró nił, wywołała plotki w s siedztwie. I to ona, która uczyła Tiffany dobrych manier! Z pewno ci zachowała si nieodpowiednio, gdy nawet Courtenay wygłosił z u miechem: „Do licha, Tiffany b dzie zła jak osa, widz c, e Niezrównany zajmuje si tylko pani !”.

Jednak Tiffany nie wpadło do głowy, e jakikolwiek m czyzna, nie mówi c o sir Waldzie, mógłby interesowa si jej guwernantk . Pó niej, przy omawianiu balu, wspomniła tylko, e Niezrównany zata czył dwa walce z pann Trent i nawet powtórzyła wietny, jak jej si zdawało, art, jakoby jedna ze starszych dam narzekała, e sir Waldo zaleca si do Ancilli.

- Ty i sir Waldo, wyobra sz sobie - zagulgotała. - miechu warte! To jaki absurd...

- Wcale nie uwa am tego za absurd - powiedziała bu czucznie Charlotte. -Ju bardziej absurdalne wydaje mi si to, e mógłby zaleca si do ciebie! Pewnie jeste zazdrosna, bo nie poprosił ci do pierwszego walca.

- Och, nie miał szans - odparła Tiffany, u miechaj c si szelmowsko. - Pan Calver go ubiegł, musiał czeka na drugiego. A biedny Lindeth był nast pny w kolejce.

Panna Trent przyjrzała si jej z namysłem, zanim znów spu ciła wzrok na chustk , któr obr biała. Nie była tak bardzo pochłoni ta swoimi sprawami, by nie po wi ci uwagi zachowaniu Tiffany. Znaj c jej metody karania niepokornych zalotników, wcale si nie dziwiła tym, jak poczynala sobie z młodzie cami, którzy mieli do niej pretensje z powodu lorda Lindetha, a tak e płomiennymi spojrzzeniami, które słała Calverowi, i wyniosł oboj tno ci , z jak traktowała Juliana. Panna Trent była raczej rozbawiona ni zbulwersowana tak taktyk , któr kładła na karb młodego wieku podopiecznej. To działało w przypadku gruboskórnych chłopców, ale Lindetha mogło jedynie napełni niesmakiem. Miała nadzieję , e tak si stanie, ale te , e nie b dzie to dla wszystkich tak oczywiste jak dla niej.

Jeszcze jedna osoba z pewno ci zwróciła na to uwag . Laurence Calver nie był, by mo e, wcieleniem intelektu, ale dysponował pewn bystro ci , która pozwalała mu na mil wyczuwa ró nego rodzaju skandale i słabo ci. Przyszedł na bał z podejrzeniem, e jego kuzyn Lindeth interesuje si nieznan pi kno ci , zaraz te znalazł potwierdzenie swoich przypuszcze , ale odkrył równie , e zaszło mi dzy nimi jakie nieporozumienie. Wydało mu si to bardzo ciekawe i otwierało przed nim najrozmaitsze mo liwo ci. Dziewczyna wygl dała na psotnic i strojniejsi , zupełnie nie w typie Lindetha. Waldo musiał to wiedzie , wi c ciekawe, co robił, eby zapobiec temu zwi zkowi? A mo e sobie nie radził? Czy byłby wi c wdzi czny, gdyby Laurence interweniował? Tak, pomy lał, je li sprawy zaszły za daleko. Interwencja wydała mu si łatwa i mogła by nawet zabawna, gdy pi kno ju zd yła par razy zach caj co si do niego u miechn , a on nie zamierzał odrzucac zaproszenia. Bez w tpienia interesował j przede wszystkim Lindeth i chciała go przywoła do porz dku, wywołuj c gwałtowny wybuch zazdro ci. By mo e nawet jej si uda obudzi w nim zazdro , co b dzie jeszcze zabawniejsze, ale je li uwa a, e w ten sposób go złowi, to musi naprawd mie pstro w głowie. Panna Wield wydała mu si zdecydowanie zbyt pospolita dla kuzyna.

Wszystko to było nadzwyczaj intryguj ce. Du satysfakcj sprawiło mu te to, e odkrył, dlaczego Waldo siedzi w tym zapomnianym przez Boga i ludzi zak tku. Znowu zaanga ował si we flirt. Co prawda, było to troch nie w jego stylu, gdy ta kobieta pracowała jako guwernantka albo kto taki, ale Waldo zwykle unikał bardzo młodych i niedo wiadczonych panien, a poza ni wszystkie pozostałe wygl dały na nudziary, jak lady Cole-batch czy stare plotkary, jak pani Banningham i ona dziedzica.

Laurence przyjrzał si krytycznie pannie Trent i zaczą ł w tpi , czy sprostac kuzynowi. Nie pora ała urod i była zbyt wysoka jak na jego gust, ale miała w sobie co szczególnego. Je li Waldo nie b dzie uwa ał, za bardzo si do niej przywi e i b dzie kłopot. Ostatni z rodu Hawkridge'ów o eni si z nikim, jak nauczycielk ,

która uczy prowincjonalne panny czytania i szycia. To dopiero byłoby zabawne! Waldo starał się raczej nie budzić w kobietach płonnych nadziei. Wszystkie, z którymi flirtował, były młotkami obracającymi się w najlepszym towarzystwie, a on sam miał przestarzałe zasady dotyczące cesarstw do pań, które szukały młotów. Tym dziwniejsze, że nie zauważył, że ta jego tyczkowata luba była w nim tak bardzo zakochana.

Laurence natychmiast udał się do Juliana po dalsze informacje.

- Nie mówili mi, że Waldo ma nową wybrankę - powiedział zdawkowym tonem. - Kto to taki?

Kuzyn spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Nowa wybranka? Waldo?

- Artujesz ze mnie, co? Taka wysoka, zdaje się, że jest czyjąś nauczycielką. Do licha, Julianie, czy masz mnie za głupca?!

- Panna Trent? Co podobnego! Jest przecież guwernantką panny Wiel! To bardzo miła osoba, ale nie jest jego wybranką. Powinno lepiej znać Walda.

- Nie ma powodów do obrazy - mitygował go Laurence. - Wiem tylko, że wczoraj o nich plotkowano.

- No tak, te starsze damy wszędzie dopatrują się skandalu.

- Ale kim ona jest? - ponowił pytanie kuzyn. - Czy to może ktoś, o kogo nie należało pytać?

- Nic podobnego. Zapewne znasz jej kuzyna, Bernarda Trenta. Jej ojciec poległ pod Ciudad Rodrigo i zdaje się, że zostawił rodzinę bez środków. Generał Trent jest stryjkiem.

- Naprawdę?

Nie zadawał jej więcej pytań, bo nie chciał, by Waldo odniósł wrażenie, że wtrąca się w jego sprawy, a Julian gotów był wszystko rozstrzygnąć, nawet nie mając takiego zamiaru. Poza tym nie więcej zapewne nie wiedział. Dzięki jego rewelacjom sprawa przedstawiała się teraz zupełnie inaczej - wyglądało na to, że Waldo chce się wreszcie ustatkować. Nie było w tym nic szczególnego, bo i tak kiedyś by się oenił. Dziwiło go tylko, że mógł przebiegać w najlepszych partiach, zdecydował się na pannę Trent, która, co prawda, pochodziła z dobrej rodziny, ale nikt jej nie znał i nie była

ani zbyt bogata, ani urodziwa. Bo e, có to b dzie za sensacja! Laurence znał kilka pi kno ci o prawdziwie bł kitnej krwi, które zzieleniej , gdy si o tym dowiedz . Jedna z nich była kiedy nawet dla niego niemiła, wi c z tym wi ksz przyjemno ci szepnie jej to na uszko.

By mo e jednak si myli; b dzie mógł to lepiej oceni , kiedy ponownie zobaczy ich razem. ywił nadziei , e spotka pann Trent na kolacji u pani Underhill, a je li tak, to zdecydował si by dla niej bardzo miły. Je li istniała cho by szansa, e zostanie on Walda, musi sobie z ni jak najlepiej uło y stosunki. To doprawdy wielkie szcz cie, e zdecydował si na przyjazd do Yorkshire.

Panna Trent wzi ła udział w kolacji, ale ch tnie by zrezygnowała, gdyby tym samym nie zniweczyła starannie przygotowanych planów pani Underhill. Powiedziała, e Charlotte bardzo boli z b i powinna pój do niej, ale gospodyni nie chciała o tym słysze . Gdzie miała znale odpowiedni dam , która mogłaby zast pi pann Trent?

- Mo e zaprosi pani starsz pann Mickleby, skoro maj by jej rodzice - zaproponowała bez przekonania Ancilla.

- Nie b d niem dra! - upomniała j pani Underhill. - Mówisz, jakby nie wiedziała, e pani Mickleby obra a si , kiedy kto zaprasza tylko jedn z jej córek. A poza tym nie mog doł czy zaproszenia w ostatniej chwili, bo to te nie byłoby dobrze przyj te, co zreszt uwa am za zupełnie zrozumiałe.

Panna Trent musiała si wi c podda i nikt z tych, którzy widzieli jej spokój i opanowanie, nie mógł nawet przypuszcza , co przechodziła. Dla dumnej kobiety o jej wychowaniu samo przypuszczenie, e chce złowi sir Walda, było tak enuj ce, e robiło jej si niedobrze na sam my l o tym. Jakby była prostytutk bez manier, która wdzi czy si tylko po to, eby złapa m a! Co gorsza, m a tak bogatego i znanego, e był uwa any za jedn z najlepszych partii w kraju. Ona, biedna córka nie yj cego oficera piechoty. Co prawda, nie uwa ała, by wdzi czyła si do sir Walda, ale kiedy my łała o wydarzeniach ostatniego miesi ca, stawały jej przed oczami wycieczki z Niezrównanym, wspólne wieczory i

przechadzki w ogrodach Staples, tete-a-tete, wymieniane dowcipy i kulminacja w postaci tego okropnego balu. Jaka była niedyskretna! Pewnie wszyscy zauważyli, że poszła na bal, łamiąc własne zasady, tylko po to, żeby ta czy z Niezrównanym. A ktoś uwierzy, że pozwoliła mu zatać czy z sobą dwukrotnie walca, a potem jadła w jego towarzystwie i wyszła z nim do ogrodu, gdzie okrył ją tym nieszczerym szalem, zupełnie o tym nie myśląc, tylko dlatego, że jest w nim zakochana i chciała zachować w pamięci cię szczere wspomnienie tych chwil? Równie dobrze mogłaby założyć publicznie podwiżkę!

Udział w kolacji pani Underhill był więc dla niej cię kimś do wiadzenia, gdy wiedziała, że będzie jej ledzi czujne oczy pani Mickleby, a może te pani Chartley. Wybrała więc ze swojej niewielkiej garderoby moją najskromniejszą suknię, a porządnie związała włosy przykryła czepkiem, co wywołało natychmiastową reakcję ze strony pani Underhill, która wykrzyknęła:

- Dlaczego włożyła czepkę, jakby miała czterdzieści lat?! Zdejmij go natychmiast, na miłość boską! Będziesz jeszcze miała czas na czepki, kiedy wyjdiesz za mąż!

- Nie sędzisz, abym wyszła za mąż, a jak pani wie, guwer...

- Wcale się nie zdziwi, jak zostaniesz starą panną, jeśli nie zadbasz trochę o urodę - wtręciła cierpko pani Underhill - i nie zmienisz tej brzywej sukni. Prowokujesz niemal tak samo jak Tiffany, moja droga.

Panna Trent zdjęła w końcu czepkę, ale nie zmieniła sukni i zeszła ponownie na dół dopiero po przyjęciu wszystkich gości. Wsiadła do salonu, odpowiadając na powitania uśmiechami i lekkimi dygnieniami, a potem wybrała miejsce tak dalekie od sir Walda, jak to tylko było możliwe.

Przy kolacji siedziała między dziedzicem a pastorem i dzięki temu towarzystwu mogła zachować zwykłą pogodę ducha. Dużo trudniej było w salonie, zanim panowie dojdą czyli do dam. Pani Mickleby mówiła wciąż o balu i z cieniem uśmiechu na ustach wbijała kolejne noże w pierś panny Trent. Ona jednak

odpowiedziała u miechem na u miech i zachowała spokój i rezerw , co wywołało gniew pani Mickleby. Nast pnie pani Chartley, korzystaj c z przerwy w tej wymianie zda , przysun ła si do Ancilli i powiedziała:

- Bardzo si ciesz , e mam z pani okazj rozmawia , panno Trent. Chciałam spyta o te marynowane grzybki, o których pani mówiła. Przy ka dej wizycie przypominam sobie o nich ju po wyje dzie.

Ancilla była jej bardzo wdzi czna za t uprzejm interwencj , ale zaczerwieniła si bardziej ni w czasie rozmowy z pani Mickleby. Zaraz te obiecała, e zapisze przepis i przywiezie go na probostwo, wci my l c o tym, e ch tnie wycofałaby si do izby szkolnej, zanim zjawi si panowie. Było to jednak niemo liwe, bo pani Underhill poprosiła j , by dopilnowała pó niej rozlewania herbaty.

Odmian (ale jak e niemił) wprowadziła Tiffany, która powiedziała nagle:

- Och, mam wietny pomysł! Zagrajmy znowu w kardynały!

Poniewa przerwała nie tylko Patience, która z ni rozmawiała, ale równie pani Mickleby, to fauxpas spowodowało, e panna Trent zadr ała, wiedz c, e pani Mickleby obwini j za jej brak wychowania. Jednak najgorsze dopiero j czekało.

- Liczyłam na to, e panna Chartley zaszczyci nas swoim piewem - powiedziała pani Underhill. - To powinno si wszystkim spodoba . Masz taki miły głos, dziecko - zwróciła si do Patience.

- O nie! Kardynały!

- Tiffany - upomniała j cicho panna Trent.

Uparta pi kno zaniósła si miechem.

- Och, nie chciałam by niegrzeczna. Patience wie, e nie chciałam, prawda?

- Tak, oczywi cie - odparła natychmiast panna Chartley. - Kardynały b d znacznie ciekawsze, ale panna Trent i tak wygra, nawet z sir Waldem. Tym razem stawiam na pani , panno Trent.

Ancilla odetchn ła z ulg , kiedy drzwi si otworzyły i do salonu weszli panowie. Udało jej si oddali od grupy pod pretekstem

otwarcia fortepianu i zapalenia kandelabrow nad klawiatur , ale kiedy przekazała polecenie lokajowi, pozostała przy instrumencie i zaczęła przeglądać nuty. Po chwili podszedł do niej Laurence, który rzekł uprzejmie:

- Czy mogę pani pomóc, panno Trent? Gdzie mam je przenieść ?

- Bardzo dziękuję . Moje polskie nuty na stoliku, żeby lokaj mógł otworzyć fortepian...

Zrobił, o co prosiła, i uśmiechnął się do niej ujmująco.

- Muszę powiedzieć , że bardzo się cieszę , mogę pani poznać . Zdaje się , że znam już jedną osobę z pani rodziny. Bernard Trent jest pani kuzynem, prawda?

Skinęła lekko głową . Nie wyglądało to na zachętę , ale Laurence dodał:

- Wspaniały kompan, od dawna się przyjańmy.

- Ach, tak - odrzekła panna Trent.

Natychmiast się wycofał, gdy powiedziała to lodowatym tonem. Zaczęła się zastanawiać , co jej ugryzło, i zaraz posmutniał. Należało się spodziewać , że ucieszy się z tego zbiegu okoliczności , ale ona potraktowała go z góry. Zupełnie nie leżała jak na guwernantkę ! - pomyślał z oburzeniem.

Ancilla zdała sobie sprawę , że była dla niego zbyt szorstka, i dodała z lekkim uśmiechem:

- Zapewne zna go pan lepiej ode mnie. Raczej rzadko się spotykamy.

Odwróciła się , by poprawić jedną z wiec , i zorientowała się , że sir Waldo stoi nieopodal. Kiedy napotkała jego wzrok, zrozumiała , że jest rozbawiony, i mimowolnie się uśmiechnęła. Trwało to chwilę , ale Laurence zauważył wymianę spojrzeń i tak się ucieszył z potwierdzenia swoich podejrzeń , że zapomniał o oburzeniu. Oni naprawdę są w sobie zakochani, pomyślał i taktownie się usunął.

Sir Waldo podszedł do fortepianu i wziął szczyptę do wiec. Zaczęła obcinać jedną z nich i rzekł:

- Miał dobre zamiary. Oczywiście powinienem był go ostrzec.

- Obawiam się, że byłam niegrzeczna.
- Raczej pełna rezerwy.

Nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, choć wiedziała, że pani Mickleby wciąż na nią patrzy.

- Niedobrze się stało. Przepraszam, ale muszę porozmawiać z panną Chartley.

Natychmiast odeszła i starała się do niego nie zbliżyć, a do momentu, kiedy wniesiono tacę z herbatą. Pomagała jej pani Mickleby, która wciąż rozmawiała z sir Waldem o różnych drobiazgach. W końcu jednak uproszono Patience, by za piekąła. Następnie Tiffany powróciła do swego pomysłu gry w kardynały, co pozwoliło pannie Trent oddać się do siedniego saloniku, gdzie zajęła się układaniem bierek w odpowiedni stosik i usadzeniem czworga młodszych uczestników przy jej wokół stolika. Niezrównany nie próbował za nią i, ale kiedy musiała wrócić do salonu, by nalewać wszystkim herbaty, podszedł do niej ze swoją filiżanką i zapytał cicho, czy ją obraził.

Chciała powiedzieć: Nie, ale zaczynaj mówić, że chcę pana złowić.

Te słowa nie przeszły jej przez usta, rzuciła więc tylko:

- Obraził? Nic podobnego! W jaki sposób?
- Nie wiem. Gdybym wiedział, poprosiłbym pani o wybaczenie.

W jej oczach nagle pojawiły się łzy i spuściła lekko głowę.

- Prawdopodobnie mówię, mam migrenę i sama powinnam prosić pana o wybaczenie za swoje zachowanie. To filiżanka pana Chartleya. Czy byłby pan łaskaw się podać?

- Jeśli to prawda, to bardzo mi przykro, ale nie sądzę, by tak było w istocie. Co pani tak zasmuciło?

- Nic, sir Waldo. Bardzo proszę ...

- To okropne, że zawsze spotykamy się w takim gronie - powiedział nagle. - Przyjadź tu jutro i... mam nadzieję, że będziemy mogli porozmawiać we dwoje.

Dopiero teraz na niego spojrzała.

- Nie wydaje mi się ... To znaczy, nie widzę powodów, żeby pan...

- Chcę z pani porozmawiać w cztery oczy, panno Trent. Tylko niech pani nie mówi swoim wyniosłym tonem „Ach, tak!”, jak w przypadku Lauriego i nie powtarza, że nie ma ku temu powodów.

Uśmiechnęła się z przymusem, chociaż wciśnięta była skrępowana.

- Dobrze, choć rzeczywiście ich nie widzę. Powinien pan wiedzieć, że w mojej sytuacji nie mogę przyjmować go ci.

- Tak, ale to nie będzie towarzyska wizyta. -Zobaczył jej pełną rezerwy minę i w jego oczach pojawiły się wesołe iskierki. -Mam dla pani pewną propozycję, panno Trent. Nie, dziś jeszcze nie powiem, o co chodzi, bo widzę, że gotowa pani rzucić się na mnie z piętami.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Jednak kiedy następnego dnia sir Waldo przybył do Staples, panował tam chaos. Nie zobaczył się z panną Trent, a kiedy pani Underhill wyjawiała mu powody „tego zamieszania”, jak się wyraziła, nie próbował jej nawet szukać. Najwyraźniej nie wybrał złego momentu na to, co zamierzał zrobić.

Wczoraj panna Trent opuściła towarzystwo, gdy tylko nalała wszystkim herbaty, i poszła na górę, gdzie zastała zacierwioną Charlotte z opuchniętymi oczami. Na pierwszy rzut oka widać było, że bardzo cierpi. Czuwała przy niej jej stara niania, która nie kryła, że panna Trent może jej udzielić rad jej podopiecznej, ale nie jest to konieczne, a wręcz zupełnie niepotrzebne. Znała przecież kilka niezawodnych lekarstw na ból zębów i, jej zdaniem, panna Trent tylko niepotrzebnie poświęcała czas panience.

Należało przez to rozumieć, że jakkolwiek rada udzielona starej niani będzie traktowana jako poważne przewinienie, wobec tego panna Trent, nie bez ulgi, udała się do swojej sypialni.

Nie mogła jednak zasnąć. Była zmęczona, ale jej myśli wciąż krążyły wokół niedawnych wydarzeń. Kolacja wraz z ostatnimi rozmowami z Niezrównanym dała jej wiele do myślenia i pozwalała na różnorodne interpretacje.

Nad ranem wyrwało jej z płytkiej drzemki skrzywienie desek podłogi. Uniosła się na łokciu, odsunęła zasłonę przy łóżku i nasłuchiwała. Usłyszała ciche kroki, które natychmiast rozpoznała, a potem skrzywienie drzwi prowadziło do skrzydła służy. Nie trudziło się zapalaniem świecy, wstała i przy młym świetle, wpadając przez okno, odszukała ranne pantofle i włożyła szlafrok. Kiedy wyszła na korytarz, zauważyła otwarte drzwi do pokoju pani Underhill i natychmiast pospieszyła do sypialni Charlotte, gdzie, jak się spodziewała, czekał jej okropny widok. Charlotte, która przy poegnaniu zapewniała guwernantkę, że czuje się lepiej i na pewno ból przejdzie jej do rana, krążyła po pokoju bez czepka i płakała rzewnie. Niezawodne lekarstwa niani

zawiodły, a ból nasilił się do tego stopnia, że nie mogła go znieść. Niemal oszalała z jego powodu, a panna Trent, która stwierdziła, że Charlotte ma powiększone węzły chłonne, przypomniała sobie noc, którą w podobnych okolicznościach spędziła przy łóżku swego brata, Christophera, i doszła do wniosku, że ból wywołało nie coś innego, jak ropień. Niania próbowała przyłożyć laudanum na zranienie, ale Charlotte wrzasnęła tylko i zaczęła zachowywać się tak gwałtownie, że starsza kobieta przestraszyła się i pobięła po pani.

Pani Underhill była oddaną matką, ale nie znała się na chorobach i trudno jej było uznać za idealną pielęgniarkę. Jak wiele dobrodusznym osobom o słusznej tuszy wpadała w panikę, kiedy działo się coś złego, a widok cierpiącej córki sprawił, że zaczęła płakać prawie tak rozpaczliwie jak Charlotte. Kiedy spróbowała ukołysać córkę w ramionach, nie spotkało się to z dobrym przyjęciem, a słowa pociechy wywołały niemal histerię. Ucieszyła się więc, widząc w drzwiach pannę Trent, ale była oburzona, kiedy guwernantka zwróciła się do jej córki surowym tonem i w ogóle nie okazała jej współczucia.

- Jednak zrobiła to dla jej dobra i musisz przyznać, że skłoniła Charlotte, by usiadła, mówi ci, i miotanie się po pokoju może tylko zwikszywać ból. Następnie niania włożyła jej pod stopy gorące cecegły i owinęła je miodem. Panna Trent powiedziała, że jej zdaniem, to ropień i że nie ma sensu dawać jej laudanum; lepiej będzie, jeśli pozwoli zaaplikować jej krople nasenne. W końcu udało się to zrobić, ale nie uwierz pan, jak trudno było skłonić Charlotte, by otworzyła usta czy choćby wzięła szklankę do ręki.

- Biedne dziecko - mruknął sir Waldo. - Pewnie bardzo jej bolało.

- Tak, i to z własnej winy. Mam nadzieję, że nie jestem dla niej niesprawiedliwa, ale przecie wyznała pani Trent, że przez cały tydzień bolała z bólem wciśniętym, a ona nikomu o tym nie powiedziała, bo bała się ekstrakcji. Tak się wtedy rozżółciłam, że wypląłam: „Niech to będzie dla ciebie nauczką!”.

- Myślę, że tak się stanie. Doskonale rozumiem tych wszystkich, którzy boją się ekstrakcji.

- Tak. - Pani Underhill a zadręła. - Jednak dopuszczenie do takiej sytuacji i upieranie się, że nie pójdzie do pana Dishforth'a było naprawdę niemądre. Musz jednak przyznać, że sama dręłam na myśli, że mam jej tam towarzyszyć. Z pewno ci zacząłabym płakać i biedny pan Dishforth nie wiedziałby, co z nami robi. Panna Trent nie chciała do tego dopuścić i zaoferowała się, że pojedzie, a Courtenay też zachował się jak dobry brat i zgodził się jej zawieźć. Dobrze, że tak się stało, bo musieli ją trzymać, tak jej bolało, a nie wiem, jak panna Trent poradziłaby sobie sama. Później wrócili jej do domu, a Courtenay pojechał po doktora Wibseya, gdy Charlotte czuje się teraz fatalnie, co wcale mnie nie dziwi.

Zdecydowanie nie był to dobry moment na rozmowę w cztery oczy. Waldo wyraził wiarygodną nadzieję, że Charlotte wkrótce dojdzie do siebie, i po prostu się zgnębił.

Nie widział się z panną Trent przez następnych pięć dni. Charlotte zamiast od razu wyzdrowieć, czego można było spodziewać się po takiej wycie osobie, przeleżała kolejne dni w łóżku. Doktor Wibsey uważał, że ma gorączkę z powodu jadu, który przeniknął do organizmu, ale pani Underhill powiedziała z pewnością sir Waldowi, że Charlotte jest taka jak ona.

- Rzadko mi coś dolega - rzekła - gdy ogólnie czuję się dobrym zdrowiem. Ale jeżeli tylko coś się ze mną dzieje, czuję się tak źle, że mój zmarły może czuć się tak źle, że skonał z powodu zwykłego przeziębienia.

Sir Waldo zaglądał do Staples codziennie, aby dowiedzieć się o zdrowiu Charlotte, ale dopiero pięć tego dnia czekała go nagroda w postaci spotkania z panną Trent, a i to w niezbyt pomyślnych okolicznościach. Rekonwalescentka zażywała w łóżku nie wiego powietrza na tarasie, siedząc w fotelu, który przyniesiono tam specjalnie dla niej, z matką po jednej stronie i panną Trent z parasolką po drugiej. Pani Mickleby wraz z dwiema córkami zajmowała miejsca obok. Kiedy Tot-ton wprowadził tam gościa, pani Mickleby wiedziała już od pani Underhill, że sir Waldo codziennie przyjeżdża do Staples. Wyciągnęła te własne wnioski, odrzucając ten najoczywistszy.

- Nie uwierzy pani, jaki jest dla nas miły - oznajmiła jej nie bez pewnej przyjemności pani Underhill. - Nie ma dnia, eby nie zajrzał zapyta o zdrowie Charlotte, czy sto te przynosi księki lub inne drobiazgi, eby ją zabawi, prawda, kochanie? Cóż, córka, podobnie jak ja, nie przepada za czytaniem, ale lubi, kiedy panna Trent przeczyta jej coś głośno, co robi niezwykle udatnie. Powiedziałam właśnie sir Waldowi, że nie tylko Charlotte korzysta z tych podarków, gdy panna Trent czyta nam wszystkim po obiedzie, i sama nie wiem, której z nas bardziej się to podoba, mnie, Charlotte czy Tiffany. Te opowieści są tak prawdziwe, że wczoraj nie mogłam zasnąć, zastanawiam się, czy wstrętny Glossin wyda biednego Harry'ego Bertrama przemysłowcom, czy to uratuje go stara czarownica, ona i nauczyciel. Tiffany uważa, że musi to zrobić, bo zbliży się do końca pierwszego tomu.

- Ach, powie - odparła pani Mickleby. - Muszyna wyzna, że jestem przeciwniczką tego poledniego literackiego gatunku, ale zdaje się, że panna Trent lubi romanse.

- Jeśli są tak dobrze napisane jak ten, to z pewnością ci - zauważyła Ancilla.

- Och, i przyniósł składane mapy - wtręciła Charlotte. - Nigdy wczynie takiej nie widziałam. Wszystkie czy ci po złozeniu tworzą mapy Europy.

Panny Mickleby te takiej nie widziały, więc panna Trent, czując, że ma rachunek do wyrównania, poradziła uprzejmie ich matce, by ją nabyła.

- Jest bardzo pouczająca - rzekła - i zupełnie wyjątkowa.

Następnie przybył sir Waldo i chociaż nie wyróżnił w sposób panny Trent, pani Mickleby, która miała ten sam dar, co pan Calver, uważała, że gdyby nie wytrzymały na posterunku, zapewne znalazłby jakiś pretekst, by zabrać panny Trent na spacer po ogrodzie.

- Uwaga, chociaż przykro mi to mówię, że ona by z nim poszła - powiedziała później pani Mickleby. - Obserwowałam ją nad wyraz uważnie i zapewniam pani, że zaczerwieniła się w momencie, kiedy go zaanonsowano. Była bardzo zadowolona.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdziła pani Banningham. - Jest w niej co, co mi nigdy nie odpowiadało. Wiem, że podobała się tobie, moja droga, ale ja uważałam ją za afektowaną. Ta przesadna rezerwa i miny...

- A, jeżeli o to chodzi - rzekła nieco wyniośle pani Mickleby - ci Trentowie to bardzo dobra rodzina. To dlatego tak dziwi jej brak delikatności. Te wszystkie wycieczki! Oczywiście ci mówi się, że zachowywała się bardzo przyzwoicie, ale już wówczas myślałam, że to nieodpowiednie.

- Nieodpowiednie! - prychnęła pani Banningham. - Raczej bardzo sprytnie! Od początku chciała go złowić. To dla niej doskonała partia, jest przecież bez grosza. Oczywiście jeżeli się jej o wiadczy, czego wcale nie uważałam za pewne. Zaproponuje jej raczej, żeby została jego utrzymanką, ale nie on.

- Kto powinien ją ostrzec, że się z nią tylko bawi. Nie chciałabym, żeby dała się nabrać, bo chociaż nie podoba mi się, że go tak omotała, nie uważałam jej za taką.

- Zataczyła z nim dwa razy, w dodatku walca. Poza tym siedziała przy nim w czasie kolacji i wysłała go po szal, nie mówiąc o tym, jak na niego patrzyła, gdy ją okrył. Jeszcze teraz rumieni się na to wspomnienie!

- To było bardzo nieodpowiednie - zgodziła się pani Mickleby. - Ale musisz przyznać, moja droga, że przed przyjazdem sir Walda do Broom Hill zachowywała się bardzo przyzwoicie. Był może przekonany, że szukałony, ponieważ zwracał na niego uwagę. W jej sytuacji warto było zaryzykować i skłonić go do oświadczyn. Może jej tylko współczuję.

Pani Banningham nie wycofywała się tak łatwo. Powiedziała więc z przeksem:

- Nie lubi nieudacznym kobietom, a jeżeli choćby przez moment wydawało jej się, że ktoś taki jak sir Waldo mógłby ją po prostu, z pewnością ci zasługuje na to miano.

- Racja, ale nie sądzę, żeby stykała się z ludźmi tego pokroju. Oczywiście pani Underhill nie mogła jej pomóc.

- Ta prostaczka? Przecie nie jest w stanie pomóc nawet własnej bratanicy! Wstydziłabym si , gdyby która z moich córek zachowywała si tak jak Tiffany. To obrzydliwe, e stara si przyci gn uwag wszystkich m czynn. Najpierw był lord Lindeth, a teraz pan Calver. Widziałam na własne oczy, jak uczył j powozi , i to bez nikogo ze słu by! Panna Trent uwa a, e powinna jej towarzyszy tylko wtedy, kiedy przyje d a sir Waldo!

- B d szcz liwa, kiedy ta dziewczyna pojedzie do Londynu. A je li idzie o pann Trent, to powtarzałam, e jest zbyt młoda na guwernantk , ale teraz to chyba oczywiste, e cał uwag skupia na Charlotte. Je li pani Underhill uwa a, e powinna zajmowa si jej córk , a nie Tiffany, cała wina spada na ni . Nie s dz , eby wizyty sir Walda miały z tym co wspólnego. Tiffany odmieniło si co do lorda Lindetha, prawda? Musz przyzna , e pan Calver jest bardziej w jej stylu. Pan Mickleby mówi, e to strojni , ale ona uwa a go za kwiat towarzystwa.

Rzeczywi cie Tiffany była pod wielkim wra eniem Laurence'a, którego od razu uznała za dandysa. W czasie krótkiego pobytu w Londynie widziała kilku w Hyde Parku i wiedziała, e zdobycie serca kogo z najlepszego towarzystwa znacznie poprawia reputacj damy. Nie było to łatwe, gdy ogólnie rzecz bior c, dandysi byli bardzo krytyczni w stosunku nawet do najwi kszych pi kno ci. Du e wra enie zrobiła te na niej rozmowa z Laurence'em i to, e uwa ał za naturalne, i zna te same osobisto ci i powiedzonka. Gdyby to on, a nie lord Lindeth, miał tytuł szlachecki, wolałaby wyj za niego, gdy wydawał jej si bardziej modny i nie zanudzał jej opowiadaniem o swoim domu i hrabstwie, jak to cz sto zdarzało si Lindethowi. Tak czy owak, próbowała skłoni Laurence'a, by doł czył do grona jej wielbicieli, gdy nie mogła znie my li, e jakkolwiek młody człowiek, nawet tak nieciekawym jak Humphrey Colebatch, albo nie zwraca na ni uwagi, albo te okazuje zainteresowanie inn I xinn . Miała te jeszcze jeden powód, by zach ca pana Calvera do zalotów; Lindeth, w którym od czasu przygody w Leeds wyczuwała pewn rezerw , zapewne nie zwróciłby uwagi na rywali pokroju pana Asha, pana Jacka

Banninghama czy pana Arthura Mickleby'ego, ale przypuszczała, że nie pozostanie obojętny, gdy zainteresuje się nią jego modny kuzyn. Niemal od razu zrozumiała, że nie przepada za Laurence'em nie dlatego, byle o nim mówił, ale z powodu niechęci, z jaką w ogóle poruszał ten temat. A kiedy bezpośrednio go o niego pytała, brak mu było entuzjazmu, który wykazywał, gdy wspominał o sir Waldzie. Ponieważ Tiffany sama podziwiała Laurence'a, uznała, że kieruje nim zazdrość. Nie przyszło jej do głowy, że Julian może nie pochwała postępowania kuzyna, i gdyby ktoś jej to podsunął, zapewne by mu nie uwierzyła.

Kiedy Lindeth przyjechał do Staples, by zostawić kartę z podziękowaniem, rzuciła mu prowokacyjne spojrzenie spod rzęs i powiedziała, że jego kuzyn, dowiedziawszy się, że jest znakomitą amazonką, ale nie może znaleźć nikogo, kto by ją nauczył powożenia, błagał ją, by przyjął jego usługi.

Julian popatrzył na nią z niewielkim zainteresowaniem.

- Pan Calver obiecał, że nauczy mnie powożenia - powiedziała wprost i uśmiechnęła się szelmowsko.

- Laurence? - spytał, spoglądając na nią w bardzo szczególny sposób.

- Dlaczego nie? - spytała, unosząc brwi.

Otworzył usta, ale zaraz je zamknął i sięgnął po kapelusz i rękawiczki.

- Wiąca? - nalegała Tiffany. - Czy ma pan coś przeciwko temu?

- Nie, zupełnie - pośpieszył z odpowiedzią. - Czemu miałbym? Tylko... Zresztą, nieważne.

To wystarczyło, by utwierdziła Tiffany w przekonaniu, że obudziła w nim demona zazdrości. Nie przypuszczała nawet, że lord Lindeth, którego Laurence nazwał nudziarzem, skorzystał z pierwszej okazji, by podzielić się z sir Waldem tym dowcipem.

- Sam nie wiem, jak zdołałem zachować powagę. Laurie nauczycielem powożenia. Chyba pokręknę z miechu.

Tiffany, która nic nie wiedziała o tym, jakie wywołała rozbawienie, była z siebie bardzo zadowolona. Jej wcześniejsi wielbiciele, którzy ponuro, acz bez niechęci, obserwowali zabiegi

Undetha, teraz szaleli z zazdrości i nie było powodów przypuszczać, że Julian czuje coś innego. Przez kilka dni cieszyła się sukcesem, wierząc, że nikt nie może się jej oprzeć, i zmuszając swój wita do spełniania zachcianek. A ponieważ, podobnie jak pani Mickleby, odrzuciła najbardziej oczywisty powód wizyt Niezrównanego, a nie wierzyła tak, że by mógł zainteresować się jej guwernantką, uznała, że on również nie może się jej oprzeć. Wydawało się to tak niewdzięczne, że nie zauważyła nawet, iż w czasie wizyt w Staples nie zachowuje się jak ktoś, kto zachwyca się jej wdziakiem. Zawsze uważała go za nieobliczalnego i gdyby poświęciła temu choć odrobinę uwagi, uznałaby za pewne, że wystarczy mu samo przebywanie w jej towarzystwie.

Courtenay, który miał do samozadowolenia Tiffany i buntował się przeciwko temu, że jego przyjaciele robią z siebie błaznów, powiedział jej, że zachowuje się nieprzystojnie, i przepowiadał jej rychły upadek, a kiedy się miała, stwierdził, że lord Lindeth nie będzie pierwszym, który się nią rozczaruje; za nim pójdą inni.

- Brednie!

- Jesteś bardzo pewna siebie, co? Wydaje mi się, że Lindeth ostatnio rzadko nas odwiedza...

- Jakbyś chciała, by przyszedł, wystarczy, że kiwnę palcem - przechwalała się z takim uśmiechem, że chętnie dałby jej klapsa. - Sam zobaczysz! Był tak wzburzony, że powiedział matce, iż najwyższy czas ukrócić flirt Tiffany.

- Jest nieznośna, mamo - zakończył.

- Tylko, na miłość boską, nie spieraj się z nią, Courtenay - prosiła przerażona. - Nie chciałabym, żeby Charlotte ją przypominała, ale Tiffany zawsze była kapryśna, acz nieśmiała, by zachowywała się nieroztropnie, gdy chodzi o obcych dżentelmenów. Jeśli się wtrąca, wtedy dopiero mi pokazuje. Wiesz, co może zrobić, kiedy się rozżółci. Mamy już dosyć kłopotów z Charlotte, żeby jeszcze znosiła ataki Tiffany.

Zwrócił się więc do panny Trent, ale ona tylko potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że pomogłoby tylko, gdyby jej admiratorzy byli nieco bardziej powściągliwi - zauważyła. - Jest zbyt uparta i za długo robiła, co chciała. Co mam z nią począć? Zamknąć ją w pokoju? Pewnie wyskoczy przez okno i skrzyknie ci nad głowę. Tak uważam, że zachowuje się nieodpowiednio, ale nie wywołała jeszcze skandalu i wydaje mi się, że nie wywoła, chyba że się do tego popchnie...

- Dlaczego Greg, Jack i Arthur robią z siebie idiotów?! Do licha, trudno mi to zniesić!

- Na twoim miejscu nie przejmowałabym się tym. To taka moda wśród nich, wielbią Tiffany, a mody jak to mody, szybko przemijają.

- Mam tylko nadzieję, że dostanie nauczkę - rzucił m. ciwie. - A co pani sądzi o tym Calverze, panno Trent? Ma ją uczyć powściągliwości! Skąd przypuszczenie, że to porządny człowiek?

- To jasne, że nie dowiemy się tego, a chociaż wolałabym, żeby nie jeździła z nim sama, jako nie boj się, że wykorzysta okazję.

- Ja tak uważam - powiedziała pani Underhill. - Prosił i mnie przecież o pozwolenie i obiecał, że będzie się nią opiekował. To bardzo dobrze wychowany młodzieniec i nie wiem, czemu go nie lubisz.

- Dobrze wychowany młodzieniec! Ten łału? Moim zdaniem, jest łowcą posagów.

- Bardzo m. liwe - przyznała nieporuszona panna Trent - ale ponieważ Tiffany nie jest pełnoletnia, nie musimy się tym przejmować. Jeśli sądzisz, że zgodzi się wyjść za kogoś bez tytułu, to się mylisz.

O dziwo, w tym samym momencie sir Waldo uniósł nieco brew i spojrzał na kuzyna.

- Zaprzyj się z dziedziczką, Laurie?

- Nie za bardzo, jeśli mówisz o tej Wielkiej.

- Tak. Jest prawie na wydaniu.

- Spotykam się z nią czasami. Czy rzeczywiście jest dziedziczką?

- Tak słyszałem. Zdaje się, że właśnie nie od niej.

- To do niej podobne - stwierdził Laurie. Zastanawiał się przez chwilę, a potem dodał: - Nie chcę się nimi, zupełnie by mi to nie odpowiadało. - Chyba nie zostanie do tego zmuszony.

- Nie chciałbym rozwiewać twoich nadziei, Laurie, ale zdaje się, że panna Wiel postanowiła wyjść za mnie za kogoś z tytułem.

- Właśnie nie! - wykrzyknął Laurence. - Od razu to zauważyłem. Chce złożyć Lindeth, ale chyba ci się to nie uśmiecha, prawda?

- Nieszczerze - zgodził się z nim sir Waldo.

- Tak, ciotce te rzeczy by się to nie spodobało. Doprawdy, nie można by jej za to winić. Lindeth nie musi się nimi dla pieniędzy.

- Nie ma takich planów.

- Wiem. Temu dzieciakowi spodobała się jej ładna buzia. Nie w mówisz mi, że nie jest twoim pupilkiem. Pewnie wiele by dał, by go uwolnił od niebezpieczeństwa, prawda?

Sir Waldo, który wyszedł z kieszeni tabakierki, otworzył ją jednym palcem i zaczął odrobinę tabaki. Następnie spojrzał z rozbawieniem na Laurence'a, domyślał się, o co mu chodzi.

- Niestety, spóźnie się.

Kuzyn przyjrzał się mu uważnie.

- Jeśli chcesz mi wmówić, że Julian nie zabiega o względy tej dziewczyny, to mnie nie doceniasz. Nie powiesz mi...

- Powiem ci tylko, że już po wszystkim - wtrącił sir Waldo. - Nie patrz na mnie z takim urazem. Pociesz się, że równie niechętnie rozmawiam o sprawach Juliana z tobą, jak o twoich z nim.

Na tym zakończył, zostawiając Laurence'a pogrobnego w myślach i zasmuczonego. Miał własne powody, by przypuszczać, że Julian wyleczył się już z dawnego zauroczenia, ale jeśli Laurie nie zauważył, że Juliana interesuje inna osoba, to tym lepiej. Sir Waldo nie ufał za bardzo ostremu i zrywkowemu modnemu kuzynowi. Jeśli Julian poważnie zaangażuje się w znajomość z panną Chartley, nic łatwiej nie zniechęci jego matki do tego związku, jak wiadomo z ust Lauriego. Julian bowiem musiał sam poinformować o tym lady Lindeth, a potem, niestety, pocieszenie jej bowiem należało do sir Walda. Bez wątpienia dozna srogiego zawodu, ale na szczęście jest na tyle mądra, by nie liczyć na to, że jej syn po prostu lubi jak modny

dam z tytułem i majątkiem, chociaż tak właśnie nie starała się nim wcale kierować. Jest przecież oddana matce, po początkowym rozaleniu powinna polubić Patience za jej dobro i miły charakter. Z pewnością ci nie doszłaby do siebie tak szybko, gdyby dowiedziała się o pięknej pani Wield.

Sir Waldo uważał, że po pierwszych do wiadomościach Julian znalazł odpowiedni kandydata na żonę. Ponieważ Patience różniła się od Tiffany, adorował ją też w zupełnie inny sposób. Najpierw ją polubił, potem, po epizodzie w Leeds, zaczął doceniać jej odwagę, i, według oceny sir Walda, dopiero niedawno zapalał do niej głębszym uczuciem. Z tego, co o niej mówił, wynikało, że ma ona nie tylko wiele pozytywnych cech, ale dzieli te przekonania i ideały Juliana. Sir Waldo domyślał się, że kuzyn jest częścią tego samego świata, ale nie towarzyszyły temu towarzyskie fajerwerki w postaci pikników i wycieczek, jak to miało miejsce w przypadku Tiffany. Był może dlatego Laurence nie mógł się niczego domyślić, gdy zapewne wydawało mu się, że Julian jedzie do swojej dawnej „ukochanej”, kiedy zniknął z Broom Hall, i pomylił grzecznie, która nakazywała młodzieńcom zająć się od czasu do czasu do Staples, z niegasnącym uczuciem do Tiffany.

Właśnie w czasie jednej z takich wizyt Julian dowiedział się, że piknik na łonie natury, który Tiffany wymogła na ciotce, musi zostać przesunięty. Charlotte w końcu nie miała siły i była bez humoru, a doktor zalecił jej kąpiele morskie. Pani Underhill chciała ją zabrać do Bridlington, gdzie mieszkał jej emerytowany kuzyn wraz z onym. Przeprosiła więc Lindetha i Arthura Mickleby'ego, na którego natknęła się w zielonym saloniku, wyrażając nadzieję, że nie poczują się dotknięci, ale ona nie ma siły, by wydać przyjęcie, kiedy Charlotte jest jeszcze tak słaba.

Obaj młodzieńcy wyrazili żal z powodu choroby Charlotte i życzyli jej szybkiego powrotu do zdrowia, zaś Arthur przypomniał pani Underhill, że po odrze również zabrano go do Bridlington i że bardzo szybko doszedł wówczas do siebie.

Właśnie w połowie tej przemowy pojawiła się Tiffany w stroju do konnej jazdy i z Laurence'em przy boku.

- Bridlington? - powtórzyła. - Kto jedzie do tego straszego miejsca? - Wyci gn ła niedbale dło w stron Lindetha. - Witam pana. Dawno my si nie widzieli. Och, Arthur, czy by na mnie czekał? Pan Calver uczył mnie wła nie, jak wi za lejce. Chyba nie wybierasz si do Bridlington, prawda? To najgorsze i najnudniejsze miejsce pod sło cem. Czemu nie jecha do Scarborough?

- Nie chodzi o mnie, a o Charlotte - odparł Arthur. - Wła nie mówiłem pani Underhill, e pobyt w Bridlington bardzo mi pomógł w rekonwalescencji.

- Ach, Charlotte. Bridlington na pewno dobrze jej zrobi. Kiedy wyje d a, ciociu?

- Có , moja droga, chyba zabior j tam jeszcze w tym tygodniu - odrzekła nerwowo pani Underhill. - Nie ma sensu, eby dłu ej tu przebywała w takim stanie, a kuzynka Matty ju od dawna zapraszała mnie z Charlotte do siebie. Wła nie przepraszałam jego lordowsk mo i Arthura za przesuni cie na pó niejszy termin przyj cia w ogrodzie.

- Mojego przyj cia w ogrodzie! - wykrzykn ła Tiffany. - O nie! Jeste dla mnie zbyt okrutna!

- Bardzo mi przykro, kochanie, ale nie mo esz przyjmowa go ci pod moj nieobecno . To nie wypada!

- Ale musisz zosta , ciociu! Wy lij z Charlotte niani albo Ancill ! Bardzo prosz !

- Nie byłabym spokojna, gdyby pojechała beze mnie. I nie ucieszyłoby mnie adne przyj cie, nawet twoje. Nie musisz si niepokoi , bo zostan tam najwy ej tydzie . Chyba eby Charlotte si nie poprawiło albo nie spodobała jej si kuzynka Matty lub kuzyn George, co z cał pewno ci nie nast pi. Obiecałam córce, e z ni pojad , i zamierzam dotrzyma słowa. Zreszt , i tak bym si z ni wybrała.

- Jak ona mo e by tak samolubna?! - wykrzykn ła, czerwieni c si Tiffany. - Zmusza ci do wyjazdu akurat wtedy, kiedy jeste mi bardzo potrzebna! Zrobiła to specjalnie, eby zepsu przyj cie.

Arthur spojrział na nią ze zdumieniem, ale Lindeth odezwał się pierwszy.

- To chyba naturalne, że pragnie towarzystwa matki.

- Nie! - odparła rozzłoszczona Tiffany. - Równie dobrze mogłaby pojechać z Ancill. Przecież może ci zastąpić, ciociu! wietny pomysł, prawda? Na pewno doskonale nam pójdzie!

Pani Underhill nawet nie chciała tego słuchać. Widząc sygnały nadciągającej burzy, starała się ugłaskać Tiffany, obiecując, że zorganizuje przyjęcie, jak tylko wróci do Staples, ale to wywołało jeszcze większy gniew. Tiffany tupnęła nogą i powiedziała, że nie znosi opór, i dziwi się, że ciotka dała się nabrać na bredzenie Charlotte.

- Moim zdaniem, tylko udaje słabość! Robi to, żeby wydać się bardziej interesującą, ale uważam to za wstrętne i zamierzam jej to powiedzieć!

- Tego już za wiele! - oświadczył oburzony Arthur. - Przepraszam, ale nie powinna była tego mówić. - Po chwili dodał: - Chociaż uważam takie przyjęcie za wielce miłe odmian, to parę osób mogłoby być odmiennego zdania, cóż, pani Chartley nie puściłaby Patience, a moja mama tego nie pozwoliłaby przyjechać siostrze na wieczorne przyjęcie w ogrodzie przy wietle księżycy.

- Właśnie nie! Też tak mówiłam - przytuliła się pani Underhill.

- Kto by się o nie troszczył? - rzekła pogardliwie Tiffany. - Słowo potwornie nudne ze swoimi pretensjami!

Arthur poczerwieniał i wstał, żeby wyjść. Pani Underhill była potwornie zadowolona i posłała mu wiele mówiące spojrzenie, ale Tiffany tylko odwróciła się do niego bokiem i rzuciła, że jest tak samo nudny, jak jego siostry.

- Pozwoli pani, że ja również pójdę - włączyła się Lindeth. - Proszę przekazać Charlotte wyrazy szacunku i ostrzec, żeby uważała na kraby, kiedy będzie się kąpała. Idziesz, Laurie?

- Och, nie czekaj na mnie. Zastanawiałem się właśnie, panno Wield, czy moglibyśmy może wybrać się na jeden z wieczorów tanecznych w Harrogate w zamian za przyjęcie? Czy zgodziłaby się

pani? Oczywiście w towarzystwie panny Trent lub jednej ze starszych dam.

Oczywiście Tiffany zaraz się rozjaśniła, ale pani Underhill nie wyglądała na uszczęśliwioną propozycją i wciąż się wahała.

- Niech pan tego nie proponuje, bo pan Burford - to wuj i opiekun Tiffany - wyraźnie sobie tego nie życzył. Tiffany nie zaczęła jeszcze bywać w towarzystwie, więc wuj nie chce, by brała udział w publicznych asambalach, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe.

- To nie on, tylko ciotka! - rzuciła Tiffany. - Najgorsza bestia na świecie! Czemu nie miałabym pojechać do Harrogate? A właściwie to zrobi! Zrobi!

Lindeth wyszedł, ciągnąc coraz bardziej podniesionym głosem Tiffany. Panna Trent właściwie nie schodziła na dół i spoglądała na niego pytająco.

- Witam pana. Proszę mi od razu powiedzieć. Przyjdzie w ogrodzie?

Wybuchnął śmiechem.

- Tak. I to, co pani Underhill zabroniła jej jeździć na tańce do Harrogate.

Panna Trent przytknęła z udręką oczy.

- Bardzo to przeznaczenie z pańskiej strony, co opuścił pan towarzystwo. Na szczęście, co nie mógł tego zrobić. Będzie boczył się na wszystkich przez cały tydzień albo i dłużej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

To, e Tiffany poniechała d sów, zawdzi czali pannie Trent, która odczekała, a zostanie z ni sama, i natychmiast powiedziała co , co kazało pannie Wiel d przemy le cał sytuacj . Stwierdziła mianowicie, e rozumie, i Tiffany mo e by zm czona adoratorami, ale mogłaby wybra lepszy sposób, by si ich pozby . Tiffany patrzyła na ni szeroko otwartymi oczami.

- D entelmeni bardzo obawiaj si napadów złego humoru, a powinna pami ta , e opinia, jak zdob dziesz, mo e przes dzi , czy odniesiesz sukces, czy nie. A je li chodzi o twoje zachowanie wzgl dem pani Underhill, to có , nie my lałam, e b dziesz a tak niem dra. Co si z tob stanie, je li zniech cisz do siebie wszystkich kawalerów?

- N... nic podobnego! N... nie mogłabym! - wyj kała Tiffany.

- Znacznie łatwiej to osi gn , ni ci si wydaje - stwierdziła Ancilla. - Ju ci si to udało w przypadku lorda Lindetha i, o ile si nie myl , przez jaki czas nie zobaczymy tu Arthura Mickleby'ego. Twoja ciotka wspomniała, e wyra ała si lekcewa co o jego siostrach. To bardzo niem dre, Tiffany! I nieprzystojne! Jak to si stało?

- Wszystko mi jedno. Powiedziałam tylko, e to nudziary, co jest zgodne z prawd . Nie zale y mi na Arthurze. A Lindeth wci si mn interesuje. Jest zazdrosny, poniewa jego kuzyn uczy mnie powozi . Wystarczy, e si do niego u miechn ... Nie patrz na mnie w ten sposób! Jak miesz?! Musz ci powiedzie ...

- Oszcz d sobie - przerwała jej stanowczo panna Trent. - Spróbuj uwierzy , e widz wi cej ni ty. Jestem przecie bardziej do wiadczona. I nie staraj si zasztyletowa mnie wzrokiem, bo to zda si na nic. Kiedy pani Burford mnie zatrudniła, chciała, abym nauczyła ci zasad panuj cych w towarzystwie, wi c gdybym nie powiedziała ci, e twoje zachowanie powoduje, e wszyscy si ostatnio od ciebie odwracaj , nie spełniłabym swego obowi zku.

- Odwracaj ? Ode mnie? To nieprawda! - Tiffany nie posiadała si ze zło ci.

- Je li przestaniesz na chwil kontemplowa swój urod i po wi cisz całej sprawie cho odrobin uwagi, na pewno przyznasz mi racj - odparła panna Trent. - Zanim nie uznała siebie za szczyt doskonało ci poza wszelk krytyk , uwa ała , aby nie wpada w zło przy obcych. Stwierdziła zapewne, e mo esz robi , co chcesz, a i tak wszyscy b d ci podziwia . Popelniła jednak wa ny bł d. Tylko tyle mam ci do powiedzenia, dlatego, e dr czy mnie sumienie i chc , by si poprawia.

Nast pnie panna Trent otworzyła ksi k i wygl dała na tak pochłoni t lektur , e zdawała si w ogóle nie słysze w ciekłej tyrady, klóra nast piła po jej słowach. Tiffany wyszła, trzaskaj c drzwiami, i nie widziano jej a do kolacji, przy której zachowywała si poprawnie i rozmawiała przyja nie z Charlotte i grzecznie z ciotk . Panna Trent zacz ła nawet podejrzewa , e jej przemowa osi gn ła zamierzony cel, jednak Tiffany potraktowała guwernantk zimno i wynio le, co nie zmieniło si nast pnego ranka, kiedy ta proponowała wspólne sp dzenie czasu. Panna Trent nie zraziła si jednak, kiedy spotkała j odmowa, i zostawiła Tiffany własnym pomysłem czy raczej (jak przypuszczała) pana Calvera. Skorzystała z okazji, eby odwiedzi pani Chartley, pami taj c o tym, by wło y wcze niej do torebki przepis na marynowane grzyby. Charlotte była niespokojna i nie chciała z ni jecha , wybrała si wi c sama. Najpierw dostarczyła paczk , któr miał zabra dyli ans pocztowy, a nast pnie skierowała bryczk w stron stajni probostwa.

Pani Chartley, która znajdowała si w porannym saloniku, powitała j uprzejmie jak zwykle. Podzi kowała jej te za przepis, zapytała o Charlotte, a kiedy Ancilla zacz ła zbiera si do odjazdu, poprosiła j , by jeszcze troch została.

- Ciesz si , e pani widz , panno Trent -zacz ła. -Wydaje mi si , e mo e b dzie pani mogła odpowiedzie na pewne pytanie, które mnie od jakiego czasu m czy. To troch dziwne pytanie, ale licz oczywi cie na pani dyskrecj ...

- Niew tpliwie j zachowam - zapewniła Ancilla.

- Jak zapewne pani zauważyła, mam poważy kłopot. Wygląda na to, że lord Lindeth coraz bardziej interesuje się Patience...

- Nie wiedziałam o tym. Ostatnio cały czas spędzałam z Charlotte. Wcale mnie to nie dziwi. Lord Lindeth zawsze ją lubił i często to przychodziło mi do głowy, że doskonale do siebie pasują. Ufam, że nie ma pani nic przeciwko młodemu lordowi. Moim zdaniem, jest doskonale wychowany i w pełni zasługuje na Patience.

- Nie mam, chociaż budził we mnie na początku pewne wątpliwości. Wydawało mi się, że kocha się na zabój w Tiffany, co by wskazywało na zmienność charakteru.

- Powiedziałabym raczej, że był urzeczony jej urodzeniem, jak wielu innych. Był może pokochałby ją, gdyby jej charakter był równie ładny, jak buzia, ale, niestety, jest inaczej. Mówi pani, że lord Lindeth zmienił zbyt szybko przedmiot swych uczuć, ale już wcześniej rozczarował się Tiffany i to się powoli nasilało. Paradoksalnie... Ale nie powinnam o nich nawet wspominać.

- Może pani ze mną mówi otwarcie. Jeżeli chodzi o incydent w Leeds, to doskonale rozumiem lorda Lindetha. Niepokoi mnie tylko, że tak szybko zainteresował się Patience. Jednak mój mąż nie przejmuje się tym tak bardzo. Uważa za zupełnie naturalne, że młody człowiek „dojrzał do miłości”, jak to określa, przenosi uczucia z jednej osoby na drugą, gdy nagle zaczyna rozumieć, że się pomylił. Mnie jednak wydaje się to dziwne, choć wiem oczywiście, że wszyscy jesteśmy czyśmi dziwni, nawet i najlepší.

- A co na to panna Chartley? - spytała z uśmiechem Ancilla.

- Boję się, że za bardzo się zaangażowała - odparła z westchnieniem pani Chartley. - Gdyby po raz kolejny okazało się, że się pomylił...

- Przepraszam - przerwała jej Ancilla. - Widzę, że uważa pani lorda Lindetha za lekkoducha. Spędziłam więc czas w jego towarzystwie i miałam okazję obserwować jego zauroczenie. Jak wspominałam, mogło ono przerodzić się w miłość, ale do tego nie

doszło. Zapewniam te pani, że młodemu człowiekowi byłoby bardzo trudno nie ulec wdzi kom Tiffany i zach tom, jakie otrzymał z jej strony.

Twarz pani Chartley rozja niła si troch .

- Tak te twierdzi mój m . Jak rozumiem, teraz nie mo e by mowy o zauroczeniu. Nie musz chyba dodawa , e nie zostawiam ich samych, ale nawet gdybym dała córce tyle swobody, ile ma Tiffany, jestem przekonana, e Lindeth by z ni nie flirtował. Miło mnie zaskoczył. Mimo e wydaje si wesoly, co czyni go tym bardziej ujmuj cym, ma bardzo powa ne pogl dy. A poza tym takie jak trzeba, je li idzie o wa niejsze sprawy.

- I mimo to nie cieszy pani ten zwi zek? -zdziwiła si Ancilla.

- Byłoby bardzo dziwne, gdybym nie pragn ła dla mojej córki tak dobrego m a, panno Trent. Bardzo bym te chciała, eby weszła do takiej rodziny. Chocia pochodz z tej samej klasy, nie maj równego statusu. Patience nie zostanie dziedziczk . B dzie miała jakie cztery tysi ce funtów i chocia nie jest to mała suma, pa stwo Lindeth mog j za tak nie uzna . Z tego, co mówił o przyj ciach, których nie lubi, i o tym, e jest „oczkiem w głowie matki”, wnosz , e rodzina chce, by znalazł sobie wietn parti , i mo e sprzeciwi si zwi zkowi z córk wiejskiego pastora. - Urwała i bezwiednie przesun ła ksi k , która le ała na stoliku obok. - My lałam, e sir Waldo jest jego opiekunem, ale nie, chocia niew tpliwie spełnia t rol . Ma jednak wielki wpływ na kuzyna. Dlatego prosiałam pani , panno Trent, o rozmow . Gdyby sir Waldo zdecydował si zapobiec temu zwi zkowi cho by dlatego, e mu si nie podoba, pragn , by powstrzymał lorda Lindetha od składania nam wizyt. Oboje z m em nie chcemy zwi zku, którego nie zaakceptuje jego rodzina. Rozumie wi c pani, sk d mój problem i pro ba o dyskrecj . Czy mo e pani powiedzie , co sir Waldo s dzi o tej sprawie?

Panna Trent poczuła, e si rumieni, ale odparła pewnym głosem:

- Jestem zaszczycona takim zaufaniem, droga pani, ale sir Waldo nigdy nic mi o tym nie mówił. Chciałabym pomóc, lecz obawiam się, że nie jest to w mojej mocy.

Pani Chartley popatrzyła na nią z powściągliwym tępianiem.

- Pozwoliłam sobie zadać to pytanie, bo wiem, że zna go pani lepiej niż ktokolwiek w okolicy.

Przez moment w saloniku panowało milczenie. Następnie panna Trent wciągnęła głębiej powietrze i powiedziała:

- Byłam zmuszona spędzić z nim trochę czasu, ale nie znam go tak dobrze, jak... jak się pani wydaje. - Zmusiła się do uśmiechu. - Popęłniałam błęd. Dałam się przekonać, by wziąć udział w balu u lady Colebatch, i byłam na tyle nieprzezorna, że zataczałam walca z sir Waldem. I to dwukrotnie. Teraz tego żałuję. Zdaje się, że nie ta czytałam zbyt długo i to mi trochę zawróciło w głowie.

Twarz pani Chartley złagodniała; pochyliła się w stronę Ancilli i lekko ucisnęła jej dłoń.

- Nic dziwnego. To zupełnie zrozumiałe. Ale... pozwól, moja droga, że będę z pani szczerą. Mimo swego powątpiewania jest pani jeszcze bardzo młoda i nie ma tu matki, która mogłaby jej udzielić rady. Bardzo pani lubi pani dobro i mi na sercu. Trochę się o pani niepokoiłam, bo wydawało mi się, że wywiła pani płonne nadzieje. Proszę nie sędzić, że ja za to wini. To jasne, że sir Waldo interesuje się panią, wszyscy wiedzą, że w czasie choroby Charlotte był w Staples codziennie.

- Po to, aby dowiedzieć się o stan jej zdrowia i trochę ją zabawić - powiedziała ze śmiechem Ancilla.

- O, moja droga! - zaprotestowała pani Chartley i lekko się za nią zmieniła.

- Ale zapewniam pani, że widziałam go tylko raz, i to w towarzystwie.

- Wierzę, skoro tak pani twierdzi, ale trudno będzie do tego przekonać innych.

- Zdam sobie z tego sprawę - rzekła z gorącością Ancilla. - Mówi pewnie, że chce go złowić, prawda?

- Nie powinny my przejmować się tym, co dyktuje zawiść. Wcale tak nie uważam. Bardziej niepokoi mnie, że to on chce złowić pani, panno Trent. Gdyby to nie był sir Waldo, uznałabym to za normalne zaloty i spodziewałabym się, że lada dzień by do pani mogła przychodzić. Nie powie mi przecież pani, moja droga, że jest pani obojętna. To mnie wcale nie dziwi. Niewiele jest kobiet, które zdołałyby mu się oprzeć. Nawet ja ulegam jego czarowi, co nie znaczy, że o to zabiegał. I Iwa uważa, że jest niebezpiecznie ciekawy i że rozkochał w sobie wiele kobiet.

- Czy pani Mickleby tak twierdzi?

- Dowiedziała się tego od kuzynki z Londynu. Nie należy opierać się na plotkach, ale Lindeth to i tak potwierdził, oczywiście nie chcąc zdradzić kuzyna. Wręcz przeciwnie, zawsze wyraża się o sir Waldzie z największym szacunkiem, by nie powiedzieć z dumą. Trzeba pamiętać o tym, moja droga, że sir Waldo należy do bardzo modnego towarzystwa. Jest nawet jego przywódca i wiatowcem. Zapewne wie pani lepiej ode mnie, że maniery tych, których uważa się za kwiat towarzystwa, czasem odbiegają od tego, co ogólnie przyjęte.

- Czy chce mnie pani ostrzec i powiedzieć, że sir Waldo jest libertynem? - spytała bez ogródek Ancilla.

- O Boże, nie! - wykrzyknęła pani Chartley. - Nic podobnego, moja droga. Nie sądzi pani chyba, że to właśnie zamierzałam powiedzieć? Bez wątpienia miałam różne przygody, ale nie sądzę, aby... eby...

- Zaproponował mi, bym została jego utrzymanką? To chyba właśnie ciwe słowo, prawda? Zapewniam, że nie przyjąłabym podobnej propozycji.

Te słowa jeszcze bardziej wytręciły pani Chartley z równowagi.

- Nie sądzę, by chciał zrobić coś tak niegodziwego - zapewniła. - Obawiam się raczej, że może pani skrzywdzić, nie zdając sobie sprawy z tego, i może go pani obdarzyć głębkim uczuciem. Jest przyzwyczajony do modnych kobiet, które traktują flirt inaczej niż pani, co mnie niepomnie cieszy. Być może

uwa a, e jest pani taka jak damy z Londynu. Jest pani przecie nad wiek powa na. Nie s dz , by igrał z uczuciami niewinnej niedo wiadczonej panny.

- Nie ceni go pani za bardzo, prawda? - spytała Ancilla ze zbolałym u miechem.

- Myli si pani, droga panno Trent. Pod pewnymi wzgl dami bardzo go ceni - odparła szybko pani Chartley. - Mam powody... - Urwała i zarumieniła si . - Chc tylko powiedzie , e powinna pani mie si na baczno ci, moja droga, i nie zwraca uwagi na jego komplementy, ale my le o rym, e ma trzydzie ci par lat, mas do wiadcze i jest bardzo przystojny oraz podziwiany. A w dodatku wolnego stanu.

Panna Trent zacz ła wkłada r kawiczki.

- Cały czas o tym pami tam - rzekła cicho. - Bardzo dzi kuj za dobro i... i ostrze enie, ale zapewniam, e nie było ono konieczne. Wcze niej zastanawiałam si nad tym wszystkim, co od pani usłyszałam. - Wstała. - Musz ju i . Chciałabym móc da pani pewno co do Lindetha,ale niestety, nie mog tego zrobi . Jestem jednak przekonana, e sir Waldo nie sprzeciwi si temu, co uzna za dobre dla podopiecznego.

- Dzi kuj . Mam nadziej , e si pani nie myli, panno Trent. Czy przyjechała pani bryczk ? Mo e przejdziemy razem do stajni? Tak swoj drog , jak przyj to pomysł pana Calvera z ta cami w Harrogate? Wyobra am sobie pani konsternacj . Słyszały my o tym od Lindetha i z tego, czego nam nie powiedział, wynikało, e Tiffany była bardzo rozczarowana, kiedy ciotka zabroniła jej tam jecha .

Ancilla za miała si .

- Raczej w ciekła! Lord Lindeth dobrze zrobił, wycofuj c si w por . Mam nadziej , e ju o tym nie usłyszymy.

- Byłoby bardzo dobrze. Taka propozycja! Pewnie nie mo e si pani doczeka , kiedy ten młody człowiek wyjedzie.

- Musz wyzna , e trudno mi polubi pana Calvera, ale te przyznaj , e gdy pani Underhill wyraziła dezaprobat , natychmiast wycofał si z tego pomysłu. Wybaczyłam mu, kiedy wyjawił ze

skruch , i w ogóle si nad tym nie zastanawiał i chodziło mu tylko o to, eby odwróci uwag Tiffany. Powiedział te , e je li b dzie trzeba, to sam wy tłumaczy Tiffany, dlaczego wyjazd jest niemo liwy. Był bardzo uprzejmy, zreszt tak jak zwykle.

Dotarli do stajni, gdzie rozstały si w nieco lepszym nastroju. Pani Chartley zaczekała, a Ancilla wsi dzie do powoziku, a nast pnie ruszyła cie k do domu. Panna Trent przejechała przez bram i skierowała si w stron wioski. Zanim ko ruszył szybciej, zza zakr tu wychyn ł faeton, ci gni ty przez par kasztanków. Ancilla obejrzała si i stwierdziła, e wida j dobrze z okien probostwa, wi c a zadr ała, gdy sir Waldo zacz ł wstrzymywa konie, by zatrzyma si przy jej bryczce. Nie mogła zrobi nic innego, jak tylko ci gn lejce, bo gdyby zmusiła konie do biegu, mogłoby to zosta poczytane za wiadome unikanie spotkania. W nast pnej chwili sir Waldo podjechał tak blisko, e gdyby nie wiedziała, i jest znakomitym wo nic , to przestraszyłaby si , e koła ich powozów si szcypi . Jego słu cy pobiegł do koni, a on uchylił kapelusza, u miechaj c si .

- Jak si pani miewa, panno Trent? Co za niespodzianka! Gdybym przeje d ał t dy nieco wcze niej, to bym pani nie zauwa ył. Przez cały zeszyły tydzie nie miałem tyle szcz cia.

Odpowiedziała tak lekko, jak tylko mogła w tej sytuacji.

- Podobnie jak Charlotte. Czy jedzie pan do Leeds?

- Tak. Czy chce mi pani co zleci ?

- Nie, dzi kuj . Nie chciałabym pana zatrzymywa .

- Odnosz wra enie, e to raczej ja pani zatrzymuj - powiedział artobliwie.

Przyj ła te słowa z u miechem, ale rzekła:

- Có , z pewno ci nie powinnam za bardzo zwleka . Byłam z wizyt u pani Chartley i troch si zasiedziałam. A pan ma zapewne sporo spraw w Leeds...

- Nie tak wiele. Zbli am si do ko ca.

- Pewnie jest pan tym zm czony. Czy robotnicy sko czyli remont?

- Nie, jeszcze nie. Mieli... bardzo du o przeróbek.

- Nie musi mi pan o tym mówić - powiedziała ze śmiechem. - Zapewniam, że te przeróbki budzą wielkie zainteresowanie w siedztwie.

- Tak, słyszałem. Wszyscy zastanawiają się, po co to wszystko. Nie powinienem być ciekawy na to, że nikt się tym nie zaciekawia. To jedna z najgorszych, a czasami najlepszych stron życia na wsi - cięgie zainteresowanie siadami.

- Racja. Zwłaszcza że jest pan w tych stronach, niech mi b dzie wolno przypomnieć, wyjdę cię. Poza tym podsycał pan ciekawość, nie ujawniając, czy ma zamierzać sprzedać posiadłość, czy te zatrzymuje się w niej w czasie wyjazdów w Yorku. To dowodzi, że z tymi przeróbkami wiążę się jakaś tajemnica, której nie chce pan zdradzić.

Mówiła to wszystko kpiącym tonem i zdziwiła się, widząc jego smutny uśmiech.

- To prawda - przyznał. - Wszyscy niedługo ją poznają, ale wolałbym, by nastąpiło to po moim wyjeździe z Yorkshire.

- Tylko artowałam - zapewniła. - Nie chcę się mieszać w pańskie sprawy.

- Tak, wiem. Obawiam się, że popadnę w niełaskę u księżki s siadów, ale ufam, że nie dojdę czy pani do chóru niezadowolonych. Ma pani na to zbyt liberalne poglądy. Pozwoli pani, że odwiedzę ją w Staples, jak to zapowiadałem.

Nie mogła uwierzyć, że tak mówi ktoś, komu zależy wyłącznie na flirtach, ale poczuła, że powinna przedstawić swoje obiekcje.

- Bardzo zaszczycona, ale... pani Underhill wyjeżdżała nie z Charlotte na tydzień lub dłużej i sama nie wiem...

Machnął do uszu i rzekł z uśmiechem, że gaj się leżce:

- Tak, wiem. Może nareszcie uda mi się porozmawiać z panią sam na sam, panno Trent.

ROZDZIAŁ PI TNASTY

Panna Trent wracała do domu w cudownym nastroju, nie zastanawiając się nad tym, czy pani Chartley widziała jej spotkanie z Niezrównanym, czy nie i nie przejmując się jej ostrzeżeniem. Wydawało jej się, że pani Chartley go oceniła sir Walda. Zresztą ona sama popełniła ten błąd, gdy (podobnie jak pani Chartley) była uprzedzona do Koryntczyków i pozwoliła, by emocje przesłoniły jej zdrowy rozsądek. Tak jak pani Chartley nie miała romantycznego usposobienia i wcześniej w życiu nauczyła się nie wierzyć w bajki. Przecież Niezrównany nie był pięknym księciem, który niestety, niestety zainterесował się Kopciuszkiem, trudno więc było dziwić się jej w tym względzie. I chociaż panna Trent nie miała do wiadczenia, nie mogła już w tym względzie, co wydawało się oczywiste.

Mogła tylko się temu dziwić. I chociaż próbowała, nie potrafiła znaleźć powodów, dlaczego miała okazać się lepsza od szlachetnie urodzonych i pięknych dam, które czekały na propozycję Niezrównanego. Wydawało jej się to tak mało prawdopodobne, że zupełnie nierealne. Kiedy na próżno usiłowała zrozumieć jego motywacje, jeszcze bardziej nieprawdopodobne wydało jej się to, i zakochała się w kimś, kto uosabiał wszystkie cechy, których szczerze nie znosiła. Nie miała jednak w tym względzie, że tak się stało.

Wróciła do Staples w doskonałym humorze. Nawet pani Underhill, która zwykle nie zwracała uwagi na takie rzeczy, zdziwiła się na widok jej ożywienia i błysku w oczach; zaraz też powiedziała, że nigdy nie widziała jej tak pięknie.

- Nie powiesz mi chyba, że prosił cię o rękę?! - wykrzyknęła.
- Nie, nie - odparła Anilla, miej się i rumieni.
- Jeśli nie, to żałuję, że nie wiesz, że to robi, bo inaczej nie byłaby taka radosna - zauważyła rozsądnie pani Underhill.
- Czy bym była radosna? Bardzo proszę, niech mi pani nie zadaje pytań, na które nie byłaby mogła odpowiedzieć.

Pani Underhill posłuchała jej, ale nie mogła przestać uskarżać się na los, który zmuszał ją do wyjazdu ze Staples akurat wtedy, gdy bardzo chciała tu zostać.

- D entelmeni są tak mało przewidywalni - orzekła. - Czasami potrzebuję zachęty, a wtedy mogłabym ci się przydać.

Panna Trent, chociaż bardzo wdzieczna swojej chlebodawczyni, i tak nie uciekła by się do skorzystania z jej pomocy, podziękowała więc z tak powagą, na jak było jej stać, i stwierdziła, że jeśli otrzyma ofertę, to od d entelmena, który nie będzie potrzebował zachęty.

- Skoro tak, to dobrze - orzekła pani Underhill. - Będzie musiała więc tylko zgodzić się lub nie, w zależności od sytuacji. Jednak często zdarza się, że d entelmen, który nie spał całą noc, przygotowując piśmienniznę, potrzebuje wsparcia, aby się nie zbłądziła, co byłoby dla niego nie do zniesienia.

Panna Trent nie mogła sobie wyobrazić, by sir Waldo mógł popaść w tak wielki strach, ale zachowała tę uwagę dla siebie. Nie chciała przedłużyć rozmowy, która wydawała jej się coraz bardziej krępująca, skinęła więc głową na zgodzenie, skierowała więc pani Underhill na inne tory, przedstawiając list spraw, które musi załatwić, jeśli chce ze spokojem opuścić Staples. Na szczycie była ona długa i zawierała rzeczy najwyższej wagi, z których najpoważniejsza dotyczyła bodaj zmiany zasłon w salonie. Nowe szła uboga wdowa, która mieszkała ładnych parę mil od Staples, co zważywszy na jej ubóstwo, a także szaleństwo składu bławatnego, który przysłał jedwab na oblamowanie zupełnie niepasujący do piśmiennego brokatu, wybranego przez pani Underhill, stanowiło niezbyt sprzyjające okoliczności.

- Jak nie jedno, to drugie - stwierdziła pani Underhill. - Przecież obiecali, że przyślą mi w tym tygodniu nowe próbki. No i co? Możliwe, że wiesz coś o tym?

- Nic, proszę pani - odrzekła Ancilla. - Wystosowali tylko uprzejmy list, wyjaśniający powody opóźnienia. Możliwe, że powinnam napisać do składu, by dostarczyli próbki pani Tawton, by mogła wybrać ...

- Wykluczone - przerwała jej zde gustowana pani Underhill. - Ona ma wybiera ? Nie odró nia czerni od bieli. W yciu nie spotkałam równie ograniczonej osoby. I tak powolnej... Doskonale wiedziałam, jak to b dzie, kiedy pani Chartley spytała mnie, czy nie miałabym dla niej pracy, bo wce niej nie zatrudniałam nikogo z powodów charytatywnych, ale wolałam zleca prac w Londynie. Ju lepiej bym post piła, wysyła c jej datek, co zreszt bym zrobiła, gdyby pani Chartley nie twierdziła, e poczuje si tym dotkni ta. Nigdy, moja droga, nie dawaj pracy komu , kto nale ał do twojej klasy, bo najpierw si spó ni, potem zepsuje robot , a na koniec stwierdzi, e to twoja wina.

- Z pewno ci tego nie zrobi - zapewniła panna Trent. -Je li uwa a pani, e mo na mi ufa , to sama wezm próbki do pani Tawton i sprawdz , jak wygl daj z brokatem. Oczywi cie je li dostan je przed pani powrotem. A mo e wolałaby pani, eby poczekały?

- Nie, nie - odparła pani Underhill. - Dobrze byłoby mie je jeszcze przed zim . Ale nie chciałabym ci obci a swoimi obowi zkami, bo si obrazisz.

- Nie jestem a tak dra liwa - odparła ze miechem Ancilla. - Zatem ustalone. Trzeba jeszcze przekaza owoce...

- Ojej! To mi przypomniało starego Matthew! - wykrzykn ła pani Underhill. - Nic dziwnego, e o nim zapomniałam; najpierw choroba Charlotte, a teraz pakowanie. Musi le e z powodu reumatyzmu, a mam dla niego butelk mikstury do nacierania i kawałek flaneli. B d musiała znale czas, eby pojecha do jego domku, pracował przecie u nas, a pan Underhill zawsze bardzo dbał o swoich ludzi!

- Z przyjemno ci si do niego przejd - zapewniła Ancilla. - Zrobi to jutro, zaraz po tym, jak wyruszy pani z Charlotte w podró .

Poniewa pani Underhill, która rzadko wyje d ała ze Staples, coraz bardziej si denerwowała, okazało si to znacznie trudniejsze, ni mo na by przypuszcza , i ł czyło si z rozpakowaniem i ponownym spakowaniem licznych sakwoja y w celu sprawdzenia,

czy zabrano wszystkie potrzebne rzeczy, gdy pani Underhill miała nieodparte przekonanie, że nie. Jednak udało im się wyjechać zaledwie po jednym nawrocie, spowodowanym tym, że Charlotte przypomniała sobie o sztach podróży. Obie panie zostawiły za sobą nieco zziębnięte i zmęczone słuźki.

- Faj! - rzucił Courtenay, wkładając do kieszeni chusteczkę, którą machał. - Wydawało się, że się wybrały na antypody.
- Odwrócił się do kuzynki z młodzieńcem, który gotowy jest spełniać wszystkie zalecenia nieobecnej matki. - Jadę do Crawshayów i jeżeli chcesz, weźmiesz cię z sobą. Tylko nie kłam mi, czeka wieczność, a się ubierzesz.

Tiffany nie miała innych planów, a bała się, że panna Trent pójdzie do starego Matthew, przyjdzie więc tu uprzejmie propozycji i pospieszyła do domu, by włożyć strój do konnej jazdy. Panna Trent ucieszyła się, że zwolniono ją z obowiązku zajmowania się Tiffany i z koszykiem na ramieniu ruszyła w drogę, delektując się spacerem po tyłu dniach przebywania w domu z Charlotte.

Kiedy wracała do Staples, wyprzedził ją lord Lindeth, jadący powozem zmarłego pana Calvera. Zatrzymał się przy niej i spojrzał pełnymi rozbawienia oczami.

- Witam, panno Trent. Straciła pani niepowtarzalną scenę. Pozwoli pani, że odwiozję ją do domu?

- Dziękuję, ale bardzo lubi chodzić. Cóż takiego straciłam?

Julian za nią się.

- Powiem pani, ale proszę pozwolić mi odwieźć. Znosi się na deszcz, a pani nie ma parasola.

- Dobrze. - Przyjął jego dłoń i wsiadła z czczeniem do powozu. - Chociaż wydaje mi się, że chmury są zbyt wysoko. Proszę mnie nie trzymać w niepewności i powiedz mi, co straciłam.

- Arthur Mickleby próbował złapać rzemień od swego bata nad głową - wyjął, wciśnięty między siebie. - Ja też się spóźniłem, ale i tak widok był przedni. Pewnie wyczył tę sztuczkę, zjechałszy jakie pół mili między drzewa. Co za błazen!

Panna Trent też się za nią.

- O nie! Czy rzemień mu się zaplątał?

- Oczywiście! Kiedy nadjechałem, próbowałem wciągnąć go wypluta, kłócąc drzewo, bat i swojego siwka. Nie mogłem patrzeć na to z powagą. Zakończyłem razem gdy szarpał, kołując się płoszył i jechał dalej, więc Mickleby musiał puszczać bat i jeszcze bardziej łajał siwka. A kiedy się cofał, bat, który dyndał jak wahadło, stracił mu kapelusz.

Panna Trent, która bardzo rozbawiła ta historia, powiedziała:

- I pomyśle, ile straciłam. Czy uwolnił w końcu bat?

- O nie! Wciąż tam jest, ale nie zostanie długo, bo Mickleby pojechał do domu pewnie po drabinę. Sam bym tak zrobił, zanim ktoś się zjawi i zacznie wypytywać, co się stało. Patrzył na mnie tak, jakby chciał mnie zamordować, ale nie mogłem powstrzymać miechu.

- Biedny Arthur. Zapewne okropnie pan się zachował.

- Nic podobnego. Podałem mu kapelusz. Oczywiście to wina Walda. Mickleby musiał zobaczyć, jak on to robi, i spróbował tej samej sztuczki. Mówiłem mu już, że jeśli zostanie tu dłużej, to popnie z dumy. Mickleby i jemu podobni wciąż go naładują. Gdyby zaczął nosić surdut na lewą stronę, zrobiliby to samo.

- Tak, to prawda. Na szczęście nie robi niczego ekstrawaganckiego. Prawdę mówi, ma dobry wpływ na swoich wielbicieli, dzięki czemu zyskał sobie uznanie ich rodziców.

Julian uśmiechnął się lekko.

- Wiem o tym, ale na pewno nie będą zachwyceni, kiedy dowiedzą się, że chce przeznaczyć Broom Hall dla swoich okropnych bachorów.

- Okropnych bachorów - powtórzyła ze zdziwieniem panna Trent.

- Tak mówi o nich kuzyn George. To dlatego, że ich nie akceptuje. Jest dobrym człowiekiem, ale robi tylko to, co wypada. Idzie za modą. Powiedział Waldowi, że umieszczenie takich dzieci w szacownym siedztwie nie będzie dobrze przyjęte. Musz przyzna, że sam bym się na to nie odważył. Nawet pastor był zaniepokojony, kiedy Waldo go o tym poinformował, i pewnie boi

si teraz, co powiedz osoby pokroju pani Mickleby, kiedy oka e si , e wiedział o wszystkim.

Nagle Julian zauwa ył , e panna Trent ucichła i przestała si mia . Spojrzał na ni i zauwa ył , e przypatruje si mu uwa nie.

- Waldo powiedział pani o swoich dzieciach, prawda?

Spojrzała w bok i odparła zimno:

- Nie, nie wspominał.

- O Bo e! - rzekł lekko zmieszany. - Wydawało mi si ... Teraz jestem w kłopotcie. Czy nie zdradzi mnie pani? Inaczej zmyje mi głow !

Mówił pół artem, wi c ona te zmusiła si do u miechu.

- Prosz si tym nie przejmowa , wasza lordowska mo . B d milczała jak grób - zapewniła.

- Ostrzegiał mnie, e nie chce, by to rozgłaszano - powiedział z alem. - Nie lubi, kiedy si o nim mówi. No, chyba e... Ale powinienem ju milcze ! - Nagle spojrzał na ni z obaw . - Nie jest pani tym zbulwersowana, prawda? Wiem, e starsze damy b d oburzone, maj c w s siedztwie takie dzieci, ale pani jest ponad to, prawda? Przecie wi kszo w ogóle nie przeję łaby si losem tych dzieci, nie mówi c ju o tym, by wyda fortun na ich mieszkanie, wy ywienie i wykształcenie. Mo na powiedzie , e jest tak bogaty, i nic to dla niego nie znaczy, ale...

Panna Trent, która poczuła, e je li dłu ej b dzie tego słucha , wpadnie w histeri , odwa yła si przerwa Julianowi.

- Zapewniam pana, e nie musi pan ju nic wi cej mówi . Jak rozumiem, wkrótce obaj z sir Waldem opu cicie Yorkshire?

Dopiero po chwili zdecydował si na odpowied .

- Chyba tak... Nie jestem pewny. Musz pojecha do domu, ale chc tu wróci , jak tylko... Có , bardzo szybko!

- W przyszłym miesi cu na wy cigi w Yorku - domy liła si . - Zapewne cz sto pan na nich bywał. Osobi cie pierwszy raz b d miała tak okazj . Pani Underhill chce urz dzi wypraw do Yorku z tej okazji.

Julian podj ł ten temat i reszta drogi upłyn ła im na omawianiu wy cigów, przy czym lord Lindeth mówił znacznie wi cej ni jego

towarzyszka. Chciał nawet skręcić do Staples, ale panna Trent stanowczo mu podziękowała i stwierdziła, że chętnie przejdzie się alejką do domu. Panowała do tego stopnia nad głosem i ruchami, że jej zachowanie nie wzbudziło w nim żadnych podejrzeń i odjechał, machając jej radośnie na pożegnanie kapeluszem.

Szła przed siebie, wiedziona bardziej instynktem niż wzrokiem, gdy przed oczami latały jej ciemne plamy, a pusty koszyk ciążył na ramieniu. W głowie miała chaos i żeby choć trochę uporządkować myśli, potrzebowała na jakiś czas ciszy i spokoju, gdy rewelacje Lindetha zupełnie wytrąciły ją z równowagi.

Na szczęście mogła na to liczyć. Kiedy weszła do domu, panowała w nim nienaturalna cisza. Tiffany i Courtenay jeszcze nie wrócili, a słuuba, która skończyła sprzątanie, była w swoich pokojach. Nikt nie widział, jak przyszła, nikt też nie przeszkadzał jej, gdy znalazła się w swoim pokoju. Rozwiała wstęki czepek i wygładziła je odruchowo, zanim odłożyła okrycie głowy na półkę w szafie. Kiedy się odwróciła, zdała sobie sprawę z tego, że cała drży, i opadła bezwładnie na łóżko, opierając łokcie o stojący obok stół, a twarz ukryła w dłoniach. Nie wiedziała, że szok może wywołać stan, który przypominał jej chorobę z gorączką.

Upłynęło dużo czasu, zanim zmusiła umysł do wysiłku i przestała wspominać. Był może przypomnienie sobie tego wszystkiego, co mówił lub robił sir Waldo, było bezużyteczne, ale nic na to nie mogła poradzić. Tak wiele jego słów nabrało nowego znaczenia! Chciał jej przecież coś powiedzieć czy nawet wszystko wyznać i wiedział, że czeka go dezaprobata sędziów, ale miał nadzieję, że ona do nich nie dojdzie, ponieważ ma bardzo liberalne poglądy. Z przerażeniem myślała o tym, co takiego powiedziała lub uczyniła, że obaj z Lindethem nabrali takiego przekonania.

Początkowo nie chciała uwierzyć, że sir Waldo jest takim libertynem, i nawet kiedy uspokoiła się oraz zaczęła się zastanawiać, w końcu, wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie dopuszczała do siebie tego przypuszczenia. Gdyby to nie Lindeth powiedział jej, że sir Waldo ma tyle dzieci, z pewnościami by nie uwierzyła. Jednak Julian nie oczerniłby uwielbianego kuzyna, zatem informacja nie

mogła by kłamliwa. Dziwiło j tylko, i mówił o tym lekkim tonem, gdy nie w tpiła, e sam ma zasady. Nast pnie przypomniała sobie słowa pani Chartley i zrozumiała, e współgraj z tym, co przed chwil usłyszała. Z bólem te my lała, e tak surowa kobieta uznała „przygody”, jak si wyraziła, sir Walda za zrozumiałe i wybacalne. Ostrzegąa j nie po to, by zapobiec mał e stwu, lecz w obawie, e mo e do niego nie doj . Zapewne b dzie zaszokowana przybyciem do Broom Hall b kartów sir Walda, ale nie ma nic przeciwko temu, eby o enił si on z kobiet tak ró n od tych, z którymi miał swoje „przygody”. Taka postawa wydałaby si nieprawdopodobna nie tylko Ancilli, ale wszystkim domownikom ze Staples, gdy hołdowano tu innym zasadom, ale panna Trent sp dziła par miesi cy w Londynie i wiedziała, e tego rodzaju post powanie spotykało si w wielu kr gach z pobła aniem. Osoby, których w ogóle nie mo na by o to podejrzewa , rozmawiały o cudzołóstwie i, co było jeszcze bardziej zaskakuj ce, niektóre wysoko postawione damy urodziły dzieci nie swoim m om. Przy odrobinie dyskrecji mo na było mie tyle kochanek lub kochanków, ile si chciało, i wci cieszy si szacunkiem. Jedynym niewybaczalnym przest pstwem było wywołanie skandalu. Je li za szło o d entelmenów, miłosne przygody nie rzutowały na ich reputacj . Nawet lady Trent, równie przyzwoita jak pani Chartley, mówiła krytycznie, acz bez oburzenia, o tym, e jaki d entelmen, którego przyjmowała z nale nymi honorami, ma kochank z Drury Lane.

Panna Trent wyznawała inne zasady. Oburzali j zarówno libertyni, jak i kurtyzany i z cał pewno ci nie wyszłaby za m za człowieka zepsutego, nie mówi c ju o tym, by zosta jego utrzymank .

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Panna Trent zdołała dojść do siebie do powrotu Tiffany i zachowała przynajmniej pozory spokoju przy powitaniu. W jej oczach czaił się smutek, ale panna Wield zajęta własnymi sprawami, nie zwróciła na to uwagi. Była w wietnym humorze, gdy w drodze powrotnej natknęła się z Courtenayem na lady Colebatch i Lizzie, jadące swoim zaniedbanym małym landem do wioski.

- Lady Colebatch zaprosiła nas dziś na kolację do Colby Place, tylko mnie i Courtenaya. Nie na przyjęcie, ale małe towarzyskie spotkanie, na którym będą panny Mickleby, Arthur i Jack Banninghamowie. Mogą tam pojechać, Ancillo? Och, pani Colebatch zapraszała również ciebie, jeżeli zapragniesz się tam wybrać. Ale pewnie nie, ponieważ chcemy tylko grać w różne gry i nie będziemy tam żadnych nieznajomych, nie musisz więc mnie się opiekować. I jak, czy masz zastrzeżenia?

- żadnych, jeżeli Courtenay zgodzi się ci towarzyszyć.

- Och, moja droga - powiedziała Tiffany, obejmując ją. - A czy pojedziesz z nami? Tylko pamiętaj, że nie musisz.

- Wiem tego nie zrobię - odparła panna Trent z bladym uśmiechem.

Courtenay, który wszedł do pokoju za Tiffany, zaczął protestować. Panna Trent powiedziała, że ma migrenę, co wywołało natychmiastową reakcję Tiffany.

- Właśnie nie wydawało mi się, że cię wyłudzisz, Ancillo! Moja biedna, przyda ci się spokojniejszy wieczór. Połóż się, a ja przyniosę ci skórki od cytryny na skronie.

Panna Trent podziękowała jej za to, więc Tiffany, która bardzo chciała jej się przysłużyć, zaproponowała, że poszuka kadzidełek, które paliła jej ciotka, gdy te miała migrenę, lub przygotowuje wodę amoniakalną do picia.

- Nie, Tiffany, dziękuję - powiedziała stanowczo panna Trent.

- Nie potrzebuję tych okładów na stopy. Wiesz przecież, że rzadko korzystam z tych domowych rodków.

Tiffany poczuła się zniechęcona tak odpowiedzi, ale po chwili namysłu oznajmiła z triumfem:

- Kamforowy wyciąg z lawendy!

Wybiegła z pokoju, szukajcie niani.

Panna Trent spojrzała pytająco na Courtenaya.

- Dlaczego chce mnie tak szybko położyć do łóżka? Jeśli znasz powody, to koniecznie mi powiedz.

Młodzieniec uśmiechnął się.

- Nieśmiało, by wspomniała, że lady Colebatch zaprosiła również Lindetha. Przypuszczam, że Tiffany chce kiwnąć palcem i wolałaby, żeby nie było przy tym przyzwoitki.

- Co chce zrobić? - spytała panna Trent.

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Kiwnąć palcem. Powiedziała mi, że to wystarczy, żeby Lindeth natychmiast do niej wrócił, ale, moim zdaniem, się myli. Wydaje jej się, że umiera z zazdrości, ponieważ ona flirtuje z tym jego modnym kuzynem, a jego traktuje obojętnie, ale jemu wcale na niej nie zależy. Prawdę mówi ci... ale lepiej czytaj!

- Tak, lepiej o tym nie mówić - przyznała panna Trent, zmuszona do niecodziennej szczerości. - Proszę cię, żeby...

- Nie ma potrzeby - wtrącił Courtenay. - Obiecałem mamie, że nie będę cię, i zamierzam dotrzymać słowa. Chyba że ona sama póka się z najgorszej strony - dodał po chwili namysłu.

Panna Trent mogła mieć tylko nadzieję, że jej podopieczna będzie uważała. Wyglądało na to, że jak do tej pory jest w złym nastroju, ale mogło to szybko się zmienić, i chociaż rzadko kłóciła się z kuzynem w czasie jazdy, gdy oboje preferowali ten sam ryzykancki styl i Courtenay, który zawsze twierdził, że Tiffany jest zepsuta do czasu, przy takich okazjach nie mógł jej odmówić odwagi, to jednak zwykle nie szczędził sobie uszczypliwych uwag.

Jednak tym razem wyjechali w całkowitej zgodzie faetonem Courtenaya, gdy oboje stwierdzili, że skoro na przyjęciu nie obowiązuje eleganckie stroje, ten rodek lokomocji będzie znacznie lepszy niż przestarzały powóz, jedyny zamknięty, jakim dysponowali pod nieobecność pani Under-hill. Panna Trent, która

nie miała zbyt dobrej opinii o umiejętnościach pana Underhilla, z ulgą zauważyła, że kazał on zaprzęcić jedynie parę koni do powoziku, a w dodatku wieczór był jasny i drogi oświetlał księżyc w pełni. Pomyślała więc, że raczej nie wjadł do rowu, i wróciła do zmagania ze swoim problemem.

Wkrótce odkryła, że nie jest w stanie myśleć o łajdaku, który chciał tu ulokować swoje dzieci na utrapienie sędziostwa, i czarującym czy nie, którego u siebie miała wciśnięte przed oczami, jak o jednej i tej samej osobie. Na próżno przypominała sobie, że łotr, który chce z powodzeniem uprawiać swe rzemiosło, musi być czarującym. Tym bardziej nie trafiało do niej, że ona tak dała się oszukać i że powinna się z tego powodu wstydzić. Zrozumiała, że znaczy to tyle, i nie przestała go kochać, jak powinna to być robić, i poczuła się z tym jeszcze gorzej.

Zdecydowała jednak, że z pewnościan nie wyjdzie za niego za mąż, jeżeli to właśnie nie chciał jej zaproponować, co w świetle rewelacji Lindetha wydawało się wysoce wątpliwe. Po przemysleniu całej sytuacji „stwierdziła, że nie mógłby jej zaproponować niczego innego. Być może jest libertynem, ale nie głupcem i musi doskonale zdawać sobie sprawę z tego, jakie ona ma zasady. Zaczęła się zastanawiać, skąd taka propozycja, i doszła do smutnego wniosku, że uznał, iż czas na to, a wybierając kobietę bez grosza i pozycji towarzyskiej, będzie miał większą swobodę, by w życiu takie jak do tej pory, angażować się w kolejne romanse, które, jako jego własność, będzie musiała tolerować.

Do czasu, gdy Tiffany i Courtenay wrócili z Golby Place, nie musiała udawać bólu głowy i tylko poczucie obowiązku nie pozwoliło jej wcześniej udać się na spoczynek. Poczowała ulgę, kiedy Tiffany, zamiast paplać o przyjeździe, ziewnęła i ze wzruszeniem ramion oznajmiła, że było ono zupełnie bezbarwne i jest tak znudzona jak jeszcze nigdy w życiu. Pełna wyrazu mina Courtenaya wiadczyła o tym, że co się za tym kryje, ale ponieważ Ancilla nie czuła się na siłach, by mierzyć się dodatkowo z problemami Tiffany, nie została na dole, by dowiedzieć się, co się stało, lecz poszła na górę z krnąbrnym podopiecznym.

Następnego ranka Tiffany nie pojawiła się w jadalni. Jej pokojówka poinformowała pannę Trent, i cierpi na migrenę, co niania podsumowała słowami: „czyli ma napad złego humoru”. Tak więc Courtenay mógł spokojnie zdradzić Ancilli przy nadaniu szczegóły wczorajszej wizyty.

- Lindeth nie przyszedł - rzekł, rozbijając skorupkę drugiego jajka. - Powiedział pani Colebatch, że jest mu bardzo przykro, ale ma wczorajsze zobowiązania i tak dalej. Patience też nie pojawiła się u Colebatchów. Była już umówiona, a z kim, jeśli nie z Lindethem? Przecież w Colby Place był Arthur Mickleby z siostrami, Sophy i Jack Banninghamowie, a nawet Ashowie, więc gdzie indziej mógł pojechać, jak nie na probostwo? To zupełnie jasne! Oczywiście nie Mary Mickleby, nie, to nie była Mary, tylko Jane Mickleby - właśnie nie po niej może na siebie tego spodziewać - zaczęła chichotać i pyta, dlaczego Lindeth i Patience byli już umówieni, i to tego samego dnia. Niech mi pani wierzy, panno Trent, nie powiedziała tego tylko po to, żeby wyrównać rachunki z Tiffany - dodał stanowczym tonem Courtenay. - Sama jest zła, że Lindeth nie poświęca jej uwagi. Niezależnie od jej motywów, trzeba było widzieć minę Tiffany!

- Ciesz się, że jej nie widziałam - stwierdziła panna Trent. Arthur zachichotał.

- Może i racja. Jaka ona jest nieudolna! Załóżmy, że nigdy nie pomyślała, i Lindeth może zainteresować się Patience. Prawda mówi ci, było mi jej nawet trochę żal.

- To bardzo miło z twojej strony - rzekła uprzejmie panna Trent.

- Tak, zapewne - zgodził się Courtenay. - Nigdy jej nie lubiłem, ale jest przecież moją kuzynką i sam już nie wiem, czy nie wolę jej od takiej Jane Mickleby. - Wstrzymał widelec, na którym znajdował się spory kawałek szynki, i dodał znacząco: - To jeszcze nie wszystko.

Panna Trent czekała ze złością na tym sercem, gdy on zaspokajał swój gargantuiczny apetyt.

- Tak?

- Arthur! - oznajmił mo e nieco zbyt rado nie. Popił szynk kaw i podał fili ank do ponownego napełnienia. - Chyba mu przeszło.

- Mo liwe. Tiffany nie była zbyt uprzejma wobec jego siostr.

- To prawda, ale wydaje mi si , e chodzi o co wi cej. Có , wie pani, panno Trent, jak si bła nił z Jackiem i Gregiem z powodu Tiffany?

- Tak?

- Wydaje mi si , e to si sko czyło. Sam nie wiem dlaczego, ale je li Greg mi nie powie, na pewno zrobi to Jack. Nie byli dla niej nieuprzejmi czy co w tym rodzaju. Nie wiem, co o tym wszystkim s dzi . Po prostu odniosłem wra enie, e nie zwracaj na ni szczególnej uwagi. I bardzo dobrze - dodał Courtenay, zanim wbił z by w słodk bułk - bo stali si z tym nudni.

Panna Trent nie dzieliła jego rado ci. Nie wiedziała, co spowodowało tak zmian nastrojów w ród miejscowych wielbicieli Tiffany, i mogła mie nadziej , e albo Courtenay si pomylił, albo rozczarowani d entelmeni zdecydowali si na inn taktyk .

- Czy był tam pan Calver? - spytała.

- Nie, nie został zaproszony - odparł młodzieniec. - Sir Ralph wyznał mi, e go nie znosi. Powiedział, e nie chce gogusiów w Colby Place.

Panna Trent poszła na gór pełna złych przeczu . Podopieczna nigdy wcze niej nie otrzymała podobnej odprawy i z dr eniem my lała o tym, w jakim jest nastroju.

Zastała Tiffany na wpół ubran przy toaletce, a przestraszona pokojówka rozczesywała jej pi kne czarne loki. Tiffany nie wspomniała wczorajszego wieczoru, ale stwierdziła, e w nocy nie zmru yła oka, ma migren i jest potwornie znudzona.

- Chc wraca do Londynu - powiedziała. - Nie znosz Yorkshire! Wol ju by u Burfordów ni w tym okropnym, ponurym Staples!

Panna Trent nie uznała za stosowne przypomina jej, e Burfordowie z cał pewno ci nie sp dzaj lata w Portland Place i

e wcale nie mają ochoty na to, by widzieć kapry i kuzynki. Powiedziała tylko, że odbędzie się przyjęcie u Ashów, a potem wybiorą się na wyścigi w Yorku. Tiffany nie wykazała jednak zainteresowania tymi wydarzeniami i Ancilla próbowała zająć czymś innym, ale z mizernym powodzeniem. Panna Trent zostawiła ją z nadzieją, że przynajmniej jeden z jej wielbicieli pojawi się tego dnia w Staples, co z pewnością poprawiłoby Tiffany humor.

W holu napotkała Tottona, który oznajmił, że przybył sir Waldo z pytaniem, czy są jakieś wieści od pani Underhill.

- Sir Waldo pytał też o pannę Tiffany, ale powiedziałem, że ma migrenę - dodał Totton. - Następnie spytał, czy mógłby się widzieć z panią, panną Trent. Czeka w zielonym saloniku.

Już chciała polecić lokajowi, by go odprawił, ale zdołała się powstrzymać. Wiedziała, że musi z nim porozmawiać, skoro nie mogła uciec ze Staples, tak jakby chciała. Już wcześniej powiedziała sobie, że powinna być gotowa na spotkanie z Niezrównanym, i zdobyła się na spokój i powściągliwość.

Weszła do zielonego saloniku i zobaczyła, że stoi przy stoliku na rodku pokoju i przegląda najnowszy „Liverpool Mercury”. Uniósł głowę, gdy usłyszał, że drzwi się otwierają, i natychmiast odłożył gazetę.

- Nareszcie! - rzekł z uśmiechem, na widok którego zdrętwiała.

- Proszę? Czy by tak długo pan na mnie czekał? - spytała, chcąc zachować pełny dystans i uprzejmość, mając nadzieję, że zrozumie, iż jest daleka od wysłuchiwania jakichkolwiek propozycji.

- Ponad tydzień! Tak, wiem, że uważa pani, iż nie powinna przyjmować gościa ze względu na charakter swej pracy, ale obiecuję dyskrecję. Owiadczylem lokajowi, że chcę dowiedzieć się o pani Underhill i nawet spytałem najpierw o pannę Wield.

- Nie dotarli do nas do tej pory - adne wieści.

- Bo te nie mogły dotrzeć - zairwała. - Niestety, był to jedyny pretekst, jaki przyszedł mi do głowy. - Urwał, a uśmiech zamarł mu na wargach, kiedy zobaczył jej minę. - Co się stało? - spytał zaniepokojony.

- Nic takiego - odparła, sil c si na l ejszy ton.
- Niech mnie pani nie oszukuje, panno Trent. Co pani trapi.

Czy by znowu to kapry ne dziecko?

Wiedziała, e b dzie to trudna rozmowa, ale nie spodziewała si , i sir Waldo od razu zauwa y, jak ona jest zmartwiona. I e tak si tym przejmie. Zdołała jednak za mia si i odpowiedzie :

- Ale nic podobnego. Doprawdy...
- Co si stało?

Jak mo na było zapyta m czyzn , czy to prawda, e ma kilkana cioro nie lubnych dzieci? Nie, zupełnie niemo liwe. Nawet naj mielsza kobieta nie odwa yłaby si na co podobnego. Poza tym i tak nie miałyby to sensu, poniewa znała odpowied , która pochodziła z pewnego ródła. I. indeth nie chciał oczerni kuzyna i powiedział to lak, jakby ten fakt był jedynie drobnym uchybieniem. Ta wiadomo dodała jej siły.

- Nic, m czy mnie tylko ból głowy. Zdaje si , e zanosi si na burz . Tiffany te ma migren . Prawd mówi c, powinnam zaj si ni , a nie odbywa towarzyskiego spotkania. Mam nadziej , e nie poczyna mi pan tego za niegrzeczno , ale...

- Wcale nie uwa am, e jest pani niegrzeczna, panno Trent. Po prostu nie mówi pani prawdy. Doskonale pani wie, e nie jest to zwykła wizyta i e od dłu szego czasu chciałem z pani porozmawia , i to nie po to, by odby towarzyskie spotkanie i wymieni uprzejmo ci. — U miechn ł si . — Czy boi si pani naruszy zasady? Przecie nawet najbardziej strze ona panna mo e sama wysłucha o wiadczyzn.

Uniosła dło i odwróciwszy głow , rzekła błagalnie:

- Prosz tego nie mówi . Bardzo prosz ...
- Ale , moja droga!
- Sir Waldo, jestem bardzo wdzi czna i... i zaszczycona, ale... nie mog przyj tej jak e pochlebnej dla mnie propozycji.
- Dlaczego? - spytał cicho.

Pomy lała skonsternowana, e mogła przewidzie , i wyst pi z czym równie niespodziewanym. Nie zrobiła tego jednak i teraz trudno jej było zebra my li.

- Nie mog ... Nie chc w ogóle słysze o... o mał e stwie!

Przez moment milczał ze zmarszczonymi brwiami, przygl daj c si jej uwa nie ze zdziwion min .

- Czy nie zechciałaby pani jednak nad tym si zastanowi , panno Trent? - odezwał si w ko cu. - Mał e stwo to nic trudnego. Prosz tylko pomy le , jak długo ja sam nie chciałem słysze o mał e stwie, a potem spotkałem pani i nagle si zakochałem. Od tego momentu nie mog my le o niczym innym. Nie chciałbym wyda si zarozumiały, ale odniosłem wra enie, e nie jestem pani oboj tny.

Zaczerwieniła si .

- Tak, wiem, e... e dałam panu do zrozumienia, i przyj łabym propozycj mał e stwa. I... i to ch tnie. Nie chciałam, by tak si stało. Z powodu okoliczno ci towarzyskich sp dzali my wiele czasu razem i... i bardzo miło nam si rozmawiało, co wprowadziło pewn za yło , któr pomylił pan z czym gł bszym.

- Nic podobnego - sprzeciwił si . - Do niczego mnie pani nie zach cała, panno Trent, i w ogóle nie było mowy o za yło ci. Dostrzegłem w pani oczach co , co trudno pomyli z czym innym. Całe moje do wiadczenie mi to mówiło.

- Wierz , i jest pan bardzo do wiadczony, ale zapewniam, e w tej jednej sprawie pan si myli.

- A wi c chodzi pani o moje do wiadczenia? - spytał, patrz c na ni z powag . - Czy tak?

- Nie, to znaczy, musz ... musz panu wyzna , e nawet gdybym chciała wyj za m , to nie za m czyzn , którego... którego styl ycia jest tak ró ny od tego, co sama ceni i szanuj .

- Moja droga - zacz ł, nie wiedz c, czy czuje si bardziej dotkni ty, czy rozbawiony - nie jestem takim łajdakiem, jak si pani zdaje. Przyznaj , e w młodo ci popełniałem ró ne głupstwa, ale zapewniam, e ju z nich wyrosłem. Nie s dz te , by były gorsze od tego, co robi wi kszo młodzi y, ale, niestety, w moim przypadku zauwa ano to, co zwykle uchodzi uwagi. Mam naturalne predyspozycje do uprawiania sportów, którym tak pani nie ufa, i zbyt wcze nie odziedziczyłem maj tek, który pozwolił mi na ró ne

szale stwa, co obudziło tak wielkie zainteresowanie. Jeszcze do
dzi o tym wspominaj ró ni sportowi adeptci. To prawda, e
podsycałem plotki swoim zachowaniem, ale niech na moj korzy
wiadczy fakt, e dostrzegłem swój bł d.

- Tak... Tak! Prosz , by nie mówił pan nic wi cej! Podj łam
ju decyzj , a dalsza rozmowa byłaby bolesna dla nas dwojga.
Sama popełniłam bł d i mog tylko prosi pana o wybaczenie.
Gdybym wiedziała, e z pa skiej strony to nie jest tylko flirt...

- Ale wiedziała to pani - przerwał jej. - Nie jest pani na tyle
niem dra, by nie domy li si , po co chciałem z pani rozmawia
na osobno ci. Tylko flirt! Niemo liwe, eby pani tak uwa ała. Od
naszego spotkania w wiosce zdarzyło si co , co sprawiło, e
zmieniła pani zdanie. Nawet chyba domy lam si , co to było.

Ancilla uniosła szybko wzrok, ale zaraz znowu go spu ciła.

- Czy oskar ono pani o to, e chce mnie złowi ? Tak, wiem,
e to zbyt miałe pytanie, ale domy lam si , e wła nie to si
zdarzyło, gdy pewna zawistna dama, któr oboje znamy,
powiedziała to w mojej obecno ci, a znaj c j , my l , e mogła to
pani powtórzy . Czy rzeczywi cie to zrobiła? I czy to nie zbyt
niedorzeczny powód-, by odrzuci moj propozycj ?

- W istocie. Gdybym odwzajemniała pa skie uczucia, nie
miałoby to dla mnie znaczenia.

- Rozumiem. Nie mog ju nic wi cej powiedzie , prawda?

Skin ła jedynie głow , boj c si , e głos j zawiedzie.
Zauwa yła, e wyci gn ł do niej dło , i niech tnie podała mu
swoj . Uniósł j i zło ył na niej lekki pocałunek.

- Pragn , by odwzajemniła moje uczucia - rzekł. - Bardziej
ni czegokolwiek na wiecie. Mo e jeszcze tak si stanie? Ja nie
poddaj si tak łatwo!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Sir Waldo odszedł. Panna Trent pragnęła jedynie dotrzeć do swego pokoju, zanim załamała się pod wpływem wzburzonych emocji. Z trudem hamowany szloch tamował jej oddech, wycierała te parokrotnie oczy, w których pojawiły się pierwsze łzy. Niewiele widząc, przeszła przez hol i kiedy złapała ją za poręcz schodów, z góry zbiegła rozradowana Tiffany, zadowolona, że odwiedził ją Niezrównany.

- O, idziesz po mnie? - spytała wesoło. - Totton przysłał mi już wiadomość, nie musisz się trudzić. Och, droga Ancillo, czy czeka w zielonym saloniku? Wpadłam na wietny pomysł! Skoro pan Calver nauczył mnie tak doskonale powozić, to może sir Waldo powierzy mi swoje kasztanki? Tylko pomyśl, co to by było za zwycięstwo! Pan Calver twierdzi, że żadna kobieta nie powoziła dotąd jego kociaka!

Zadziwiająco, jak łatwo może na być w tym wieku odzyskanie pewności siebie. Panna Trent czuła się fatalnie, ale natychmiast powróciła do roli guwernantki. Pomyślała, że się rozplacze, jeżeli tylko spróbuje mówić, ale po chwili usłyszała własny, spokojny głos:

- Sir Waldo już pojechał. Zjrzał, by się dowiedzieć, czy nie mamy wieści od twojej ciotki.

- I nie został? - Tiffany natychmiast zrzędała miną. - I to teraz, kiedy tak bardzo chciałam go zobaczyć?!

- Był może o tym nie wiedział - rzekła uspokajając co Ancilla.

- Ale ty powinnaś to wiedzieć! Powinnaś się wstydzić! Pewnie odesłała go, żeby mi zrobiła na złoto - rzuciła z irytacją, acz bez przekonania. - I co mam teraz poczekać?

Panna Trent doszła szybko do siebie. Słusznie zrezygnowawszy z pomysłów, które w pierwszej chwili przyszły jej do głowy (lekcji gry na fortepianie, wyprawy ze szkicownikiem na łono natury, konwersacji po francusku), szukała innych sposobów, by odzyskać łaski rozkapryszonej pannicy. Na szczęście kiedy już zaczynała

traci cierpliwie, za oknami rozległ się turkot powozu. Po chwili w domu pojawiła się Elizabeth Colebatch, przyjechała prosić, by Tiffany towarzyszyła jej i jej matce w wyprawie do Harrogate, gdzie lady Colebatch chciała zasięgnąć rady ulubionego lekarza. Elizabeth, licząc na jej towarzystwo, opracowała program, który powinien odpowiadać Tiffany. Miały nie tylko zajrzeć do kilku sklepów, ale też przejść się nowymi promenadami i odwiedzić bibliotekę Hargroves, która stała się najmodniejszym miejscem w mieście. Zmusiło to Tiffany do natychmiastowej zmiany stroju i wydobycia z pudła wysłanego stosami bibuły najlepszego kapelusza. Ponieważ sezon był już w całej pełni i wszystkie zajazdy i hotele pokały w szwach, należało przypuszczać, że dwie modne panny, z których jedna szczyciła się rudymi włosami, a druga była piękną brunetką, będą przyciągały powszechną uwagę, jak obawiała się tego pani Burford. Jednak panna Trent wiedziała, że pani Underhill uznałaby towarzystwo lady Colebatch za wystarczającą ochronę, i dlatego nie zaprotestowała. Starła się jednak uważać na samą lady Colebatch. Mimo że pragnęła samotności, wyszła jednak przed dom, by zaprosić ją do rodka na czas, kiedy Tiffany będzie się przebiegała. Lady Colebatch podziwiała jej, ale nie chciała wysiadać i zaprosiła do swego powozu, by mogły chwilę porozmawiać. Panna Trent wymieniała z nią zdawkowe uwagi, co okazało się zbawienne, gdy do czasu, kiedy Tiffany i Elizabeth wyszły z domu, wyraziła się i nie miała już tak wielkiej inklinacji do tego, by zalewać się łzami.

Jej odrzucony konkurent, chociaż nie wyglądał na kogoś, kto może wpaść w histerię, również spędziłby trochę czasu sam, ale gdy tylko wszedł do biblioteki w Broom Hall, zaraz pojawił się młodszy z kuzynów i spytał, zamykając drzwi:

- Jesteś tutaj, Waldo? Bo jeżeli nie, to chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Wolałbym jednak ci nie przeszkadzać.

Sir Waldo zdołał się powstrzymać i nie powiedział mu, że bardzo przeszkadza.

- Nie, nie jestem tutaj - rzucił. - Usiedź i powiedz, o co ci chodzi.

Lord Lindeth spróbował si ę u miechn ę i zaczerwienił si ę przy tym mocno.

- Pewnie wiesz, o co mi chodzi, prawda?

- Domy lam si ę - przyznał sir Waldo.

- Tak te ę s ę dziłem. Chciałem ci jednak sam o tym powiedzie i prosi ę o rad ę .

- O rad ę ? Je li chcesz wiedzie ę , czy powiniene ę o wiadczy si ę pannie Chartley...

- Och, nie - przerwał mu Julian. - Doskonale wiem, co chc ę zrobi ę .

- I słusznie - stwierdził sir Waldo.

- Nie nabijaj si ę ze mnie! To powa ę na sprawa!

- Nie nabijam si ę . O jak ę rad ę chcesz prosi ę ?

- Cóż ... Chodzi o to, e... pami ę tasz, tu ę po naszym przyje ę dzie bardzo spodobała mi si ę panna Wield. - Spojrzał na kuzyna. - Powiesz pewnie, e si ę zbła ę niłem, i b ę dziesz miał racj ę !

- Ale nie na tyle, by j ę poprosi ę o r ę k ę .

- Wiesz, Waldo, e ę nigdy wcze ę niej nie my ę lałem o małe ę stwie - powiedział naiwnie. - Oczywiście co ę tam chodziło mi od czasu do czasu po głowie, ale nie zastanawiałem si ę nad tym powa ę nie a ę do spotkania z pann ę Chartley. Chc ę z ni ę prze ę y całe ycie. Dlatego pragn ę si ę z ni ę o ę ni ę - dodał, nabieraj ę c pewno ę ci.

- Masz moje pełne błogosławie ę stwo. B ę dzie doskonał ę on ę . Ale sk ę d ę pro ę ba ę o rad ę ? Czy mam obwie ę ci ę nowin ę twojej matce?

- Nie, sam jej powiem. Chocia ę zale ę y mi na twoim poparciu - dodał po chwili namysłu.

- Porozmawiam z ni ę .

- Wiedziałem, e ę mog ę na ciebie liczy ę . Dzi ę kuj ę , Waldo.

- Daruj sobie. A rada?

- Chciałbym o wiadczy ę si ę jak najszybciej i chocia ę Chartleyowie ę s ę dla mnie bardzo mili, to nie wiem, czy nie za wcze ę nie jeszcze na takie posuni ę cie. Je li pastor uzna, e ę jestem tylko bawidamkiem, bo najpierw usilnie zabiegałem o wzgl ę dy panny Wield, odprawi ę mnie i na tym si ę sko ę czy.

- Nie wydaje mi się, żeby oszukał cię, a tak surowo - orzekł Waldo, staraj się zachować powagę. - Przecież nie należałbyś do grona wielbicieli Tiffany, prawda?

- Oczywiście, że nie. W końcu to ona sama odsunęła się ode mnie po tym incydencie w Leeds i chyba nie powinienem mieć wyrzutów sumienia. - Za miłość. - Laurie mnie wygryzł. Będzie mu za to do zgony wdzięczny. Ale to paradne! Wyobraź sobie, że wywił jakiegokolwiek cieplejsze uczucia do Lauriego. Ale co się dzieje o mojej sprawie?

Sir Waldo, który był przekonany, że pastor liczy godziny do oświadczenia Juliana, bez wahania doradził mu, by zadeklarował się jak najszybciej. Poradził mu też, żeby po oświadczeniach porozmawiał jeszcze z pastorem, by zapewnił go o czystości swoich intencji, gdyby ten nabrał podejrzeń, że jest on cynicznym uwodzicielem. Julian przyjął to z pełnym aprobaty uśmiechem, a potem przez pół godziny nudził kuzyna opowiadaniem o licznych przemyśleniach swojej bogdanicy.

W końcu wyszedł, ale po dziesięciu minutach jego miejsce zajął Laurence, który stanął na progu i spojrzał niepewnie na kuzyna.

Sir Waldo siedział przy biurku. Przed nim leżały dokumenty, ale się nad nimi nie pochylał. Miał wyjątkowo zaciętą minę, która nie złagodniała, kiedy spojrzał na Laurence'a, a raczej wręcz przeciwnie.

- Tak?

Gdyby wygląd sir Walda nie stanowił dostatecznego ostrzeżenia, Laurence powinien się wycofać na dźwięk jego głosu. Wcisnął się w otwarte drzwi, dlatego teraz wystarczyło się cofnąć.

- Och, nie, nic takiego - rzekł. - Nie wiedziałem, że jesteś zajęty. Może przy innej okazji.

- Nie powinieneś mieć nadziei. Przy żadnej okazji!

Normalnie Laurence wdałby się w dyskusję na ten temat, ale teraz nie odważył się i pospiesznie zamknął za sobą drzwi. Kiedy poczuł się już bezpiecznie, rzucił tylko wiele mówiące „Fuj!” i przez chwilę oburzenie walczyło w nim z ciekawością. W końcu ciekawość wygrała. Patrzył przez jakiś czas na drzwi, jakby mógł

przez nie zobaczy twarz kuzyna, a potem odszedł, ale jego myśli krążyły wokół nagłego i nieoczekiwanego problemu, z którym właśnie się zetknął.

Wkrótce domyślił się, że zły nastrój Walda i jego naganne zachowanie wiążą się z miłosnym zawodem. Trudno było bowiem przypuszczać, że ma kłopoty finansowe, a zdaniem Laurence'a, tylko to lub miłość usprawiedliwiały podobny stan. Poczłtkowo wydało mu się mało prawdopodobne, że Waldo dostał kosza od panny Trent, jednak po namyśle stwierdził, że tak się stało. Co prawda, kobieta w jej sytuacji nie powinna odrzucać takiego konkurenta, ale poznał ją na tyle, by stwierdzić, że nie jest ona pospolitą osobą. Nie wątpił jednak również w to, że kocha Walda, tak jak on ją. Jeszcze dzień wcześniej kuzyn był w wyjątkowo dobrym nastroju. A póki nie odjechał, rzucając przez ramiona jakiś list w stronę Juliana, i chociaż nie zdradził, dokąd się udaje, Laurie od razu domyślił się, że do Staples. Julian był na tyle pochłonięty własnymi sprawami, że mógł nie zauważyć, iż kuzyn bywa tam codziennie, ale ogólnie bystrzejszy Laurence od razu to spostrzegł. Wyglądało więc na to, że Waldo oświadczył się i został odrzucony. Ale dlaczego?

Mimo olbrzymich wysiłków w żadnym sposobie nie mógł rozwikłać tej zagadki. Gdyby chodziło o kogoś innego, przypuszczałby zapewne, że kto zdradził jego grzeszki pani Trent, która była do staro-wiecka w swoich poglądach. Ale Waldo hołdował podobnym zasadom - nawet najgorsze plotkarki nie mogły znaleźć skazy na jego reputacji. Poza tym, czy ta jego tyczka grochowa była na tyle nieudolna, by wierzyć w jakieś miejscowe plotki?

Problem przedstawiał się niezwykle tajemniczo, ale na pewno jest rozwiązanie, którego warto poszukać. Pierwszy plan Lauriego, by zaskarbić sobie wdzięk Walda, nie wypalił - nie trzeba było dłużej czekać, by zauważyć, że Julian nie potrzebuje pomocy, aby uwolnić się od wpływu panny Wield - gotów był więc zająć się tą drugą sprawą. Gdyby udało się pogodzić żałosnych kochanków, Waldo musiałby wyrazić wdzięk w znany i wielokrotnie już praktykowany sposób.

Laurence, który zmarkotniał po gwałtownej odprawie ze strony Walda, odzyskał ducha. Trochę drażniło go to, że zupełnie niepotrzebnie krzyżował się przy pani Wield, próbując ją sprzedać Julianowi sprzed nosa, ale wysiłki wynagrodził mu widok min jej adoratorów. Skoro musiał już spędzić czas w tym potwornie nudnym miejscu, mógł go sobie przynajmniej trochę uprzyjemnić. Zastanawiał się nawet, czy nie uwieści Tiffany na dobre, ale potem porzucił ten plan. Idea małżeństwa była mu nie tylko obca, ale i wstrętna, lecz nawet gdyby miało dojść do ślubu panny Wield pozwoliła mu uporać się z tym, niechcąc, by jej opiekun prawny pozwolił mu skorzystać z tych pieniędzy. Chociaż flirt z tak piękną kobietą był do przyjemny, to jedynie tracił czas. Pewnie nie będzie mu łatwo skłonić pełną rezerwy pannę Trent do zwierzeń, ale ponieważ okazywała mu ostatnio więcej przyjaźni, miał nadzieję, że jeśli jest równie rozalona, jak Waldo, zechce skorzystać z okazji, by się komuś poskarżyć. Jeśli się pokłócili, na pewno jest w tej chwili w fatalnym nastroju, jak to zwykle kobiety. Chociaż kłótnia w ich przypadku wydawała się mało prawdopodobna - panna Trent nie wyglądała na osobę, która łatwo wpada w złość lub się obraża, a Waldo był jednym z najbardziej zrównoważonych ludzi, jakich znał. Dlatego Laurence przypuszczał raczej, że w grę wchodzi nieporozumienie. Zapewne oboje byli zbyt dumni, by domagać się wyjaśnień od drugiej strony, i dlatego nie zdołali się porozumieć. Potrzebowali taktownego mediatora. Ta rola mogła okazać się bardzo wyczerpująca, ale Laurence postanowił nie szczędzić wysiłków, byle tylko dopięć celu.

Udał się więc jeszcze tego samego dnia do Staples, pod pretekstem odwiedzenia Tiffany. Poinformowano go jednak, że panna Wield pojechała do Harrogate, a panna Trent ma migrenę i nikogo nie przyjmuje. Zostawił wizytówkę i odjechał. Ma migrenę; wydało mu się to obiecujące. Kobiety zwykle korzystały z tej wymówki, kiedy nie były w najlepszym nastroju. Laurence nie byłby aż tak zadowolony, gdyby przyjął go z uśmiechem.

Zachowanie Walda, którego zastał w domu, również wydało mu się satysfakcjonujące; kuzyn nie był w grobowym nastroju, ale też nie tryskał dobrym humorem. Odpowiadał uprzejmie, kiedy się go o

co spytało, lecz głównie przesiadywał w gabinecie. Julian gdzie pojechał z Edwardem Banninghamem, więc przy kolacji zostali sami. Laurence nie był na tyle głupi, by dra ni Walda czcz gadanin , kiedy wida było, e nie ma na to ochoty. Gdy wstali od stołu, kuzyn znowu ruszył do biblioteki, przeprasza c, e tak marny z niego dzi towarzyszy. Mówił te , e musi znale odpowiedniego nadzorc do Broom Hall.

Nast pnego ranka Laurence miał pecha, gdy nie zastał w Staples ani Tiffany, ani panny Trent, ale za to wieczór, który sp dził u Ashów, przyniósł mu nowe korzy ci. Panna Trent przywiozła Tiffany na przyj cie i bez trudu zauwa ył, e guwernantka nie jest w najlepszym humorze. U miechała si i rozmawiała, jak zwykle opanowana i spokojna, ale była podejrzanie blada, a pod oczami miała wiele mówi ce cienie. Jak tylko mogła to zrobi , odł czyła si od młodzie y i usiadła przy mysio wygl daj cej starszej kobiecie, która, jak si okazało, była tu gospodyni . Bardzo te uwa ała, eby nie patrze w stron Walda. Za bardzo, jak stwierdził Laurence. K tem oka zauwa ył Walda, który ruszył wła nie w jej stron . Nie słyszał, o czym rozmawiali, ale bez trudu domy lił si rezultatu tego spotkania. Doskonale widział, jak panna Trent ciskała swój torebk i poczerwieniała, by potem znowu szybko pobledn . Nast pnie Waldo skłonił si jej sztywno jak człowiek, który po raz kolejny spotkał si z odmow , co do tego nie mogło by adnych w tpliwo ci, i poszedł z sir Williamem Ashem do pokoju, gdzie grano w karty. Czarna rozpacz! - uznał Laurence. Tylko co ich do niej doprowadziło?

Odgłosy strojonych skrzypiec spowodowały, e oderwał si na chwil od tego intryguj cego problemu. Tworzyły si pierwsze pary, a poniewa ta ce nie miały oficjalnego charakteru i lady Ash ogłosiła, e skoro wszyscy młodzi ludzie si znaj , mog sami sobie znale partnerki, zacz ł rozgl da si za woln pann . Zobaczył o ywion Tiffany, rozmawiaj c z pann Banningham i Lindethem, który najwyra niej chciał poprosi do ta ca najstarsz córk gospodyni. Laurence'owi przyszło nawet do głowy, e Tiffany nie otacza jak zwykle wianuszek wielbicieli gotowych prosi j do

ta ca, ale myli zaprzętała mu zupełnie inną sprawą. Nie zauważyła tego, a dżentelmeni przenieśli zainteresowanie na pannę Chartley.

Jednak panna Trent od razu to dostrzegła i pomyślała, że czeka jej wyjątkowo przykry wieczór. Zbyt dobrze знаła ten wyraz ożywienia i nienaturalną wesołość Tiffany, by dać się zwieść pozorom. Chociaż odetchnęła z ulgą, kiedy okazało się, że jej podopieczna miała partnera do kawy, to jej radość znacznie się zmniejszyła, gdy zobaczyła pana Wilfreda Butterlawa, przyszczonego młodzieńca, który od dawna cierpiął z powodu nieodwzajemnionego uczucia do Tiffany, prowadząc ją w stronę tańczących. Na szczęście nie słyszała słów pana Butterlawa, które podszeptał mu zapewne jakiś zły duch, gdy zniweczyłoby to zapewne resztki jej spokoju.

- W... wszystko mi je... jedno, co o pani mówią... mówi, panno Wield. Dla mnie jest pan... pani boska!

Chociaż nic nie wiedziała o tej nietaktownej uwadze, nie zdziwiła się, kiedy w drodze do domu ukazało się, że Tiffany jest w najgorszym możliwym nastroju, co wyrażało się nie poprzez wybuchy złości, ale szorstkie mimiki i cierpkie uwagi na temat wyglądu i manier wszystkich uczestników przyjęcia. Dlatego panna Trent starała się nie odzywać i miała nadzieję, że siedzący naprzeciwko pani Courtenay również nie będzie dolewał oliwy do ognia. Tak też robiła do chwili, gdy Tiffany nie dotarła do tego, co jej najbardziej irytowało.

- A Patience Chartley wygląda okropnie w tej zielonej sukni - rzekła, zanosząc się nerwowym mimikiem. - Rzuciła omdlewalce spojrzenia, udając nie miałość i skromność, jakby chciała, aby wszyscy uznali ją za wiotką.

- Jesteś zawistna! - rzekł bez ogródek Courtenay.

- Zawistna? Ale nic podobnego! Biedactwo, ma już prawie dwadzieścia lat, a nikt jej się nie oświadczył. Bardzo mi jej żal. To chyba straszne, być tak nudnym i... i mdłym.

- Wcale jej nie żałujesz. Jesteś zła jak osa, bo wszyscy interesowali się nią, a nie tobą. I powiem ci...

- Nie! - interweniowała panna Trent.

Jednak Courtenay nie zwrócił na to uwagi.

- Je eli nie b dziesz uwa a - ci gn ł bezwzgl dnym tonem - zostaniesz na lodzie. Nie my l, e pomo e ci twoja uroda. Nigdy nie widziałem kogo równie niem drego! Najpierw odstraszyła Lindetha swoim zachowaniem, potem obraziła Arthura i jego rodzin , a na dokładk nie potrafiła zamilkna na temat tego, co wydarzyło si w Leeds, kiedy to okazało si , jaka naprawdę jeste . Umiała tylko obgadywa Patience, która jest prawdziw bohaterk .

- Ona robi to wszystko na pokaz! Powtarzaszpo Ancilli, która zachwyca si Patience. Jej zdaniem, tak wła nie powinna zachowywa si dobrze wychowana panna.

- Panna Trent poinformowała mnie tylko o tym, co si stało. Lindeth te niewiele o tym mówił, a Patience w ogóle nie wspomina całego zdarzenia. To ty przede wszystkim mówiła ! Bała si , e kto zdradzi, jak rol tam odegrała , gadała wi c o tym, e Patience specjalnie wywołała całe zamieszanie i e ani ona, ani ten chłopczyk nie byli w niebezpiecze stwie.

- Bo nie byli! Je li Ancilla twierdzi...

- Powiem ci co ! - wybuchn ł Courtney. -Ned Banningham był jaki czas temu w Yorku u przyjaciół i wiesz, kto przyszedł do nich na przyj cie? Ten sam d entelmen, który omal nie przejechał Patience i tego dziecka. Nie pami tam jego nazwiska, ale mo e ty masz lepsz pami . Wci był bardzo poruszony tym wypadkiem. Opowiadał wszystkim, ile odwagi wykazała Patience, e tak si rzuciła i e na pewno przejechałby tego chłopca. O tobie te mówił, ale Jack nie chciał mi powiedzie , co takiego. Mo e to i lepiej, jestem w ko cu twoim kuzynem i nie chciałbym rumieni si z twojego powodu. Ned powtórzył to Jackowi, a Jack, oczywi cie, Arthurowi i w ko cu doszło to do Grega... To dlatego nikt nie zwracał dzi na ciebie uwagi. Pewnie gdyby wygadywała na Sophie Banningham, nic by si nie stało, bo nikt za ni specjalnie nie przepada. Ale wszyscy lubi Patience! Poza tym przed twoim przyjazdem do Staples to ona i Lizzie miały najwi ksze powodzenie i były powszechnie uwa ane za najładniejsze. Wi c uwa aj, moja pi kna!

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Do czasu, kiedy panna Trent mogła wreszcie uda się na spoczynek po całym tym przyjeździe, poczuła się tak wyczerpana, że niemal natychmiast zapadła w głęboki sen, acz niespokojny. Powróciła do domu zadowolona z wizyty u Tiffany. Panna Trent odłożyła więc na bok swoje kłopoty i zaczęła ją pocieszać, następnie rozbiła, a na koniec, gdy jej podopieczna odzyskała równowagę ducha, starała się jej wytłumaczyć, że niezależnie od tego, jak okropny jest Courtenay, to przecież może mieć trochę racji. Przemyślała skronie Tiffany wycignięte z rozmarynu, starając się być współczującym z niezbyt miłymi radami. Odniosła wrażenie, że Tiffany jej słucha, i zrobiło jej się przy tym przykro. Była próżna, samolubna i nieprawdopodobnie męcząca, ale miała tak niewiele lat, a w dodatku psuto jej i schlebiano jej niemal od urodzenia. Po raz pierwszy w jej towarzyskiej karierze otrzymała poważną reprymendę, która ją przeraziła.

Tiffany nie zeszła następnego dnia na niedzielne nianie, ale panna Trent nie zastała jej w łóżku z mokrym ręcznikiem na czole i flakonikiem soli trześcicych, jak przy poprzedniej, równie nieprzyjemnej okazji. Panna Wiel siedziała na łóżku i z namysłem jadła truskawki.

- Listy z Bridlington jeszcze nie dotarły - poinformowała Ancilla - ale Netley przyniósł jakiś pakunek ze stróżówki. Nie miałam pojęcia, co to może być, ale w końcu spojrzałam na metkę. Ten niemiły kupiec bławatny przysłał cały rolk jedwabiu, a nie wzory. Być może nie zrozumiał pani Underhill. Może mi tylko nadzieję, że ten jedwab będzie pasował do brokatu. Muszę jak najszybciej zawieźć go do pani Tawton. Proszę, jedź ze mną.

- Nie, to zajmie dużo czasu, a mam własne plany.

- To niezbyt uprzejmie z twojej strony, bo skazujesz mnie na towarzystwo Jamesa, który mówi tylko „tak, pani” albo „nie, pani”. Co zamierzasz?

- Chcę pojechać do wioski - wyjaśniła nieco prowokacyjnym tonem Tiffany. - Odwiedzi probostwo. Pamiętaj, że różnica

ró owego aksamitu, któr kupiłam w Harrogate, Ancillo? Zapakuj j w srebrny papier i dam Patience. Czy s dzisz, e to dobry prezent? Ta ró a była bardzo droga, a nie nosiłam jej, bo wydawało mi si , e do mnie nie pasuje, chocia nawet wczoraj chciałam to zrobi . Patience ma du o ró owych rzeczy, wi c my l , e b dzie mi wdzi czna. A poza tym zamierzam j zaprosi na spacer z nami, jutro po południu.

- To bardzo szlachetny gest - rzekła z podziwem panna Trent.

- To prawda - zgodziła si naiwnie Tiffany. - Oczywiście b dzie to bardzo nu ce, bo Patience jest nudziar , kiedy tak przystaje przy ró nych ro linach i mówi, e s rzadkie, ale gotowa jestem to znie . Nawet je li zacznie rozwodzi si nad natur .

Panna Trent nie mogła z entuzjazmem poprze tych planów, ale przystała na nie, gdy , jej zdaniem, stanowiły krok we wła ciwym kierunku, chocia wynikały z bardzo samolubnych pobudek. Przeszła wi c do siebie, by przygotowa si do długiej i m cz cej podró y do biednej wdowy, za Tiffany poci gn ła za sznur dzwonka, my l c o tym, jak jej wiarołomni wielbiciele dowiaduj si o jej wielkodusznym ge cie i pełni wyrzutów sumienia spiesz , by ukorzy si u jej stóp.

Był to bardzo miły obrazek, a poniewa rzeczywi cie wydawała si sobie wielkoduszna, pojechała na probostwo bez obaw, e mog jej nie przyj tam równie ciepło, jak na to, we własnym mniemaniu, zasługiwała.

Słu cy pastora, który powitał j przy wej ciu, zerkn ł na ni z pow tpiewaniem, kiedy oznajmiła rado nie, e chce si widzie z pann Chartley, ale zaprowadził j do saloniku i powiedział, e sprawdzi, czy panna Chartley jest w domu. Kiedy wyszedł, Tiffany przez jaki czas patrzyła na swoje odbicie w wisz cym nad kominkiem lustrze, a potem, poprawiwszy l ni ce loki, które wystawały spod kapelusza, podeszła do okna.

Wychodziło ono na ogród poło ony na tyłach domu. Było to bardzo ładne miejsce, z mnóstwem kwiatów, krzakami i nisko skoszon traw , a tak e kilkoma pi knymi drzewami. Wokół pnia jednego z nich zbudowano ławeczk , a przed ni , jakby przed

chwil z niej si podnie li, stali obok siebie Patience i Lindeth, spogl daj c na pastora, który poło ył dłonie na ich ramionach.

Przez moment Tiffany patrzyła, nie bardzo rozumiej c, co to ma znaczy . Ale kiedy Lindeth spojrzal z u miechem na Patience, a ona uniosła wdzi cznie głow , prawda spadła na ni niczym grom z jasnego nieba.

Tiffany była tak zaskoczona, e przez moment trwała w oknie niczym pos g. Niedowierzenie mieszało si w jej piersi z w ciekło ci i alem. Patience ukradła najwa niejszego spo ród jej adoratorów! To niemo liwe! Czy by Lindeth zaproponował jej mał e stwo? Nagle poraziła j my l, e w rozmowach z ni nawet nie wspomniał o mał e stwie, i a si zachwiała ze zgrozy.

Drzwi do saloniku otworzyły si i usłyszała głos pani Chartley. Odwróciła si i wyprostowała dumnie. Nie w tpiła, e pani Chartley ucieszy si z jej pora ki i dlatego postanowiła zachowywa si tak, by nikt nie domy lił si , e kiedykolwiek zale ało jej na Lindecie, co dodało jej troch dostoje stwa.

- Witam pani - powiedziała. – Przywiozłam Patience pewien drobiazg, który kupiłam jej w Harrogate, spiesz si jednak.

Wyci gn ła nieco na o lep pakunek ze srebrnego papieru, a pani Chartley wzi ła go i odparła nieco zaskoczona:

- To bardzo miło z twojej strony, Tiffany. Patience b dzie ci bardzo wdzi czna.

- Nic wielkiego. Tylko kwiatek do jej sukni. Musz ju jecha . Pani Chartley spojrzwała niepewnie w stron okna.

- Zaczekaj mo e tu, moja droga, a ja jej poszukam. Jestem pewna, e chciałyby ci osobi cie podzi kowa .

- To nie ma znaczenia. Słu cy mówił, e jest zaj ta... - Tiffany wci gn ła powietrze i dodała z najbardziej promiennym u miechem, na jaki j było sta : - Zar czyła si , prawda? Z lordem Lindethem. Ju dawno my lałam, e si jej o wiadczy...

- Có , tak, ale prosiłabym, eby tego nie rozgłaszała - rzekła pani Chartley. - Nikt nie mo e si dowiedzie , zanim lord Lindeth nie poprosi matki o zgod . Prosz wi c, eby o tym nie mówiła.

- Oczywiście, że tego nie zrobi, chociaż pewnie i tak wszyscy już się domyślili! Proszę przekazać jej ode mnie gratulacje. Myślę, że będzie im razem pora na coś dobrego.

Z tymi słowami pośpieszyła do wyjścia, dziękując pani Chartley, która zaproponowała, że będzie jej towarzyszyć do stajni. Na jedyną rzuciła koniec sukni, a w drugiej zaciskała mocno pejsz. Trochę pomogła jej myśleć i zachowała się jak należy, ale nie mogło to trwać długo. Zanim dojechała do Staples, dotarło do niej, w jak złej sytuacji się znalazła. Jej zachowanie na probostwie nie miało większego znaczenia, bo jeśli nawet pani Chartley uwierzy, że te zarzyny są jej obojętne, nikt inny nie da temu wiary. Jej rywalki, w tym bez wątpienia Lizzie, będą cieszyć się z jej upadku. Za bardzo przechwalała się tym, że wystarczy i kiwnie palcem, a Lindeth znowu do niej przybiegnie. A się skurczyła na myśl o plotkach na temat tego, jak przegrała z Patience Chartley. Ludzie będą miały się z niej za jej plecami i prawiło jej zło. Nie mogła w tej chwili polegać nawet na swoich wielbicielach.

Kiedy pomyślała o nich i o tym, co spowodowało ich zdradę, nagle przestała płakać. Znalazła się w tak fatalnej sytuacji, że nie mogła sobie pozwolić na łzy. Nagle zrozumiała głębię swego upokorzenia i zaczęła się zastanawiać, jak przed nim uciec. Jej zdaniem, mogła zrobić tylko jedną rzecz, a mianowicie jak najszybciej opuścić Staples i wrócić do Londynu. Ale oznaczało to zamieszkanie w Portland Place i chociaż nie przypuszczała, by ciotka odesłała ją do Staples, gdzie tak jej potraktowano, to jednak mogła ją zamknąć w szkolnej izbie aż do przyszłego sezonu następnego wiosny. Chodźcie tam i sam po swoim pokoju, Tiffany starała się znaleźć jakie wyjście z sytuacji, a w końcu wpadła na wspaniały pomysł. Przypomniała sobie swojego drugiego opiekuna, wujka Jamesa, który był kawalerem i mieszkał gdzieś w City ze starą gospodynią, która się nim zajmowała. Nie było to szczególnie zachęcające, ale może jakoś dałoby się naprawić sytuację. James Burford przy paru okazjach, kiedy się spotkali, zachowywał się tak, jak inni starsi dżentelmeni: miał się o jej wyczynów, szczypał za ucho i nazywał niegrzecznym kociakiem. Jeśli nawet nie będzie

zachwycony, widząc Tiffany, to i tak z łatwością zdołała owinąć go sobie wokół małego palca. I albo zostanie pod jego dachem a do wiosny, albo może przekona ciotkę, by wprowadziła ją do towarzystwa w małym sezonie. Wuj James z pewnością ci tego nie odejdzie tak szybko jak ciotka do Staples. Im dłużej Tiffany się nad tym zastanawiała, tym głębszego nabierała przekonania, że nikt nie będzie mógł jej winić za ucieczkę. Przecież ciotka Underhill wyjechała, nawet nie proponując jej wycieczki do Bridlington, Courtenay od początku był dla niej nieuprzejmy, a panna Trent, która miała obowiązek się nią zajmować, zaniedbywała ją z powodu Charlotte i posunęła się nawet do tego, że zostawiła ją na pastwisku w Leeds i pojechała jej powozem z panną Chartley, która w ogóle nie powinna się zajmować, a następnie pozwoliła Tiffany wracać do domu w towarzystwie kawalera!

Główny problem polegał teraz na tym, jak zorganizować ucieczkę. Na chwilę zapomniała o tym, i przeznaczyła Ancillę rolę czarnej charakterki, i zastanawiała się, czy mogłaby ją namówić na natychmiastowy wyjazd do Londynu. Nie potrzebowała jednak czasu, by zrezygnować z tego pomysłu. Panna Trent była zbyt nieczuła, by się na to zgodzić, w dodatku nie chciałaby zapewne zrobić niczego bez zgody pani Underhill. Istniała nawet możliwość, że każe podopiecznej zapomnieć o upokorzeniu, jakby to było w ogóle możliwe!

Nie, panna Trent byłaby tylko przeszkodą, by może nawet zrobić lepiej, jeżeli wyjedzie stąd jeszcze przed jej powrotem. Ale jak ma dostać się do Leeds? Mogłaby tam pojechać, stajenni byli przyzwyczajeni do jej samotnych wypadów i nie powinni zgłaszać obiekcji. Ale przecież nie mogłaby w ten sposób wziąć bagażu, a wówczas musiałaby całą drogę do Londynu przebyć w jednej sukni! Nie miała co liczyć na to, by woźnica zabrał ją do Leeds w powozie bez panny Trent czy choćby pokojówki. A stajenny Courtenaya na pewno nie pozwoliliby jej skorzystać z faetonu swego pana.

Osoba mniej zdecydowana mogłaby w tym momencie się załamać, ale panna Wield potrafiła wiele zrobić, by dopić swego. Wolałaby już udać się pieszo do Leeds, niż zrezygnować ze swego

planu. Zastanawiała się właśnie, czy lepiej byłoby pójść, nieść sakwoja, czy te pojechać konno bez bagażu, kiedy do jej uszu dobiegło miłe turkotanie powozu. Podbiegła do okna i zobaczyła pana Calvera w wynajętym wozie. Tiffany otworzyła okno i powiedziała:

- Witam pana! Czy przyjechał pan po to, żeby mnie zabrać na przejażdżkę? Zaraz zjeżdżaj na dół.

Spojrzał w górę, zdejmując swój wysoki kapelusz.

- Bardzo mi bardzo miło. Ale proszę się nie spieszyć, bo chciałbym złożyć wyrazy uszanowania pani Trent.

- Och, Ancilla pojechała do Nethersett, nie będzie jej ładnych par godzin - poinformowała. - Proszę zaczekać, zbiorę się w ciągu dziesięciu minut.

Nie o to Laurence'owi chodziło i nie udało mu się jeździć z Tiffany po najbliższej okolicy. Dalsza nauka powożenia wydawała mu się bezcelowa, zwłaszcza że nie było to zbyt wzdzięczne zajęcie. Nie miał jednak lepszego pomysłu na to, jak spędzić czas, więc zdecydował się na nią czekać.

Trochę się zdziwił, kiedy po dwudziestu minutach wybiegła z domu, ubrana w modny płaszcz i kapelusz z kilkoma strusimi piórami, z pudłem modniarskim zawieszonym na wstępcę na ramieniu.

- Co to ...? - zaczął kręcić głowę. - Co to, u licha, ma...?

Tiffany podała mu pudło i wsiadła do powoziku.

- Och, jak się cieszę, że pan przyjechał! - zawołała. - Nie wiedziałam, co poczuję! Muszę dostać się do Leeds, ale panna Trent wzięła nasz bryczkę i nie wiem, gdzie się podział Courtenay!

- Do Leeds - powtórzył. - Ale...

- Tak, to potwornie irytujące - kontynuowała. - Krawcowa przysłała mi suknię balową, którą koniecznie chcę włożyć na bal do Sysonów, i proszę sobie wyobrazić, że jest za ciasna. A jak mogę pojechać do Leeds bez powozu i kogoś do towarzystwa? Na szczęście pan nadjechał. Proszę powiedzieć, że mnie pan tam zawiezie! Bardzo wdzięczna!

- Sam nie wiem - rzekł z powściągliwym tonem Laurence. - To chyba nie wypada. Panna Trent na pewno będzie tego zdania.

Za miała się tylko.

- Proszę nie mówić podobnych niedorzeczności ci. Przecież już z panem je dziłam...

- Tak, ale...

- Jeśli nie zechce mi pan towarzyszyć, pojedź sama! - zagroziła. - To będzie dla ciebie zupełnie nie na miejscu! Wiem, że ci pan odmawia...

- Nie, nie, już lepiej będzie, jak pojedziemy razem, jeśli koniecznie chcesz się pani tam dostać, panno Trent. Pod jakimkolwiek pozorem nie może pani jechać sama - rzekł, popuszczając konie. - Ale prosiłbym, aby się pani pośpieszyła. Jazda tam i z powrotem zajmie nam sporo czasu. Czy mówiła pani komuś, gdzie się udaje?

- Ale tak - zapewniła go kłamliwie. - Ancilla z pewnością ci nie będzie się niepokoić. A wizyta u pani Walmer zajmie mi najwyżej pół godziny, obiecuje!

To mu wystarczyło i chociaż nie wierzył do końca, że rozmowa z krawcową rzeczywiście będzie krótka, to jednak mógł być pewny, że po powrocie zastanie pannę Trent w domu.

Tiffany skracając sobie czas między pogawędki. Po pokonaniu pierwszych trudności związanych z ucieczką była w doskonałym nastroju; jej oczy lśniły z podniecenia i bez przerwy się miała. Wyobraziła sobie, że była ulubienicą wuja Jamesa i nawet udało jej się wymóc na niego przeprowadzkę z City do modniejszej dzielnicy miasta. Szybko zapominała o upokorzeniu związanym z wczorajszym przyjęciem i szokiem, którego doznała na widok Lindetha i Patience. Wiedziała, że wyjazd z Yorkshire zupełnie wymaże z jej pamięci te przykre wspomnienia. Zwłaszcza że czekały na nią nowe, ciekawsze podboje. Przecież nigdy nie zalegała jej na Lindecie, a jeśli chodziło o pozostałych wielbicieli, to byli oni jedynie gromadkami wiejskich prostaków.

Po przyjeździe do Leeds Laurence, który nie znał miasta, poprosił ją, by skierowała go do przyzwoitego zajazdu, gdzie mógłby zostawić wózek i zlecić nakarmienie konia.

- Następnie odprowadź pani do krawcowej. Nie powinna pani, panno Wield, chodzić sama po mieście - rzekł, patrząc z niezadowolaniem na zatłoczone ulice.

Nagle do Tiffany dotarło, że marzenie o przyszłości, pominięciu jeden szczegół. Ponieważ zawsze podróżowała w towarzystwie starszych osób, które troszczyły się o wszystko, nie miała pojęcia, gdzie i w jaki sposób można wynająć powóz lub, gdyby to się nie udało, chociaż przecie przywykła tylko do takiego sposobu podróżowania, jak ma wykupić miejsce w dyliżansie pocztowym i kiedy ten po ledni rodek lokomocji wyjeżdża do Londynu. Zerknęła na Laurence'a i stwierdziła, że będzie musiała poprosić go o pomoc. Był to trochę trudniejszy do poprzymienia, gdy nie wzięła, że należał on do grona jej wielbicieli. Co prawda Courtenay nabijał się z niej, że dała się nabrać łowcy posagów, ale jeżeli modny pan Calver rzeczywiście szukał bogatej kobiety, to nie powinien jej odmówić tej małej przysługi. Skierowała go więc do King's Head, mówiła, że chętnie napiłaby się lemoniady i że jest tam kilka oddzielnych saloników do wynajęcia.

Laurence był nawet gotów napoić ją lemoniadą, ale wynajęcie saloniku uważał za zbędny wydatek.

Skoro jednak założyła, że to zrobi, zatrzymał swoje obiekcje dla siebie. Kiedy znalazła się przed zajazdem i wzięła do ręki jej pudło modniarskie, wydało mu się one zbyt ciężkie jak na to, że zawiera jedną suknię. Gdy Tiffany podała mu je po raz pierwszy, był jeszcze zbyt zdziwiony jej strojem, by zwrócić na to uwagę, ale teraz skierował na nią pełne podejrzliwość spojrzenie.

- Bardzo cię kocha ta suknia - zauważył.

- Cóż, są tam również inne rzeczy - wyznała.

- Tak też myślałem. Mam wrażenie, że dzieje się tu coś dziwnego i je li...

- Zaraz wszystko wyjaśni - pośpieszyła z zapewnieniem Tiffany. - Wolałbym jednak na osobno ci.

Spojrzał na nią z powściągliwym, ale zanim cokolwiek zdołał powiedzieć, panna Wield już weszła do zajazdu. Po chwili oboje znaleźli się w tym samym saloniku, który wynajmął Lindeth w czasie pamiętnej wycieczki, i wówczas Laurence zaczął wyjawiać.

Tiffany obdarzyła go czarującym uśmiechem i oznajmiła:

- Có, nie wyjawiałam prawdy. Nie chodzi o suknie balowe, tylko... tylko o bardzo różne rzeczy! Wyjeżdżam do Londynu!

- Do Londynu? - powtórzył mimowolnie.

Spojrzała na niego swymi wielkimi, ufnymi oczami.

- Czy mnie pan tam odwiezie?

Włosy pana Calvera były zbyt mocno wypomadowane, aby stanąć ba, ale oczy niemal wyszły mu z orbit. Zaraz te wykrzyknął:

- Nie, do licha! Oczywiście, nie!

- Wić muszę jechać sama - powiedziała ze smutkiem.

- Czy pani straciła rozum, panno Wield? - spytał mało delikatnie Laurence.

Tiffany westchnęła.

- Doskonale pan wie, nie. Chcę prosić o opiekę mojego wuja Jamesa Burforda.

- Ale dlaczego? - dopytywał się Laurence, na którym to wyznaniu nie zrobiło jej kszerego wrażenia.

- Ponieważ jestem tu bardzo nieszczerliwa - stwierdziła. - Zawiodłam się na mojej ciotce. I na Ancilli!

Pan Calver nie słyszał, co prawda, z wybitnej inteligencji, ale mimo to bez trudu zrozumiał jej słowa. Zaraz też zauważył ponuro i wyjątkowo mało taktownie:

- Lindeth poprosił o rękę córkę pastora, prawda? Tak, domyślałem się, że to zrobi. Nie ma jednak sensu jechać, bo i tak jest mu wszystko jedno.

- Tak jak mnie - rzuciła Tiffany z błyskiem w oku. - Nie z jego powodu jestem zdecydowana na ten wyjazd.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedział Laurence. - Nie może pani dzisiaj jechać do Londynu.

- Mogę i pojadę!

- Ale nie z moją pomocą - burknął Laurence.

Nikt do tej pory tak jej nie odpowiedział i musiała bardzo się pilnować, żeby trzymać nerwy na wodzy.

- Bóg panu bardzo wdzięczna - rzuciła.

- Możliwe, ale mnie to niewiele by pomogło. Do licha, cóż to byłoby za skandal, gdybym pojechał do Londynu z taką młodą panną! I to sam, tylko... tylko z tym pudłem - dodał, patrząc z góry bok niechcący na wspomniany przedmiot.

- Przecież nie pojechalibyśmy my wolantem! To niedorzeczne! Oczywiście wynajmę dla ciebie powóz!

- Pewnie zaprzęgniemy w cztery konie?

Skinięła głową, zdziwiona, a w ogóle o to pyta.

Jej niewinna mina nie tyle ujawniała, co zirykowała Laurence'a.

- A czy domyśla się pani przynajmniej, ile to może kosztować? - spytał.

- Och, to bez znaczenia - rzekła zniecierpliwiona. - Wuj zapłaci...

- Możliwe, ale tego nie ma - zauważyła.

- Ureguluje wszystko, kiedy dojedziemy do Londynu.

- Nie dojedzie pani. Kto zapłaci forsysem? Kto da pieniądze na zmianę koni? A skoro już o tym mowa, kto będzie wynajmował pokoje w zajazdach? Czy wie pani, że do Londynu jest około dwustu mil? Nie, chyba nie. Co więcej, nie będzie pani mogła zatrzymać się w hotelach, panno Wield, jeżeli będzie pani podróżowała sama. Nie zdziwiłbym się, gdyby w ogóle pani tam nie wpuścił. Kto to widział! Proszę się nad tym zastanowić. Nie powinna się pani zdecydować na takie szaleństwo!

- A więc troszczy się pan o to, co mówią ludzie? - spytała z wyrzutem Tiffany.

- Tak - odparł.

- To marnie, bo ja nie!

- Bardzo możliwe. Jest pani zbyt młoda i nie wie, o czym mówi. Jeżeli chce pani koniecznie pojechać do Londynu, proszę uzgodnić to z panną Trent.

- Niech pan nie b dzie głupi! - krzykn ła z pasj . - Ona mnie tam nie zawiezie!

- Zatem to ostatecznie załatwia spraw - stwierdził Laurence. - Prosz by grzeczni i dopi lemoniad , a potem odwioz pani do Staples. Nie trzeba nikomu mówi , gdzie byli my. Po prostu odjechali my nieco dalej.

Tiffany powstrzymała si , by nie rzuci w niego szklank z lemoniad , i rzekła ujmuje co:

- Chyba nie b dzie pan na tyle okrutny, by mnie odwie do Staples. Wolałabym ju umrze , ni tam wróci ! Prosz mnie zawie do Londynu! Przecie mo emy udawa , e jeste my mał e stwem, prawda? Dzi ki temu wszystko b dzie w porz dku!

- Nigdy nie spotkałem jeszcze nikogo z równym bałaganem w głowie! - rzekł ostro Laurence. - Nic nie b dzie w porz dku!

Spojrzała na niego prowokacyjnie spod długich rz s.

- Ale gdybym była pa sk on ? Mo e kiedy wyjd za pana...

- Mo e tak, a mo e nie! - przerwał jej. - To niesłychane!

- Jestem bardzo bogata, a mój kuzyn twierdzi, e wła nie o to panu chodzi.

- Ach, tak! Wi c prosz powtórzy temu swojemu kochanemu kuzynowi, e nie zamierzam ucieka z pann , która b dzie mogła dysponowa swoim maj tkiem dopiero za cztery lata! -rzekł ze zło ci . - I jeszcze jedno! Nie zrobiłbym tego, nawet gdyby była pani w odpowiednim wieku. Po pierwsze, nie chc z pani si o eni , a po drugie, taka psota nie jest w moim stylu, nawet gdybym bardzo potrzebował pieni dzy.

- Nie chce pan ze mn si o eni ? - spytała z westchnieniem Tiffany i nagle wybuchn ła płaczem.

Przera ony Laurence zacz łj uspokaja :

- Po prostu nie nadaj si do mał e stwa. Gdybym jednak... Do licha, prosz nie płaka ! Ja nie chciałem! Przecie jest tylu m czyzn , którzy ch tnie z pani si o eni . Nie zdziwiłbym si , gdyby została pani ksi n . Naprawd , jest pani przecie bardzo pi kna.

- Nikt mnie nie chce - chlipała Tiffany.
- A Mickleby! Ash! Młody Banningham! - wyliczał.
- Ci? - prychnęła pogardliwie Tiffany - Zreszt oni te nie chc . Wol ju umrze .

- Jest pani poza ich zasięgiem - rozpaczliwie przekonywał ją Laurence. - Zreszt równie poza moim. Na pewno wyjdzie pani za kogo z tytułem. Ale nie wolno pani jechać do Londynu, panno Wield - dodał na koniec.

- Wszystko mi jedno. Zamierzam się uciec! I zrobię to! Jeśli nie chce mi pan towarzyszyć, to proszę przynajmniej powiedzieć mi pieniądze na podróż .

- Nie, na miłość boską, nie mógłbym tego zrobić. Poza tym nie mam pieniędzy. Ale i tak bym pani nie powiedział - mówił coraz bardziej oburzony. - Co by powiedział Waldo, gdyby okazało się, że pozwoliłem pani pojechać do Londynu tylko z tym pudłem i nawet bez pokojówki, która mogłaby jej towarzyszyć .

- Sir Waldo? - powtórzyła i nagle przestała płakać . - Myli pan, że by się gniewał?

- Gniewał? Rozerwałby mnie na strzępy! Co więcej - dodał uczciwie Laurence - nawet nie mógłbym go za to winić . Napętałbym sobie tylko biedy. Nie, dziękuję .

- Dobrze - rzekła Tiffany dramatycznym tonem. - Proszę mnie zostawić .

- Chciałbym, żeby przestała mówić pani z takim afektem - zauważył Laurie, patrząc na nią bez podziwu. - Kto może pomyśleć, że dzieje się pani krzywda. Zostawi pani? Ładnie bym na tym wyszedł!

Tiffany wzruszyła ramionami.

- Mnie tam wszystko jedno, skoro nie chce pan jechać ...

- Może pani tak, ale mnie nie - przerwał jej Laurence. - Mam wrażenie, że wszystko jest pani obojętne poza własną osobą .

- A ja odnoszę wrażenie, że tak jest w pańskim przypadku - odparowała Tiffany. - Proszę już sobie iść ! Chcę być sama! Sama!

Mówiła coraz głośniej i Laurence, który pragnął za wszelką cenę uniknąć kompromitujących scen, musiał zapomnieć o złości i znowu zdobył się na spokojny ton.

- Niech pani mnie posłucha - błagał. - Proszę się zastanowić, co będzie, jeśli sobie pójdę i zostawię panią samą, panno Wiel. Co pani wtedy zrobi? I proszę mi nie mówić, że pojedzie pani do Londynu, bo nie ma pani dosyć pieniędzy, by zapłacić za powóz czy choćby dyktando pocztowy. A poza tym nie ma chyba takiego poczmistrza, który zgodziłby się panią tam zawieźć. Jeśli spróbuje pani nabrać, uzna, że uciekła pani z pensji czy coś w tym rodzaju i z pewnością cię pośle po konstabla. A wtedy będzie się pani musiała tłumaczyć. - Zauważył, jak ze strachu rozszerzyły jej się nienacki, i postanowił pociągnąć ten temat. - Na pewno zabierze pani do magistratu, a jeśli nie zechce pani zdradzić, kim jest, wsadzi do więzienia. Dopiero będzie pani miała kłopot!

- O nie! - powiedziała z drżeniem. - Nie mógłby tego zrobić ...

- Ale zapewniam, że to właśnie nie zrobi - rzekł Laurence. - Wiem, że jeśli nie chce pani, żeby wszyscy się dowiedzieli, jak uciekła pani z domu i trzeba było panią wykupić z więzienia, proszę wrócić ze mną do domu. Przysięgam, że nikomu nie powiem o tym, co się stało.

Milczała przez minut lub dwie, tylko na niego patrzyła. Panna Trent natychmiast zrozumiałaby, co oznacza wyraz jej twarzy, ale Laurence nie znał Tiffany tak dobrze i czekał z nadzieją, a skapituluje.

- Ale gdybym pojechała dyktando pocztowym, to nikt by mnie nie próbował zatrzymać - powiedziała w końcu. - Wiem, bo kilka dziewcząt przyjeżdżało tak na pensję panny Climping. Bardzo dziękuję za ostrzeżenie. A poza tym dyktando jedzie również w nocy, więc nie będzie musiała zatrzymywać się w hotelach. Ile kosztuje bilet z Leeds do Londynu?

- Nie wiem i nie ma to znaczenia, bo nie pozwolę pani tam pojechać.

Wstała i zaczęła wkładać kawiczki.

- O nie! Nie powstrzyma mnie pan! Doskonale wiem, co zrobi, by mi pan nie przeszkodził. I nie ma co zagradzać mi drogi, bo je li mnie pan nie przepuści, zacznę wołać o pomoc, a potem powiem, że mnie pan uprowadził.

- Co, po tym jak przyjechali my tu otwartym powozem, a pani skakała wesoło niczym pliszka? Nic z tego nie będzie!

- Och, powiem, że mnie pan oszukał. I że nie wiedziałam, jakie pan ma zamiary, a zaczął by pan względnym dla mnie bardzo natarczywym - powiedziała Tiffany z anielskim uśmiechem.

Laurence odsunął się od drzwi. Wydało mu się bardzo prawdopodobne, że panna Wiel spełni swoje groźby, i chociaż mógłby wyjść z sytuacji tym, którzy by przybiegli ratować Tiffany, nie tylko nie miał ochoty brać udziału w tak niebezpiecznym scenie, ale też wątpił, by kto mu w tej sytuacji uwierzył. Sam by nie dał wiary, gdyby usłyszał od kogoś tę historię, bo trudno sobie było wyobrazić coś bardziej niewiarygodnego. Z drugiej strony wersja Tiffany, biorąc pod uwagę jej wiek i urodę, wydawała się wysoce prawdopodobna.

- Nie ma o co robić tyle hałasu - rzekł łagodnie. - Wcale pani nie zatrzymuję. Inna sprawa, że będzie pani potrzebowała sporo pieniędzy na bilet, a ja nie mogę pani pomóc, bo mam zaledwie parę gwinej.

- Więc pojedę etapami. Lub nawet z bagażem - upierała się Tiffany.

- Nie zabiorę pani, panno Wiel - powiedział Laurence. - Oczywiście może pani jechać etapami, ale to zajmuje potwornie dużo czasu i łatwo wyprzedzi taki dyliżans. Pani kuzyn szybko by go dogonił swoim faetonem.

- Nie! Skąd miałby wiedzieć, gdzie pojechałam? Chyba że pan mi powie, ale przecie nie będzie pan tak perfidny!

- Powinienem mu powiedzieć. Tam, do licha!

- Ale dlaczego? - spytała. - Przecie nie zależy panu na mnie.

- To prawda, ale zależy mi na sobie - przyznał szczerze Laurence.

Dopiero teraz Tiffany za witało, e by mo e spotkała pokrewn dusz . Spojrzała na Laurence'a z mieszanin oburzenia i niech tnej sympatii, zirytowana tym, e my li tylko o sobie, ale te doceniaj c ten punkt widzenia. Odezwała si po chwili namysłu.

- Rozumiem, wszyscy b d pana wini za to, co si stało. Pomóglby mi pan, gdyby nikt o tym nie wiedział, prawda?

- Tak, ale przecie wszyscy si dowiedz , wi c...

- Nie, niczego si nie dowiedz ! Wpadłam na wietny pomysł - przerwała mu Tiffany. - Musi pan powiedzie , e pana nabrałam!

- Bo tak te si w istocie stało - stwierdził Laurence.

- A wi c b dzie to niemal zgodne z prawd . Tylko doda pan jeszcze, e poszłam do krawcowej, a pan czekał i czekał, a ja nie wracałam. I chocia mnie pan pó niej szukał, to nie udało si mnie znale .

- Wróciłem do Broom Hall, zatrzymuj c si na chwil w Staples, by powiadomi pann Trent o tym, co si stało - podj ł.

- Wła nie! - Rozpromieniła si . - Do tego czasu ju wyjad . Podj łam decyzj i skorzystam z dyli ansu. Wiem te , sk d wzi pieni dze na bilet. Sprzedam moje perły. A mo e jednak uwa a pan, e lepiej je zastawi ? Doskonale wiem, jak to zrobi , bo kiedy byłam na pensji w Bath, mój pierwszy konkurent, zreszt zdecydowanie za młody, Mostyn Garrowby, zastawił swój zegarek, eby zabra mnie na zabaw do Sydney Gardens.

- Nie chce pani chyba powiedzie , e pozwalano jej chodzi na publiczne zabawy? - spytał zdziwiony Laurence.

- Och, nie! Musiałam czeka , a wszyscy zasn . Panna Climping nie miała o tym poj cia.

To szczere wyznanie jeszcze bardziej zaniepokoiło Laurence'a. Nagle przyszło mu do głowy, e panna Wield jest silniejsza i bardziej uparta, ni mu si wydawało, i przestał liczy na to, i zdoła j zniech ci do jej pomysłu. Czy dziewczyna, która wymykała si w nocy z pensji, zdoła zrozumie , e nie wypada, by jechała teraz sama do Londynu? Nie, to były pró ne złudzenia.

- I co pan radzi? - spytała Tiffany, odpinaj c pojedynczy sznur pereł, zdobi cy jej szyj .

Przygryzł niepewnie dolną wargę, ale kiedy podeszła do drzwi, tylko wzruszył ramionami i rzekł:

- Prosz mi je dać. Jeśli musi pani jechać do Londynu, ja je zastawię.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie, dziękuj. Wolę zrobić to sama.

- Nie, nie odważ się pani - rzekł urażony. - Nie sądzi pani chyba, że ucieknę z perłami.

- Nie, ale... Wcale bym nie zdziwiła, gdyby pojechał pan do Staples. Chciałbym powiedzieć, że gdybym mogła panu zaufać... Och, wiem! Pójdź z panem do lombardu. A potem musimy dowiedzieć się, skąd i kiedy odjedzą dyktando pocztowy i czy...

- Dobrze, może pani i ze mną. Tylko proszę nie mieć pretensji, kiedy natkniesz się pani na kogoś znajomego.

Nagle na jej twarzy pojawił się niemal absurdalny wyraz przestachu.

- O nie! To chyba niemożliwe...

- Raczej prawdopodobne - zapewnił. - Panie bardzo lubi jeździć po zakupy. Bardzo chętnie spotkałbym się z oną dziewczynką albo panią Ban-ningham lub...

Podniosła dłonie, chcąc zaprotestować.

- Jest pan okropny! Przecież... przecież pan chciałby mnie zdradzić!

- No, tego już za wiele. Ja tylko ostrzegam, e...

Jednak Tiffany wciąż była bardzo podejrzliwa.

- Ale gdyby pan spotkał którąś z tych okropnych kobiet, na pewno by jej pan wszystko powiedział.

- Daj słowo honoru, że nie - rzekł bezzwłocznie.

Musiała jej to wystarczyć, ale z olbrzymią niechęcią przekazała mu sznur pereł. Laurence włożył go do kieszeni i sięgnął po kapelusz.

- Pójdź już. Proszę tu zostać, panno Wiel, i z nikim nie rozmawiać. To może zajmie trochę czasu. Poproszę, by podano pani lunch.

Wyszedł i powrócił prawie godzinę później, zastając pannę Wielę niemal chorą z niepokoju. Na jego widok wybuchnęła płaczem, ale kiedy wręcz jej bilet i poinformował, że ma miejsce w następnym dyliansie pocztowym do Londynu, natychmiast wytarła oczy, czując, że wraca jej dobry humor. Trochę zrzędnęła jej mina, kiedy okazało się, że dylians, który wyjechał z Thirsk, przybędzie do Leeds dopiero za dwie godziny, ale zaraz się rozpoznała na widok swoich pereł.

- Pomyślałem, że będzie lepiej, jeżeli zastawi swój zegarek - wyjął Laurence.

Przyjął ją ze zdziwieniem i zaraz zajął się.

- Bardzo panu dziękuję - powiedziała. - Skoro mam tyle czasu, to może pojechałabym krótszymi etapami.

- Nie ma już miejsca - odparł Laurence, kręcąc głową. - Listy przewozowe są zamknięte. Poza tym dylians będzie szybszy, co do tego nie ma wątpliwości. Dojedzie pani do Bull and Mouth w St Martin's Lane, gdzie stacjonuje sporo dorosłych. Nie musi pani nic robić, tylko podać adres wujka.

- Wspaniale - ucieszyła się. - Ale gdzie mam czekać na dylians?

- W Golden Lion. Nie musi się pani tym przejmować, zabiorę tam pani.

Jej czoło natychmiast się wypogodziło.

- Wiem, nie chce pan tu zostawić? Jestem bardzo wdzięczna. Ale pana oceniłam, panie Calver.

Laurence posłał jej pełne udręki spojrzenie.

- Nie, nie, mówiłem już, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Tak, ale teraz wszystko już będzie dobrze - rzekła wesoło.

- Mam taką nadzieję - powiedział i skierował umiarkowany wzrok na stojący na kominku zegar.

ROZDZIAŁ DZIEWI TNASTY

Panna Trent wracała z długiej podróży, która pozwalała jej na melancholijne rozmyślanie. Dotarwszy do Staples, znajdowała się już w stanie głębokiej rozpacz. Przekazała więc leżąc małowównemu słuchaczemu, który towarzyszył jej w czasie jazdy, wysiadła z bryczki i zaczęła zmierzając krokiem przemierza szerokie schody, które wiodły do imponującego wejścia. Ze względu na ładną pogodę drzwi wejściowe stały otworem, przeszła więc przez nie i znalazła się w holu. Zaczęła się gapić na kawiczki z nadzieją, że będzie miała choć chwilę wytchnienia, zanim zabierze się do obmyślenia rozrywek, które wypełniłyby wieczorny czas jej wymagającej podopiecznej. Przez moment niewiele widziała w półmroku holu, ale wkrótce jej oczy przywykły do niego i nagle oparowało ją przekonanie, że nie uda jej się odpocząć. Tu przy schodach rozmawiali z ożywieniem pan Courtenay Underhill i słuchaczka Tiffany, panna Maria Docklow. Oboje zerknęli natychmiast w jej stronę, chcąc sprawdzić, kto przyszedł, i wystarczyło tylko spojrzeć na ich miny, by nabrać najgorszych podejrzeń.

- Ojej! - Westchnęła, a na jej wargach pojawił się smutny uśmiech. - Co znowu się stało?

- Ta wstrętna spryciara z piekła rodem! - wyrzucił z siebie Courtenay, a potem zobaczył, jak panna Trent unosi brwi, i się zaczerwienił. - O, przepraszam, ale przy niej każdy zacząłby przeklinać.

Panna Trent rozwiązała wstążki słomkowego kapelusza, po czym go zdjęła.

- Wiąca co tym razem zrobiła? - spytała, kładąc kapelusz na stoliku.

- Co zrobiła?! Uciekła z tym modnisiem, Calverem! - wybuchnął Courtenay.

- Niemożliwe - stwierdziła panna Trent, zachowując spokój.

- A jednak! Nie pokazała się tu od trzech godzin, a poza tym...

- Naprawdę? Może mieli jakiś wypadek na drodze. Albo ktoś im okulił.

- Gorzej, panno Trent - dodała grobowym głosem pokojówka.

- A ty skąd możesz o tym wiedzieć? - spytała, wciąż nie chcąc uwierzyć, że sytuacja jest poważna.

- Właśnie nie mówiłem, że uciekła - wtrącił ponuro Courtenay.

- Ale - dodała pokojówka, która pragnęła przynajmniej przez jakiś czas pozostać w centrum uwagi - jeżeli tak pan się dowie, to proszę pójść na górę. Co widziałam.

- Co takiego? - spytała panna Trent.

Panna Docklow przycisnęła dłoń do obfitej piersi i wzniosła oczy do nieba.

- A dostałam spazmów, proszę pani, a przecież kałdy powie, że nie jestem słaba i w ogóle, ale to w ogóle się nie skarżę.

- Nieważne - mruknął Courtenay. - Nie musisz robić takich min. Nikt ci o nic nie oskarża. Tiffany zniknęła razem ze strojem na noc i pudłem modniarskim.

- Spakowała się do tego pudła, w którym trzymała swój najlepszy kapelusz, proszę pani - powiedziała panna Docklow. - Ten, który miała w Harrogate, kapelusz w stylu Waterloo, ozdobiony piórami. Wzięła niebieski płaszcz z jedwabnymi sznurami i chwościami. A jej suknia do jazdy, proszę pani, ta z aksamitu, leżała na podłodze. Nigdy już nie będzie taka sama, choćbym nie wiem co robiła!

Panna Trent w końcu się zaniepokoiła, ale wciąż traktowała całą sprawę z niedowierzaniem. Ruszyła teraz na górę, a za nią pospieszyli panna Docklow i Courtenay. Zatrzymała się gwałtownie na progu pokoju Tiffany i mrugając powiekami, starała się objąć potworny bałagan, który tu panował. Wyglądało to tak, jakby ktoś rzeczywiście się spieszył: szuflady były powyciągnięte, drzwi do szafy stały otworem, a po całym pokoju walały się ubrania.

- Dobry Boże! - powiedziała przerażona.

- Wić może teraz mi pani uwierzy, panno Trent. - rzucił Courtenay. - Bardzo pięknie, prawda? Może na było tego się

spodziewa . Jeszcze jeden wybryk kochanej Tiffany. Ale tego ju za wiele! Nie dosy , e mamy z jej powodu kłopoty, to teraz chce jeszcze wywoła skandal!

- Cisza - zarz dziła panna Trent. - Bardzo prosz ...

- Łatwo pani prosi o cisz , panno Trent -odparował gwałtownie Courtenay. - Ale ja musz my le o mojej matce! A kiedy przypomn sobie, jak dbała o t mał mij i jak jej dogadzała...

- Doskonale rozumiem, co czujesz - przerwała mu panna Trent. - Ale słowa tu nie pomog ...

- Nic tu nie pomo e!

Rozejrzała si raz jeszcze po pokoju i ponownie dała si opanowa czarnym my lom, gotowa zgodzi si z Courtenayem. Jednak szybko si pozbierała i rzekła:

- Nie wiem, co to wszystko znaczy, ale jestem pewna, e nie uciekła z panem Całverem.

- I tu si pani myli. Pojechała z nim. Czekał na ni w wolancie, który wynaj ł w Crown.

- To szczerza prawda,prosz pani,chocia trudno mi to powiedzie . Totton widział go na własne oczy.

- Trudno, eby widział go nie na własne! - odparła rozzłoszczona Ancilla, ale zaraz si opanowała i dodała ju nieco spokojniej: - Powie lepiej te ubrania, Mario, i posprz taj pokój. Pami taj, e liczymy na twój dyskrecj . Chod my na dół, Courtenay. Musimy zastanowi si , co robi .

Ruszył za ni nad sany, a kiedy znale li si w porannym saloniku, powiedział:

- Doskonale wiem, co nale y robi . Nie ma czasu do stracenia. Gdyby nie pani, ju dawno bym pojechał.

Panna Trent opadła na krzesło i wsparłszy si na łokciach o blat, cisn ła skronie, ale słysz c te słowa, spojrzwała na Courtenaya.

- Gdzie?

- Oczywi cie do Harrogate!

- Do Harrogate? Ale dlaczego?

- Do licha, przecie nie pojedzie wolantem do granicy! Musi wynajmować powóz, a najbliższe miejsce, gdzie może to zrobić, to Harrogate.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz się pobrać? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście! Sama pani przyzna, panno Trent, że to bardzo w stylu Tiffany.

- Ale nie w stylu pana Calvera. Poza tym nie sądzę, by zdecydowała się wyjść za mąż za kogoś bez tytułu. Ma bardziej ambitne plany. Nie, nie, to nie jest właściwe rozwiązanie tej zagadki.

- Wić jakie jest właściwe? - spytał. - I dlaczego nie pojechała do Nethersett? Wspominała pani przy niedaniu, że chce ją zabrać.

- Wolała odwiedzić Patience... - zaczęła panna Trent i nagle głos jej się załamał.

Courtenay prychnął pogardliwie.

- Te co! Pewnie po to, żeby ją prosić o wybaczenie!

- żeby się z nią pogodzić. Po tym, jak poinformowała ją, że pan Edward Banningham opowiedział wszystkim, co naprawdę wydarzyło się w Leeds... Och, wolałabym, żeby trzymał ją z dala od bami. Mogła się domyślić, że zrobi coś szalonego. Ja też powinnam była to przewidzieć i nie zostawiać jej tutaj samej. To moja wina, że uciekła. Wydawała się dziś rano tak spokojna i chciała zrobić coś, żeby poprawić swoją pozycję.

- A, chytruska! Pragnęła pozbyć się pani, żeby móc uciec z Calverem!

Ancilla milczała, patrząc tylko przed siebie ze zmarszczonymi brwiami. Nagle powiedziała:

- Nie, najpierw pojechała do Chartleyów. Przecie na podłodze leżał jej strój do jazdy, rękawiczki i bat. Co tam musiało się stać. Patience... Nie, Patience nigdy nie powiedziała by jej nic złego... Może pani Chartley czyniła jej wymówki. Ale co takiego mogła powiedzieć, że Tiffany uciekła? A może pastor... Muszę tam jak najszybciej pojechać, żeby sprawdzić...

- Nie! - przerwał jej z moc Courtenay. - Nie pozwol rozwleka naszych spraw po s siadach!

- I tak b d o tym mówi , a wydaje mi si , e pani Chartley...

- Nikt nic nie powie, je li Tiffany wróci do domu. A zapewniam pani , e j znajd , cho by ze wzgl du na dobre imi mojej matki - oznajmił i dodał uroczy cie: - Oczywi cie b d musiał wyzwa Calvera na pojedynek. Wymy l jaki pretekst.

Przy innej okazji by si roze miała, ale teraz była zbyt zaj ta swoimi my lami, by zwróci uwag na te deklaracje.

- Co musiało si wydarzy - powtórzyła. - Co , co sprawiło, e nie chciała tu dłu ej zosta . O Bo e, Lindeth! Pewnie o wiadczyl si Patience i powiedział o tym Tiffany!

Courtenay a gwizdn ł ze zdziwienia.

- Wi c to a tak powa ne? Na Jowisza, nie s dziłem, e tak szybko dostanie kolejn nauczki . Pewnie jest w ciekła. Nic dziwnego, e uciekła z Calverem. Chce nabra wszystkich, e to wła nie o niego jej chodziło.

Panna Trent na moment znowu pogr yła si w czarnych my lach, ale zaraz powiedziała:

- Tak, my l , e mogłaby co takiego zrobi , ale nie s dz , by to si stało. Niech si chwil zastanowi ... - Przycisn ła oczy dło mi, staraj c si przypomnie sobie wydarzenia ostatnich tygodni.

- Có , skoro nie jedzie do Szkocji wzi lubu, to gdzie mo e jecha ? - spytał gderliwie Courtenay.

R ce panny Trent opadły na stół.

- Ale jestem niem dra! Oczywi cie, e do Londynu. Wła nie tego chciała. Błagała mnie, ebym zabrała j do Burfordów. Nareszcie mamy rozwi zanie naszej zagadki! Pewnie skłoniła pana Calvera, by pojechał z ni do Leeds, a by mo e nawet towarzyszył w drodze do Londynu. - Zauwa yła niedowierzanie na twarzy Courtenaya i dodała: - Je li zdołała go przekona , e le j tutaj traktujemy... Przecie zawsze na to narzeka, kiedy jest zagniewana. Pami taj, e pan Calver nie zna jej tak dobrze jak my. Starła si nie

pokazywa mu swoich fochów, a je li chce, potrafi by bardzo miła. A mo e tylko... tylko przekazał j pod opiek wo nicy z dyli ansu.

- Dyli ansu! - wykrzykn ł Courtenay. - Nie s dz , by si do tego zni yła. Ju raczej pojedzie powozem zaprz onym w cztery konie. Wobec tego powinienem j dogoni .

- Nie mo e jecha powozem - stwierdziła panna Trent. - Wydała w Harrogate wszystkie swoje pieni dze, a nie s dz , by pan Calver mógł j wspomóc po yczk . Tiffany potrzebuje około dwudziestu pi ciu funtów i w tpi , by miał tak sum przy sobie, kiedy wybierał si z wizyt . Nie wydaje mi si te , eby dysponował wi ksz gotówk . - Przez chwil rozwa ała sytuacj , a potem powiedziała ze ci ni tym gardłem: - Wydaje... wydaje mi si , e trzeba pojecha do Broom lali i naradzi si z sir Waldem. Jest kuzynem pana Calvera i... i powinien sobie poradzi z t spraw .

- Nie zrobi tego - stwierdził Courtenay i cały poczerwieniał. - Nie jestem uczniem, któremu kto mo e mówi , co ma robi . Ka zaraz przygotowa sobie faeton. Je li tych dwoje pojechało do Leeds, musieli przeje d a przez wiosk i kto ich tam na pewno widział. A je li tak, to przywioz Tiffany z powrotem przed zapadni ciem zmroku. Ch tnie bym jej si pozbył, ale niech mnie szlag - przepraszam za ci kie słowa - je li pozwol jej tak odjecha !

Panna Trent nie wierzyła, e dogoni zbiegów, którzy wyjechali trzy godziny wcz niej, ale, podobnie jak Courtenay, zamierzała zrobi wszystko, by tego dokona . Wiedziała te , e nie ma sensu przekonywa pana Underhilla, by zasi gn ł rady sir Walda, dlatego sama zacz ła si przygotowywa do nieprzyjemnej i zapewne nerwowej pogoni. Courtenay powitał z ulg wiadomo , e chce z nim jecha , ale ostrzegął, e „zamierza dobrze pogoni konie”. Panna Trent nie powiedziała mu, e lepiej zrobi, je li spróbuje utrzyma je na drodze.

Mina zamarkotniała jej jeszcze, kiedy zobaczyła, e kazał zaprz c cał czwórkk koni. Dwa prowadz ce były nowym nabytkiem i Courtenay nie wprawił si jeszcze w kierowaniu nimi, jak wkrótce

odkryła. Młodzieniec stwierdził jednak, że nie ma chwili do stracenia, i podjechał szybko do bramy przy stróżówce. Prowadziła tam nie tylko dosyć wąska, ale i kręta droga i panna Trent musiała mocno trzymać się w obawie, że zakończy przedwcześnie jazdę. Pokonali bezpiecznie, chociaż może niezbyt stylowo bramę i wjechali w aleję prowadzącą do wioski. Zachęcony początkowym powodzeniem, Courtenay wyznał pani Trent, że ostatnio sporo wyczył z batem i jest niemal pewny, że zdołałby trafić muchę na ucho prowadzącego konia.

- Prosiłabym, żeby tego nie robić. Wolalabym nie wylądować w rowie.

Rozdrażniony Courtenay próbował jej pokazać, jak wietnie mu idzie, i już po paru chwilach sprawdziły się najgorsze prognozy panny Trent. Jakieś wierzyliki przed Oversett, skręcając, zawadził kołem o coś ciwo ukryty w trawie kamień i stało się to, co stać się musiało. Panna Trent zaczęła się zbierać z ziemi, bardziej zła niż obolała. Po chwili zobaczyła, że zniszczone koło leży w pewnym oddaleniu od faetonu, jeden z koni padł, zrywając postronki, a dwa prowadzące się szarpili, usiłując wyrwać się z uprzęży. Już chciała przemówić ostro, ale miała na tyle zdrowego rozsądku, by zrozumieć, że najważniejsze zadania nie informowanie Courtenaya, co się dzieje na temat jego umiejętności. Zaraz też pomogła mu uspokoić wzburzone konie i cofnęła je tak, by nie ciągnęły powozu za pozostałe postronki.

- Proszę je przeciś - powiedziała. - Poradz sobie z prowadzącymi, ale trzeba pomóc wstać temu z tylnej pary.

Courtenay był tak zły i rozalony, że zaparło mu dech w piersi; udało mu się włączyć nie oswobodzone konie prowadzące, kiedy zza zakrętu wyjechał Niezrównany swoim faetonem zaprzęconym w kasztanki. Słuchający siedział obok, a kiedy jego pan zatrzymał pewnie konie, zeskoczył z kozła i podbiegł do tylnej pary, zaś sir Waldo popatrzył z rozbawieniem najpierw na Courtenaya, usiłującego ciego postawić konia, a potem na pannę Trent, która odprowadziła na bok parę prowadzących wierzchowców.

- Ojej, pomóż, Munslow! - powiedział.

Słuchając dotknął palcami kapelusza i podszedł do Courtenaya, który wprost umierał ze wstydu z powodu swojej oplakanej sytuacji i najchętniej zapadłby się pod ziemię.

- To ten piekielny kamień milowy - rzekł cały czerwony. - W ogóle go nie zauważyłem.

- To zrozumiałe - odparł sir Waldo. - Na takim miejscu znalazłbym się na koniu. Naprawdę nie musi pan niczego wyjaśniać. - Spojrzał z uśmiechem na pannę Trent. - Witam pani! To bardzo szczęśliwe spotkanie. Właśnie nie jechałem do Staples, by zaprosić panią na przejazd do Leeds.

- Do Leeds? - powtórzyła zaskoczona, zapominając nagle o całej tej scenie.

- Tak, powinniśmy pojechać z misją miłosierdzia. - Spojrzał w stronę faetonu, a widząc, że ktoś się podniósł, zaraz dodał: - wietnie, Munslow! Teraz weź konie prowadzące.

Wówczas, który obmacywał nogi nieszczęśliwego konia, wyprostował się.

- Tak, panie. Ten ma porządek nadwieszony na nogach w pałacu.

- Tak też myślałem. Pomożesz panu Underhillowi, dobrze?

- Sir - odezwał się Courtenay, starając się nie zgrzytać zębami - jechałem... jechaliśmy do Leeds. Właśnie dlatego mieliśmy wypadek, bo... bo bardzo się spieszyłem. Muszę dostać się do Leeds. Nie powiem dlaczego, ale to sprawa wielkiej wagi! Czy może pan mnie tam zawieźć?

- Niestety, nie - odparł grzecznie Niezrównany. - Jak pan wie, faetonem mogą podróżować tylko dwie osoby, a proszono mnie, bym koniecznie przywiózł pannę Trent. Niech pan nie patrzy tak ponuro! Zapewniam, że sprawa nie jest tak poważna, jak się panu wydaje. Zapewniam też, że panna Trent bardziej się tam przyda niż pan.

Ancilla, która przekazała konie Munslowowi, podeszła szybko do powozu i powiedziała półgłosem:

- Wiem już pan wie. Ale skąd? Gdzie oni są?

- W Leeds w King's Head. - Pochylił się w stronę pustego miejsca i podał jej rękę. - Proszę wsiadać.

Kiedy panna Trent uniosła głowę, napotkała jego wesołe spojrzenie. Czowała się bezradna, wiedziała bowiem, że musi jechać do Tiffany, pragnęła być obok siebie sir Walda, ale bała się jednocześnie nie, i to nie jego siły, ale swojej słabości. Zanim podjęła decyzję, Courtenay, którego podziw dla Niezrównanego topniał bardzo szybko, wtrącił nabrzmiałym od wściekłości głosem:

- Przepraszam, ale moja sprawa jest pilniejsza niż sprawa panny Trent. Nie ma pilniejszej! Wszystko mi jedno, czy pan Calver jest pańskim kuzynem, ale chcę się z nim jak najszybciej spotkać.

- Tak, tak - rzekł łagodnie sir Waldo - ale być może pan mógł wyrazić mu wdzięczność przy innej okazji. Teraz powinien pan przede wszystkim zająć się sobą.

- Wdzięczność?! - niemal krzyknął Courtenay i zapominając o swoich koniach, zbliżył się do faetonu. - Mam mu być wdzięczny za to, że uciekł z mojej kuzynki? Uważaj pan, bo...

- Mój drogi młody człowieku - przerwał mu sir Waldo, patrząc na niego z rozbawieniem. - Zapewniam, że pan się myli. Skąd mógł mieć informacje na temat tego, co się stało?

Skonfundowany Courtenay potrząsnął głową.

- Nie wiem, ale...

- Niech pan pomyśli - poradził mu sir Waldo. Spojrzał raz jeszcze na pannę Trent i uniosł brwi w niemym pytaniu.

- Czy Tiffany wciąż jest z panem Calverem? - spytała.

- Bardzo mało wiemy. Była, kiedy wysyłał rozpaczliwie prośbę o pomoc. Miał jednak wątpliwość, czy zdoła ją... hm... zatrzymać dłużej w Leeds. Nie chciałbym byś natrątny, ale czy jedzie pani ze mną, czy nie?

- Muszę jechać - odrzekła. Jedną dłoń ujęła suknię, a drugą podała sir Waldowi, który pomógł jej wsiąść do faetonu.

- Bardzo dobrze. Zawsze podziwiałem pani odwagę. Czy wpadła pani do rowu?

- Chyba domyślił się pan tego po moim wyglądzie! - rzekła surowo Ancilla i zaczęła poprawiać kapelusz.

- Nic podobnego! Gdybym nie widział, w jakim stanie jest powóz, nigdy bym si nie domy lił. Jest pani jak zwykle bardzo elegancka. - Nast pnie zwrócił si do Courtenaya-. - Zostawi panu Munsłowa do pomocy. I prosz si o nic nie niepokoi , tylko zaj si ko mi. Panna Wield szybko wróci do domu.

Mówi c te słowa, sir Waldo cofn ł delikatnie konie i zawrócił, daj c pokaz, jak to nale y robi na ograniczonej przestrzeni z czwórki znakomitych koni w zaprz gu.

Panna Trent, która podziwiała jego umiejtno ci, zauwa yła mimowolnie-.

- wietnie pan powozi. Chciałabym umie tak zawróci cho by jednym koniem.

- Naucz pani - zapewnił. — Za mi pani najlepszych wo niców.

Panna Trent nie miała ochoty za mi kogokolwiek, ale to, co wi zało si z tymi słowami, było tak przyjemne, e z trudem si od tego oderwała. Zaraz te powróciła do rzeczywisto ci.

- Mo e wyja ni mi pan, sk d pan tyle wie o Tiffany. Sama musiałam si domy li , co jej strzeliło do głowy, bo wyruszyłam ze Staples na ładnych par godzin, a po powrocie dowiedziałam si , e wyjechała i nie zostawiła ładnych informacji.

- Co to za wstrtna dziewczyna! - stwierdził. - Jak mówiłem, moje wiadomo ci pochodz od Laurence'a, który przysłał do mnie posta ca z notatk . Pisał w po piechu, ale domy liłem si , e Tiffany skłoniła go pod jakim pretekstem do udania si do Leeds i dopiero tam zdradziła, e chce jecha do Londynu. Nie mam poj cia, dlaczego podj ła tak nagł decyzj . W ka dym razie Laurie przekonał j , e nie mo e jecha etapami i e dyli ans pocztowy b dzie w Leeds dopiero o czwartej. Ta godzina wydaje mi si mało prawdopodobna, ale panna Wield przyj ła j bez protestów.

- Oczywi cie, e to niedorzeczne, ale przecie Tiffany nie wie nic na temat transportu. Có , pocieszam si przynajmniej tym, e miałam racj . Pan Underhill przypuszczał, e uciekła z pa skim kuzynem powozem zaprz onym w cztery konie, ale nie s dziłam, by pan Calver dysponował odpowiedni sum .

- To prawda - zgodził się. - Ale gdyby nawet, to z pewno ci nie chciałby wydawać pieniędzy na Tiffany. Trzeba przyznać Lauriemu, że od razu włączył cię w ocenę.

- Tak? Ciekawe więc, dlaczego tak bardzo jej nadskakiwał?

Sir Waldo uśmiechnął się lekko.

- Tylko po to, żeby odwrócić jej uwagę od Juliana. Trochę się spóźnił, ale miał dobry pomysł.

- Tak jak pan - zauważyła z odrobiną goryczy. - Trudno mi przypuszczać, by pan Calver tak bardzo przejmował się szczeniakiem lorda Lindetha.

- Jasne, że mu na tym nie zależy. Wie jednak, że ja się nim bardzo przejmuję, i o ile się nie myli, chciał sobie zaszkodzić w ten sposób mojej wdzięku. Biedny Laurie! Dopiero po jakimś czasie zrozumiał, że mu czy się na darmo. No, ale przynajmniej czymś się zajęł i nikomu nie stała się krzywda.

- Uważam to za wyjątkowo niegodziwe! - powiedziała z oburzeniem panna Trent. - Byłoby bardzo miłe, gdyby Tiffany się w nim zakochała.

- Wręcz przeciwnie, stałoby się wyjątkowo dobrze. Tej dziewczynie należy się nauka. Prawdą mówiąc, miałem nadzieję, że polubi go na tyle, żeby jej zniechęcić z powodu związku Lindetha i panny Chartley. Nie ze względu na nią, ale na pani. Wyobraź sobie, co by dla pani musiała znosić.

Panna Trent pominęła to ostatnią uwagę milczeniem i spytała ciekawie:

- Czy... czy lord Lindeth już się oświadczył? Och, jestem taka szczęśliwa. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu?

- Nie, zupełnie. To wyjątkowa dziewczyna i bez wątpienia będzie dobrą żoną.

- Też tak uważam. Podobnie jak lord Lindeth, nie wywiera towarzyskich aspiracji i ma wyjątkowo miły charakter. Ale co z jego matką? Czy się z tym pogodzi?

- Byłoby to nie od razu, ale po jakimś czasie na pewno. Ma ambicje, których brakuje jej synowi, i ostatnio podsuwała mu dobrze urodzone kandydatki na żonę. Chyba już zauważyła

daremno swoich wysiłków. Poza tym za bardzo kocha Juliana, by stanąć na drodze do jego szczęścia. No i dowiedziałem się od niego, że pani Chartley jest spokrewniona z jedną ze starych przyjaciółek lady Lindeth. Z jego opisu owej damy - na szczęście, zupełnie mi nieznannej - nie wynika, by ciotka uznała ten związek za szczególnie pośdany, ale Julian uważa inaczej. Powiedział nawet, że jest ona potwornie staro wiecka, ale pewnie przesadził.

Panna Trent za miała się lekko.

- To bardzo nieładnie z jego strony. Niech mi pan jeszcze powie, kiedy się o wiadczył.

- Dzi rano. Powiedział mi o tym jakie półgodziny przed tym, nim dostałem wiadomość od Lauriego.

- To dlatego Tiffany uciekła - rzekła z westchnieniem panna Trent. - Pojechała dziś na probostwo i się o tym dowiedziała. Mo liwe, że bywa wstrętna, ale należy jej współczuć. Przecież wszyscy przez całe życie jej schlebiali i zachwycali się jej urodzeniem. Czy wyobraź sobie pan, jakim ciosem był dla niej ten bal?

Sir Waldo zerknął w bok.

- Wczorajszy bal? - spytał. - A co takiego się na nim stało?

- Ale musiał pan zauważyć! - wykrzyknęła. - Wszyscy ci chłopcy, od których nie mogła się opanować od swego przyjazdu do Staples, zaczęli admiringować pannę Chartley. Prawie ją odrzucili.

- Nie, nie zauważyłem - powiedział. - Przez wieczór grałem w karty. Ale doskonale rozumiem, co czuła. Mnie też odrzucono i dlatego gotów jestem jej współczuć. - Znow na niego spojrział, a jego uśmiech stał się nagle smutny. - Właśnie dlatego szukałem schronienia w pokoju gier.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ancilla odwróciła głowę, wiadoma tego, że zaczyna się rumieni.

- Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek był w równie kiepskim nastroju – rzekł w zadumie.

Wiedziała, że powinna milczeć, ale coś ją podkuśiło, by powiedzieć:

- Czy trochę pan nie przesadza, sir Waldo? Nie wyglądasz na osobę szczególnie cierpiącą.

Za miał się cicho.

- Och, nie! To dlatego, że przyszło mi do głowy, i pani również była smutna.

- No tak, po tym jak wpadłam do rowu...

- Drugi raz? - zdziwił się. - Nie wiedziałem, że to się pani również przytrafiło w drodze na wczorajszy bal.

- Nie, nic takiego się nie zdarzyło. Wczoraj miałam po prostu migrenę.

- Znowu? - spytał z troską. - Powinna chyba pani wybrać się z tym do lekarza.

Zrobiła wszystko, by go opanować, ale i tak usłyszała jej miękki i rzekł z uznaniem:

- Musz przyznać, panno Trent, że to jedna z najmiłszych rzeczy z pani związanych, ten stłumiony miękki. Chciałbym, aby jeszcze się pani tak za miała.

Tylko pamięć o tym, że jest on z pewno ci uwodzicielem pierwszej wody, nie pozwoliła jej posłuchać tej prośby. Była przerażona tym, że mimo swego wychowania i zasad tak łatwo ulega jego przewrotnemu czarowi, dlatego powiedziała, wciąż patrząc przed siebie:

- Sir Waldo, okoliczności ci zmusiły mnie do przyjęcia pańskiej propozycji. Ufałam, że maniery i poczucie przyzwoitości ci nie pozwolą panu poruszać znowu tego tematu.

- Naprawdę? - spytał ze współczuciem. - A więc zawiodłem pani zaufanie. Cóż, to bardzo niedobrze. Nie powinno się rozwiewać cudzych iluzji. Ale z drugiej strony, skąd to pani przyszło do głowy?

Wielebny William Trent, który był człowiekiem nadzwyczaj poważnym, co najmniej parę razy ostrzegał starsze siostry, że zbyt wielkie poczucie humoru może mieć zły wpływ na zasady moralne. Ancilla dopiero teraz rozumiała, że miał rację, i zaczęła się zastanawiać, czy to nie ze względu na jego dowcipne uwagi nie mogła myśleć o Niezrównanym z niechęcią, a nawet z przyjemnością odrzuciłaby wszystkie skrupuły i powierzyła mu swoje życie.

- Co pani trapi, moja droga? - spytał po krótkiej przerwie.

Ta zmiana tonu zupełnie ją rozstroiła, ale zdołała odrzec:

- Nic.

- Proszę tak nie mówić. Co spowodowało zmianę pani nastroju? Zastanawiałem się, co takiego mogłem zrobić lub powiedzieć, ale na próżno. Bóg wie, że nie jestem wiaty, lecz przecie daleko mi do jakiegoś strasznego grzesznika. Proszę mi to wyjaśnić.

Te słowa uwiadomiły jej, jak bardzo różni się ich wiaty. Pomyślała, że nie ma sensu wdawać się w dyskusję, nawet gdyby zdołała poruszyć tak delikatny temat. Powiedziała więc na tyle spokojnie, na ile jej było stać:

- Bardzo proszę, aby zmienił pan temat. Po prostu nie chcę wychodzić za mój.

- Dlaczego?

Mogła się domyślić, że spróbuje jej wprawić w zakłopotanie. Po wiele mówił jej przerwie przyszła jej do głowy pierwsza wymówka.

- Jestem nauczycielką. Być może wydaje się panu dziwne, że chcę pracować w tym zawodzie, ale... ale to prawda!

- Ale jedno drugiemu nie przeszkadza.

- Chyba nie chciałby pan, żeby pańska ona pracowała na pensji?

- Nie, oczywiście, nie. Jeśli zależe o pani na edukowaniu młodych ludzi, to mogą ich pani dostarczyć w nadmiarze - rzekł wesoło.

Przez moment nie mogła uwierzyć własnym uszom. Obróciła lekko głowę i popatrzyła na niego, a kiedy dostrzegła znajome błyski w jego oczach, poczuła, jak opanowuje ją bezbrzeżny gniew.

- Jak pan mnie?!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, od razu ich połowała, ale przynajmniej zobaczyła, jak błyski znikają z jego oczu i pojawia się w nich zdziwienie. Sir Waldo wstrzymał konie.

- Co takiego?! - spytał.

Panna Trent zarumieniła się i powiedziała:

- Przepraszam, w ogóle nie powinnam... Proszę, niech pan o tym zapomni.

- Zapomnieć? Nie, to niemożliwe. Co takiego powiedziałem, aby wywołała taki gniew? Przecież nawet nie wiedziała pani, o co mi chodzi, ponieważ nie wyjawiałem moich ciemnych sekretów. Pamięta pani, że jej to obiecywałem?

- Doskonale - rzekła zduszonym głosem. - Obiecywał pan wyznać wszystko, ale nie ma już takiej konieczności. Poznałam pański sekret, sir Waldo.

- Naprawdę? - spytał ponuro. - A który z moich kuzynów pani o wieści? Może Laurie?

- Nie, nie, nigdy mi o tym nie mówił, zapewniam. Proszę mnie więcej nie pytać.

- A więc Julian. Mogłem się tego spodziewać. Ten chłopak nie potrafi utrzymać języka za zębami... Ale nie rozumiem dlaczego...?

Panna Trent przerwała mu, mocno strapiiona takim obrotem rzeczy.

- Och, proszę... Pański kuzyn błagał, abym o tym panu nie wspominała. Popełniłam błąd, w ogóle o tym mówić. Lord Lindeth myślał, że wiem o tej sprawie, i nie chciał zrobić nic złego. Nie przypuszczał, że nie potraktuję tego równie... równie lekko, jak on. I jak pan! Powiedział pan, że mam zbyt liberalne poglądy, by się

oburza . To miał by oczywiście ci komplement, ale jednak si pan pomylił. Nie jestem a tak liberalna. Oczywiście ci wiem, e w pewnych kr gach, do których pan nale y, w ogóle nie zwraca si uwagi na takie sprawy. Ale w moich jest inaczej. A moja rodzina... Och, nie zrozumie pan tego, ale nie mog po lubi człowieka, którego post powanie napawa mnie odraz .

Słuchał pierwszej cz ci jej przemowy, z niedowierzaniem marszcz c czoło, ale zanim zako czyła, zmarszczki si wygładziły, a na jego twarzy pojawił si wyraz rozbawienia.

- Wi c o to chodzi - rzekł pogodnie i znowu pop dził konie. - Chyba udusz za to Juliana. To straszna gaduła, papla jakich mało... Ale co konkretnie pani powiedziała?

- Nic ponad to, co pan mi sam wyjawiał - zapewniła go. - e s siedzi nie b d zadowoleni z tego, jak zamierza pan wykorzysta Broom Hall. I e jeden z pa skich kuzynów uwa a, e nie powinno si tego rodzaju dzieci umieszcza w szanuj cej si okolicy...

- George - wtr cił sir Waldo. - A czy jest pani pewna, e Julian nie mówił o „okropnych bachorach Walda”?

- Tak mi si zdaje - odparła sztywno.

- Trzeba bardzo uwa a na słowa. I co dalej?

Spojrzała na niego wrogo.

- Nie mam nic wi cej do powiedzenia. Chciałam tylko zaznaczy , e lord Lindeth mówi o panu z oddaniem i podziwem.

- Wyobra am sobie! Niech Bóg mnie strze e przed oddanymi kuzynami! Laurie nie byłby chyba w stanie zrobi nic gorszego. Wi c nie pomo e mi pani w zakładaniu szkół dla moich okropnych bachorów, panno Trent?

- Szkół? - powtórzyła zdziwiona.

- Oczywiście ci po jakim czasie. Prosz nie wpada w popłoch. Na razie chodzi o jedn , bo moje bachory z Surrey maj si gdzie uczy .

- A ile ma pan dzieci, sir Waldo? - spytała oszołomiona.

- Nie jestem pewny, ale kiedy opuszczałem Londyn, było ich około pi dziesi ciorga. Teraz jednak mo e ich by troch wi cej.

- Pi dziesi cioro dzieci?!

- Tak, ale mam nadzieję już wkrótce podwoi te liczby - wyjdą mi na zdrowie.

Oczywiście panna Trent była trochę niebezpieczna.

- Proszę sobie ze mnie nie robić, sir Waldo! To nie jest temat do śmiechu!

- Też tak uważam. To jedna z niewielu spraw, które traktuję z całkowitą powagą.

- Ale nie może pan mi przecie... - Urwała nagle i popatrzyła na niego wielkimi oczami. - Szkoły... Wstrząśnięte bachory... Nieładnie się siedzi... Och, jaka byłam niegraczką! - zawołała, miewając się i płacząc. - Kiedy mieliśmy wypadek w Leeds, Lindeth powiedział, że pan byś wiedział, co poczujesz w tej nieszczytnej sytuacji. Ale skąd mogłam wiedzieć, że zajmuje się pan opieką nad sierotami?

- Łatwiej było powiedzieć, że jestem łajdakiem, prawda? - powiedział sir Waldo, który raz jeszcze zatrzymał konie. - Od tej pory nie zniosę już żadnej obrazy! I nie chcę słyszeć choćby jednego złego słowa na temat Koryntczyków.

Ponieważ złagodził te słowa, obejmując Ancilla, nie przejął się nimi specjalnie. Olbrzymia ulga kazała jej zapomnieć o tym, co wypadła, więc przytuliła się do jego boku, ciskając w dłoń fałd płaszcza i rzekła wprost w jego ramię:

- Wcale nie było łatwiej. Ale te wszystkie plotki, a pan sam powiedział, że chce mi wszystko wyznać... A potem jeszcze Lindeth. Och, gdyby pan wiedział, jak mi było ciężko...

- Domyślam się. Jeśli teraz na mnie nie popatrzyś, może stracię wiele.

Zachichotała i uniosła wyżej głowę. Niezrównany przytulił ją mocniej i pocałował. Faeton przesunął się do przodu, a potem do tyłu, kiedy przełożył leżące do dłoni z batem i uspokoił narowiste konie. Wzburzona panna Trent z trudem złapała oddech.

- Na miłość boską, proszę uważać! Nie chcę po raz drugi wyładować w rowie!

- Musisz mnie więc nauczyć, jak obchodzi się z kimś. Pewnie będzie to przypominać trochę lekcje, jakich Laurie udzielał Tiffany.

- O Boże, Tiffany! - wykrzyknęła. - Zupełnie o niej zapomniałam! Waldo, nie czas teraz na amory, a równie i nie miejsce! Co by powiedział William, gdyby zobaczył nas razem. Jesteś strasznym człowiekiem. Czuj się teraz zupełnie zdeprawowana... Nie, nie! Musimy spieszyć do Leeds. Nie wiadomo, co jeszcze może strzelić Tiffany do głowy.

- Prawdą mówiś, niewiele mnie interesuje to, co zrobi - stwierdził Waldo.

- Nie mogę jej teraz porzucić. Powierzono ją mojej pieczy i je li co się stanie, ja będę winna.

- Tak, najlepiej będzie, je li się jej szybko pozbędziesz. Czy takie tempo wystarczy, czy pogoni konie?

- Lepiej nie, chociaż nie chciałabym tu decydować. Opowiedz mi o swoim sierocińcu. Lindeth mówił, że wydała majątek na te okropne bachory, co musi być prawdą, skoro chcesz wspierać setki dzieci. Czy będzie wśród nich niemowlęta?

- Nie, nie chcę wchodzić w kompetencje dziecięcych przytułków. Nie wydaj tego na dzieci. Na przykład majątek Broom Hall powinien utrzymywać się sam z siebie.

Uśmiechnęła się lekko.

- Przepraszam za pytanie, ale zupełnie się na tym nie znam. Ile będzie kosztować doprowadzenie Broom Hall do porządku?

- Tyle, ile mogę bez problemu wydać - zapewnił. - Nie bój się, je li za mnie wyjdiesz, nie zostaniesz bez grosza. Lindeth nie ma racji, wydaj na sieroty tylko połowę majątku. Oczywiście ciebie jego matka powie ci, że to nieprzyzwoite, chociaż czasami w gniewie używa też cięszych słów.

- Och, odetchnęłam z ulgą. Może mi powiesz, dlaczego zajmę się tym działalnością?

- Sam nie wiem - wyznał po chwili namysłu. - To pewnie kwestia tradycji i wychowania. Zarówno mój ojciec, jak i dziadek byli znanymi filantropami, a matka bardzo przyjaśniała się z lady

Spencer. T sama, która zmarła parę lat temu i chciała koniecznie zajmować się edukacją biedoty. Moim rodzicom powiedzcie, że wyrastałem pośród różnych akcji charytatywnych. Stwierdziłem, że najlepiej będzie pozbiierać bezdomnych łobuzów i wychować ich na godnych szacunku obywateli. Mój kuzyn, George Wingham, uważa, że i tak nie wyrośnie z nich nic dobrego, zdarzały nam się te porażki, ale nie tak wiele, jakby się można spodziewało. Najważniejsze to znaleźć im odpowiednie zajęcia i uważa, że by nie mieli złych pryncypałów. - Urwał i po chwili dodał ze śmiechem: - Niech zrobiła, poruszając mój ulubiony temat. Mamy przecież ważniejsze sprawy na głowie niż moje okropne bachory. Tak swoją drogą, moja matka przyjmie cię z otwartymi ramionami i będzie chciała, żeby przekonała mnie do pomysłu sierocińca dla dziewczynek. Ma ich już około tuzina w Manifold. Jak szybko będziesz mogła opuścić Staples? Ostrzegam, że nie mogą czekać na zgodę pani Underhill, więc jeśli wolisz, żeby Tiffany wyjechała do Londynu...

- Nie, nie - przerwała mu. - To tylko opóźniłoby sprawę

- Bardzo się cieszę, że ci tak pilno do mnie idzie. Najgorsze jest to, że muszę wyjechać w poniedziałek z Julianem; obiecałem mu, że będę go wspierał przy rozmowie z matką, i chyba muszę to zrobić. Chyba przełożyłbym podróż i odwiedził cię najpierw w Derbyshire, ale, niestety, będę musiał cię tu zostawić, a załatwi sprawę Juliana i parę innych. Wróć najszybciej, jak będę mógł.

- Wolałabym, żeby został. W tej sytuacji nie powinniśmy mówić w Oversett o naszych planach. Poinformuj tylko pani Underhill, i to w najgłębszym sekrecie. Byłoby miłe uznać mnie za nieudacznika, ale nie traktowano by mnie tu dobrze. Poza tym chyba nie muszę cię informować, co mówiłyby pewne panie! Powinnam te myśli o Tiffany. Musi dojść do siebie po szoku, jakim były dla niej zarzuty Lindetha, a przecież zachowała się wobec niej okrutnie, flirtując z nią. A doktor na myśli, jak by wyglądało życie w Staples, gdyby wiedziała, że mnie wybrała. Wszyscy potrzebujemy czasu. Pani Underhill musi poszukać kogoś na moje miejsce - nie mogę jej przecież opuścić nagle, bo zaznałam od niej zbyt dużo

dobroci. Ale jak tylko kogo znajdzie, pojedź do Derbyshire i tam się spotkamy. Och, bardzo chcę przedstawić ci mamie i Williamowi. Pojedź sama, bo w moim wieku nie potrzebuję towarzystwa. To przecie tylko pięćdziesiąt mil. Musz tylko dojechać dyliżansem do Mansfield, a stamtąd...

- Nie pojedziesz dyliżansem - stwierdził sir Waldo. - Przyjdź ci powóz z moimi woźnicami.

- I na wszelki wypadek foryściów i gołca. Ale bądź rozsądny, mój drogi.

Wciół o tym rozmawiali, kiedy dotarli do King's Head. Panna Trent zostawiła Niezrównanego przed stajnią i weszła do zajazdu. Bywała tam parokrotnie z panią Underhill i od czasu do czasu siadała na starego słuca, którego dobrze znała. Powitała go więc uśmiechem i rzekła spokojnie:

- Dzień dobry, John. Czy panna Wield i pan Calver wciąż tu są, czy te dwie nie chcieli na mnie długo czekać? Powinnam przyjechać wcześniej, ale się spóźniłam. Mam nadzieję, że nie wyszli?

Nawet gdy mówiła te słowa, wyczuwała dziwne napięcie i poczuła na sobie ciekawe spojrzenia. Zrobiło jej się słabo. Słuca odkaślnik, wyrażenie zażenowania, i odrzekł.

- O nie, proszę pani. Dentelmen jest w saloniku, tym samym, gdzie państwo jedli ostatnio lunch.

- A panna Wield?

- Nie ma jej tam. Paniątka zajmuje najlepszy pokój. Poczuli się trochę ... niedobrze i nasza pani, nie bardzo wiedząc, co robić, namówiła ją, by się tam położyła przy zaciągniętych zasłonach, a ... a jej przejdzie. Ma bardzo zły humor.

Sir Waldo wszedł więc do rodka i zauważył jej pełne niepokoju spojrzenie.

- Co się stało? - spytał.

- Nie mogłem tego powiedzieć, proszę pana - odparł słuca i spuścił wzrok - ale dentelmen jest w saloniku, a nasza pani opatrzyła mu ramię i podała koniak - nasz najlepszy koniak - gdy ... gdy, że tak powiem, miał wypadek.

- Chodźmy do niego - rzekła pośpiesznie panna Trent.

- Zabrzmiało to złowieszczo - zauważył sir Waldo, zdając za niego w ciemnych schodach. - A gdzie jest nasza bohaterka?

- Leży w najlepszym pokoju - odparła panna Trent. - Jest z nią w sypialni.

- Coraz gorzej. Czy się dzisiaj, powiedz mi, udało Laurie'emu odzyskać?

- Licho wie. To wyglądało jak przykre i mało zabawne wydarzenie. Wszyscy znają pani Underhill, a ta straszna dziewczyna chyba wywołała skandal. Właśnie tego chciałam uniknąć. Cokolwiek zrobisz, Waldo, uważaj, żeby nie okazała mi nawet sympatii.

- Nie obawiaj się. Bóg traktował cię grzecznie, acz chłodno - obiecał. - Ciekawe, co zrobiła Laurie'emu?

Wkrótce poznał odpowiedź na to pytanie. Pan Calver odpoczywał w saloniku na starej i niezbyt wygodnej kanapie, a na jego czole widać było opatrunków pod liniami odgarniętych łokci. W dłoni trzymał kieliszek, a butelka najlepszego koniaku z King's Head, stała na podłodze obok. Gdy panna Trent przekroczyła próg, natychmiast natrafiła na odłamki szkła, a na stole na środku pokoju stał elegancki, chociaż nieco zniszczony zegar. Panna Wield nie powiedziała panu Calver'emu, a tylko rzuciła w niego zegarem.

- Wziął go z kominka i cisnął we mnie! - wyjaśnił Laurie.

Niezrównany potwór się głowę.

- Pewnie próbowała się uchylić - domyślił się. - Jak mogłoby być takim niezdar, Laurie? Gdyby stał spokojnie, przeleciałby daleko od ciebie.

- Wydawało mi się, że właśnie nie powinienem się uchylić - mruknął Laurence, patrząc na niego niechętnie. - Ty by tego nie próbował?

- Nigdy! - rzekł stanowczo. - Kiedy kobiety czym we mnie rzucają, trwam jak skała na swoim miejscu. Czy mogłoby się dowiedzieć, dlaczego poczuła się zmuszona do użycia tego zegara?

- Tak, mogłem się domyślić, że uznasz to za zabawne - powiedział z goryczą Laurie.

- Mogłem - rzucił sir Waldo z błyskiem w oku.

Panna Trent stwierdziła, że jej ukochany jest w zbyt frywolnym nastroju, spoglądała więc na niego groźnie i zwróciła się do cierpiącego dandysa:

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, panie Calver. Chyba powinien się pan znowu położyć, bo nie wygląda pan najlepiej po tym, co pan przeszedł. Pański kuzyn może uważa, że to zabawne, ale jestem panu bardzo wdzięczna. Prawdę mówiąc, sama nie wiem, jak udało się panu zatrzymać Tiffany tak długo w King's Head.

Laurence rozpoznał się trochę, słysząc jej słowa.

- Nie było to łatwe - przyznał. - Odniosłem wrażenie, że panna Wielki nie jest do końca normalna. Proszę sobie wyobrazić, że chciała sprzedać lub zastawić swój naszyjnik z pereł, żeby kupić bilet do Londynu. Nabrałem ją, twierdząc, że zastawiłem swój zegarek.

- Bardzo pomysłowo - zachwyciła się panna Trent. - Proszę, niech pan usiedzie. Czy mógłby mi pan powiedzieć, dlaczego... dlaczego zaczęła się na pana d...sa ...

- Co takiego?! - wykrzyknął Niezrównany.

Panna Trent odwróciła się do niego ostentacyjnie tyłem, usiadła wygodnie na krzesle przy kanapie i uśmiechnęła się do Laurence'a.

- Dobre pytanie - rzekł i spojrzał niechętnie na kuzyna. -Jeśli uważasz, że próbowałem ją uwieść Waldo, to się mylisz. Po pierwsze, nie interesuję mnie kobiety, a po drugie, nigdy nawet na krok nie zbliżyłbym się do takiej diablicy.

- Doskonale to rozumiem - powiedziała panna Trent.

- W ogóle jej nie napastowałem. To wszystko nie moja wina. Miałem trudne zadanie, by jakoś ją utrzymać. Szło mi zupełnie nieleż do momentu, kiedy wbiła sobie do głowy, że musi napić się herbaty. Nie mam pojęcia, dlaczego chciała herbaty o tej porze, ale nie zgłaszałem zastrzeżeń, żeby nie zaczęła się denerwować. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie spytała słuźcego, który przyniósł herbatę, o której godzinie przyjdą dyktando pocztowy do Londynu. Nie mogłem zwrócić na siebie jego uwagi, stał też za daleko, żeby mógł go tracić. I ten głupiec powiedział jej, że

dopiero jutro rano. To wystarczyło. Nigdy czego takiego nie słyszałem, po prostu wyrzuciła z siebie stek przekleństw. Potraktowała mnie jak chłopca na posyłki! Słuchając patrząc na nią z otwartymi ustami, a mi powiedziałem, żeby wyszedł, czego do tej pory śluz. - Zadrżał na straszne wspomnienie i pokrzepił się dwoma łykami koniaku. - Boże, jak ona mnie wyzywała! Ciekawe, gdzie nauczyła się takich słów?

- Co takiego powiedziała, Laurie? - spytał zaintrygowany sir Waldo.

- Ta sprawa nie ma w tej chwili większego znaczenia - rzekła chłodno panna Trent. - Proszę powstrzymać się od dalszych pytań, sir Waldo. Jako guwernantka panny Wiel, jestem naprawdę przerażona, panie Calver. Z pewnością ci ponoszą winę ...

- Tak, zapewne nauczyła się tych słów od pani, panno Trent. - Sir Waldo znowu nie mógł powstrzymać się od artu.

- Bardzo zabawne - mruknął Laurence i dodał: - Nie miałbyś się jednak, gdyby był na moim miejscu.

- Niech pan nie zwraca uwagi na kuzyna - poprosiła go panna Trent. - Co dokładnie się stało?

- Cóż, domyśliła się, że ja oszukałem, i już po chwili wiedziała, dlaczego ja tutaj trzymam. Przysięgam pani, że gdyby miała sztylet, byłbym trupem. Na szczęście wiedziałem, że go nie ma. Ale powiedziała, że idzie zastawić swoje perły, żeby się stało wydoma, zanim pani tu przyjedzie. Na pewno by to zrobiła. Co więc teraz śluz, że jej na to nie pozwoliłem.

- Rozumiem. Ale nie pozwolił pan, za co jestem znowu niezmiernie wdzięczna.

- Sam nie wiem, czy dobrze postąpiłem. Pewnie nie narobiłaby tyle hałasu, gdybym ją wypuścił. Ale prawdę mówiąc, tak mnie zdenerwowała, że nie zamierzałem się poddać. Powiedziałem, że jeśli spróbuje uciec, to ją wydam, to znaczy powiem o wszystkim włącznie cicielowi zajazdu. A ona rzuciła we mnie zegarem! Wtedy wbiegł włącznie ciciel i służba, a nawet pokojówki. Moim zdaniem, wszyscy podsłuchiwali pod drzwiami. Zanim zdążyłem cokolwiek wyjść, ta diaboliczna zaczęła zachowywać się

jak skrzywdzona dama. Groziła wczemu jej, a powie wszystkim, i chciałem ją uwięzić, i właśnie nie to zrobiła!

- O nie! - jej knęła panna Trent, rumieniąc się gwałtownie. - Jak mogła?

- Moim zdaniem, stała się na drodze oświadczyny. Nie miałem więc wyjścia i powiedziałem właśnie cicielowi, że jest bratanicą pani Underhill (co wiedział) i że próbowała uciec do Londynu, w czym starałem się jej przeszkodzić. Uwierzył mi, bo posłałem jednego z chłopców z zajazdu z wiadomością do Walda. Kiedy zobaczyła, że właśnie ciciel zajazdu wierzy mi, a nie jej, zapomniała o tym, że udaje damę, i wpadła w histerię. W tym czasie nie widziałem czegoś podobnego.

- A mnie to już się zdarzało - powiedziała panna Trent. - Pójdź teraz do niej.

- ona właśnie ciciela gdzieś zabrała.

Panna Trent wstała.

- Proszę raz jeszcze przyjąć moje gorące podziękowania, panie Calver. Jestem panu bardzo wdzięczna. Przeżył pan straszne chwile, a dziękuję, że pan od niej nie uciekł.

- Nie mogłem - odparł Laurence. - Nie jestem znowu taki lekkomyślny. A poza tym... Zresztą nieważne!

Zobaczył, że podchodzi do drzwi, które otworzył jej Waldo. Z coraz większym smutkiem patrzył na grzeczny ukłon kuzyna i oschł mim panny Trent.

Sir Waldo zamknął drzwi i przeszedł na rodek pokoju. Wyciągnął tabakierkę, stuknął w nią palcem wskazującym i otworzył. Zażył odrobinę tabaki i rzekł z rozbawieniem do Laurence'a:

- Ciekawe, Laurie, dlaczego posłałaś po mnie, a nie po Underhillów?

Kuzyn spojrzał na niego z niechęcią.

- Myślałem, że będziesz mógł ci się jako przysłużyć. Zresztą, sam wiesz...

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - powiedział sir Waldo.
- Nie wiedziałem, że moje dobro tak bardzo leży ci na sercu.

- Có , mo e niezupełnie - zaczął niezgrabnie Laurence. - Ale skoro jeste my spokrewnieni, a twoja sprawa wisiała na włosku...

- Jaka sprawa?

Laurence do gwałtownie odstawił pusty kieliszek, zanim odparł zniecierpliwiony:

- Znam ci , mnie nie nabierzesz. To przecie jasne, e...

- To ty nie uwa aj, e mnie nabierzesz - przerwał mu sir Waldo. - Chodzi ci tylko o to, ebym poczuł si zobowi zany do wdzi czno ci. I ebym dał pieni dze na handel ko mi. Znam twoje sposoby.

- Do licha, a co jeszcze mog zrobi ? - spytał zasmucony Laurence. - Kto inny to sfinansuje jak nie ty?!

Wargi sir Walda lekko zadr ały.

- My lałem, e wszyscy a si do tego rw -rzucił.

- Tak, to do ciebie podobne - rzekł Laurence z jeszcze wi ksz niech ci . - Masz tyle pieni dzy, e nie wiesz, co to znaczy by bez pensa. Dla ciebie pi tysi cy to tyle, co napiwek dla kelnera. Czy zgodzisz si na po yczk ?

- Nie - odparł sir Waldo. -Jestem za sk py. Nie tra ju czasu na to, by mnie uczyni swoim dłu nikiem. To si nie uda. Znasz pewne sztuczki, ale nie wszystkie. A poza tym nie wiesz o mnie zbyt wiele, je li zdaje ci si , e sam nie potrafi zaj si swoimi sprawami.

- Nie wygl dało na to, eby ci dobrze poszło. Nawet kiedy dzi ki mnie mogła sp dzi troch czasu sam na sam z pann Trent, niewiele zdołała zdziała . Nie jeste mi nawet wdzi czny za to, e stworzyłem tak okazj . Kiedy my l o wszystkim, co musiałem wycierpie od przyjazdu do Yorkshire - nie mówi c ju o tym piekielnym hałasie przy przeróbkach w Broom Hall - to odnosz wra enie, e jeste mi winny tych pi tysi cy. Bo niecznie mnie wykorzystała , Waldo. Tylko nie zaprzeczaj! Patrzyła , jak odci gam t mij od Lindetha, a przecie doskonale wiedziała , e ju ma jej dosy . I do czego to doprowadziło. Pomijam ju to, co musiałem znosi z jej strony, i pieni dze, które zapłaciłem za

salonik, lemoniad i herbat , a także bilet do Londynu. Przecież zostałem ranny w głowę i zapewne do końca życia będę miał bliznę .

- Ale co to ma ze mną wspólnego?

- Wszystko! Nic by się nie stało, gdyby nie zachował się tak podle! Tylko się nie miej. Nawet mi przyszło do głowy, że uznasz to za zabawne.

- Ty też powinieneś - mruknął sobie sir Waldo. - Niewielki z ciebie polityk. Gadasz tylko o rzeczy.

- Nie... Posłuchaj, Waldo, daj mi pieniądze już ostatni raz - poprosił Laurence, nagle zmieniając ton. - Przecież to przez ciebie nie mogłem sam ich zdobyć .

- Co, do licha, chcesz przez to powiedzieć ?!

- Przez ciebie - upierał się Laurence. - Kazałem mi przysiąc, że będę grał tylko o drobne sumy. Myślałem pewnie, że złamię słowo, ale ty się mylisz.

- Wiem, że mogłem liczyć na twoje słowo.

Laurence spojrzał na niego ze zdziwieniem i się zaczerwienił.

- Jestem ci bardzo zobowiązany. George mówi coś innego.

- Ale na pewno tak nie myślisz.

- Wszystko mi jedno. Waldo, a gdybym ci poprosił o oddział kawalerii, kupiłbyś mi go?

- Choćby jutro.

- I chciałbyś, abym ci go spłacił?

- Nie, oczywiście nie.

- Wiem dlaczego nie chcesz pozwolić mi sprzedać na coś, czego ja pragnę? Możesz powiedzieć, że oddział nie kosztowałby więcej niż siedemset, osiemset funtów, ale pamiętaj, że już ich nie odzyskał. Natomiast jeżeli zainwestujesz w handel koniami, możesz nawet zarobić .

Sir Waldo westchnął ciężko.

- Mówiłem ci już, Laurie, że... - Urwał, gdy drzwi się otworzyły i do saloniku weszła panna Trent w towarzystwie Tiffany.

- Och, wi c ju pani doszła do siebie, panno Wiel - powiedział Laurence, patrz c na ni ironicznie. - wietnie pani wygl da. I dosy , e tak powiem, krzepko...

Tiffany była troch bledsza i miała zapuchni te od płaczu oczy, ale powoli wracał jej humor. Nie zwróciła w ogóle uwagi na pana Calvera, tylko u miechn ła si anielsko do Niezrówanego.

- Dzi kuj , e przyjechał pan, by mnie wybawi . Mogłam si domy li , e pan to robi, i jestem za to wdzi czna, chocia pocz tkowo wolałam st d wyjecha . Ancilla mówi, e wywołam taki skandal, i ciotka z pewno ci ode le mnie do wuja Burforda. A wła nie o to mi chodziło! Obiecała, e zaraz napisze do ciotki, a kiedy uzyska jej zgod , natychmiast pojedziemy do Londynu.

- Niech Bóg ma w opiece pani wuja - rzekł Laurence.

- Nie mam panu nic do powiedzenia - zwróciła si do niego Tiffany. -Wcale nie ałuj , e rzuciłam w pana tym zegarem, niezale nie od tego, co mówi Ancilla. Pan mnie oszukał i dlatego zasłu ył sobie na to, co si stało. W ko cu wszystko dobrze si sko czyło i pojad do Londynu. Niczego wi c nie ałuj . Kiedy pan si tam wybiera, sir Waldo?

- Niemal natychmiast - odparł bez wahania.

Jego oczy na moment spotkały si z pełnymi blasku oczami panny Trent, trwało to jednak tak krótko, e Tiffany w ogóle nie zwróciła na to uwagi i spojrzała na sir Walda przez g st zasłon rz s.

- Tak te my lałam - rzekła w afektowany sposób.

Jednak Laurence zauwa ył t błyskawiczn wymian spojrze i zaraz wykrzykn ł:

- Wi c si nie pomyliłem! Wydawało mi si , e starasz si mnie nabra ! Mo e teraz...

- Powinienem ci chyba ostrzec, Laurie, e je li zamierzasz by dobrym handlarzem ko mi, musisz nauczy si trzyma j zyk za z bami - przerwał mu sir Waldo.

Laurence posłał mu pełne zdziwienia spojrzenie.

- Czy chcesz mnie nabra ?

- Nie, tylko ostrzec.

- Nie rozumiem, o czym rozmawiacie - poskarżyła się Tiffany, niezadowolona, a nikt nie zwraca na nią uwagi.

- I o to chodzi - odparł Laurence. - Nareszcie kroisz coś ciekawego, więc chciałbym móc porozmawiać z kuzynem tak, by mi się do tego nie wtrącały jakieś bezczelne pannice.

- Bezczelne pannice? - powtórzyła Tiffany, a jej policzki nabrały kolorów. - Jak pan może tak do mnie mówić? Nie jestem bezczelną pannicą! Nie jestem!

- Bezczelnym i do gruntu zepsutym - dorzucił Laurence.

- Cisza - zadysponował sir Waldo.

- No dobrze - ustąpił Laurence.

- Już wolby bezczelną pannicą nie lalusiem, za którego ma pana Courtenay. I jeszcze...

- Powiedziałem, cisza!

Tiffany tak wystraszyła się jego stanowczego tonu, a przez moment stała i tylko patrzyła na Niezrównanego, jakby nie mogła uwierzyć, a mówi do niej, a nie do swego kuzyna. Wciąż łapała powietrze i zaciskała pięści. Panna Trent spojrzała błagalnie na sir Walda, ale on nie zwrócił na to uwagi. Podszedł do rozzłoszczonej pięknoci i wziął ją pod broda.

- Posłuchaj, moje dziecko - rzekł surowo. - Powoli stajesz się nudna, a ja nie toleruję nudziarzy. Nie znosisz tych histeryczek. Zachowuj się przyzwoicie, jeśli nie chcesz dostania!

Po tych słowach nastąpiła pełna konsternacji cisza. Przerwał ją Laurence, który cisnął dłoń kuzyna i potrząsnął nim w powietrze.

- Wiedziałem, że dasz sobie radę - stwierdził. - Doskonale, Waldo! Rzeczywiście jesteś niezrównany!